

Kalendarz cieszyński

2004



ISSN 1232-2725



BANK

SPÓŁDZIELCZY W CIESZYNIE

Rok założenia 1873

BANK OFERUJE:

- ★ atrakcyjne warunki prowadzenia rachunku bieżącego,
- ★ konkurencyjne stawki oprocentowania deponowanych środków - w szczególności polecamy nowoczesny rachunek oszczędnościowy "DOBRA STOPA"
- ★ korzystne formy kredytowania,
- ★ zarządzanie rachunkiem bieżącym, oszczędnościowo - rozliczeniowym za pośrednictwem internetu w ramach Centrum Usług Internetowych.

ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK:

Centrala w Cieszynie, ul. Kochanowskiego 4; tel. 8512820

Oddział w Goleszowie, ul. Cieszyńska 18; tel. 8528826

Oddział w Hażlachu, ul. Główna 57; 8569424

www.cieszyn.banksp.pl e-mail: sekretariat@cieszyn.banksp.pl



KALENDARZ CIESZYŃSKI 2004



MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 2003

Zredagowało Kolegium:

GRZEGORZ KASZTURA (przewodniczący)
ANDRZEJ OTCZYK (sekretarz redakcji)
WACŁAW GOJNICZEK
KAROL KAJZER
MARIUSZ MAKOWSKI
LEON MIĘKINA
WŁADYSŁAW SOSNA
KRZYSZTOF SZELONG
STANISŁAW ZAHRADNIK

Redakcja techniczna:

TADEUSZ KOPOCZEK

Projekt okładki:

WIKTOR KOLONKO

Na okładce:

GUSTAW NOWAK: „Cieszyn Przykopa”, olej na dykcie, 1971 r.

Archiwalne ilustracje regionu (zamieszczone w ozdobnych ramkach), pochodzą ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego oraz Tadeusza Kopoczka



CZ 3658

Sto siedemdziesiąta piąta publikacja Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ISSN 1232-2725

Wydawca: Macierz Ziemi Cieszyńskiej
43-400 Cieszyn, ul. Stalmacha 14, tel. 852 16 59

Druk: OFFSETdruk i MEDIA Sp. z o.o., ul. Fryszacka 43a, 43-400 Cieszyn

D 226/03

20,00

PAWEŁ KUBIŚZ

EPILOG

Nad Olzóm, Odróm, Ostrawicóm
Stojóm graniczne słupiska!
Jak trupio piszczel blade światycóm
W przygasłe chwilóm ogniska..

Nad Olzóm, Odróm, Ostrawicóm
Wiosna się budzi z daleka!
Zaklasko burzóm, powichrzycóm,
Łobudzi słóge — człowieka!

*

W płomiyniach trzy granice —
W łunie gorzóm ciymności..
Ziymia drży, hórzy, świce —
Woło: wolność ugościć!

STYCZEŃ

1 C Mieczysława, Maława

2 P Izydora, Makarego

3 S Danuty, Genowefy

4 N Anieli, Eugeniusza

5 P Edward, Szymona

6 W Kacpra, Melchiora, Baltazara ○

7 Ś Juliana, Lucjana

8 C Mściława, Seweryna

9 P Antoniego, Marcjanny

10 S Jana, Wilhelma

11 N Honoraty, Feliksa

12 P Arkadiusza, Benedykta

13 W Weroniki, Bogumiła

14 Ś Feliksa, Hilarego ○

15 C Makarego, Pawła

16 P Marcelego, Włodzimierza

17 S Antoniego, Rościława

18 N Małgorzaty, Piotra

19 P Henryka, Mariusza

20 W Fabiana, Sebastiana

21 Ś Agnieszki, Jarosława ●

22 C Wiktora, Anastazji

23 P Marii, Rajmunda

24 S Felicji, Rafała

25 N Tatiany, Miłósza

26 P Pauliny, Polikarpa

27 W Jana, Przybysława

28 Ś Radomira, Walerego ○

29 C Franciszka, Zdzisława

30 P Martyny, Macieja

31 S Ludwika, Marceliny

ŚWIĘTA: 1. Nowy Rok, 6. Objawienia Pańskiego — Święto Epifanii (ewang.), 21. Dzień Babci, 22. Dzień Dziadka.

Bój się w styczniu wiosny, bo marzec za-
zdrosny.

Gdy się w styczniu i stary, i nowy rok
styka, niech gościom grzeczny Bachus
kufla nie umyka.

Gdy styczeń burzliwy z śniegami, lato
burzliwe z deszczami.

Gdy w styczniu deszcz leje, złe robi na-
dzieje.

Jak styczeń rozchłapany, to lipiec za-
plakany.

Jeżeli pszczoła w styczniu z ula wylatuje,
rzadko pomyślny rok nam obiecuje.

Kiedy styczeń najostrzejszy, tedy roczek
najpłodniejszy.

Kiedy w styczniu lato, w lecie zimno za
to.

Kto się w styczniu rodzi, gadzina mu nie
szkodzi.

Styczeń gdy mrozem nie wygodzi, ma-
rzec z kwietniem wraz wychłodzi.

Styczeń mrozi, lipiec skwarem grozi.

Styczeń, styczeń wszystko studzi: ziemię,
wodę, bydło, ludzi.

Styczniowa mgła sprowadza mokrą wios-
nę.

W styczniu grzmoty — częste sloty.

LUTY

1 N Brygidy, Ignacego

2 P Marii, Mirosława

3 W Błażeja, Hipolita

4 Ś Andrzeja, Józefa

5 C Agaty, Adelajdy

6 P Doroty, Bohdana

7 S Romualda, Ryszarda

8 N Jana, Piotra

9 P Apolonii, Cyryla

10 W Elwiry, Jacka

11 Ś Bernadetty, Marii

12 C Eulalii, Modesta

13 P Grzegorza, Katarzyny

14 S Lilianny, Walentego

15 N Jowity, Faustyny

16 P Danuty, Julianny

17 W Juliana, Łukasza

18 Ś Konstancji, Maksyma

19 C Arnolda, Konrada

20 P Ludmiły, Leona

21 S Feliksa, Piotra

22 N Marty, Małgorzaty

23 P Damiana, Romana

24 W Bogusza, Macieja

25 Ś Cezarego, Wiktora

26 C Aleksandra, Mirosława

27 P Anastazji, Gabriela

28 S Makarego, Romana

29 N Lutostawa, Lecha

Czasem luty ostro kuty, czasem w luty same pluty.

Gdy bez wiatrów luty chodzi, w kwietniu wiatry nie zawodzi.

Gdy mróz w lutym ostro trzyma, tedy jest niedługa zima.

Jeśli ci jeszcze nie dokuczył luty, to pal dobrze w kominie i miej kozuch suty.

Kiedy kot w lutym na słonku się grzeje, musi w marcu zająć na przypiecek.

Kiedy luty, obuj buty.

Kiedy luty schodzi, człek po wodzie brodzi (chodzi).

Kogo luty napocznie, tego marzec dokończy.

Lutek bywa różnie zmienny: półzimowy, półwiosenny.

Luty, gdy wiatrów i mrozów nie daje, prowadzi rok słotny i nieurodzaje.

Luty stały — latem upały.

W lutym gdy zagrzmie od wschodniego boku, burze i wiatry walne są w tym roku.

W lutym lepi widzieć wilka przy progu niż chłopca przy pługu.

W lutym wody wiele, w lecie głodne i ciele.

ŚWIĘTA: 25. Popielec.

MARZEC

- 1 P Albina, Antoniny
- 2 W Heleny, Pawła
- 3 Ś Kunegundy, Maryny
- 4 C Kazimierza, Łucji
- 5 P Fryderyka, Wacława
- 6 S Róży, Wiktora
- 7 N **Pawła, Tymoteusza**
- 8 P Beaty, Wincentego
- 9 W Franciszki, Katarzyny
- 10 Ś Cypriana, Marcelego
- 11 C Benedykta, Konstantego
- 12 P Grzegorza, Bernarda
- 13 S Bożeny, Krystyny
- 14 N **Matyldy, Leona**
- 15 P Ludwika, Klemensa
- 16 W Izabelli, Hilarego
- 17 Ś Zdzisława, Patryka
- 18 C Cyryla, Edwarda
- 19 P Józefa, Bogdana
- 20 S Klaudii, Wincentego
- 21 N **Benedykta, Lubomira**
- 22 P Katarzyny, Bogusława
- 23 W Pelagii, Feliksa
- 24 Ś Marka, Gabriela
- 25 C Maril, Wleńcisława
- 26 P Emanuela, Teodora
- 27 S Lidii, Ernesta
- 28 N **Anieli, Sykstusa**
- 29 P Wiktoryny, Eustachego
- 30 W Amelii, Jana
- 31 Ś Balbiny, Kornelii

ŚWIĘTA: 8. Dzień Kobiet.

Co marzec wypieczę, to kwiecień wysięcze.

Czasem i w marcu zetnie wodę w garcu.

Czasym marzec tak się podsadzi, że dwa kozuchy oblec nie wadzi.

Czego nie dokáže marzec, dokáže kwiecień.

Gdy w marcu grzmoty, to w maju śniegi.

Gdy w marcu od południa ryknie, wielki ci z tego urodzaj wyniknie.

Ile mgieł w marcu, tyle deszczów w czerwcu (w lecie).

Kiedy w marcu deszczu wiele — nieurodzaj zboża ściele.

Marzec, co z deszczem chadza, mokry czerwiec sprowadza.

Marzec zielony, niedobre plony.

Nie ma w marcu wody, nie ma w kwietniu trawy.

Suchy marzec, maj chłodny, kwiecień mokry — rok niegłodny.

W marcu jak w garcu.

W marcu kto siał nie zaczyna, dobra swego zapomina.

Żle się w marcu urodzić, bo trudno takiemu dogodzić.

KWIECIEŃ

- 1 C Grażyny, Zbigniewa
- 2 P Franciszka, Władysława
- 3 S Pankracego, Ryszarda
- 4 N **Izydora, Wacława**
- 5 P Ireny, Wincentego
- 6 W Celestyna, Wilhelma
- 7 Ś Donata, Rufina
- 8 C Dionizego, Januarego
- 9 P Mał, Dymitra
- 10 S Michała, Makarego
- 11 N **Filipa, Leona**
- 12 P **Juliusza, Ludosława**
- 13 W Idy, Przemysława
- 14 Ś Justyny, Waleriana
- 15 C Anastazji, Wacława
- 16 P Julii, Cecyllana
- 17 S Roberta, Rudolfa
- 18 N **Agostynusa, Bógusława**
- 19 P Adolfa, Tymona
- 20 W Agnieszki, Czesława
- 21 Ś Anzelma, Feliksa
- 22 C Leona, Łukasza
- 23 P Jerzego, Wojciecha
- 24 S Aleksego, Grzegorza
- 25 N **Marka, Jarosława**
- 26 P Marceliny, Marzeny
- 27 W Zyty, Teofila
- 28 Ś Walerii, Pawła
- 29 C Plotra, Roberta
- 30 P Katarzyny, Mariana

ŚWIĘTA: 9. Wielki Piątek (ewang.),
11. Wielkanoc. 12. Poniedziałek
Wielkanocny.

Choć i w kwietniu słonko grzeje, nieraz
pole śnieg zawieje.

Ciepłe deszcze w kwiecień rokuja po-
godną jesień.

Czasem kwietnia pora letnia, czasem
zwiedzie, w marzec zjedzie.

Gdy kwiecień chmurny, a maj z wiatrami,
rok żyzny przed nami.

Gdy w końcu kwietnia deszcz porosi,
błogosławieństwo polom przynosi.

Grzmot w kwietniu — dobra nowina, już
szron roślin nie pościna.

Jeżeli w kwietniu pszczoły nie latają, to
długie chłody się zapowiadają.

Kiedy w kwietniu słonko grzeje, rolnik
nie zubożeje.

Kwiecień, co deszczem rosi, wiele owo-
ców przynosi.

Kwiecień, gdy jest suchy, nie daje do-
brej otuchy.

Kwiecień — plecień, bo przeplata tro-
chę zimy, trochę lata.

Lepsza w kwietniu jedna chwilka niż
w jesieni całe grudnie.

Pierwszy kwietnia — bajów pletnia.

W kwietniu posusza — nic z ziemi się
nie rusza.

MAJ

- 1 S Józefa, Jeremiego
- 2 N Anatola, Zygmunta
- 3 P Marii, Antoniny ○
- 4 W Moniki, Floriana
- 5 Ś Ireny, Waldemara
- 6 C Jana, Judyty
- 7 P Ludmiły, Gizeli
- 8 S Stanisława, Wiktora
- 9 N Bożydara, Grzegorza
- 10 P Antonina, Izydora ●
- 11 W Franciszka, Jakuba
- 12 Ś Pankracego, Dominika
- 13 C Serwacego, Roberta
- 14 P Bonifacego, Dobiesława
- 15 S Zofii, Jana
- 16 N Andrzeja, Włodzisława
- 17 P Weroniki, Sławomira ●
- 18 W Aleksandry, Eryka
- 19 Ś Mikołaja, Piotra
- 20 C Bazylego, Bernarda
- 21 P Tymoteusza, Wiktora
- 22 S Heleny, Julii
- 23 N Iwony, Dezyderyusza
- 24 P Joanny, Zuzanny
- 25 W Grzegorza, Urbana ●
- 26 Ś Eweliny, Filipa
- 27 C Magdaleny, Jana
- 28 P Augustyna, Jaromira
- 29 S Magdaleny, Teodozji
- 30 N Feliksa, Ferdynanda
- 31 P Anieli, Petroneli

ŚWIĘTA: 1. Święto Pracy, 3. Konstytucji, 8. Dzień Zwycięstwa, 26. Dzień Matki, 20. Wniebowstąpienie Pańskie (ewang.). 30. Zielone Świątki — Święto Ludowe.

Boże daj, Boże daj, aby wiecznie trwał nam maj.

Chłodny maj, dobry urodzaj.

Co odłożone do maju, to się rozchwiało po gaju.

Czasem w zimne maja ranki trudno natkać kocanki.

Gdy w maju pszczoły roją, takie roje w wielkiej cenie stoją.

Grzmot w maju sprzyja urodzaju.

Jak pszczołki na wiosnę z ula wcześniej wylatują, to pewnie mróz na drzewa w maju nam zwiastują.

Jak w maju zimno, to w stodole ciemno.

Jeśli się w maju śnieg zdarzy, to lato dobrze wyparzy.

Kto się w maju urodzi, dobrze się mu powodzi.

Majowe błoto — to je złoto.

Nie zawsze na ziemi maj, nie zawsze ludzkiemu szczęściu raj.

Pierwszego maja deszcz, nieurodzaju wieszcz.

W maju zbiera pszczołka, zbierajże też ziółka.

Zimny, mokry maj — dło siedłoka raj.

CZERWIEC

- 1 W Jakuba, Gracjana
- 2 Ś Erazma, Marianny
- 3 C Klotyldy, Leszka
- 4 P Franciszka, Karola
- 5 S Walerii, Bonifacego
- 6 N **Ingridy, Norberta**
- 7 P Roberta, Wiesława
- 8 W Medarda, Wilhelma
- 9 Ś Pelagii, Felicjana
- 10 C **Bogumila, Małgorzaty**
- 11 P Barnaby, Feliksa
- 12 S Jana, Onufrego
- 13 N **Antoniego, Lucjana**
- 14 P Bazylego, Walerego
- 15 W Jolanty, Wita
- 16 Ś Aliny, Justyny
- 17 C Adolfa, Laury
- 18 P Elżbiety, Marka
- 19 S Gerwazego, Protazego
- 20 N **Bogny, Florentyny**
- 21 P Alicji, Alojzego
- 22 W Pauliny, Flawiusza
- 23 Ś Wandy, Zenona
- 24 C Danuty, Jana
- 25 P Łucji, Wilhelma
- 26 S Jana, Pawła
- 27 N **Marii, Władysława**
- 28 P Ireneusza, Leona
- 29 W Piotra, Pawła
- 30 Ś Emilii, Lucyny

ŚWIĘTA: 1. Międzynarodowy Dzień Dziecka, 10. **Boże Ciało (kat.)**, Święto Bratniej Pomocy im. Gustawa Adolfa (ewang.), 23. Dzień Ojca.

Czerwiec gdy zagrzmie, gdzie zorze zachodzą, ryby się znacznie i obficie zrodzą.

Czerwiec i na kosę pierwiec.

Czerwiec mokry, zimny maj, gospodarzom pewny raj.

Czerwiec po deszczowym maju często dżdżysty w naszym kraju.

Czerwiec — przerwiec, bo przerywa gospodarkę aż do żniwa.

Czerwiec się czerwieni — będzie dość w kieszeni.

Czerwiec stały, grudzień doskonały.

Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni.

Gdy czerwiec chłodem i wodą szafuje, to zwykle cały rok popsuje.

Grzmoty czerwca rozweselają rolnikom serca.

Jak w czerwcu pogoda służy, rolnik tylko oczka mruży.

Nie pij w czerwcu piwa młodego, wina się chroń, miodu mocnego; jedz sałatę z podróznikiem, wodę zdroju pij na chylkiem.

W czerwcu się rąbać drzewa i jaj podsadzać nie godzi, bo drzewu robak, a drobiu choroba szkodzi.

LIPIEC

- 1 C Haliny, Mariana ○
- 2 P Marii, Urbana
- 3 S Anatola, Jacka
- 4 N Malwiny, Teodora**
- 5 P Filomeny, Antoniego
- 6 W Dominiki, Łucji
- 7 Ś Cyryla, Metodego ○
- 8 C Elżbiety, Prokopa
- 9 P Weroniki, Zenona
- 10 S Amelii, Filipa
- 11 N Olgi, Polegni**
- 12 P Gwalberta, Jana
- 13 W Małgorzaty, Ernesta
- 14 Ś Bonawentury, Stelli
- 15 C Henryka, Włodzimierza
- 16 P Marii, Benedykta ●
- 17 S Aleksego, Anety
- 18 N Kamila, Szymona**
- 19 P Marcina, Wincentego
- 20 W Czesława, Hieronima
- 21 Ś Benedykta, Daniela
- 22 C Marli, Magdaleny
- 23 P Bogny, Apolinarego
- 24 S Kingi, Krystyny ○
- 25 N Jakuba, Krzysztofa**
- 26 P Anny, Mirosławy
- 27 W Julii, Natalii
- 28 Ś Innocentego, Wiktora
- 29 C Marty, Olafa
- 30 P Julity, Ludmiły
- 31 S Ignacego, Lubomira ○

Czego lipiec i sierpień nie dowarzy,
tego wrzesień nie usmaży.

Gdy się grzmot w lipcu od południa
poda, drzewom się znaczy szwank i nie-
uroda.

Jak po lipcu gorącym sierpień się
ochłodzi, to później zima twarda z wiel-
kim śniegiem chodzi.

Lipca i zardzewiały sierp się rad przygo-
dzi, ale łaźnie używać i krew puszczać
szkodzi.

Lipcowe deszcze dla chłopu kleszcze,
a jak pogoda, większa swoboda.

Lipiec upały — wrzesień doskonały.

Od lip ciągnie wonny lipiec, nie daj
słonku kłosa przypiec.

Upały lipcowe wróżą mrozy styczniowe.

W lipcowej porze łowią raki, piskorze.

W lipcu dwóch braci ziemniaki znaczy:
gdy deszcz — gniją, a gdy pogoda, to
żyją.

W lipcu gniewne ziele jak się rozgniewa,
to się gniewa cztery niedziele.

W lipcu kłos się korzy, że niesie dar
boży; który prosto stoi, dobrego się
boi.

W lipcu trza gotować, co na jesień obia-
dować.

SIERPIEŃ

1 N Justyny, Piotra

2 P Marii, Gustawa

3 W Lidii, Nikodema

4 Ś Dominika, Pankracego

5 C Marii, Oswalda

6 P Sławy, Jakuba

7 S Doroty, Kajetana

8 N Cypriana, Dominiki

9 P Rolanda, Romualda

10 W Borysa, Wawrzyńca

11 Ś Filomeny, Zuzanny

12 C Klary, Lecha

13 P Diany, Hipolita

14 S Alfreda, Euzebiusza

15 N Marii, Stefana

16 P Joachima, Rocha

17 W Jacka, Anity

18 Ś Heleny, Klary

19 C Bolesława, Juliana

20 P Bernarda, Samuela

21 S Joanny, Franciszka

22 N Marii, Cezarego

23 P Apollinarego, Filipa

24 W Bartłomieja, Jerzego

25 Ś Łuizy, Ludwika

26 C Marii, Wiktora

27 P Cezarego, Józefa

28 S Patrycji, Augustyna

29 N Sabiny, Jana

30 P Róży, Feliksa

31 W Pauliny, Rajmunda

ŚWIĘTA: 15. Wniebowzięcie NMP
(kat.), Dzień Wojska Polskiego.

Czego sierpień nie uwarzy, wrzesień tego nie upiecze.

Gdy w sierpniu z północy dmucha, nastaje zwykle posucha.

Gdy z początku sierpień częste grzmoły miewa, tedy też do końca taką nutę śpiewa.

Jak długo w sierpniu wiatr wieje, tak długo miej, siedlaczku, o żniwach nadzieje.

Jaki pierwszy, drugi, trzeci, taki cały sierpień leci.

Jeśli piękny sierpień, gotuj sobie, chłopku, kieszeń.

Kto patrzy w sierpniu chłodu, nacierpi się w zimie głodu.

Na koniec w sierpniu w śnieg góry okryte, jesień bez chmury.

Sierpień pogodny winom przygodny.

W pierwszym tygodniu sierpnia pogoda stała, będzie zima długo biała.

W sierpniu mgły na górach — mroźne Gody, kiedy mgły w dolinach — dla pogody.

W sierpniu przewodzi sierp, mitręgi nie cierp.

W sierpniu wszelki zbytek nie idzie w pożytek.

WRZESIEŃ

1 Ś Bronisławy, Idziego

2 C Stefana, Juliana

3 P Izabeli, Szymona

4 S Rozalii, Lilianny

5 N **Doroty, Wawrzyńca**

6 P Beaty, Eugeniusza

7 W Reginy, Melchiora

8 Ś Marii, Radosława

9 C Piotra, Sergiusza

10 P Aldony, Mikołaja

11 S Dagny, Jacka

12 N **Marii, Gwidona**

13 P Eugenii, Filipa

14 W Bernarda, Cypriana

15 Ś Albina, Nikodema

16 C Edyty, Kornela

17 P Justyny, Franciszka

18 S Ireny, Irmy

19 N **Konstancji, Januarego**

20 P Filipiny, Eustachego

21 W Hipolita, Mateusza

22 Ś Maurycego, Tomasza

23 C Bogusława, Tekli

24 P Gerarda, Teodora

25 S Aurelii, Ładysława

26 N **Justyny, Cypriana**

27 P Kosmy, Damiana

28 W Marka, Wacława

29 Ś Michała, Michaliny

30 C Zofii, Hieronima

Gdy nadejdzie wrzesień, wieśniak ma zawsze pełną stodołę i kieszeń.

Gdy wrzesień bez deszczów będzie, w zimie wiatrów pełno wszędzie.

Gdy wrzesień z pogodą zaczyna, zwykle przez miesiąc pogoda trzyma.

Im głębiej we wrześniu grzebią się roba-ki, tym srożej się zima da ludziom we znaki.

Jak we wrześniu krety kopią po nizinach, będzie wietrzno, ale lekka zima.

Jaki pierwszy wrzesień, taka będzie je-sień.

Jeżeli wrzesień jest ciepły i suchy, pew-no październik nie oszczędzi płuchy.

Kiedy wrzesień przyniósł jesień, to i zboże młóć; jedni sobie trą na żar-nach, drudzy na targ włóczą.

We wrześniu gdy tłuste ptaki, mróz w zi-mie nie łąda jaki.

We wrześniu na wschodzie gdy grzmot się odzywa, śmierć w ludziach swoje pod jesień ma żniwa.

Wrzesień — leniwiec wsadza ręce w kieszeń.

Wrzesień rozpoczyna jesień.

Skoro wrzesień, to już jesień, ale jabłek pełna kieszeń.

PAŹDZIERNIK

- 1 P Danuty, Remigiusza
- 2 S Dionizego, Teofila
- 3 N **Teresy, Gerarda**
- 4 P Franciszka, Rozalii
- 5 W Apolinarego, Marcelego ●
- 6 Ś Artura, Brunona
- 7 C Marii, Marka
- 8 P Brygidy, Pelagii
- 9 S Dionizego, Ludwika
- 10 N **Pauliny, Franciszka**
- 11 P Aldony, Emilia
- 12 W Eustachego, Maksymiliana
- 13 Ś Edwarda, Teofila ●
- 14 C Bernarda, Kaliksta
- 15 P Jadwigi, Teresy
- 16 S Florentyny, Gawła
- 17 N **Małgorzaty, Wiktora**
- 18 P Juliana, Łukasza
- 19 W Piotra, Ziemowita
- 20 Ś Ireny, Kleopatry ●
- 21 C Urszuli, Hilarego
- 22 P Korduli, Filipa
- 23 S Marleny, Seweryna
- 24 N **Marcina, Rafała**
- 25 P Darii, Kryspina
- 26 W Ewarysta, Lucjana
- 27 Ś Sabiny, Wincentego ○
- 28 C Szymona, Tadeusza
- 29 P Wioletty, Narcyza
- 30 S Edmunda, Zenobii
- 31 N **Saturnina, Urbana**

ŚWIĘTA: 31. Święto Reformacji (ewang.).

Gdy już październik ze śniegiem przybieży, na wiosnę długo śnieg na polach leży

Gdy październik ciepło trzyma, zwykle mroźna bywa zima.

Gdy październik ciepło chadza, w lutym mrozy naprowadza.

Gdy październik mokro trzyma, zwykle potem ostra zima.

Grzmot październikowy — niestatek zimowy.

Jeżeli październik jest wietrzny i mroźny, to nie będzie za to styczeń, luty groźny.

Miesiąc październikowy. Genowefy obraz wierny.

Miesiąc październikowy — marca obraz wierny.

Październik, bo październik baba z Inu cieclicą bierze.

Październik chodzi po kraju, żenie ptactwo z gaju.

Dościernik, bo po ścierni pług, rznąc skibę, rolę czerni.

W krótkie dzionki października wszystko z pola, z sadu znika.

W październiku jeśli liście z drzewa nie spadają, będzie tęga i ostra zima.

LISTOPAD

1 P WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

2 W Bohdana, Bożydara

3 Ś Huberta, Sylwii

4 C Karola, Olgierda

5 P Elżbiety, Sławomira

6 S Feliksa, Leonarda

7 N Antoniego, Florentego

8 P Godfryda, Seweryna

9 W Teodora, Ursyna

10 Ś Andrzeja, Ludomira

11 C Marcina, Bartłomieja

12 P Renaty, Witolda

13 S Stanisława, Mikołaja

14 N Emila, Wawrzyńca

15 P Alberta, Leopolda

16 W Gertrudy, Edmunda

17 Ś Salomei, Grzegorza

18 C Anieli, Romana

19 P Elżbiety, Seweryna

20 S Anatola, Feliksa

21 N Janusza, Konrada

22 P Cecylii, Marka

23 W Felicyty, Klemensa

24 Ś Flory, Jana

25 C Katarzyny, Erazma

26 P Konrada, Sylwestra

27 S Franciszka, Waleriana

28 N Grzegorza, Zdzisława

29 P Błażeja, Saturnina

30 W Andrzeja, Justyny

ŚWIĘTA: 1. Wszystkich Świętych (kat.), Pamiątka Umarłych (ewang.), 11. Święto Niepodległości.

Deszcz w połowie listopada tęgi mróz w połowie stycznia zapowiada.

Deszcze listopadowe budzą wiatry grudniowe.

Cdy w listopadzie liść na szczytach drzew trzyma, to w maju na nowe liście spadnie jeszcze zimia.

Cdy w listopadzie od południowego kraju grzmi, znaczy niepłodność wszystkiego.

Grzmot listopada dużo zboża zapowiada.

Listopad marcowi za rodzica służy i marcowe psoty wróży.

Jeszcze nie listopad, a liść z drzewa opadł.

Jeśli kret jeszcze późno w listopadzie ryje, na Nowy Rok komar wpadnie do bryje.

Kwitną drzewa w listopadzie — zima aż do maja będzie.

Listopada wiewa wody — na łąki wielkie wygody.

W listopadzie goło w sadzie.

W listopadzie grzmi, rolnik dobrze śni (wiosnę śni).

W listopadzie kapusty pełne kadzie.

GRUDZIEŃ

- 1 Ś Natalii, Eligiusza
- 2 C Balbiny, Pauliny
- 3 P Franciszka, Ksawerego
- 4 S Barbary, Piotra
- 5 N Krystyny, Sabiny**
- 6 P Mikołaja, Emiliana
- 7 W Ambrożego, Marcina
- 8 Ś Marii, Wirginii
- 9 C Leokadii, Wiesława
- 10 P Julii, Daniela
- 11 S Damazego, Waldemara
- 12 N Adelajdy, Aleksandra**
- 13 P Łucji, Otylii
- 14 W Alfreda, Izydora
- 15 Ś Celiny, Waleriana
- 16 C Albiny, Zdzisława
- 17 P Olimpii, Łazarza
- 18 S Bogusława, Gracjana
- 19 N Dariusza, Urbana**
- 20 P Bogusława, Dominika
- 21 W Jana, Tomasza
- 22 Ś Honoraty, Zenona
- 23 C Wiktorii, Sławomira
- 24 P Adama, Ewy
- 25 S Eugenii, Anastazji**
- 26 N Szczepana, Dionizego**
- 27 P Cezarego, Jana
- 28 W Antoniego, Teofila
- 29 Ś Dominika, Tomasza
- 30 C Eugeniusza, Seweryna
- 31 P Melanii, Sylwestra

ŚWIĘTA: 8. Dzień Pokuty i Modlitwy w Diecezji Cieszyńskiej (ewang.), 24. Wigilia, 25. **Boże Narodzenie**, 26. **Dru-gie Święto Bożego Narodzenia.**

Czwarty grudzień jaki — cały grudzień taki, piąty grudzień stycznia czyni znaki, szósty grudzień — luty przepowiada, siódmy grudzień — nam o marcu gada.

Gdy zamarznie pierwszego grudnia, wyschnie niejedna studnia.

Gdyby kiedy w grudniu grzmiało, wiatrów byłoby mało.

Grudzień ogrąźnym zimnem roku dokonczywa, a tu kto chce zdrowym być, niech ciepła używa.

Grudzień ziemię grudzi, a izdebki studzi.

Jeśli w grudniu często dmucha, to w marcu i kwietniu plucha.

Miesiąc grudzień — wielki zmudzeń i nie lada izb wystudzeń.

Mroźny grudzień i wiele śniegu, żyzny roczek będzie w biegu.

Suchy grudzień — sucha wiosna i suche lato.

W pierwszym tygodniu grudnia gdy pogoda stała, będzie zima długo biała.

Z grudniem kto ziemi pod łąki nie gnoił, już w marcu późno i będzie się boił.

Zaczerpnięto z „Nowej księgi przysłów polskich”, tom I, II i III, Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1969.

Kalendarz skrócony na rok 2005

	<i>Styczeń</i>	<i>Luty</i>	<i>Marzec</i>	
P	3 10 17 24 31	7 14 21 28	7 14 21 28	P
W	4 11 18 25	1 8 15 22	1 8 15 22 29	W
Ś	5 12 19 26	2 9 16 23	2 9 16 23 30	Ś
C	6 13 20 27	3 10 17 24	3 10 17 24 31	C
P	7 14 21 28	4 11 18 25	4 11 18 25	P
S	1 8 15 22 29	5 12 19 26	5 12 19 26	S
N	2 9 16 23 30	6 13 20 27	6 13 20 27	N
	<i>Kwiecień</i>	<i>Maj</i>	<i>Czerwiec</i>	
P	4 11 18 25	2 9 16 23 30	6 13 20 27	P
W	5 12 19 26	3 10 17 24 31	7 14 21 28	W
Ś	6 13 20 27	4 11 18 25	1 8 15 22 29	Ś
C	7 14 21 28	5 12 19 26	2 9 16 23 30	C
P	1 8 15 22 29	6 13 20 27	3 10 17 24	P
S	2 9 16 23 30	7 14 21 28	4 11 18 25	S
N	3 10 17 24	1 8 15 22 29	5 12 19 26	N
	<i>Lipiec</i>	<i>Sierpień</i>	<i>Wrzesień</i>	
P	4 11 18 25	1 8 15 22 29	5 12 19 26	P
W	5 12 19 26	2 9 16 23 30	6 13 20 27	W
Ś	6 13 20 27	3 10 17 24 31	7 14 21 28	Ś
C	7 14 21 28	4 11 18 25	1 8 15 22 29	C
P	1 8 15 22 29	5 12 19 26	2 9 16 23 30	P
S	2 9 16 23 30	6 13 20 27	3 10 17 24	S
N	3 10 17 24 31	7 14 21 28	4 11 18 25	N
	<i>Październik</i>	<i>Listopad</i>	<i>Grudzień</i>	
P	3 10 17 24 31	7 14 21 28	5 12 19 26	P
W	4 11 18 25	1 8 15 22 29	6 13 20 27	W
Ś	5 12 19 26	2 9 16 23 30	7 14 21 28	Ś
C	6 13 20 27	3 10 17 24	1 8 15 22 29	C
P	7 14 21 28	4 11 18 25	2 9 16 23 30	P
S	1 8 15 22 29	5 12 19 26	3 10 17 24 31	S
N	2 9 16 23 30	6 13 20 27	4 11 18 25	N

KALENDARIUM ROCZNIC NA 2004 R.

STYCZEŃ

01.01.

1929: * Zbigniew Nienacki, prozaik, dramatopisarz, autor utworów przygodowych dla młodzieży (*Pan Samochodzik i tajemnica tajemnic*).

02.01.

1854: * Wiktor Uhlig, geolog, prof. Uniwersytetu Wiedeńskiego, badacz Tatr, autor prac: *Geologia Tatr, Budowa i obraz Karpat, przewodnika Wyprawa do Pienińskiego Pasa Skałkowego i Tatr*.

04.01.

1729: * Joachim Litawor Chreptowicz, współtwórca Komisji Edukacji Narodowej, postępowy gospodarz, kolekcjoner.

1979: + Zygmunt Tadeusz Majerski, architekt, prof. Politechniki Śląskiej, projektant wielu gmachów użyteczności publicznej na Śląsku (Pałac Młodzieży w Katowicach, Teatr Ziemi Opolskiej), także cmentarza Żołnierzy Polskich w Bolonii i innych.

06.01.

1829: + Josef Dobrovský, twórca naukowej slawistyki, autor dzieł: *Glagolitica, Cyrill und Method*, pierwszej gramatyki starocerkiewno-słowiańskiej *Institutiones linguae slavicae dialecti veteris, Historia języka i literatury czeskiej, Historia českých Pikardów i Adamitów*, opracował i wydał dzieła czeskich kronikarzy; utrzymywał szerokie kontakty m.in. z ks. Leopoldem Janem Szersznikiem.

1929: + Zdzisław Celiński, emigrant, inż. drogownictwa, poniósł wielkie zasługi przy budowie linii kolejowej Buenos Aires—Santa Fé i portu na Urugwaju, przeprowadził gruntowne badania nieznanego krainy Gran Chaco w Brazylii.

07.01.

1679: * Ks. Piotr Jaenichen, rektor gimnazjum akademickiego w Toruniu, publicysta, autor prac historycznych (*Notitia Bibliothecae Thorunensis*), z zakresu etyki (*Positiones morales...*), redaktor gimnazjalnego „Meletemata Thorunensia (...)”.

1904: * Eugeniusz Sawrymowicz, historyk sztuki, badacz polskiej literatury romantycznej.

1954: + Witold Niesiołowski, entomolog, znawca motyli, zwłaszcza Tatr, a także Karpat Wschodnich i Kaukazu, publicysta.

08.01.

1979: + Bogdan Ostromecki, żołnierz AK, poeta (*Popiół niepodległy*) i eseista (*Lirnicy, trubadurzy i tyrtęje*).

10.01.

1904: * Jan Werner, inż., prof. Politechniki Łódzkiej, konstruktor silników spalinowych stacjonarnych i samochodowych.

11.01.

1954: + Oscar Straus, kompozytor austriacki, kier. muzyczny kabaretu Überbrettel, twórca operetek (*Czar walca, Ostatni walc, Jej pierwszy walc*).

■ + Jerzy Tomanek, pedagog, kier. szkoły w Pierścicu, organista, sekretarz gminy, działacz Macierzy Szkolnej, wspierał amatorski ruch teatralny.

12.01.

1879: * Jan Rembowski, malarz, grafik, portretował legionistów, namalował szereg obrazów o tematyce tatrzańskiej (*Legenda o Giewoncie, Pochód górali*), portretów ludzi związanych z Podhalem i górmi, wykonał wystrój sanatorium im. K. Dłuskiego w Zakopanem, projektował witraże, ilustrator książek, pisał utwory poetyckie i dramaty.

14.01.

1954: + Jerzy Manteuffel-Szoegé, papirolog, uczestnik kilku wypraw archeologicznych do Egiptu, współautor pierwszego polskiego zarysu papirologii i innych prac, redaktor pisma „Journal of Juristic Papyrology”.

15.01.

1829: * Marceł M. Dobrowolski, lekarz, uczestnik Powstania Styczniowego, towarzyszyk, pozostawił tom poezji i wspomnienia *Wycieczka na Kaukaz*. + 13.11.1879.

16.01.

1904: + Alfons Rzeszotarski, inż., opanował wytop stali niklowej, pionier metalografii stopów żelaza (*Mikroskopowe badanie żelaza, stali i żeliwa*).

17.01.

1854: * Anna Karwatowa, pisarka pomorska, autorka sztuk (*Mieczysław I, książę polski; Na naszej glebie*), występowała w obronie polskość Pomorza.

■ * Jan Ludwik Popławski, polityk i publicysta, redaktor, współtwórca Ligi Narodowej, twórca polskiej ideologii nacjonalistycznej.

1879: * Kazimierz Sichulski, prof. ASP w Krakowie, malarz modernista, urzeczony folklorem huculskim, malował portrety, obrazy batalistyczne, religijne, projektował witraże, mozaiki, rysował świetne karykatury, wykonał panneau bywalców Jarmy Michalikowej.

18.01.

1904: * Michał Bylina, prof. ASP w Warszawie, malarz scen batalistycznych, ilustrator książek, projektant godła państwowego i orderów.

■ * Franciszek Kwaśnicki, inż., organizator ruchu podziemnego, Związku Odwetu, Służby Zwycięstwu Polsce, szef Inspektoratu Cieszyńskiego Związku Walki Zbrojnej, zginął w Katowicach.

19.01.

1954: + Ks. Paweł Nikodem, proboszcz Parafii Ewangelickiej w Ustroniu, senior Diecezji Cieszyńskiej, działacz narodowy i społeczny, przewodził Związkowi Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, budowniczy Domu Młodzieży „Prążakówka”, publicysta, redaktor „Pośła Ewangelickiego” i „Kalendarzy Ewangelickich”.

1979: + Włodzimierz Puchalski, ornitolog, fotograf i filmowiec, twórca filmów przyrodniczych i wydawnictw albumowych.

20.01.

1954: + Paweł Zawada, nauczyciel, miłośnik i zbieracz folkloru, publicysta.

21.01.

1929: + Emanuel Harbich, radca Sądu Krajowego i przewodniczący Sądu Okręgowego we Fryszacie, prezydent Sądu Powiatowego w Cieszynie, reorganizator sądownictwa, budowniczy gmachów sądowych i zakładów penitencjarnych.

1979: + Jan Paweł Nowak, kier. Domu Kultury w Ustroniu, prezes Towarzystwa Miłośników Teatru w Cieszynie, animator kultury, organizator wielu imprez (przedstawienia teatralne, koncerty, plenery), popularyzator twórców regionalnych.

22.01.

1879: * Jan Staniek, mistrz huty w Trzyńcu, społecznik, archiwista zbiorowy, pamiętnikarz.

24.01.

1804: * Józef Dietl, lekarz, prof. UJ, prezydent Krakowa, prekursor polskiej balneologii, analityk wód zdrojowisk karpackich, publicysta.

25.01.

1804: * Antoni Edward Odyniec, poeta, autor pamiętników (*Listy z podróży, Wspomnienia z przeszłości opowiedane Deotymie*), tłumacz.

1954: + Sylwester Saski, malarz pejzaży i scen rodzajowych Tatr i Podtatrza.

26.01.

1879: * Jan Obrochta, cieśla, przewodnik i ratownik tatrzański, wybitny skrzypek, prymista, prowadził znakomitą kapelę podhalańską.

1904: * Bohdan Guérquin, historyk architektury, zwłaszcza budowli warownych, prof. uczelni

w Krakowie, Warszawie i Wrocławiu, uczestniczył w wielu pracach konserwatorskich, autor cennych prac: *Zamki śląskie, Zamki w Polsce*.

28.01.

1904: * Ernest Berger, pedagog, nauczyciel matematyki, wykładowca Studium Nauczycielskiego w Opolu, popularyzator śpiewu chóralnego, dyrygent wielu chórów.

1904: * Kazimierz Marian Golba, historyk, kierownik literacki teatrów, autor powieści o tematyce śląskiej (*Wieża spadochronowa, Harcerze śląscy we wrześniu 1939, Obrazki śląskie*).

1929: * Józef Langer, zootechnik, wybitny pszczelarz, znany na całą Polskę hodowca matek pszczoł, prezes Koła Pszczelarzy w Brzeźcach.

1954: + Eugeniusz Mikołaj Romer, geograf, twórca nowoczesnej kartografii polskiej (pierwsze syntetyczne hipsometryczne), prof. Uniwersytetów we Lwowie i Krakowie, założyciel Instytutu Kartograficznego „Atlas”, prowadził badania w Europie, Azji i Ameryce, wiele uwagi poświęcił Tatom, publicysta, autor *Powszechnego Atlasu Geograficznego*.

30.01.

1879: * Kazimierz Straszewski, inż., dyr. elektrowni, Centralnego Zarządu Energetyki, współorganizator, prezes Stowarzyszenia Elektryków Polskich i innych organizacji zawodowych polskich i międzynarodowych, członek redakcji żuryskiego pisma „Elektrizitätsverwertung” i „Przeglądu Elektotechnicznego”.

LUTY

01.02.

1879: * Ks. Rudolf Tomanek, katecheta w Cieszynie, znakomity kaznodzieja, działacz Związku Śląskich Katolików, prezes Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra, współzałożyciel „Księgarni Katolickiej”, redaktor kalendarzy ludowych i innych wydawnictw, publicysta, zginął w Dachau.

1954: + Michał Żywiec, gospodarz i wójt w Brodowie, działacz narodowy na Mazurach, współzałożyciel i prezes Polsko-Mazurskiego Towarzystwa Ewangelickiego w Działdowie.

■ **Reaktywowanie Towarzystwa Miłośników Ustronia.**

02.02.

1679: + Krzysztof Mieroszewski, sekretarz polskich królów elekcyjnych, ordynat myślowicki, fortyfikator Będzina, Biecza, Częstochowy, Krakowa, Przeworska, Wiśnica, wznosił także inne „niewojkowe” obiekty.

1854: * Franciszek Górniak, przedsiębiorca, założyciel cegielni, społecznik, współzyciel pol-

skiej działalności narodowej zwłaszcza wydawniczej, budowniczy Domu Narodowego w Cieszynie.

04.02.

1879: * Ks. Andrzej Zając, proboszcz parafii w Woszczycach, senator RP, działacz narodowy, udzielał się w ruchu ludowym, organizator kółek rolniczych, wyhodował nowy gatunek pszenicy. + 10.04.1954.

■ * Ignacy Tadeusz Baranowski, lekarz, społecznik, współzałożyciel Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, biograf Tytusa Chałubińskiego.

1904: * Jan Łangowski, dziennikarz i redaktor, działacz Związku Polaków w Niemczech.

06.02.

1954: + Jerzy Kantor, górnik, działacz robotniczy, rozwinął spółdzielczość spożywców, z ramienia PPSD członek Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, poseł na Sejm RP.

1979: + Ks. dr Teofil Chodźdło, wykładowca teologii, etnologii i religioznawstwa w Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie i Warmińskim Seminarium Duchownym w Olsztynie, kier. Katedry Historii i Etnologii KUL, współpracował z Encyklopedią Katolicką KUL oraz Schweitzer Lexikon.

07.02.

1904: * Ryszard Danielczyk, duchowny ewangelicki, służył w Warszawie, Grudziądzu i Katowicach, utalentowany kaznodzieja, współredaktor „Przeglądu Ewangelickiego” i „Ewangelika Górnośląskiego”.

■ * Edward Głowacki, działacz narodowy i społeczny w Wolnym Mieście Gdańsku, współzałożyciel Stowarzyszenia Polaków Ewangelików, członek Zarządu Związku Dziennikarzy RP, żołnierz AK w stopniu majora, członek Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie.

1954: + Jan Maklakiewicz, kompozytor, prof. konserwatorium w Warszawie; wśród kompozycji znajdujemy: balet *Złota kaczka*, *Suitę Żywiecką*, *Suitę Huculską*, *II Symfonię »Święty Boże«* do słów Jana Kasprzowicza.

09.02.

1979: + Stanisław Andrzejewski, inż., wybitny specjalista energetyki cieplnej i jądrowej, inicjator budowy zakładów energetycznych o podwyższonej sprawności, wykładowca politechnik w Gliwicach i Warszawie, przełożony wielu gremiów i placówek naukowych w kraju i zagranicą, publicysta (*Zasady projektowania siłowni ciepłych*).

12.02.

1904: * Maria Kufa, siostra diakonisa, ofiarą pielęgniarka w placówkach zdrowia w Bielsku, Bystrej i w Wiśle.

13.02.

1979: + Jan Korzeny, nauczyciel związany z Łomną na Zaozliu (obecnie ČR), działacz Macierzy, Towarzystwa Pedagogicznego, Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, zbieracz folkloru, publicysta (*Z łomniańskiej doliny*).

14.02.

1704: Zawiazała się konfederacja warszawska przeciw Augustowi II Mocnemu.

1779: Zginął James Cook w trakcie trzeciej wyprawy żeglarskiej dookoła świata, odkrywca wielu wysp i cieśnin; jego wyprawy w zasadniczy sposób zmieniły obraz mapy świata.

1929: * Józef Ryszka, działacz harcerski i konspiracyjny, pisał wiersze w gwarze śląskiej.

16.02.

1729: + Ks. Michał Bogusław Rutlich, prof. gimnazjum i polski kaznodzieja w Toruniu, orędownik języka polskiego, językoznawca, tłumacz, autor panegiryków i wierszy okolicznościowych, uczestniczył w przygotowaniu nowego polskiego tłumaczenia Biblii w Halle.

1879: + Ks. Józef Spleczyński, superintendent Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie, przetłumaczył *Katechizm helwecki*, wydał *Zbiór pieśni i modlitw chrześcijańskich*, inicjator budowy kościoła reformowanego w Warszawie.

1904: * Władysław Dziewulski, historyk, wykładowca WSP w Opolu, pracownik Instytutu Śląskiego, autor prac z historii Śląska, zwłaszcza Ziemi Kłodzkiej.

17.02.

1879: * Marian Wieleżyński, inż., prekursor przemysłu gazowniczego w Polsce, udoskonalił metodę wytwarzania gazoliny, opanował produkcję płynnego gazu ziemnego, projektant gazociągów.

18.02.

1979: + Ks. Jan Paweł Sossala, duszpasterz głuchoniemych i w polskim środowisku Wrocławia, proboszcz parafii w Miechowiecach i dziekan miechowicki, autor mapy i historii diecezji opolskiej.

19.02.

1904: * Józef Pieter, pedagog i psycholog, publicysta, rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz profesor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

20.02.

1454: Erygowanie parafii katolickiej w Strumieniu.

21.02.

1904: + Leon Dembowski, malarz, prof. Szkoły Sztuk Plastycznych w Krakowie, pejzażysta pol-

skich gór (*Morskie Oko, Dolina Kościeliska, Zakopane w Tatrach, Widok na Babią Górę*).

27.02.

1854: * Teodor Jeske-Choiński, apostoł filozofii idealistycznej i katastrofizmu, powieściopisarz, publicysta, redaktor autor powieści historycznych (*Tiara i korona*).

1879: + Józef Wojciechowski, poeta, dramaturg, autor poematu *Judyta*, dramatu *Księżniczka Ostrogska*; współpracował m.in. z „Tygodnikiem Ilustrowanym”.

■ * Henryk Uziembło, wykładowca Instytutu Sztuk Plastycznych w Krakowie, współzałożyciel towarzystwa Polska Sztuka Stosowana, pejzażysta, autor wędut, polichromii (m.in. w Katedrze Wawelskiej), projektował wnętrza, mozaiki, witraże, uprawiał grafikę książkową.

1904: * Jalu Kurek, krzewiciel kultury wsi, piewca wioski Naprawa, powieściopisarz (*Janosik, Księga Tatr, Grypa szaleje w Naprawie*) i poeta (*Eksplodują ogrody*).

28.02.

1854: * Juliusz Zarębski, prof. mistrzowskiej klasy gry fortepianowej w konserwatorium w Brukseli, pianista, kompozytor (*Danses polonaises, Suite polonaise*).

MARZEC

01.03.

1704: * Samuel Ernest Tschepius, bibliotekarz Biblioteki Wallenrodzkiej w Królewcu, bibliofil i dokumentalista literatury polsko-ewangelickiej, biograf Jana Seklucjana, publicysta.

1954: + Paweł Karetta, młynarz w Ochabach, działacz Związku Śląskich Katolików i Chrześcijańskiej Demokracji, poseł na Sejm Śląski, wójt gminy.

03.03.

1604: + Faust Socyn, włoski humanista, mieszkał w Krakowie i w Lusławicach, kodyfikator ruchu antytrynitarzy polskich, twórca racjonalizmu religijnego-socynianizmu, autor ksiąg: *Bibliotheca Fratrum Polonorum* oraz *Praelectiones theologicae*.

1879: * Franciszek Kowol, hutnik, społecznik, autor wierszy okolicznościowych i sztuk scenicznych.

05.03.

1929: + Paweł Michejda, gospodarz w gnieździe rodowym Michejdów, młodszy brat księży Franciszka i Karola oraz dr. Jana, społecznik w Olbrachcicach.

06.03.

1454: Stany pruskie złożyły hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi. Prusy zostały włączone do Królestwa, Krzyżakom została wypowiedziana wojna, trwająca 13 lat.

07.03.

1629: + Ks. Marcin Gracjan Gertych, kaznodzieja protestancki m.in. w Lesznie, rektor szkoły braci czeskich w Poznaniu, ekumenista i polemista, autor *De prima unitas fratrum in Polonia origine*.

1679: + Jan Herbinus-Kapusta, kaznodzieja ewangelicki o wszechstronnych zainteresowaniach, rektor szkół, autor prac z zakresu teologii, pedagogiki, językoznawstwa, geologii, poeta i tłumacz.

09.03.

1904: + Karol Raschka, księgarz w miastach Małopolski, pod koniec życia w Cieszynie, współwydawca „Kalendarza Cieszyńskiego”.

12.03.

1879: * Waleria Szalay-Groele, redaktorka „Kłosów Polskich”, autorka powieści historycznych (*Strasne dziedzictwo, W orlim gnieździe*) i obrazków scenicznych dla młodzieży, libretta do opery Feliksa Nowowiejskiego *Legenda Bałtyku*.

14.03.

1804: * Józef Przerwa Tetmajer, matematyk, działacz konspiracyjny, prekursor poezji o tematyce tatrzańskiej (*Przy Morskim Oku*), twórca pieśni powstańczej *Jak wspaniała nasza postać*.

■ * Johann Strauss, kompozytor, król walca (*Nad pięknym modrym Dunajem, Opowieści lasu wiedeńskiego*) i operetek (*Zemsta nietoperza, Baron cygański, Wiedeńska krew*).

1879: * Albert Einstein, fizyk, jeden z największych geniuszy naukowych, twórca współczesnej fizyki, ogłosił szczególną i ogólną teorię względności, podał równoważność masy i energii.

1904: * Wincenty Potysz, pedagog na Zaozniu, działacz Stowarzyszenia „Siła” i Macierzy Szkolnej, prelegent, organizator ruchu amatorskiego, działacz Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, budowniczy Domu PZKO w Łazach.

1954: + Ludomir Michał Rogowski, kompozytor i dyrygent polski w Dubrowniku, twórca własnej słowiańskiej skali muzycznej; skomponował *Symfonię Radosną*, poematy symfoniczne, opery.

15.03.

1954: + Janusz Witold Domaniewski, zoolog, prof. uniwersytecki w Lublinie, propagator ochrony przyrody i założenia Tatrzańskiego Parku Narodowego, publicysta (*Ptaki naszych gór, Kłusownictwo na granicy państwowej w Karpatach*).

17.03.

1879: * Józef Kiedroń, inż. górnik, działacz narodowy, minister przemysłu i handlu, dyrektor koncernu i prezes syndykatu na Górnym Śląsku.
1929: + Antoni Lange, redaktor, poeta (zbiory: *Pierwszy dzień stworzenia, Rozmyślenia*), autor analiz literackich (*Studia z literatury francuskiej, Żeromski — Reymont — Kasprowicz*).

19.03.

1454: Po wielu awanturach raubryterskich, książę Oświęcimia Jan(usz) IV został zmuszony przez króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka do re-spektowania własnych przyrzeczeń; stany księstwa złożyły hołd królowi polskiemu i uznały go za swego suwerena.

20.03.

1879: + Karol Drzewiecki, twórca komedii obyczajowych, pozostawił także *Listy z podróży na wschód* (do Ziemi Świętej).
1929: + Zofia Kowerska, nowelistka (*Wydalona*) i powieściopisarka (*Bracia z wyboru, Na słubie*), autorka pracy *O wychowaniu macierzyńskim*.
1979: + Zofia Holub-Pacewiczowa, geograf, autorka studium *Osadnictwo pasterskie i wędrowki w Tatrach i na Podtatrzu* oraz prac o pasterstwie w Niżnych Tatrach, Alpach i Pirenejach.

21.03.

1654: Początek akcji zamykania kościołów ewangelickich w Księstwie Cieszyńskim; do 19.04. ewangelicy zostali pozbawieni 49 kościołów i jednej kaplicy.
1754: + Franz Ernst Bruckmann, lekarz niemiecki o wszechstronnych zainteresowaniach, autor obszernych relacji ze swojej podróży do podnóża Tatr, popularyzator wiedzy o Tatrach.

25.03.

1929: + Jan Kubisz, nauczyciel, działacz narodowy, autor znanych pieśni *Płyniesz Olzo i Ojcow-ski dom* a także *Pamiętnika starego nauczyciela*.

26.03.

1904: * Józef Nikodem Kłosowski, działacz ludowy, literat, redaktor pism, autor baśni (*Przekłęté miasto*) i powieści (*Tańcząca karczma, Ziemia bez skarg*).

27.03.

1729: + ks. Johann Sartorius, duchowny ewangelicki, mistrz retoryki, filozof, prof. gimnazjów akademickich w Toruniu, rektor w Elblągu, prof. w Gdańsku, autor około 150 rozpraw z zakresu filozofii i nauk przyrodniczych.
1854: * Władysław Kulczyński sen., wybitny znawca pajęczaków (*Wykaz pajków z Tatr, Babiej*

góry i Karpat szlążkich z uwzględnieniem pionowego rozszedlenia pajków żyjących w Galicji zachodniej), znawca przyrody Tatr, działacz Towarzystwa Tatrzańskiego.

1954: + František Vondráček, pedagog, wykładowca języka polskiego w Akademii Handlowej w Pradze, tłumacz literatury polskiej, przełożył około 90 sztuk, kilkanaście tytułów prozy (m.in. Eliza Orzeszkowa, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Kazimierz Przerwa Tetmajer, Stefan Żeromski), wydał dwie antologie opowiadań pisarzy polskich.

28.03.

1904: * Stefan Kawyn, prof. KUL-u i Uniwersytetu Łódzkiego, historyk literatury, pionier fenografii, autor studiów (*Z badań nad legendą Mickiewiczowską, W kręgu kultu Mickiewicza*).
1929: + Józef Rostek, lekarz i działacz narodowy, założył kilka organizacji i pism polskich, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Turystycznego w Cieszynie, naczelnik Wydziału Zdrowia, kurator Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku.

30.03.

1854: * Karol Pawlik, działacz Związku Śląskich Katolików, pierwszy prezes Czytelni Katolickiej w Cieszynie, rzecznik praw katolików Polaków w Czeskim Cieszyńsku.
1979: + Tadeusz Łopalewski, redaktor, pracownik Polskiego Radia, autor i reżyser audycji radiowych, poeta, powieściopisarz (*Znajomi z widzenia*, cykli historyczny: *Kroniki polskie*).

KWIECIEŃ

01.04.

1629: + Ks. Jakub Fabricius, długoletni rektor Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego, autor wielu rozpraw z historii Reformacji i dydaktyki nauczania, autor cennego studium *Historia notulae*.

03.04.

1804: + Jędrzej Kitowicz, konfederat barski, duchowny, autor *Opisu obyczajów za panowania Augusta III* oraz *Pamiętnika czyli historii Polski*.

04.04.

1829: + Józef Pawlikowski, pisarz polityczny, znawca stosunków społecznych w Polsce, obrońca chłopów, autor traktatów (*O poddanych polskich, Przydatek do »Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego«*, *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?*).
1904: * Ignacy Fik, działacz harcerski, publicysta, autor syntez (*Rodowód społeczny literatury polskiej, Dwadzieścia lat literatury polskiej 1918—1938*), a także poezji (*Kłamstwa lustra*).

06.04.

1929: + Feliks Jasieński, propagator modernizmu w sztuce, podróżnik, kolekcjoner i popularyzator sztuki japońskiej, współpracownik wielu pism.

■ * Stanisław Czyż, przedstawiciel katastrofizmu, autor zbiorów poetyckich (*Berenais*), opowiadań (*Nim zajdzie Księżyc, Ajo!*).

08.04.

1629: + Jan Turnowski, prof. teologii w Toruńskim Gimnazjum Akademickim, kaznodzieja polski, jeden z tłumaczy *Biblii Gdańskiej*, wydawca poszerzonego wydania kancjonału Piotra Artomiusza, autor wyznaniowych pism polemicznych.

1904: + Wacław Koszczyc, działacz konspiracyjny, współtwórca Konfederacji Narodu Polskiego, autor powieści (*Wybrańcy losu, W ogniu walki, Ład boży*).

■ + Walerj Wacław Wołodźko, inż. komunikacji, zwiedził Turcję, Anglię i Stany Zjednoczone, wysyłał korespondencje i szkice krajoznawczo-etnograficzne do pism „Kłosa”, „Wędrowiec”, autor cennej książki *Wschód, Ze Stambułu do Angory*.

09.04.

1954: + Wacław Borowski, przedstawiciel kierunku klasycyzującego w polskim malarstwie międzywojennym, wykonał kilka polichromii (Sala obiadów czwartkowych na Zamku Królewskim w Warszawie), pozostawił szereg obrazów sztalugowych o treści sielankowej, uprawiał litografię, ilustracje książkowe, projekty scenograficzne.

11.04.

1079: Z polecenia króla Bolesława Śmiałego zginął biskup krakowski Stanisław; spiskowcy zmusili króla do opuszczenia kraju a na tronie osadzili Władysława Hermana.

1929: + Grzegorz Glass, sędzia, publicysta, autor fikcyjnego pamiętnika *Wizerunek człowieka w 1906 roku*.

12.04.

1879: * Ks. Konstanty Józef Michalski, wykładowca w Instytucie Teologicznym Zgromadzenia Księża Misjonarzy, rektor UJ, autor pracy *Tomizm w Polsce na przełomie XV i XVI w.*

1979: + Franciszek Krzyżowski, społecznik, działacz i członek komendy powiatowej POW, powstaniec śląski, dyryg. chóru „Harmonia” w Tychach.

■ + Jan Zielina, lekarz wojskowy i w Szpitalu Śląskim w Cieszynie, w czasie II wojny światowej lekarz opiekujący się ludźmi podziemia, przesiedleńcami, współwięźniami w obozie, uruchomił szpital w Pucku.

13.04.

1979: + Marian Załucki, satyryk, poeta (zbiory: *Uszczypnij muzu, Oj-czyste kpiny, Niespokojna czaszka*).

15.04.

1929: * Maciej Kuczyński, współtwórca nowoczesnego taternictwa jaskiniowego w Polsce, współzałożyciel Klubu Grotołazów, uczestnik wielu odkrywczych wypraw speleologicznych m.in. do najgłębszych jaskiń w Ameryce i innych wypraw (Spitzbergen, Himalaje), publicysta.

16.04.

1829: * Albert Wilczyński, autor opowiadań i refleksji z życia mieszkańców małych miasteczek umieszczanych w czasopismach warszawskich i lwowskich, zebrane w 20-tomowym *Zbiorowym wydawnictwie pism*.

1929: + Artur Gruszecki, księgarz, redaktor pism m.in. „Wędrowiec” i „Wisła”, autor powieści: *W starym dworze, Kreta, Hutnik, Szachraja, O wolność i godność*.

18.04.

1854: + Józef Ksawery Elsner, muzyk, kapelmistrz, kompozytor (m.in. utwory sceniczne *Leszek Biały, Król Łokietek*), założyciel Szkoły Głównej Muzyki, wprowadził litografię nut w Polsce.

19.04.

1829: * Aleksander Walerian Jabłonowski, historyk, etnograf, prowadził badania na Półwyspie Bałkańskim i na Bliskim Wschodzie, w Babilonii i w Egipcie, pozostawił wiele artykułów w pismach polskich („Wędrowiec”, „Tygodnik Ilustrowany”), swoje prace umieścił w siedmiu tomach *Pism*, dostarczał materiały do *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej* i do *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego*.

21.04.

1929: + Ks. Józef Londzin, działacz narodowy, prezes Związku Śląskich Katolików i Macierzy Szkolnej, założyciel PT Ludoznawczego, prezes oddziału PT Tatrzańskie, poseł i senator, współtwórca i jeden z prezydentów Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, redaktor i publicysta.

22.04.

1904: + Piotr Chmielowski, współtwórca ruchu pozytywistycznego, prof. Uniwersytetu Lwowskiego, historyk literatury, publicysta, ogłosił ponad 2000 prac z dziejów literatury polskiej.

1929: * Stanisław Biel, taternik, alpinista, zaliczył wiele trudnych dróg na szczyty w Alpach, Kaukazie, Hindukuszu, Pamirze, Andach Peruwiariskich, publicysta.

24.04.

1904: + Władysław Folkierski, matematyk, inż. komunikacji, budowniczy kolei i prof. uniwersytecki

w Peru, budował także kolei Stanisławów—Woronienka i Chabówka—Zakopane, publicysta.

1954: + Zygmunt Bronisław Sochacki, inż. budowy maszyn, prof. Szkoły Politechnicznej we Lwowie, organizator i przełożony wielu wydziałów przemysłowych w Warszawie i Poznaniu, konstruktor wagonów-chłodni, młynów ciał stałych i in.

25.04.

1904: * Stanisław Bronicz, żołnierz II Dywizji Wojska Polskiego we Francji, kierownik naukowy Muzeum Śląska Opolskiego, organizator Muzeum Wsi Opolskiej w Bierkowicach i innych placówek muzealnych, prowadził inwentaryzację obiektów zabytkowych, opublikował szereg prac dotyczących kultury ludowej.

27.04.

1954: + Antoni Bolesław Dobrowolski, geofizyk, glaciolog, uczestnik belgijskiej wyprawy na Antarktydę, dyr. Państwowego Instytutu Meteorologicznego, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, inicjator polskich wypraw i założyciel stacji polarnej na Wyspie Niedźwiedziej, opublikował wiele prac (*Historia naturalna lodu, Wyprawy polarne, ich historia i zdobycze naukowe, Męczennicy polarni*).

28.04.

1904: * Jan Izidor Sztudynger, poeta, satyryk, znawca teatru lalkowego, napisał monografię *Teatr lalek w Polsce*, redaktor pisma „Bał u lał”, autor liryków (*Dom mój, Ballady poznańskie, Strofy wrocławskie*), poematów (*Puch ostu*) a nade wszystko fraszek (*Stare i nowe piórka, Ballady i fraszki*).

29.04.

1829: * Władysław Chomętowski, bibliotekarz, wydawca źródeł, autor historycznych szkiców powieściowych oraz *Dziejów teatru polskiego (...) od najdawniejszych czasów do 1750 roku*.

1854: * Stanisław Ponikło, lekarz, prof. UJ, wiceprezes Towarzystwa Tatrzańskiego, popularyzator walorów Zakopanego, zabiegał o turystyczne zagospodarowanie Tatr.

1929: + Jan Kubaczka, księgarz, założył i prowadził własną księgarnię w Białej, wydawca popularnych książek dla ludu wiejskiego, także wydawnictw wyznaniowych.

30.04.

1929: Na konferencji Episkopatu Polski w Poznaniu powołano do życia świecką organizację p.n. Akcja Katolicka.

MAJ

01.05.

1729: + Franciszek Gościecki, kapelan, odbył wiele podróży, uczestniczył w poselstwie do Turcji, czego odbiciem — obszerny poemat *Poselstwo wielkie*.

1904: + Antonin Dvořák, kompozytor czeski, organista, pedagog, skomponował m.in.: *Tarice słowiańskie, Stałat mater*, symfonie, w tym IX Symfonię »Z Nowego Świata«, baśń *Rusalka*.

02.05.

1879: + Michał Chodźko, filareta, członek Zjednoczenia Emigracji Polskiej, współorganizator legionu Adama Mickiewicza, autor poematów, m.in. *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski*.

03.05.

■ + Adam Idźkowski, architekt, protektor neogotyku, dokonał m.in. przebudowy katedry św. Jana i Pałacu Saskiego w Warszawie, budowniczy dworca kolejowego w Skierniewicach, laureat nagród międzynarodowych.

■ * Władysław Ludwik Szenajch, twórca polskiej pediatrii, dyrektor kilku szpitali dziecięcych w Łodzi i Warszawie, prof. Uniwersytetu i Akademii Medycznej w Warszawie, współtwórca i członek wielu organizacji, publicysta, redaktor pism („Pediatria Polska”), autor pionierskiej książki *Dziecko w pierwszym roku życia*.

05.05.

1504: * Stanisław Hozjusz, biskup chełmiński i warmiński, kardynał, przewodniczył obradom soboru w Trydencie, czołowy polemista (*Confessio fidei Catholicae Christianae*), sprowadził do Polski Jezuitów i założył ich pierwsze kolegium w Braniewie. + 05.08.1579.

1629: + Szymon Szymonowicz, organizator Akademii Zamojskiej, biblioteki i drukarni, panegirysta Jana Zamoyskiego (*Flagellum livoris, Aelinopaeae, Repotia Zamosciana*), pisał także wiersze okolicznościowe (*Rytm po pogromieniu na teraźniejszych rozruchy*), autor najwybitniejszego dzieła renesansu — *Sielanki*.

09.05.

1879: * Paweł Kłoda, gospodarz innowator, inicjator spółdzielczości rolniczej, wójt Puńcowa, działacz Straży Pożarnej, Macierzy Szkolnej, wspierał ruch amatorski.

1954: + Jan Kotas, pedagog, działacz Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, komisaryczny burmistrz Orłowej.

11.05.

1879: * Antoni Mamert Kulczycki, geolog, inż. górnik, prof. Uniwersytetu w Taszkencie, badacz

Azji Środkowej, gór Tin-Szan; los wyników jego prac badawczych i publikacji jest niezny.

12.05.

1754: + Ks. Samuel Joachim Hoppe, diakon i kaznodzieja protestancki w Gdańsku, autor wyczerpującego dzieła bibliograficznego *De scriptoribus historiae Polonicae schediasma literarium*.

13.05.

+ 1229 (lub 1230): Kazimierz I, książę raciborsko-opolski, dobry gospodarz, dbał o rozwój miast i rzemiosła, był hojnym beneficjentem kościoła i klasztorów, wspierał Henryka Brodatego w staraniach o tron krakowski. Za jego panowania Cieszyn uzyskał prawa miejskie na wzór Lwówka.

1779: W Cieszynie został zawarty pokój po bawarskiej wojnie sukcesyjnej pomiędzy Austrią i Prusami.

1879: * Wiktor Kuźniar, geolog, badacz geologii Tatr, rzecznik ochrony przyrody, działacz Towarzystwa Tatrzańskiego, obok prac naukowych napisał dla turystów pracę *Wycieczka geologiczna w Tatry, Z przyrody Tatr* i in.

14.05.

1604: + Piotr Ciekliński, podczaszy ziemi krakowskiej, wspierał działania Jana Zamoyskiego, członek poselstwa do Włoch i Turcji, przełożył komedię Plauta *Potrójny*.

1679: + August, syn księcia brzeskiego Jana Krystiana z II morgatycznego małżeństwa z Anną Jadwigą v. Sitzsch; jego zabiegi o uznanie sukcesji po wymarciu ostatnich śląskich Piastów legnicko-brzeskich zostały przez cesarza odrzucone.

1904: + Ks. Karol Gustaw Manitius, proboszcz parafii ewangelickiej w Łodzi i Warszawie, superintendent Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, twórca misji „Polonia” Afryce, publicysta.

15.05.

1879: + Gottfried Semper, architekt niemiecki, główny reprezentant architektury historycyistycznej, twórca nowoczesnych gmachów teatrów, zrealizował wiele projektów budowli użytkowych w Dreźnie, Wiedniu i Zurichu, autor wielu prac z dziedziny architektury

16.05.

1929: Prezydent Ignacy Mościcki otworzył w Poznaniu Powszechną Wystawę Krajową, ilustrującą 10-letni dorobek niepodległej Polski.

17.05.

1979: + Ryszard Milczewski-Bruno, autor wierszy sytuacyjnych z obrzeża miast i wiosek, autor kilku

zbiorów (*Brzegiem słońca, Podwójna zależność*) i powieści autobiograficznej *Jak już, to już*.

18.05.

1829: * Jan Dirbach, nauczyciel, poeta samouk, pisał wiersze okolicznościowe publikowane m.in. w „Zwiastunie Górnśląskim”.

1879: * Paweł Klimosz, nauczyciel, działacz społeczny, współzałożyciel Muzeum Mazurskiego, sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Mazur, prezbiter i kurator diecezjalny Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

19.05.

1879: * Henryk Bobkowski, wojskowy, popularyzator narciarstwa, organizator kursów, współautor pierwszego polskiego *Podręcznika narciarstwa według zasad alpejskiej szkoły jazdy na nartach*.

20.05.

1704: Powstała Konfederacja Sandomierska opowiadająca się za utrzymaniem tronu przez Augusta II Sasa, będąca w opozycji do konfederacji Warszawskiej i Stanisława Leszczyńskiego.

1879: + Peter Michał Bohúň, słowacki malarz, litograf, ilustrator książek, malował krajobrazy ludzi spod Tatr, pod koniec życia uczył malarstwa i prowadził zakład fotograficzny w Lipniku (dziś dzielnica Bielska-Białej).

21.05.

1979: + Eugeniusz Paukszt, redaktor pism podziemnych „Polski Zachodniej”, „Kroniki Wielkopolskiej”; w swoim pisarstwie skupiał się na tematyce Ziemi Lubuskiej oraz Warmii i Mazur: *Kartki z Ziemi Lubuskiej, Stracericy, Pogranicze, Trud ziemi nowej, Wrastanie, Przejaśnia się niebo*, także antologii lubuskiej *Odzyskane gniazda* i in.

22.05.

1904: * Alojzy Gembala, historyk, starożytnik, wykładowca szkół średnich m. in. w Cieszynie, organizator Katedry Historii Powszechnej i profesor WSP w Opolu, wykładał też na innych uczelniach, publicysta (*Historia starożytnego Wschodu, Historia starożytna*), prowadził aktywną działalność w wielu organizacjach.

23.05.

1879: * Julian Bogumił Witold Rafałski, prof. leśnictwa na Uniwersytecie Poznańskim, badał obszary leśne Ameryki, pozostawił m.in. pracę *Lasy i leśnictwo w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*.

1979: + Paweł Jan Nowacki, inż., przyczynił się do elektryfikacji kopalni śląskich i do odbudowy energetyki polskiej, prezydent Międzynarodowej Federacji Automatyki, dyrektor Instytutu Badań Jądrowych

wych, wykładowca politechnik we Wrocławiu, Warszawie i Łodzi, autor nowatorskich prac (*Podstawy teorii układów regulacji automatycznej*).

25.05.

1904: * Stanisław Wojciech Rogalski, inż., konstruktor serii słynnych samolotów RWD i innych maszyn latających w Turcji i USA, prof. Princeton University.

26.05.

1879: + Dezydery Adam Chłapowski, wprowadził nowoczesne formy gospodarki rolnej w swoim majątku, znany z hodowli koni, krów rasowych i owiec hiszpańskich, wybudował własny browar i cukrownię, dzięki zastosowaniu melioracji osuszył znaczną część bagien, jako wicemarszałek sejmiku Wielkiego Księstwa Poznańskiego doprowadził do uwłaszczenia chłopów.

31.05.

1704: * Ks. Krzysztof Haberkant, polski kaznodzieja luteraniski i lektor języka polskiego w gimnazjum w Toruniu, udoskonalił podręcznik języka polskiego Jana Monety *Enchiridion Polonicum*, przetłumaczył *Postyllę dla dzieł Christiana Łanghansena*.

CZERWIEC

01.06.

1804: * Michaił Glinka, kompozytor, muzyczny twórca rosyjskiej szkoły narodowej, skomponował m.in. opery *Życie za cara*, *Ruslan i Ludmiła*, *Symfonię B-dur*.

1854: * Władysław Ludwik Ślewiński, malarz, udoskonalił swój warsztat u Paula Gauguin'a, malował obrazy urzekające skromnością i prostotą, tworzył pejzaże, najczęściej morskie, także portrety mieszkańców Bretanii i Polski.

03.06.

1979: + Tadeusz Kubiak, pracował w redakcji „*Pokolenie*”, „*Po prostu*”, w Polskim Radiu, poeta, pozostawił zbiory: *Trędowny u wrót raju*, *Opisanie człowieka*, *Wierzy polskie* i in.

04.06.

1904: * Antoni Niewolik, powstaniec śląski, żołnierz AK, animator amatorskiego ruchu teatralnego w Orzeszu, zbieracz folkloru, gawędziarz.

06.06.

1829: * Bogumił Hoff, etnograf i folklorysta, przyczynił się do rozwoju i spopularyzowania Wisły jako wczasowiska, autor wielu publikacji o jej mieszkańcach, miejscowości i rzece Wiśle.

1879: * Władysław Jarocki, architekt, prof. ASP w Krakowie, jeden z najwybitniejszych pejzażystów tatrzańskich i krajobrazu polskiego, portrecista, często przedstawiał wizerunki typów ludowych z Podhala lub Huculszczyzny, projektant mauzoleum Jana Kasprowicza, autor polichromii kościoła na Harendzie w Zakopanem.

08.06.

1854: * Jan Unucka, mechanik, w Cieszynie założył warsztat naprawy maszyn rolniczych, udostępnił część swoich pomieszczeń na urządzenie kaplicy dla Polaków ewangelików i redakcję pisma „*Ewangelik*”, zabiegał o pozwolenie wybudowania kościoła „*Na Niwach*”.

1929: + Kazimierz Stabrowski, inicjator i pierwszy dyrektor Warszawskiej Szkoły Sztuk Plastycznych, malował głównie portrety, nastrojowe pejzaże będące odbiciem jego licznych podróży, secesyjne kompozycje fantastyczne.

09.06.

1904: * Józef Krzeptowski, przewodnik tatrzański, instruktor narciarski, ratownik, „król kurierów tatrzańskich”.

12.06.

1904: * Antoni Łyżwiński, prof. w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi i ASP w Warszawie, współorganizator ZPAP, malował pejzaże zniszczonej wojną Warszawy, widoki podhalańskie i nadmorskie.

14.06.

1954: + Michał Gieysztor, inż., podróżnik, zwiedził oba kontynenty Ameryki, Chiny, Mandżurię, Turkistan, pozostawił obok wielu artykułów w prasie zagranicznej *Pamiętniki*.

15.06.

1679: + Andrzej Maksymilian Fredro, dworzanin Władysława IV, marszałek sejmiku, wojewoda podlaski, pisarz polityczny, paremiograf, autor popularnego dzieła *Monita politico moralia*.

1854: * Modest Maryański, inż., pracował w kopalniach metali szlachetnych i zwiedził znaczną część Ameryki Północnej, Australię — gdzie odkrył nowe zasoby złota; publicysta, zajmował się losem górników i Polaków na emigracji.

■ * Ks. Marcin Modl, proboszcz parafii ewangelickiej w Bielsku, wydawca niemieckiego pisma „*Protestant*”, publicysta, z szacunkiem odnosił się do współwyznawców Polaków.

16.06.

1954: + Stanisław Hempel, inż. konstrukcji stalowych, wykładowca Politechniki Warszawskiej, projektant hangarów lotniczych i różnych obiektów

przemysłowych w Polsce, także masztów na Wystawę Sztuki i Techniki w Paryżu, radiostacji w Raszynie, iglicy we Wrocławiu i in.

17.06.

1679: + Jakub Gawatowic, kanonik łwowski, pisarz religijny, twórca barokowej sztuki dla teatru jarmarcznego (*Tragaedia*).

18.06.

1904: * Józef Gołąb, prof. UW, hydrolog, prowadził badania koryt głównych rzek Polski, tektonikę Karpat Polskich, wykonał serię zdjęć geologicznych Podhala, odkrywca wód termalnych u podnóża Tatr, autor licznych prac.

20.06.

1854: * Jan Zawiejski, architekt miejski Krakowa, budował obiekty użyteczności publicznej w stylu historycznym, m.in. Teatr im. J. Słowackiego, 14 gmachów szkolnych — w tym Akademię Górniczą, dla Krynicy zaprojektował Dom Zdrojowy, kilka pensjonatów i kościół, zdobył wiele nagród, m.in. za projekt Pałacu Pokoju w Hadze.

1954: * Wiesław Siarzewski, speleolog, dokumentalista polskich jaskiń, publicysta.

22.06.

1679: + Izrael Hoppe, burmistrz Elbląga, nobilitowany przez Władysława IV, autor szeregu rozpraw, m.in. historii wojny polsko-szwedzkiej.

1904: + Elżbieta Bośniacka, dramatopisarka (*Savonarola*, *Kleopatra*, *Bolesław Śmiały*, *Spytek z Melsztyna*, *Przeor paulinów czyli obrona Częstochowy*).

■ * Michał Choromański, autor powieści (*Zaźdrość i medycyna*, *Skandal w wesołych Bagniskach*, *Dygresje na temat kaloszy*, *Kotły Beethownowskie*); odbył podróże po Afryce Zachodniej, Argentynie i Kanadzie.

27.06.

1929: + Ks. Jerzy Kolek, proboszcz parafii w Błędowicach, Ustroniu i we Frydku, wikariusz generalny Biskupstwa Wrocławskiego na Śląsk Cieszyński, pronotariusz apostolski.

1979: + Antoni Gołubiew, współzałożyciel pisma „Żagary”, członek redakcji „Tygodnika Powszechnego”, autor esejów religijno-społecznych i cyklu powieściowego *Bolesław Chrobry*.

28.06.

1929: + Henryk Mierzejewski, inż., prof. Politechniki Warszawskiej, organizator Laboratorium Obróbki Metali i Pomiarów Warsztatowych, przyczynił się do powstania polskiego przemysłu obrabiarkowego, redaktor pisma „Mechanik”, autor pionier-

skich w Polsce prac *Zasady obróbki metali*, *Metrologia techniczna* i in.

30.06.

1654: + Zygmunt Zygfryd Promnitz, pan miasta Żary i Trzebieli oraz wolnego państwa stanowego Pszczyna, hrabia Rzeszy, opiekun protestantów.

LIPIEC

02.07.

1904: * Julian Walenty Prejs, drukarz i wydawca toruński, redagował pismo „Biedaczek”, „Wszec-brat Bracki”, *Kalendarz Katolicko-Polski*, *Śpiewnik polski*, zbiór pieśni, śpiewów i *Śpiewek polskich*; obok rymowanych utworów nawiązujących do polskich legend osobno wydał *Powieści Wolności*, *Miłość Ojczyzny i nikkczemność* i in.

03.07.

1854: * Leoš Janáček, kompozytor czeski, założyciel szkoły organistów, badacz folkloru morawskiego, twórca pierwszej morawskiej opery narodowej *Jenufa*, także oper: *Przeznaczenie*, *Přihody Lišky Bystroušky*, utworów: *Lašské tance*, *Narodní tance na Moravě*, *Ballada blanická*.

04.07.

1904: * Halina Auderska, redaktorka dywersyjnych wydawnictw AK i *Słownika języka polskiego*, autorka sztuk (*Rzeczpospolita zapłaci*), powieści (*Jabiko granatu*, *Babie lato*, *Płasi gościniec*).

■ * Artur Malawski, skrzypek, kompozytor, pedagog, pozostawił utwory: *Toccata* na małą orkiestrę, *Etydiu symfoniczne* na fortepian i orkiestrę, *Uwertura*, balet *Wierchy*.

05.07.

1879: * Wanda Landowska, klawesynistka, popularyzatorka i wirtuoz muzyki dawnej, prowadziła własną szkołę tego gatunku.

1929: + Mieczysław Świerż, pedagog, historyk literatury i turystyki tatrzańskiej, działacz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, wybitny taternik, popularyzator Tatr, redaktor „Taternika” i autor przewodników po Tatrach, inspirator polskich wypraw w góry świata.

07.07.

1854: + Georg Simon Ohm, fizyk niemiecki, ustalił podstawowe prawo elektryczności; na jego cześć ustanowiono jednostkę oporności — om.

1904: * Wojciech Natanson, redaktor pisma „Teatr”, recenzent teatralny (zbiory: *Chwyty i zachwyty*, *Do trzech razy sztuka*), eseista (*Wyspiański*, *Próba nowego spojrzenia*; *Stefana Żeromskiego droga do teatru*, *Świat Jerzego Szaniaw-*

skiego, Uśmiech i poezja Jana Sztudyngera, Hierarchia i sylwetki).

1929: * Alojzy Mainka, działacz Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, autor opowiadań, wierszy, słuchowisk radiowych, wydał *Przewodnik po upamiętnionych miejscach nad Ołzą — Lata wojny 1939—1945*.

08.07.

1954: W Instytucie Matematycznym Polskiej Akademii Nauk w Warszawie skonstruowano pierwszy w kraju elektronowy mózg matematyczny.

09.07.

1879: * Ottorino Respighi, kompozytor włoski, twórca poematów *Fontanny rzymskie*, *Pinie rzymskie*, baletu *Belkis, la regina di Saba*, *Concerto gregoriano* na skrzypce i orkiestrę.

1929: + Julian Fałat, malarz, założyciel Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, współautor panoramy *Przejście przez Berezynę*, malował realistyczne sceny z polowań, krajobrazy — także bezskidzkie, mistrz akwareli; miał dom i pracownię w Bystrej.

12.07.

1704: Pod naciskiem króla szwedzkiego Karola XII sejm elekcyjny w Warszawie wybrał na króla Polski Stanisława Leszczyńskiego.

1929: W Warszawie odbył się I Kongres Krajoznawczy, zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

■ + Paweł Nowoczek, pedagog, kierownik prywatnej szkoły ludowej w Węgierskiej Górze, potem kasjer huty, propagator muzyki, kapelmistrz orkiestry, założyciel chóru hutniczego, autor melodii do pieśni *Góralu czy ci nie żal*.

■ * Jan Długosz, taternik, uczestnik wypraw w Alpy, Kaukaz, Pamir; autor refleksji ze wspinaczek (*Burza nad Alpami*, *Komin pokutników*).

13.07.

1879: * Paweł Pustówka, nauczyciel w Góleszowie, folklorysta, organista, opracował kilkanaście pieśni, skomponował kilka utworów instrumentalnych i widowiskowych (*Wesele cieszyńskie*).

14.07.

1854: * Jacek Malczewski, artysta malarz, uczestnik wyprawy archeologicznej do Azji Mniejszej i na wyspę Rodos, z której przywiózł kilka cykli rysunków i akwarel. Ogółem pozostawił 2000 obrazów olejnych, w tym rekordową ilość autoportretów (150). Najbardziej znane: *Śmierć Ellenai*, *Melancholia*, *Szypry*, *Wigilia na Syberii*. + 18.10.1929.

17.07.

1854: Przez tunel Semering w Alpach (899 m) uruchomiono pierwszą kolej górską na świecie.

1879: + Maurycy Gottlieb, malarz, malował głównie misternie wystudiowane portrety (*Staruszka w złotym czepcu*), obrazy o tematyce żydowskiej, malowidła historyczne (*Przysięga Kościuszki*).

19.07.

1904: + Witold Leon Julian Zgelnicki, inż., specjalista geologii naftowej, odkrywca złóż ropy na dnie M. Kaspijskiego, opracował metodę jej pozyskiwania, zapewnił fundusz na rozwój nauki polskiej.

20.07.

1904: * Hanna Ożogowska, redaktorka pism dla dzieci (*„Piomyczek”*, *„Piomyk”*), autorka popularnych powieści dziecięcych: *Tajemnica zielonej pieczęci*, *Chłopak na opak*, *Ucho od śledzia*.

1954: W Skawinie uruchomiono pierwszą w Polsce hutę aluminium.

21.07.

1479: Po kilku latach przetargów i walk, w Ołomuńcu został podpisany pokój pomiędzy królem Węgier Maciejem Korwinem a królem Czech Władysławem Jagiellonem. M. Korwin zatrzymał dożywotnio Morawę, Śląsk i Łużycę, Władysław został uznany królem Czech; kwestia podległości książąt śląskich — w tym także Przemka II cieszyńskiego pozostała dwuznaczna.

22.07.

1904: * Stanisław Szwendowski, prawnik, sędzia Sądu Okręgowego w Cieszynie i w Opolu, społecznik, organizator i pierwszy prezes Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Opolu.

23.07.

1829: + Wojciech Bogusławski, aktor, reżyser, dyr. Teatru Narodowego w Warszawie i własnych w Wilnie i Lwowie, twórca teatru operowego (*Cud mniemany* czyli *Krakowiacy i Górale*) i Szkoły Dramatycznej; wystawiał sztuki w wielu miastach, autor około 80 sztuk, głównie adaptowanych.

24.07.

1904: * Zygmunt Kuźwa, działacz Towarzystwa Polaków Ewangelików, zasiadał artykułami „Ewangelika Górnośląskiego”, duszpasterz w Rybniku i Czerwionce, następnie w Łomży, w czasie okupacji opiekował się Ślązakami w Warszawie, wygłaszał patriotyczne kazania, uczestniczył w Powstaniu Warszawskim, zginął w czasie akcji na Żoliborzu.

1979: + Edward Stachura, poeta i prozaik, autor zbioru wierszy (*Dużo ognia*), opowiadań (*Falując na wietrze*), powieści (*Siekierzada albo Zima leśnych ludzi*, *Się*), dialogu poetyckiego *Fabula rasa*.

25.07.

1854: + Karol Brzostowski, twórca Rzeczypospolitej Sztabińskiej, zastosował nowoczesne metody produkcji rolniczej, wprowadził uprawę ziemniaków, zbudował zakład hutniczy i maszynowy, uruchomił pierwszy w Polsce telegraf.

1879: * Anna Trombik, dotknięta kalectwem nóg, działaczka Społeczności Chrześcijańskiej i Szkółki Niedzielnej w Ligotce Kameralnej, opiekunka dzieci, autorka wierszy religijnych, tłumaczka, wykonywała także misterne makatki z wersetami biblijnymi.

26.07.

1554: + Bernard Wojewódka, wójt Krakowa, drukarz i wydawca także w Brześciu Litewskim, tłumacz; drukował m.in. przedstawicieli polskiej reformacji (A. Corvinusa, U. Rhegiusa, J. Seklucjana).

1854: * Anna Neumanowa, autorka esejów, wspomnień z pobytu zagranicą (*Obrazy z życia na Wschodzie*), zbioru poezji patriotycznej *Tobie Ojczyzno*.

1979: + Stefan Wiechecki, felietonista prasy warszawskiej, autor niezrównanych felietonów wydanych w zbiorach: *Wysoka eksmisja*, *W ząbek czesany*, *Piecyk i Ska*, *Wariackie papiery*, *Wisła się pali*, *Dryndą przez Warszawę*.

27.07.

1879: * Stanisław Ligoń, grafik, ilustrator „Kocyn-dra”, dyrektor Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach, autor popularnych audycji *Bery i bojki śląskie*, *Przy żeleźnioku*, *Przy sobocie po robocie*. + 17.03.1954.

■ * Ewa Dzieduszycka, aktorka, publicystka, zwiedziła Egipt, Palestynę, Indie, skąd dotarła pod Mt. Everest; autorka wspomnień (*Indye i Himalaje. Wrażenia z podróży*), reportaży i artykułów, zamieszczanych w „Wędrowcu” i w „Przekroju”.

28.07.

1879: * Stefan Filipkiewicz, malarz i grafik, prof. ASP w Krakowie, malował także krajobrazy górskie, zwłaszcza tatrzańskie (*Odwiłż w Tatrach*).

■ Po 294 dniach uwięzienia w lodach, wyprawa żeglarska Nilsa Adolfa Erika Nordenskjöda została uwieńczona sukcesem: płynąc północnym wybrzeżem Syberii odkryła morskie połączenie Atlantyku z Oceanem Spokojnym przez Cieśninę Beringa, przyczyniła się do nowego skartografowania północnych wybrzeży Azji.

1904: Ewangelicka szkoła ludowa w Cieszynie została rozwiązana; wzniesiony w 1725 r. budynek szkolny, w którym mieściło się wcześniej także Gimnazjum Ewangelickie, przestał pełnić funkcję oświatową.

29.07.

1829: * Ignacy Danielewski (data niepewna), wydawca i redaktor kilku pism i popularnego *Polskiego kalendarza katolickiego dla kochanych wiarusów w Zachodnich Prusach, Księstwie Poznańskim i Śląsku*, autor znanej pieśni *Wisło moja*.

1929: + Feliks Kotowski, pionier nowoczesnego ogrodnictwa, botanik, prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, prowadził badania w stacjach doświadczalnych i Parkach Narodowych USA, opłynął świat; wyniki badań i refleksje z podróży opublikował w pismach krajowych i zagranicznych.

1954: + Antoni Gawirski, malarz, juror, krytyk, reprezentant secesji warszawskiej, malował dekoracyjne pejzaże, sceny literacko-historyczne, ilustrował literaturę dla młodzieży, projektował ekslibrisy; autor utworów dla dzieci (*Lolek grenadier*, *Dziesięciu rycerzy*, *Peregrynacje Andrzeja Wilczka*).

1979: + Jan Wałach, malarz, grafik i rzeźbiarz związany z Istebną, pejzażysta krajobrazu Beskidu Śląskiego i życia górali, portrecista, mistrz drzeworytów, autor polichromii w kościele parafialnym w Istebnej.

30.07.

1929: * Tadeusz W. Gromada, historyk Polish-American Historical Association, sekretarz generalny Polskiego Instytutu Sztuki i Wiedzy w Ameryce, autor prac o Tatrach i ich otoczeniu.

31.07.

1879: * Ks. Ignacy Hlond, salezjanin, pedagog, wykładowca i dyrektor szkół w Argentynie, po powrocie do kraju prefekt na placówkach salezjańskich m.in. w Oświęcimiu.

SIERPIEŃ

01.08.

1904: * Dominik Wanic, prof. Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie i Olsztynie, prodziekan i prorektor uczelni, propagator ogrodnictwa i pszczelarstwa, publicysta (*Biologia cieszyńianki*, *Sadownictwo*, *Borowik szlachetny*).

1954: + Michał Wawrzacz, góral, barwna postać środowiska istebniańskiego, trzykrotnie wyjeżdżał „za chlebem” do Ameryki, zyskał przydomek Kolumbusa.

02.08.

1629: + Piotr Kochanowski, podróżował do Włoch, sekretarz królewski, tłumacz kilku dzieł autorów włoskich, głównie Torquata Tassa (*Godfred abo Jeruzalem wyzwolona*).

1879: + Kazimierz Władysław Wójcicki, archiwista, bibliotekarz, zbieracz folkloru, redaktor „Biblioteki

Warszawskiej", „Kłosów", współpracował z *Encyklopedią powszechną* S. Orgelbrandta, szczególnie zasłużył się dla pomnożenia warsawianów, które wzbogacił o cenną monografię *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą*.

1929: + Józef Raszka, malarz wnętrz, fotografik i pejzażyista Beskidu Śląskiego.

03.08.

1929: * Maria Klapowa, meteorolog, kier. Stacji PIHM na Hali Gąsienicowej, następnie Zakładu Hydrologii i Meteorologii Tatr PIHM w Zakopanem, autorka szeregu cennych prac będących owocem zebranych pomiarów meteorologicznych.

04.08.

1879: * Józef Władysław Reiss, muzykolog, autor podręczników i prac historycznych: *Najpiękniejsza ze wszystkich jest muzyka polska*, także *Małej encyklopedii muzyki*.

1904: * Witold Gombrowicz, wiele lat przebywał w Argentynie i we Francji, napisał nowatorskie powieści: *Ferdynand*, *Trans-Atlantyk*, *Pornografia*, *Kosmos*, dramaty: *Ślub*, *Operetka*; doczekał tłumaczeń na kilkanaście języków.

05.08.

1904: * Janina Broniewska, redaktorka kilku pism i autorka opowiadań dla dzieci (*Historia gałgankowej Balbisi*, *Historia Toczzonego Dziadka* i *Malowana Babki*, *Dawno i jeszcze dawniej*).

07.08.

1904: Otwarcie schroniska Beskiden Verein na Czantorii.

08.08.

1904: * Aleksander Bocheński, eseista, opublikował: *Dzieje głupoty w Polsce*, *Wędrowki po dziejach przemysłu polskiego*, *Parę refleksji o Polsce i świecie*.

09.08.

1904: * Jan Andrzej Buzek, prawnik, dyplomata, pracownik Redakcji Polskiej Radia Kanada.

1979: + Witold Taszycki, językoznawca, onomasta, prof. uniwersytetów w Wilnie i Lwowie, przewodniczący Głównej Komisji Ustalania Nazw Miejscowych i Fizjograficznych, twórca dialektologii historycznej, autor prac: *Polski język literacki powstał w Małopolsce*, *Najdawniejsze zabytki języka polskiego*, *Słownik staropolskich imion osobowych*.

10.08.

1904: Sejm pruski ogłosił nowelę do ustawy osadniczej, uniemożliwiającej Polakom wybudowanie czegokolwiek na własnej ziemi. Do legendy przeszedł Michał Drzymała, który na swoim kawałku pola zamieszkał w wozie cygańskim.

12.08.

1729: + Ks. Andrzej Waszeta, kaznodzieja luterański, rektor w Gdańskim Gimnazjum Akademickim, popularyzator języka polskiego, bibliofil poloników.

13.08.

1904: * Włodzimierz Marcinkowski, lekarz, działacz PTT i PTTK, członek Państwowej Rady Ochrony Przyrody, publicysta, występował w obronie naturalnego krajobrazu Tatr.

1929: + Bolesław Namysłowski, prof. Uniwersytetu Poznańskiego, botanik, hydrobiolog, badał grzyby niższe Małopolski i drobnoustroje wód słonych w Polsce (*Śluzowce i grzyby Galicyi i Bukowiny*, *Mikroflora źródeł podreglowych*).

15.08.

1929: * Ryszard Gradziński, speleolog, współzałożyciel Klubu Grotolazów i pisma „Grotolaz”, odkrywca wielu jaskiń w Tatrach i zagranicą, fotografik i publicysta (*Powstanie i rozwój jaskiń*).

17.08.

1629: * Jan Sobieski, marszałek wielki koronny, hetman polny, król Polski, zwycięzca spod Chocimia i Wiednia, mecenas sztuki (rezydencje w Żółkwi, Wilanowie), autor słynnych *Listów do Marysieńki*.

19.08.

1904: * Michał Balara, nauczyciel, zbieracz folkloru spiskiego, działacz Związku Podhalań, redaktor „Gazety Podhala”, autor szkiców historycznych (*Spiski kotlik dukatów*, *Na południowych kresach — obrazki z przeszłości Spisza*).

20.08.

1904: * Karel Krejčí, prof. literatury i języka polskiego na Uniwersytecie Praskim, redaktor kilku pism, autor monografii twórców polskich i syntezy *Dějiny české literatury*. + 26.06.1979.

21.08.

1954: + Stanisław Czajkowski, prof. warszawskiej ASP, malował sceny z małych miasteczek i wsi (targi, odpusty), krajobraz zwłaszcza okolic Sandomierza i Kazimierza.

24.08.

1929: + Stanisław Belza, redaktor, założyciel „Gazety Opolskiej”, wiele swoich publikacji poświęcił sprawom Śląska, (*Kartki z dziejów Śląska Austriackiego*; *Śląsk polski*; *Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Górnego Śląska*).

26.08.

1904: * Juliusz Bartnik, dekarz, instalator sieci wodno-kanalizacyjnej oraz ogrzewczej węglowej i gazowej (kotły gazowe „Jubam”), posiadacz kilku patentów; wykonał m.in. nowe pokrycie dachu zameczku prezydenta w Wiśle, jego piece gazowe zainstalowano w domach wypoczynkowych w Ustroaniu Jaszowcu i Zawodziu. + 17.11.1979.

27.08.

1979: + Bolesław Szabelski, kompozytor, prof. PWSM w Katowicach i Szkoły Muzycznej w Cieszynie, skomponował: *Uwerturę uroczystą*, *poemat symfoniczny Mikołaj Kopernik*, kantatę *Reduta*, *Preludia* na orkiestrę kameralną.

28.08.

1904: * Jan Seweryn Sokołowski, malarz (cykl *Krajobraz zakopiański*), twórca mozaik i sgrafittów (polichromia kamienic starej Warszawy, współtwórca plafonów wawelskich), sgrafittów w schronisku na Polanie Chocholowskiej i kilku lokalach zakopiańskich.

1929: + Aleksander Szczepny, poeta (*To, co się stało; Tarnina*), prozaik (*O cudownej ziemi i ludzkim ukochaniu*), autor kilku książek dla dzieci, tłumacz bajek H. Ch. Andersena.

30.08.

1804: * Aleksander Chodźko, filareta, pracownik dyplomacji w Persji i Francji, towaroznawca, orientalista, tłumaczył perską literaturę ludową, wydał kilka swoich utworów poetyckich.

31.08.

1904: * Ks. Jerzy Cymorek, proboszcz Parafii Ewangelickiej w Czeskim Cieszynie, biskup Śląskiego Kościoła Ewangelickiego Augsburskiego wyznania w Czechosłowacji, ekumenista.

WRZESIEŃ

02.09.

1654: + Michał Kuschius, kaznodzieja luterński we Wrocławiu, wydał słownik niemiecko-polsko-laciński *Wegweiser zur polnischen und deutschen Sprache; Przewodnik do języka polskiego*.

1829: * Jan Aleksander Fredro, uczestnik Wiosny Ludów we Lwowie, krótko emigrant, autor komedii (*Drzemka pana Prospera*, *Posażna jedynaczka*, *Wielkie bractwo*), dramatu *Obce żywioły*.

03.09.

1854: * Jakub Tatarkiewicz, rzeźbiarz, wykonał szereg posągów, płaskorzeźb (*Miłość macierzyńska*, *Umierająca Psyche*), serię 48 popiersi sław-

nych Polaków, epitafiów i medalionów, jest autorem *Przewodnika sztuki rzeźbiarskiej i Pamiętnika*.
1979: + Jan Sunderland, fotografik, współzałożyciel Związku Polskich Artystów Fotografików, autor pionierskich prac (*Estetyki fotografii krajobrazu*, *Początki polskiej fotografii tatrzańskiej*), biograf fotografików tatrzańskich.

04.09.

1929: + Franciszek Wilczek, rolnik, obrońca praw polskich na Śląsku Opolskim, założył prywatną bibliotekę, pisał do „Gazety Opolskiej” korespondencje i wiersze okolicznościowe.

05.09.

1604: * Johann Pragenus, kaznodzieja i nauczyciel ewangelicki na dworach szlachty cieszyńskiej, poliglota, posiadał sporą bibliotekę.

1954: + Aniela Stapińska, założycielka pierwszego teatru amatorskiego na Podhalu, autorka utworów scenicznych (*Życie twarde*, *Wesele podhalańskie*) i wierszy o tematyce podhalańskiej (zbiory: *Inkry świat*, *Krokusy*).

06.09.

1954: + Jan Zahradnik, sekretarz Urzędu Miasta i zboru ewangelickiego w Bielsku, publicysta, ogłosił kilka przyczynków z historii regionu (*Kronika Śląska Cieszyńskiego i powiatów Biała, Żywiec, Cieszyn; Przyczynki do dziejów osadnictwa Śląska Cieszyńskiego*).

07.09.

1654: + Michał Mostnik, kapelan ksiąg pomorskich, tłumacz podstawowych ewangelickich ksiąg konfesyjnych na język polski dla mieszkańców Pomorza Słupskiego.

08.09.

1929: Otwarcie polskiego schroniska PTT „Beskid” na Kozubowej.

12.09.

1829: * Kazimierz Jarochoński, historyk, współzałożyciel Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk, badacz okresu saskiego w Polsce, autor obszernej monografii *Dzieje panowania Augusta II*.

1929: + Józef Kallenbach, historyk literatury, prof. kilku uczelni, badacz polskiej literatury dawnej i romantycznej, autor monografii o wielkich romantykach, wydawca ich dzieł, listów, utworów wcześniej nie wydanych bądź pozostających w rękopisie.

14.09.

1904: * Adam Alberti, działacz turystyczny, kierownik schroniska na Turbaczu i Domu Turysty w Krakowie, organizator Izby Pamięci Kazimierza Sosnowskiego.

■ * Józef Pukowiec, komendant hufca ZHP w Rybniku, komendant Śląskiej Chorągwi Harcerzy, Tajnej Śląskiej Chorągwi Harcerzy, redaktor pism podziemnych, zginął w Oświęcimiu.

16.09.

1904: * Michał Juroszek, nauczyciel w kilku szkołach, kierownik szkół podstawowych w Istebnej i Koniakowie, założyciel Zespołu Regionalnego, autor i aranżer widowisk regionalnych (*On-draskowe czasy, Kwiat paproci*).

19.09.

1879: * Alfred Nohel, nauczyciel muzyki w Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie Bobrku, organizator i dyrygent chóru i orkiestry smyczkowej, dyrygował także Katolickim Męskim Chórem Kościelnym, wychowawca wielu muzyków cieszyńskich o wymiarze ponadregionalnym.

1904: * Anna Zofia Krygowska, prof. WSP w Krakowie, matematyk, autor prac z dydaktyki i metodyki nauczania oraz podręczników matematyki.

20.09.

1804: * Aleksander Napoleon Kazimierz Stryeński, uczestnik Powstania Listopadowego, emigrant, przywódca Polonii genewskiej, kartograf Szwajcarii, twórca kilku pionierskich map, wytyczał szlaki kolejowe i kołowe, budował mosty.

21.09.

1829: * Adam Pajgert, tłumacz poetów angielskich, m.in. George Byrona, Thomasa Moore'a, Williama Szekspira, pozostawił własne utwory zebrane w dwu tomach *Poezji*.

1904: * Stefan Maria Kuczyński, mediewista, wykładowca uniwersytecki, znawca Litwy, autor prac: *Studia z dziejów Europy Wschodniej w XIV—XVI w.*, *Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409—1411*, powieści *Litwin* i *Andegawenka*.

22.09.

1504: + Jan II, książę żagański i głogowski, ostatni Piast żagański, już za życia obdarzony przydomkiem Dziki, Okrutny, bezskutecznie zabiegał o sukcesję Głogowa.

1904: * Władysław Wojciech Gąsienica-Pazdur, przewodnik, narciarski mistrz Polski, ratownik, wynalazca nowego typu toboganu ratunkowego,

1979: + Władysław Wójcik, emigrant, nauczyciel i działacz narodowy w krajach Ameryki Południowej, obok artykułów pozostawił książki: *Moje życie w Brazylii*; *Nie zabijaj Indianina, czyli rzecz o dwóch kulturach* i in.

24.09.

1804: * Ks. Michał Głowacki, wikary w Poroninie, działacz narodowy, inspirator Powstania Cho-

chołowskiego skierowanego przeciw niewoli austriackiej.

1954: + Adam Sabela, pracownik administracyjny miasta Cieszyna, działacz PTT i PTTK, członek Sekcji Narciarskiej PTT „Watra”, wydatnie przyczynił się do utrzymania i odnowienia bazy turystycznej w Beskidzie Śląskim po zniszczeniach wojennych.

1979: + Stanisław M. Wyrobek, inż., geofizyk, kierował i prowadził badania sejsmiczne w Karpatach i wielu miejscach na globie, odkrył złoża gazu ziemnego i ropy naftowej na Morzu Północnym, ekspert wielu firm i rzeczoznawca ONZ.

25.09.

1804: * Michał Grabowski, czołowy krytyk literacki epoki, apologeta kultury szlacheckiej, autor zbioru *Literatura i krytyka*, powieści historycznych: *Koliszczynna i stępy*, *Stanica hulajpolska*.

26.09.

1779: * Ludwik Wilhelm Pusch, architekt książęcy w Pszczynie, prowadził m.in. remonty pokryć dachowych zabytkowych kościółków drewnianych w Wiśle Małej i Łące.

1879: * Tadeusz Michejda, dr med., działacz narodowy, senator RP, udzielał się w kilku organizacjach (Towarzystwo Przyjaciół Mazur, Polski Związek Zachodni), członek Rady Naczelnej Stronnictwa Pracy i KC Stronnictwa Demokratycznego, poseł i minister zdrowia.

28.09.

1979: + Roman Tomczyk, nauczyciel m.in. w Cieszynie i w Kalwarii Zebrzydowskiej, publicysta, współpracował z „Tygodnikiem Powszechnym”.

29.09.

1804: * Michał Czajkowski, uczestnik Powstania Listopadowego, działacz konspiracyjny w Turcji, po amnestii zamieszkał na Ukrainie, autor kilku prac i opowieści: *Dziwne życia Polaków i Polek*, *Pamiętnik Sadyka Paszy* i in.

1904: * Michał Rusinek, redaktor „Gazety Literackiej”, „Roczników PAL”, „Polish Literature — Literature Polonaise”, autor powieści obyczajowych (*Burza nad brukiem*, *Igraszki nieba*, *Wiosna admirała*, *Królestwo pychy*, *Dzika plaża*, *Z barykady w dolinę głodu*).

1929: W Warszawie odbyła się pierwsza projekcja filmu dźwiękowego w Polsce.

1954: + Ludwik Konarzewski — senior, malarz, witrażysta, rzeźbiarz, w Istebnej prowadził własną szkołę przysposobienia plastycznego, nauczał także w Rydułtowach.

PAŹDZIERNIK

03.10.

1829: * Karol Prochaska, poligraf, właściciel drukarni w Cieszynie; obok druków niemieckich wychodziły spod jej pras pierwsze polskie pisma („Tygodnik Cieszyński”, „Gwiazdka Cieszyńska”) oraz kalendarze cieszyńskie.

1879: Na jubileuszu Józefa Ignacego Kraszewskiego w sukiennicach krakowskich cieszyńscy wręczyli jubilatowi „Adres Śląska”, stosowną mowę wygłosił gospodarz Jan Glajcar.

1929: * Adam Skoczylas, lekarz, psycholog, taternik, ratownik, publicysta, autor książek: *Cztery dni słonica*, *Biała Góra*, *Tam gdzie góry sięgają nieba*.

04.10.

1904: * Józef Włodzimierz Stahl, pedagog, naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki przy Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach, dyrektor Filharmonii Śląskiej i Opery Śląskiej.

1954: + Włodzimierz Żelechowski, pracownik PKP, wydał kilka tomików poezji (*W cieniu brzoź i komińców*) i opowieści biograficznych (*Majster Ligoń*, *Opowiadał pan Lompa, Książę pszczoł*).

05.10.

1904: * Franciszek Klon, nauczyciel w Radlinie i Wodzisławiu, literat, autor powieści historycznych i młodzieżowych (*Chłopcy z czarnej hałdy*, *Łowcy minionego czasu*).

06.10.

1804: * Ks. Szymon Perzych, kapelan na Śląsku Opawskim, dyr. seminarium duchownego w Głogówku, publicysta, wydał po polsku kancjonał, modlitewnik i zbiór homilii na cały rok.

1829: Skonstruowana przez Georga Stephensona lokomotywa parowa osiągnęła na wyścigach maszyn parowych szybkość 48 km/godz.; powodzenie Stephensona przesądziło o żywiołowym rozwoju kolejnictwa w świecie.

1929: + Czesław Jankowski, publicysta wileński, redaktor wielu pism, autor szkiców: *Na marginesie literatury*, *Powiat oszmiański — Materiały do dziejów ziemi i ludzi*, wspomnień *Z czeczotkowej szkółki*, a także zbioru *Poezje*.

■ + Lida Skotnicówna, uczennica Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem; Marzena — starsza siostra Lidy, uczennica i sympatia Juliana Przybosa; obie zginęły w czasie wspinaczki na Zamarłą Turnię w Tatrach.

■ * Krzysztof Birkenmajer, prof. Zakładu Nauk Geologicznych PAN, badacz Pienińskiego Pasa Skałkowego, zwłaszcza Pienin, speleolog, uczestnik wypraw polarnych, publicysta (*Polarne drogi i bezdroża*).

07.10.

1854: * Alfred Hetschko, prof. Seminarium Nauczycielskiego w Bielsku i w Cieszynie, redaktor niemieckiej „Gazety Entomologicznej”, znawca i kolekcjoner kilku tysięcy okazów motyli oraz światowej literatury na ten temat.

09.10.

1904: * Kazimierz Truchanowski, autor cykli powieściowych *Zatrute studnie*, *Młyny Boże*, a także *Dzwony piekiel*, *Piękny warkocz Bereniki*.

12.10.

1779: + Gen. Kazimierz Pułaski, konfederat barski, zginął w bitwie pod Savannah w Stanach Zjednoczonych, organizator kawalerii amerykańskiej.

16.10.

1854: * Jan Rosen, malarz, realistycznie odtwarzający sceny historyczne, zwłaszcza batalistyczne z czasów napoleońskich i powstań narodowych.

17.10.

1579: * Paweł Piasecki, biskup kamieniecki i przemyski, autor historii czasu Zygmunta Wazy *Chronica gestorum in Europa singularium*.

1929: + Jerzy Boruta, Świątły gospodarz w Cieszynie Bobrku, wieloletni członek Rady Gminnej i prezbiter, społecznik, znany z umiejętności biegłego posługiwania się łąciną.

18.10.

1879: + Carl Hartwig, handlowiec, przedsiębiorca transportowy, specjalista przewozów mebli, uzyskał tytuł spedytora cesarskiego, konstruktor prototypu wozu meblowego, przyczynił się do założenia ZOO w Poznaniu.

■ * Grzegorz Fitelberg, koncertmistrz filharmonii w Warszawie, dyr. Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach, prof. PWSM w Krakowie, kompozytor, mistrz instrumentacji, popularyzator muzyki polskiej.

1904: * Czesław Centkiewicz, inż., pracownik naukowy PIHM, kierownik wypraw polarnych, publicysta, autor reportaży (*Wyspy mgieł i wichrów*, *W krainie zorzy polarnej*) i kilkudziesięciu opowieści o tematyce arktycznej, napisanych wspólnie z żoną Aliną (*Kierunek Antarktyda*, *Na białym szlaku*, *Fridjof co z ciebie wyrośnie?*).

19.10.

1629: * Ks. Adam Rhegius, ewangelicki kaznodzieja i archidiakon we Wrocławiu, współautor *Doskonałego kancjonału polskiego*.

1829: + Daniel Vogel, pedagog, nauczyciel języka polskiego i łaciny w Gimnazjum Marii Magdaleny we Wrocławiu, autor podręczników: *Różne uciechy albo zgromadzenie niektórych geograficz-*

nych, fizycznych, politycznych i historycznych nauk i przypadków na pożytek i snadniejsze pojęcie polskiego języka dla młodzi kwitnącej (...), Polska książka do czytania (...) i inne.

1929: * Zbigniew Rubinowski, geolog, badacz Gór Świętokrzyskich (Jaskinia Raj), alpinista, uczestnik wypraw w góry świata, współautor prac: *Kangbajen zdobyty, W górach wysokich*.

20.10.

1904: * Leopold Janicki, muzyk, pedagog, chórmistrz i wokalista w Państwowym Zespole Pieśni i Tańca „Śląsk”.

21.10.

1854: + Maria Anna z Czartoryskich-Wirtemberska, filantropka, działaczka oświatowa wśród chłopów, jedna z mecenasów Puław, w Warszawie patronowała kameralnemu salonowi literackiemu, autorka *Powieści wiejskiej, Malwiny*.

23.10.

1879: * Jan Szuścik, pedagog, organizator ruchu śpiewaczego i teatralnego, autor popularnych szluk, dyrektor Zakładu Wychowawczego w Cieszynie, krótko burmistrz Łaz (obecnie ČR).

1954: + Józef Grycz, bibliotekarz Biblioteki Jagiellońskiej, dyr. Biblioteki Kórnickiej, współorganizator Biblioteki Narodowej w Warszawie, współzałożyciel Zw. Bibliotekarzy Polskich, autor nowego systemu katalogowania, publicysta.

1979: + Zofia Śmiałowska, inż. rolnik, pracowniczka Tatrzańskiego Parku Narodowego, działaczka LOP, publicystka (*Zagospodarowanie hal i uregulowanie pasterstwa w Tatrzańskim Parku Narodowym*).

24.10.

1829: * Szymon Syrski, opłynął świat, dokonał wielu badań z zakresu przyrodoznawstwa, wpływu odżywiania na rozwój fizyczny ludności a także stosunków etnicznych, organizator akwariów, publicysta, pierwszy polski prof. zoologii na Uniwersytecie Lwowskim.

1929: Początek wielkiego światowego kryzysu gospodarczego.

25.10.

1854: * Ludwik Anders, lekarz, ordynator kilku szpitali pediatrycznych, oddany opiekun Domu Podrzutków w Warszawie, twórca warszawskiej pediatrii, autor szeregu prac, współredaktor „Polskiego Przeglądu Pediatrycznego”.

27.10.

1779: + Wacław Rzewuski, wojewoda podolski i krakowski, hetman wielki koronny, rygorystyczny przeciwnik innowierstwa, autor wierszowanych tra-

gedii (*Żółkiewski, Władysław pod Warną*), komedii (*Dziwak, Natręt*), wierszy lirycznych, tłumaczył literaturę Horacego.

1954: + Wiktor Kisza, nauczyciel, zbieracz i organizator folkloru muzycznego, popularyzator ruchu muzycznego, organista.

1979: + Jerzy Olszan, mistrz krawiecki w Cieszynie, prezes Okręgowego Związku Cechów, radca Izby Rzemieślniczej w Katowicach, prezbiter zboru ewangelickiego, działacz Społeczności Chrześcijańskiej.

28.10.

1879: * Adolf Kotas, rolnik, wytrawny sadownik, wydatnie przyczynił się do unowocześnienia rodzinnej wsi Smitowice (obecnie ČR).

29.10.

1829: + Ks. Andrzej Paulini, proboszcz parafii ewangelickiej w Bystrzycy (ob. ČR), senior, superintendent śląsko-morawski, budowniczy nowego kościoła w Bystrzycy, autor podręcznika *Nauka ewangelii Chrystusowej*.

1879: * Władysław Kozicki, reporter, twórca hasła „Polska powiatowa”, współredaktor pism: „Polityka”, „Nowa kultura”, „Kultura”, autor wielu zbiorów reportaży (*Provincia czyli tajemnice powiatowej władzy*).

31.10.

1704: + Jan Schultz-Szulecki, prof. prawa i historii w Gimnazjum Akademickim w Gdańsku, rektor Uniwersytetu we Frankfurcie n/Odrą, nobilitowany przez Jana III Sobieskiego; obok innych prac związanych tematycznie z Polską autor dzieła *Tractatus historico-politicus de Polonia nunquam tributaria*.

1904: * Andrzej Sztefek, pedagog-metodyk działający na Mazurach i w Cieszynie, społecznik, członek wielu organizacji, propagator sportu i turystyki.

xx.10.

1579: * Rafał Leszczyński, wszechstronnie wykształcony na uczelniach Europy Zachodniej (m.in. u słynnego Galileusza), w kraju sprawował urzędy kasztelana, starosty, wreszcie wojewody bełskiego, patron protestantów, „papież polskich kalwinów”; przyczynił się do rozwoju Leszna i Baranowa, założyciel oficyn, bibliotek i szkół.

1929: + Antoni Marian Stefański, księgarz m.in. w wydawnictwie Karola Miarki w Mikołowie, założyciel towarzystwa oświatowego „Zgoda”, autor kilku opowieści (*Skazani do kopalni, Modlitwa zwycięża, Grabarze w katakumbach*), redaktor kilku pism Wielkopolski i Pomorza.

LISTOPAD

01.11.

1929: * Zbigniew Kubikowski, redaktor wrocławskiej „Odry”, organizator życia kulturalnego Wrocławia, autor powieści (*Katastrofa*), opowiadania, krytyk literacki.

04.11.

1579: + Wacław III Adam, książę cieszyński, protektor reformacji na Śląsku Cieszyńskim, wydał dwukrotnie *Porządek kościelny*; za jego czasów rozpoczęto budowę fortów nad Przełęczą Jabłonkowską i pierwszych murowanych domów podcieniowych na rynku cieszyńskim.

05.11.

1904: + Karol Brzozowski, rolnik, leśnik, emigrant, prowadził badania w Turcji i Mezopotamii, sporządził mapę Kurdystanu, zdobył przy okazji wiele szczytów; relacje z podróży zamieścił w „Wędrowcu”, „Kraju”, „Tygodniku Ilustrowanym”, pisał wiersze i poematy (*Noc strzelców w Anatolii*).

06.11.

1879: * Stanisław Szober, językoznawca, prof. Uniwersytetu Warszawskiego i KUL, współredaktor „Poradnika językowego”, autor opisowej *Gramatyki języka polskiego*, *Słownika poprawnej polszczyzny*, szeregu studiów (*Język a człowiek i naród*).

07.11.

1779: * Ks. Chrystian B. Auersbach, superintendent kluczborski, autor polskiego wydania *Katechizmu dla szkół ewangelickich*, przygotował III wydanie polskiej agendy oleśnickiej ks. Jerzego Bocka.

08.11.

1904: * Paweł Rucki, góral, utalentowany gawędziarz, autor gawęd i wierszy.

10.11.

1879: * Edmund Długopolski, badacz dziejów Podkarpacia, autor prac: *Osiedlenie Podhala*, *Rządy Mikołaja Komorowskiego na Podhalu*, *Przyczyny do osadnictwa wołoskiego w Karpatach*.

16.11.

1854: * Józef Karol Potocki, wydawca i redaktor „Głosu”, członek Ligi Polskiej, autor artykułów programowych, felietonów, krytyk haseł pozytywizmu, siłę wyzwoleniczą widział w ludzie, tłumacz *Zasad socjologii* H. Spencera.

1904: * Stefan Żychoń, architekt, członek Komisji Urbanistycznej i Architektury PAN w Krakowie, kier. pracowni regionalnej, autor projektów urbanistycznych, badacz zabytków przemysłowych Podhala.

17.11.

1954: * Maciej Barbeka, pedagog, architekt wnętrz, wybitny alpinista, uczestnik wypraw i zdobywca szczytów świata w wejściach zimowych.

1979: + Stefan Manczarski, inżynier radioelektryk, projektant anten radiowych, wielu odmian radioodbiorników i prototypu odbiornika telewizyjnego (1929), doradca służby łączności AK, pierwszy dyrektor Zakładu Geofizyki PAN, profesor Politechniki Warszawskiej i WAT, członek wielu instytucji naukowych, pozostawił ponad 120 publikacji.

19.11.

1779: + Henryk Godfryd Mattuschka, urzędnik, botanik, kolekcjoner roślinności, napisał m.in. dwutomowe dzieło *Flora Silesiaca*.

1854: * Jan Sztolcman, ornitolog, badacz ptaków Ekwadoru, Peru i Sudanu, dyr. Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie, publicysta, autor prac naukowych i popularyzujących ochronę przyrody, redaktor pisma „Łowca Polski”. Jego imię nosi kilka gatunków ptaków.

1879: + Ryszard Wincenty Berwiński, emigrant, wiele lat służył w armii tureckiej, odbył wiele podróży po Turcji, autor *Dumy polskiej żołnierza wojsk tureckich* i kilku prac naukowych m.in. *Rzym i Konstantynopol*.

20.11.

1929: + Ludwik Antoni Birkenmajer, prof. UJ, prowadził badania geofizyczne na Podkarpaciu i w Tatrach, historyk nauk ścisłych, autor prac: *Marcin Bylica z Olkusza*, *Mikołaj Kopernik*.

23.11.

1604: + Olbracht Łaski, wojewoda sieradzki, pan na Niedzicy i Kieżmarku; wraz z żoną Beatą Łaską odbył pierwszą udokumentowaną wycieczkę prawdopodobnie Doliną Kieżmarską do Zielonego Stawu Kieżmarskiego w Tatrach.

1929: * Ks. Tadeusz Terlik, proboszcz parafii ewangelickiej w Góleszowie, propagator śpiewu chóralnego, inicjator chórów.

1954: + Ks. Karol Krzywoń, proboszcz parafii ewangelickiej w Nawsiu, przyczynił się do wybudowania kościoła w Istebnej, publicysta, redaktor pism „Ewangelik”, „Przyjaciel Dzieci”, „Przyjaciel Ludu (...)”.

■ + Roman Podoski, inż., specjalista trakcji elektrycznych, prof. Politechniki Warszawskiej; inicjator elektryfikacji kolei, opracował projekt elektryfikacji węzła warszawskiego, przyczynił się do budowy traktacji kolejowej węzła gdańskiego i magistrali Warszawa—Katowice, współtwórca Stowarzyszenia Elektryków Polskich.

26.11.

1754: * Jerzy Adam Forster, kształcił się pod okiem ojca poligloty, ks. Jana Rajnolda, razem

z nim uczestniczył w podróży żeglarza Jamesa Co-oka dookoła świata, prowadził badania przyrodni-
cze i etnograficzne, które ogłosił w kilku dziełach
(*Podróż naokoło świata*), prowadził także wykłady
w Szkole Głównej w Wilnie.

27.11.

1879: + Florestan Rozwadowski, emigrant poli-
tyczny, kartografował nieznaną dorzecza Amazonki,
projektodawca utworzenia polskiej marynarki wo-
jennej i legii polskiej w Ameryce Południowej.

■ * Adam Wieniawski, kompozytor, pedagog, pre-
zes Stowarzyszenia Kompozytorów Polskich, orga-
nizator międzynarodowych konkursów: pianistycz-
nych im. Fryderyka Chopina i skrzypcowych im.
Henryka Wieniawskiego.

28.11.

1954: + Enrico Fermi, włoski fizyk, kierował bu-
dową pierwszego reaktora atomowego.

29.11.

1929: + Richard Evelyn Byrd, lotnik, wytrawny po-
larnik amerykański, 18,5 godzin trwał jego pierw-
szy przelot nad biegunem południowym.

1954: + Arkadiusz Bożek, działacz polityczny, try-
bun Ślązaków, powstaniec śląski, członek władz
naczelnych Związku Polaków w Niemczech, wice-
wojewoda śląski, poseł na Sejm PRL.

30.11.

1904: * Andrzej Kuśniewicz, dyplomata, redaktor
programów polonijnych w Polskim Radiu, autor
opowieści z pogranicza kulturowego Galicji
(*W drodze do Koryntu, Eroica, Lekcja martwego
języka, Trzecie królestwo*).

xx.11./xx.12.

1529: + Stanisław Zaborowski, kanonik uniejowski,
pisarz królewski, autor *Tractatus de natura iurium
et bonorum Regis*; gramatyk, wprowadził do orto-
grafii polskiej głoski „l” i „ż”, napisał zasady pi-
sowni wydane później wielokrotnie w tłumaczeniu
pt. *Księdza S. Zaborowskiego ortografia polska*.

GRUDZIEŃ

01.12.

1954: + Mikołaj Czyżewski, inż., prof. AGH w Kra-
kowie, znawca spalania i wytopu metali, koksow-
nik (*Skład i własności koksów górnośląskich,
Szybkość ogrzewania i topienia metalu w zależno-
ści od warunków pracy żeliwiaka*), działacz Stowa-
rzenia Techników Odlewników Polskich i in.

02.12.

1904: * Feliks Olszak, inż., budowniczy huty
Stalowa Wola, dyr. Instytutu Metalurgii Żelaza

w Gliwicach, prof. i rektor AGH w Krakowie,
członek redakcji pism i wydawnictw fachowych,
autor kilkuset prac ze swojej specjalności.

03.12.

1904: + Józef Karmański, producent farb arty-
stycznych w Krakowie, pejzażysta Tatr (*Giewont
o zachodzie słońca, Dolina Strążyska*).

■ + Aleksander Michalski, inż., geolog, prowadził
prace poszukiwawcze złóż metali (m.in. Krzywy
Róg), soli, wód mineralnych (Busko) w Polsce
i Azji, badał podłoże wielu traktów kolejowych,
sporządzał mapy geologiczne, publicysta (*Nafta
w Wójczy i zdrojowiska mineralne w Busku*).

04.12.

1904: + Maurycy Orgelbrand, księgarz i wydawca
w Wilnie i Warszawie, drukował m.in. „Tygodnik
Powszechny”, wydał m.in. 25 tomów powieści hi-
storycznych J. I. Kraszewskiego, *Dzieła Klementy-
ny Hoffmanowej*.

1979: + Jerzy Mańkowski, publicysta w „Słowie
Powszechnym”, autor opowieści z czasów wojny
(*Ballada sierpniowa, Portret dziewczyny smukłej*),
piewca okolic Konina (*Najpiękniej umiera gałąź,
Dwoje na wrzosowisku*).

05.12.

1904: + Marcin Olszyński, jeden z pierwszych foto-
grafów krajobrazu tatrzańskiego (1860 r.), mece-
nas studentów warszawskiej Szkoły Sztuk Pię-
knych, ilustrował pismo „Kłosa”. * 1829.

1929: + Stanisław Dyboski, dr prawa, działacz
Związku Śląskich Katolików, notariusz, inicjator
życia kulturalnego w Strumieniu, kier. Komitetu
Obrony Górnego Śląska i pierwszy polski bur-
mistrz miasta.

06.12.

1829: + Jan Paweł Woronicz, jezuita, głośny ka-
znodzieja, biskup krakowski, arcybiskup warszaw-
ski, prymas Królestwa Polskiego, słowianofil i me-
sjanista, autor historiozoficznych esejów *Świątynia
Sybilli i Hymn do Boga*.

1904: * Władysław Bruk-Stonawski, lekarz
uzdrowiskowy Ustronia, społecznik, w czasie II
wojny światowej ordynator i lekarz Polaków in-
ternowanych w Szwajcarii, dyr. szpitali w Pieka-
rach Śląskich i Gruźliczego w Cieszyźnie.

07.12.

1279: + Książę krakowski i sandomierski Bolesław
V Wstydlivy, zasadzca wielu miast, opiekun salin;
władztwo po nim przejął Leszek Czarny.

1954: + Karol Ryguła, samouk, „złota ręczka”, uta-
lentowany kamieniarz, wykonał dziesiątki rzeźb
przydomowych, cmentarnych, ciosał kamienie na
budowę kościoła w Wyrach.

08.12.

1929: + Alfons Górnik, pierwszy polski prezydent Katowic, prezes Związku Miast i Gmin Województwa Śląskiego, przyczynił się do regulacji rzeczki Rawy i rozbudowy sieci wodno-kanalizacyjnej.

1954: + Stanisław Zdyb, pierwszy w Polsce twórca nart, sanek a także ciupag i czekanów, pionier narciarstwa i ratownik tatrzański, pedagog, rzeźbiarz ornamentalny, fotografik.

10.12.

1954: + Jerzy Lande, prawnik, organizator sądownictwa polskiego, prof. uniwersytecki w Wilnie i Krakowie, działacz PTT, wytrawny turysta, publicysta (*U Bartka w Roztoce*), fotografik Tatr.

1979: + Ignacy Bujak, członek honorowy Sekcji Narciarskiej PTT i PTTK, inicjator Memoriału Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny,

11.12.

1879: + Adam Suzin, filareta, zesłany do Orenburga, gdzie prowadził badania z zakresu geologii i botaniki, badał także stepy Kazachstanu, opublikował m.in. pracę *Wycieczka w stepy kirgiskie odbyta w 1834 roku*.

1904: * Damazy Władysław Mikiewicz, lekarz polowy AK, chirurg, ordynator kilku szpitali, instruktor ratownictwa wysokogórskiego, prowadził wykłady na kursach GOPR m.in. w Katowicach.

13.12.

1879: + Karol Rusz, inż., żołnierz polskiej Legii Cudzoziemskiej, założyciel Zakładów Elektromechanicznych w Cieszyźnie (CELMA).

15.12.

1954: + Kazimierz Sosnowski, pedagog, wytrawny działacz, członek ZG Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, rzecznik ochrony Babiej Góry, Pienin i Tatr, autor pionierskich przewodników (*Przewodnik po Beskidzie Zachodnim od Krynicy po Wisłę łącznie z Pieninami i terenami narciarskimi*).

16.12.

1804: * Ludwik Nabelak, dziennikarz, publicysta, uczestnik Powstania Listopadowego, działacz patriotyczny związany z wielką emigracją, inż., dyr. kopalń we Francji i Algierii.

17.12.

1879: + Stanisław Świętochowski, inż., organizator polskich władz górniczych, inspektor górniczy, przyczynił się do rozwoju kopalni „Brzeszcze”.

1954: + Zofia Nałkowska, powieściopisarka (*Kobiety, Charaktery, Romans Teresy Hennert, Dom nad łąkami, Granica, Niecierpliwi, Medaliony, Dzienniki*), była wiceprzewodniczącą Pen Clubu, członkinią redakcji „Kuźnicy”, działaczka Krajowej

Rady Narodowej i Komitetu Obrońców Pokoju, posłanka.

18.12.

1804: * Aleksander Jełowiecki, emigrant, współwłaściciel księgarni nakładowej w Paryżu, wydał własnym sumptem dzieła Adama Mickiewicza, redagował „Wiadomości krajowe i emigracyjne”, po uzyskaniu święceń kapłańskich zwalczał towianizm, publikował pisma polemiczne, tłumaczył klasykę literatury religijnej.

19.12.

1954: + Ludwik Solski, długowieczny aktor i reżyser, występował w wielu teatrach Polski.

20.12.

1954: + Wincenty Ogrodziński, filolog klasyczny, historyk piśmiennictwa śląskiego, członek Instytutu Śląskiego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, inicjator i redaktor Biblioteki Pisarzy Śląskich, autor: *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*.

24.12.

1879: * Józef Trzemeski, lekarz, uczestnik morskiej wyprawy ratunkowej na Morze Karskie, tamże przeprowadził badania hydrologiczne, meteorologiczne oraz mikrofauny; wyniki badań ogłosił w kilku pracach (*Wyprawa podbiegunowa na statku »Eklips« w 1914—1915*); w 1919 był naczelnym lekarzem w armii gen. Józefa Hallera.

1979: + Karol Lojza, pracownik administracyjny w urzędzie wojewódzkim w Katowicach i miejskim w Cieszyźnie, członek Macierzy Szkolnej i wielu innych organizacji, przede wszystkim fotografik-dokumentalista, współzałożyciel Cieszyńskiego Towarzystwa Fotograficznego.

25.12.

1954: + Władysław Jan Milata, pracownik naukowy Instytutu Geografii UJ, klimatolog, prowadził badania w polskich górach, autor prac: *Pokrywa śnieżna w Karpatach, Wiatr halny w Sudetach i Karpatach, Lawiny*; działacz PTT i PTTK, założyciel pisma „Poznaj świat”, redaktor *Śniegowych Komunikatów Narciarskich*.

26.12.

1929: * Andrzej Lam, historyk i krytyk literatury, redaktor pism: „Po prostu”, „Współczesność”, „Miesięcznik literacki”, prof. UW, wydał m.in. syntezę *Polska awangarda poetycka*, szereg antologii (*Ze struny na strunę — Wiersze poetów Polski odrodzonej 1918—1978*).

28.12.

1804: * Stanisław Bogusławski, komediopisarz (*Stara romantyczka, Lwy i lwice* pomieszczone

w 4-tomowym zbiorze *Komedie oryginalne*), autor libretta do opery Stanisława Moniuszki *Fis*.

29.12.

1529: Po śmierci ostatnich książąt mazowieckich Stanisława i Janusza, król Zygmunt Stary włączył resztę Mazowsza — księstwo czersko-warszawskie do Korony. Akt inkorporacji został zatwierdzony 11. lutego, na pierwszym, odbytym w Warszawie sejmie, w grudniu w Piotrkowie wydano przywilej, na podstawie którego Mazowsze stało się częścią Wielkopolski.

1879: * Witold Wojtkiewicz, jeden z najoryginalniejszych malarzy przełomu XIX i XX w., autor cykli *Szkieł tragicomiczne*, *Ceremonie*, *Cyrk*, obrazów z marionetkami i dziećmi, licznych rysunków satyrycznych i karykatur.

1904: * Witold Zechenter, współredaktor „Gazety Literackiej”, reaktywował działalność radia i prasy w Krakowie; wydał zbiory poetyckie (*Ręka na ste-*

rze, *Strzępy okupacji*), zbiory fraszek (*Guzy dla Muzy*, *Gabinet uśmiechów*) szereg powiastek dla dzieci, „literacki” przewodnik po Krakowie i wspomnienia *Uplywa szybko życie*.

1929: Kolejna zmiana w Rządzie RP — premierem po raz piąty został prof. Kazimierz Bartel.

31.12.

1879: * Karol Palarczyk, rolnik, propagator spółdzielczości rolniczej, działacz Towarzystwa Rolniczego i Związku Śląskich Katolików, członek Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, członek Rady Gminnej w Góleszowie.

1954: + Władysław Umiński, popularyzator wiedzy, autor kilkudziesięciu opowieści fantastyczno-naukowych i podróżniczych dla młodzieży (*Zwycięzcy oceanu*, *Balonem do bieguna*, *Na drugą planetę*, *Samolotem nokoło świata*) oraz powieści krajoznawczych (*Od Warszawy do Ojcowa*).

ROCZNICE, KTÓRYCH DAT DZIENNYCH NIE ZNAMY

979: Mieszko I powstrzymał wyprawę Ottona II na Polskę, zrzucił zależność wasala i trybuna cesarskiego, powtórnie ożenił się z Odą, córką margrabię Marchii Północnej Teodoryka.

1004: Rok wcześniej Bolesław Chrobry zdobył Pragę; odmowa złożenia tybuntu z Czech pociągnęła za sobą wtargnięcie cesarza Henryka II do Budziszyna, co zmusiło księcia do opuszczenia Pragi.

1029: Wojska Mieszka II skutecznie obroniły Budziszyn przed napadem odwetowym cesarza Konrada II, nie zdołały jednak utrzymać Moraw.

1054: W trakcie rokowań w Kwedlinburgu Kazimierz Odnowiciel uzyskał potwierdzenie przynależności Śląska do Polski w zamian za roczną daninę na rzecz Brzetysława I czeskiego.

1129: Bolesław III Krzywousty w sojuszu z królem Danii Nielsem zdobył Wolin, zmusił Wacława do uległości, odzyskał dla Polski Pomorze Zachodnie.

1179: ** Jadwiga, córka hrabiego Bertolda v. Andechs i Agnieszki z Wettynów, żona księcia śląskiego Henryka I Brodatego, współzałożycielka klasztoru cysterek w Trzebnicy i jego przełożona, kanonizowana w 1267 r., została patronką Śląska i Polski.

1196/1204: * Henryk II Pobożny, syn Henryka I Brodatego i Jadwigi, księżę śląski, krakowski

i wielkopolski, zginął w bitwie z Mongołami pod Legnicą.

1204: ** Anna, księżna, żona księcia wrocławskiego Henryka II Pobożnego, fundatorka klasztoru klarysek we Wrocławiu, beatyfikowana. ■ ** Księżniczka Wiola, żona księcia Kazimierza I raciborsko-opolskiego, współfundatorka klasztoru Norbertanek w Czarnowasach, na rzecz którego także Cieszyn składał daniny.

1229: Konrad I mazowiecki napadł w czasie mszy św. odprawianej w kościele w Spytkowicach pod Zatorem na Henryka I Brodatego, uwięził go i wymusił złożenie przysięgi, iż nie będzie sprzeciwiał się jego zdobyciom terytorialnym.

1254/1258: * Bolko I opolski, młodszy brat Mieszka I cieszyńskiego, uznał zwierzchnictwo osobiste Wacława II czeskiego, wspomógł go w zdobyciu korony polskiej, w zamian uzyskał godność starosty Krakowa; był fundatorem wielu obiektów sakralnych i kaplicy piastowskiej w klasztorze Franciszkanów w Opolu (po dziś zachowanej z cennymi nagrobkami Bolków opolskich), rozbudował zamki w Opolu i Głogówku.

1279: + Marcin z Opawy, arcybiskup gnieźnieński, dominikanin, autor dzieła *Chronicon pontificum et imperatorum*, z którego korzystał później Jan Długosz.

1429/1430: * Jan IV, książę oświęcimski, raubryter na pograniczu polsko-śląskim, przegrał bitwę o Oświęcim, zmuszony do sprzedaży księstwa królowi polskiemu Kazimierzowi IV Jagiellończykowi.

1429/1435: * Henryk XI głogowski i krośnieński, ostatni Piast linii głogowskiej, sprzyjał Maciejowi Korwinowi przeciw Jerzemu z Podiebradów i Kazimierzowi Jagiellończykowi.

1454: * (lub rok wcześniej) Amerigo Vespucci, żeglarz włoski, organizator kilku wypraw do wschodnich wybrzeży Ameryki; autor popularnych listów opisujących odkrycie „nowego ładu”, dzięki którym uznano go za odkrywcę kontynentu i któremu nadano nazwę Ameryka. ■ Uroczysty przejazd Elżbiety Habsburżanki do Krakowa przez Cieszyn; na zamku Przemka II cieszyńskiego spotkały się delegacje króla Kazimierza Jagiellończyka oraz przyszłej królowej; oba poczty liczyły po kilkaset osób.

1504: * ks. Franciszek Lismanin, prowincjał generalny zakonu franciszkanów w Polsce, konwertyta, superintendent Jednoty kalwińskiej w Małopolsce, doradca księcia Albrechta, autor licznych pism polemicznych (*Brevis explicatio de sanctissima Trinitate*). ■ Zygmunt Stary otrzymał namiestnictwo nad całym Śląskiem i Łużycami a utracił je Kazimierz II cieszyński; nowy namiestnik Śląska odstąpił Kazimierzowi II cieszyńskiemu Krapkowice i Głogówek, które książę trzymał do 1510 r. ■ Książę Kazimierz II nadał wielkie prawa dla miasta Skoczowa.

1529: * Kasper Hennenberg, duchowny protestancki w Prusach Książęcych, kartograf, opracował pierwszą szczegółową mapę Prus (1576), autor kroniki *Kurtze und wahrhaftige Beschreibung des Landes zu Preussen*. ■ * Erazm Otwinowski, uczestnik poselstw do Turcji i Szwecji, autor relacji *Wypisanie drogi tureckiej*, zwolennik reformacji, uczestnik synodów, autor kilku rozpraw i żywotów działaczy reformacyjnych. ■ Sejm w Spirze odwołał swoje poprzednie postanowienie o edykcie wormackim; ewangelicy wystąpili z protestem — odtąd wyznawców reformacji nazywano protestantami. ■ Kolejna kampania wojsk tureckich na północ, w czasie której zdobyli Budę i przez trzy tygodnie oblegali Wiedeń (24.09. do 16.10.). ■ + Biernat z Lublina, pisarz w służbie bogatych dworzan, głosił hasła reformacyjne, wydał modlitewnik *Raj duszny* oraz przekład biografii legendarnego niewolnika *Żywot Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego i z przypowieściami jego*.

1554: + Jakub Przyłuski, dworzanin Piotra Kmity, autor panegiryków i epigramów, już jako konwer-

tyta założył drukarnię w Krakowie, wydrukował pierwszy zbiór prawa polskiego liczącego 970 stron: *Leges seu statuta ac privilegia Regni Poloniae* (...). ■ * Sebastian Petrycy, profesor poetyki w Akademii Krakowskiej, dr medycyny, tłumaczył dzieła Arystotelesa, prekursor polskiej filozofii praktycznej i balneologii, dokonał opisu właściwości niektórych wód mineralnych. ■ W Królewcu wyszedł polski śpiewnik, tłumaczenie kancjonału Braci Czeskich Walentego z Brzozowa.

1604: + Giuseppe Britius, jezuita, architekt, budowniczy pierwszego kościoła barokowego św. Piotra i św. Pawła w Krakowie, wznoszonego na wzór jezuickich świątyń rzymskich. ■ + Jakub Siebeneicher, drukarz krakowski, wydawca *Kroniki polskiej* Jana Bielskiego. ■ * Wojciech Węgierski, kaznodzieja i rektor szkoły ewangelickiej w Lesznie, senior dystryktu lubelskiego, uczestnik Colloquium Charitativum; obok tłumaczeń dzieł Jana Amosa Komenskigo, dwu postyllii pozostawił dzieło poświęcone historii Reformacji w Polsce: *Systema historico-chronologicum ecclesiarum Slavonicarum per provincias varias*.

1629: ++ Piotr Kmita, drukarz w Wilnie i w Lubczy nad Niemnem, gdzie jego oficyna stała się głównym ośrodkiem wydawniczym głównie druków protestanckich a także katolickich i świeckich na Litwie. ■ + Bieniasz Budny, pisarz reformacyjny, tłumacz dzieł Cicerona: *Księgi o starości*, *Księgi o przyjaźni*, *O powinnościach*, autor zbioru anegdot *Krótkie powieści które po grecku zowią apophtegmatą księgi IV*, w których umieścił także opowieści o historycznych postaciach Polski. ■ + Jan Żabczyk, autor zbioru przysłów (*Etyka dworskie*), humoresek sowizdrzalskich (*Kalendarz wieczny*), a zwłaszcza cennych pastorałek *Symfonie anielskie abo koleđa*, wśród których znajdujemy znane do dziś *Przybieżeli do Betlejem*, *A wczora z wieczora* i in. ■ Elżbieta Lukrecja wydała statut religijny ograniczający swobody ewangelików, wykluczający ich z dostępu do urzędów, rzemiosła i handlu.

1654: + Andrzej Kochcicki, starosta księstwa opolskiego, podróżnik, mecenas nauki i sztuki, wspierał Walentego Rozdzieńskiego; za opowiadanie się po stronie króla szwedzkiego Gustawa Adolfa pozabawiony przez cesarza Ferdynanda III wszystkich godności i majątku. ■ + David Praetorius, rektor liceum w Kieżmarku, organizator wycieczek w Tatrę, znawca roślin leczniczych. ■ + ks. Andrzej Schoenflissius, polski kaznodzieja w Wilnie, publicysta, tłumacz, autor pieśni, pozostawił także *Postyllę chrześcijańską*. ■ * Johann Riedel, rzeźbiarz, zwiedził wiele krajów Europy, wstąpił do zakonu jezuitów, dokonał barokowej przebudowy

wystroju kościoła św. Stanisława i św. Wacława w Świdnicy. ■ * Anna Stanisławska, prekursorka polskiego pamiętnikarstwa kobiecego, autorka pamiętnika *Transakcja albo opisanie całego życia jednej sieroty, przez żalosne treny od tejże samej pisane roku 1685*.

1704: + Johann Georg Knoll, budowniczy klasztoru jezuitów i kościoła św. Jana w Legnicy, przy którym znajduje się wcześniej wybudowane mauzoleum Piastów legnickich. ■ ++ Jan Karol Skop (Tłuk), konwertyta, autor dwu tomów wierszy pisanych po łacinie (*Lilie parnaskie, Różne epigramaty*), te ostatnie poświęcone miastom śląskim i władcom polskim. ■ ** Jan Jerzy Piersch, nadworny rzeźbiarz królewski w Warszawie, wykonał szereg detali wystroju rzeźbiarskiego w kościołach warszawskich, a zwłaszcza na Zamku Królewskim i w pałacu wilanowskim, także ołtarz główny w kolegiacie w Łowiczu. ■ W Warszawie ukończono budowę Teatru Wielkiego.

1729: + Baldassare Fontana, sztukator włoski, wykonał m.in. dekorację kościoła św. Anny w Krakowie, kościoła klarysek w Starym Sączu i w pałacu biskupim w Ołomuńcu. ■ + Agostino Vicenzo Locci, architekt włoski działający w Warszawie, budowniczy pałacu w Wilanowie. ■ ** Jan Chambré, malarz, wykonał szereg fresków w obiektach klasztornych na Morawach, obrazów ołtarzowych dla kościołów, namalował także Drogę Krzyżową dla kościoła parafialnego w Strumieniu. ■ * Johann Lazar Henckel v. Donnersmarck, magnat bytomski, przyczynił się do rozwoju kopalnictwa węgla i hutnictwa żelaza i innych metali na obszarze swoich dóbr. ■ * Jan Ścisło, malarz; na zamówienie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego wykonał szereg malowideł ściennych w jego warszawskich siedzibach. + 1804.

1754: + Ludwik Siennicki, pułkownik wojsk Stanisława Leszczyńskiego, zesłaniec, będąc w Jakucji zebrał materiały geograficzne i etnograficzne, które opublikował w książce *Dokument osobliwego miłośnierdzia (...) z wspomnieniem o mniej znanych Moskiewskiego Państwa krainach (...)*. ■ * Józef Wall, stypendysta Stanisława Augusta, malarz dekoracji teatralnych, portrecista przedstawiający swoich bohaterów na tle pejzażu i architektury.

1779: * Ks. Pavol Vitkay, proboszcz m.in. w Orawce, prowadził rozległe badania flory w górach Orawy, pozostawił w rękopisie pracę *Flora arvensis*. ■ * Feliks Pęczarski, malarz, „polski Hogarth”, zasłynął jako malarz scen rodzajowych z typami marginesu społecznego z wyraźnym rysem satyrycznym. ■ * Rajnold Suchodolski, filo-

matą, uczestnik Powstania Listopadowego, został zbiór *Ulubione pieśni* (wśród nich popularne: *Patrz Kościuszek na nas z nieba, Witaj majowa jutrzeńko, Krew nam polska w żyłach krąży*). ■ * Jan Konstanty Żupański, księgarz i wybitny edytor w Poznaniu, wydał ok. 600 tytułów utworów powieściowych, pamiętników a także dzieł historycznych autorów polskich (J. Lelewela, M. Mochnackiego, F. Morawskiego, L. Siemieńskiego). ■ Joseph M. Jacquart uruchomił pierwsze krosno mechaniczne pozwalające otrzymać wzorzystą tkaninę. ■ Richard Trevithick uruchomił pierwsze pociągi przemysłowe. ■ Zakończenie 5-letniej wyprawy naukowej Aleksandra v. Humboldta i A. Bonplanda wzdłuż wybrzeży Ameryki Południowej, efektem której było wydanie 30-tomowej pracy *Voyage aux régions équinoxiales du Nouveau Continent fait en 1799—1804*.

1804: ** Seweryn Korzeliński, uczestnik Powstania Listopadowego, zesłaniec, autor wspomnień *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856*; pierwszy dyrektor szkoły rolniczej w Czernichowie.

1829: * Ks. Jerzy Janik, proboszcz parafii ewangelickiej w Ustroniu, przyczynił się do rozwoju oświaty, rozbudował szkołę ludową i wybudował sierociniec w Ustroniu, wydał *Historię ewangelickiego zboru ustronińskiego...* ■ * Juliusz Henryk Kolatschek, ks. dr, szczególnie zaskczył się w Kroacji, gdzie założył trzy nowe zbory, wybudował szkołę i kościół ewangelicki w Zagrzebiu, autor *Historii zboru w Białej w Galicji (w języku niemieckim)*. ■ * Ludwik Łepkowski, malarz, dokumentalista zabytków architektury i sztuki, konserwator, malował także obrazy rodzajowe związane z folklorem małopolskim. ■ * Filip Pokutyński, architekt, działał w Krakowie i Lwowie, zrealizował wiele projektów pałaców m.in. Ossolińskich, Łozińskich, Potulickich, gmach Towarzystwa Naukowego. + 1879.

1854: + Alojzy Prosper Biernacki, pionier intensyfikacji gospodarstwa rolnego w Sulistawicach, hodowca merynosów saskich, wprowadził pełną mechanizację robót polowych (*Wzór taniej, trwałej i wygodnej stodoły i opisanie dwukonnej angielskiej młocarni*), propagator postępu i oświaty rolniczej, publicysta. ■ + Jan Michałik, autor najobszerniejszego „zapisnika” chłopskiego, świadczący o wysokiej kulturze i zainteresowaniach zwłaszcza historią i folklorem jego autora. ■ + Emanuel Smolka, pedagog, współzałożyciel Towarzystwa Pracujących dla Oświaty Ludu Górnoląskiego, działał w wielu towarzystwach na rzecz podniesienia kultury i uświadomienia narodowego. ■ * (?) Zygmunt Gnatowski, miłośnik i kolekcjoner sztuki

podhalańskiej, turysta, propagator stylu witkiewiczowskiego, pierwszy w Zakopanem wybudował w tym stylu willę „Koliba”. ■ * Walery Gostomski, historyk literatury, recenzent — wypowiedzi zamieszczał w wielu pismach, opracował *Historię literatury powszechnej w zarysie*, ogłosił studia na temat wybranych dzieł Adama Mickiewicza, Stanisława Wyspiańskiego, Elizy Orzeszkowej. ■ * Stanisław Kłobukowski, ekonomista, zajmował się losem emigrantów polskich w Brazylii, zwiedził znaczną część Ameryki Południowej, autor prac: *Szkice z kolonii polskich w Paranie; Wspomnienia z podróży po Brazylii, Argentynie, Paragwaju, Patagonii i Ziemi Ognistej*. ■ * Wacław Koniuszko, malarz, ilustrator życia mieszkańców Krakowa, zwłaszcza jego ubogich warstw, które przedstawiał niezwykłe realistycznie i z wielkim sentymentem. ■ * Miłosz Kotarbiński, dyr. warszawskiej Szkoły Sztuk Plastycznych, malował pejzaże, ilustrował książki, rysował dla „Tygodnika Ilustrowanego”, uchodził za znawcę dobrego smaku o wysokiej kulturze. ■ * Jan Kulisz, ofiara polityki superintendenta T. Haasego, długoletni duszpasterz, wizytator i dyrektor seminarium nauczycielskiego w Olsztynku na Mazurach. ■ * Kalasanty Gustaw Adolf Motyliński, orientalista, badacz narzecza, etnografii i historii ludów północnej Sahary, założył w Algierze wyższą szkołę studiów arabskich, dokonał pionierskiej wyprawy do masywu Ahaggar w górach Atlasu, zostawił wiele prac. ■ ** Maria Dembowska, razem z mężem Bronisławem wytrawni kolekcjonerzy podhalańskiej sztuki ludowej, które wzbogaciły zbiory Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. ■ Ustanowiono Śląski Kraj Koronny z sejmem w Opawie. ■ Władze cesarskie wydały nakaz zamknięcia Czytelni Polskiej i przekazania księgozbioru do Biblioteki Leopolda Szersznika. ■ Ignacy Łukasiewicz w Bóbrce koło Krosna uruchomił pierwszą kopalnię ropy naftowej w Polsce. ■ We Francji zbudowano pierwszą szosę o nawierzchni asfaltowej. ■ Lekarz Wilhelm Joseph Sinsteden wynalazł akumulator ołowiowy.

1879: + Aleksander Gryglewski, malarz dokumentalista cennych zabytków zwłaszcza Krakowa i Gdańska, autor licznych wedyt miast europejskich. ■ + Leonard Straszyński, malarz akademicki, namalował wiele obrazów ilustrujących życie polskich dworów królewskich, również o tematyce religijnej bądź zaczerpniętej z utworów Williama Szekspira i Waltera Scotta. ■ + Ludwik Sułkowski, książę bielski, kolekcjoner sztuki, zwłaszcza antyków, swoją bibliotekę wzbogacił o szereg starodruków i poloników. ■ * Bonifacy Bałdyk, farmaceuta, działacz narodowy, uczestnik Powstań Śląskich, burmistrz miasta Żor, poseł RP i do Sejmu Śląskiego. ■ * Winifred Cooper, malarka, pejzazystka Tatr, tłumaczka poetów młodopolskich,

odstąpiła Janowi Kasprowiczowi willę, później nazwaną „Harenda”. ■ * Paweł Dubiel, działacz narodowy, udział w wielu organizacjach, redaktor „Głosu Górnika” i „Kalendarzy Robotniczych”, burmistrz i wiceprezydent Chorzowa. ■ * Emil Gajdas, farmaceuta, społecznik, organizator Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, burmistrz Tarnowskich Gór, poseł na Sejm Śląski, wicemarszałek Sejmu. ■ * Jakub Glasner, malarz, członek wiedeńskiego Künstlerbund Hagen, malował m.in. pejzaże Tatr, Beskidu Żywieckiego, a także Bielska a ze swoich licznych podróży Alpy i miasta włoskie. ■ * Leon Karasiński, inż., prof. Politechniki Warszawskiej, założył Laboratorium Wytrzymałości Tworzyw, badał wytrzymałość statyczną i zmęczenie różnych materiałów konstrukcyjnych, opracował podstawy do normalizacji właściwości tworzyw, publicysta, autor podręczników (*Wytrzymałość tworzyw*). ■ * Izidor Sarna, inż., konstruktor i racjonalizator maszyn rolniczych, znany w kraju i zagranicą producent szerokiego ich asortymentu (w Płocku). ■ * Stanisław obota, lekarz weterynarii, projektant rzeźni, organizator i przewodniczący Polskiego Związku Lekarzy Weterynarii na Śląsku, autor prac ze swojej specjalności. ■ * Konstancy Tomiczek, działacz narodowy, uczestnik Powstań Śląskich, współzałożyciel wielu organizacji w Raciborzu, kolporter polskich czasopism. ■ Thomas Shergold i Henry John Lawson zbudowali „bezpieczny” rower o jednakowej średnicy obu kół z napędem przy pomocy przekładni łańcuchowej na tylne koło. ■ W Cieszyńcu otwarto dwie szkoły 8-klasowe dla chłopców i dziewcząt.

1904: + Józef Huss, twórca architektury pałacowej zwłaszcza w Warszawie, projektował m.in. pałac Krasieńskich w Opinogórze. ■ + Stanisław Jarmond, inż. urządzeń ładowych, pracował przy budowie kolei warszawsko—petersburskiej, powstaniec i działacz konspiracyjny, autor cennych prac m.in. *Zasady budowy i utrzymania kolei żelaznych, O budowie dróg i mostów*. ■ + Janina Kłopocka, artystka grafik, projektantka znaku „Rodła”, działaczka Związku Polaków w Niemczech i polskiego podziemia w czasie II wojny światowej. ■ + Karol Knaus, architekt, wykonał szereg prac restauratorskich zabytków krakowskich, także zamku w Suchoj, projektant sarkofagów zasłużonych na Skalce (Adam Asnyk, Wincenty Poł, Lucjan Siemieniński, Henryk Siemiradzki). ■ + Mieczysław Wolski, inżynier mechanik, konstruktor, konstruował m.in. popularną koparkę do ziemniaków „Jagiellonkę”, współzałożyciel i kierownik znanej w Polsce i zagranicą wytwórni maszyn i narzędzi rolniczych w Lublinie. ■ * Franco Beval, właściciel Tadeusz Bawół, śpiewak operowy rodem z Siemianowic Śląskich, prezentował swój talent na

scenach teatrów operowych Europy Zachodniej. ■ * Karol Chodkiewicz, ostatni potomek hetmana Jana Karola Chodkiewicza, zginął w Lichyniu pod Górą św. Anny. ■ * Stanisław Hiszpański, malarz, grafik, zwrócił uwagę na artyzm zabytków archeologicznych, w kilku cyklach malował zaulki miast (Warszawa, Płock, Kazimierz Dolny), ilustrował książki, często korzystał z motywów mitologii słowiańskiej i literatury klasycznej. ■ * Aleksander Jamrozek, pedagog, członek Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej, harcmistrz, inicjator budowy Domu Harcerza w Cieszynie, zginął w Oświęcimiu. ■ * Marian Jaeschke, prof. PWSSP w Łodzi, malował kompozycje figuralne, martwe natury, pejzaże, jest współtwórcą polichromii kościoła p.w. Matki Boskiej Zwycięskiej w Warszawie. ■ * Władysław Koch, malarz portrecista, namalował szereg typów górali gorczańskich, pozostawił pejzaże m.in. Nowego Jorku, uprawiał także grafikę użytkową. ■ * Edward Kwiatkowski, twórca a nade wszystko zasłużony konserwator witraży w Polsce. ■ * Witold Mileski, działacz PTT, wytrawny turysta górski, sekretarz redakcji „Wierchów”, publicysta (*Tatry dobrem ogółu czy folwarkiem snobów i kombinatorów?*). ■ * Rudolf Ochman, sztygar, działacz Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, w dojrzałym wieku ukończył studia humanistyczne, zajął się historią, a zwłaszcza folklorem górniczym zagłębia karwińskiego. ■ * Kazimierz Podsadecki, malarz konstruktywista, grafik w kilku pismach („Ilustrowany Kurier Codzienny”) malował kompozycje abstrakcyjne, uprawiał fotomontaż. ■ * Teresa Roszkowska, malarka, projektantka scenografii w Teatrze Polskim w Warszawie, malowała temperą m.in. widoki Kazimierza Dolnego, pejzaże górskie okolic Szymbarku, dekoracyjne bukiety kwiatów, uczestniczyła plenerów we Francji i Włoszech. ■ * Ludwik Salamon, inż., wiceminister górnictwa i energetyki, ekspert i doradca w Urzędzie Rady Ministrów z zakresu geologii surowców kopalnych. ■ * Klemens Starzyk, działacz podziemia, dowódca grupy AK „Czantoria”, zginął pod Małą Czantorią. ■ * Jan Tlatlik, zasłużony pedagog i kierownik szkoły w Orzeszu, organizator ruchu sportowego i śpiewaczego, dyrygent znanego chóru dziecięcego „Słowiki Orzeskie”. ■ * Eustachy Wasilkowski, prof. Instytutu Sztuk Pięknych w Krakowie i WSSP w Poznaniu, najwybitniejszy przedstawiciel koloryzmu w malarstwie polskim, autor nastrojowych krajobrazów miasteczek wołyńskich, okolic Skoków z ich jeziornym otoczeniem, kompozycji kwiatowych w ludowych wazonach itp. ■ * Czesław Wdowiszewski, nauczyciel rysunku i malarstwa w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, malował plenery okolic Kazimierza Dolnego, kompozycje historyczne (*Wjazd Ottona III do Gniezna*), szerokie pejzaże z wplecionymi scenami ro-

dzajowymi, portrety reprezentacyjne. ■ Franciszek Popiołek wydał pierwszą polską historię *Dzieje Cieszyńska od założenia miasta do czasów nowszych*. ■ W Niemczech i USA wprowadzono „płaski druk” — offsetdruk. ■ * Inż. Daniel McFarlane Moore wynalazł prototyp lampy jarzeniowej. ■ Ambrose Fleming zbudował pierwszą diodę — lampę, umożliwiającą zamianę prądu przemiennego na stały. ■ Polscy piloci Stanisław Wigura i Franciszek Żwirko dokonali na samolocie RWD-2 pierwszego przelotu dookoła Europy. ■ Warren Alven Marison wynalazł zegar kwarcowy, którego błąd wskazań czasu wynosi poniżej 0,01 promila.

1929: + Zygmunt Hendel, architekt, znakomity polski konserwator zabytków głównie w Małopolsce i Krakowie (Wawel, Muzeum Czartoryskich), dokonał przebudowy pałacu w Rogalinie. ■ + Władysław Klimczak, architekt, budowniczy zakładów kąpielowych w Busku i Krynicy, realizował wiele innych projektów urządzeń komunalnych, szpitali. ■ + Antoni Kozakiewicz, malarz, celował w obrazach ilustrujących życie chłopów polskiego. ■ + Michał Zenon Pogrobiński, skrzypek-wirtuoz, nauczyciel muzyki w Cieszynie, opracował własne zeszyty ćwiczeń, realizował wiele koncertów. ■ + Józef Żółkowski, medyk, społecznik, lekarz naczelny Urzędu Rent Wojskowych i Ubezpieczalni Społecznej w Chorzowie. ■ * Zdzisław Beksiński, inż. architekt, artysta samouk, jeden z najwybitniejszych twórców polskiej sztuki współczesnej, stosujący różne techniki poczynawszy od fotomontażu, kompozycji metalowych, rysunków tuszem i węglem, obrazów olejnych, wreszcie kompozycji zestawianych techniką komputerową. ■ * Henryk Borek, językoznawca, onomastyk, przewodniczący Komisji Onomastycznej Komitetu Językoznawstwa PAN, publicysta (*Górny Śląsk w świetle nazw miejscowych, Hydronimia Odry, Przyczynek do dziejów polszczyzny śląskiej*). ■ * Przemysław Brykański, malarz, grafik, ceramik, fotograf, twórca polichromowanej Drogi Krzyżowej w kościele p.w. Opatrzności Bożej w Warszawie. ■ * Teresa Pągowska, prof. PWSSP w Łodzi i ASP w Warszawie, uczestniczyła w licznych wystawach w Polsce i zagranicą, laureatka wielu nagród, przedstawicielka polskiego malarstwa figuralnego (cykl *Figury magiczne*). ■ * Konrad Swinarski, wybitny reżyser teatrów w Warszawie, Krakowie Gdańsku i zagranicą. ■ * Jan Tarasin, prof. ASP w Krakowie i Warszawie, twórca obrazów niefiguralnych (cykle: *Uczta, Przedmioty policzone, Wylęgarnia przedmiotów*), uprawiał także grafikę warsztatową.

1954: + Alfred Falter, działacz gospodarczy, jeden z prezesów Centralnego Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych, wiceprezes Rady Banku Han-

dlowego, prezes Związku Kopalń Górnośląskich, wiceminister skarbu w Rządzie Emigracyjnym. ■ + Karol Heczko, płk WP, inż. budownictwa, wykładowca Oficerskiej Szkoły Inżynierii w Warszawie. ■ + Andrzej Piekarski, mikrobiolog, współorganizator Wydziału Rolniczo-Leśnego przy Uniwersytecie Poznańskim i Wyższej Szkoły Rolniczej w Bydgoszczy, w Cieszynie kierował Śląską Stacją Ochrony Roślin, prowadził badania nad rakiem ziemniaka, publicysta. ■ + Mikołaj Wisznicki, działacz i honorowy członek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, twórca odznaki PTK, publicysta. ■ Odkrycie pokładów siarki w okolicach Tarnobrzegu. ■ Wodowanie pierwszej łodzi podwodnej o napędzie atomowym „Nautilus” w USA. ■ Początki radiofonii stereofonicznej w Europie Zachodniej. ■ W USA pojawiły się pierwsze miniaturowe radioodbiorniki tranzystorowe. ■ Bell Telephone Laboratory wyprodukował pierwszą baterię słoneczną.

1979: + Tadeusz Cyprian, prof. prawa na Uniwersytecie Poznańskim, uczestnik procesu norymberskiego, wybitny fotografik i publicysta, autor podstawowego podręcznika *Fotografia, technika*

i technologia. ■ + Eugeniusz Geppert, prof. PWSSP we Wrocławiu, twórca Grupy Wrocławskiej, malował obrazy nawiązujące do walk narodowo-wyzwoleńczych, krajobrazy Wrocławia, abstrakcje aluzyjne. ■ + Jerzy Jurandot, założyciel teatru satyrycznego „Syrena” w Łodzi i kierownik literacki Teatru Satyryków w Warszawie, autor tekstów satyrycznych, skeczy, ballad podwórzowych (*Oj niedobrze panie Bobrze*), komedii obyczajowych (*Takie czasy*, *Rachunek nieprawdopodobieństwa*), wspomnień (*Dzieje śmiechu*). ■ + Hilary Krzysztofiak, twórca śląskiej grupy St-53 nie akceptującej twórczości soc-realistycznej, grafik pism „Po prostu” i „Ruch Muzyczny”, projektant scenografii m.in. do sztuk S. Mrożka, twórca „pejzaży wewnętrznych”. ■ + Jerzy Remer, prof. Uniwersytetu Toruńskiego, generalny konserwator zabytków, publicysta, inicjator pisma „Ochrona Zabytków”. ■ **Stare schronisko na Przysłopie zakończyło służbę turystyczną.** ■ Japońska firma Matsushita wyprodukowała płaski ciekłokrystaliczny ekran telewizyjny. ■ W USA pojawił się pierwszy komputer osobisty. ■ Wyprodukowane w USA rowery »górskie« zaczęły się cieszyć niezwyczajną popularnością.

OBJAŚNIENIE ZASTOSOWANYCH ZNAKÓW

- * — urodził się
- ** — urodził się około podanego roku
- + — zmarł
- ++ — zmarł około podanego roku
- / — wydarzenie miało miejsce pomiędzy podanymi datami
- — wydarzenie miało miejsce w podanym wyżej dniu lub roku
- xx.xx. — niezany dzień lub miesiąc

Postacie lub wydarzenia związane z regionem cieszyńskim podane są drukiem wytłuszczonym.

Sprostowanie:

W Kalendarium za 2003 r. wkraść się wyjątkowo złośliwy chochlik. 09.03.1903 istotnie urodził się Frańko Król; był on lewicowym działaczem politycznym, głównym twórcą słowackiej literatury proletariackiej i dziecięcej, autorem szeregu zbiorów poezji i utworów powieściowych. W kalendarium przypisano mu, za mylnym, źródłem szczegóły związane z postacią Janko Kral'a. Za pomyłkę autor przeprasza Czytelników.

Zestawił: WŁADYSŁAW SOSNA



HISTORIA



REGINALD KNEIFEL

TOPOGRAFIA CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ CZEŚCI ŚLĄSKA (IV)

Z KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO (ROK 1804)

O MIEŚCIE CIESZYNIE (c.d.)

BUDOWLE SAKRALNE

Miejska fara (dawna) pod wezwaniem św. Marii Magdaleny: To był kiedyś zasadniczy i jedyny kościół parafialny tego miasta. Jego los jest zbieżny z losami Księstwa. Interesujące w tym kościele były 4 dzwony, które się stopiły w pożarze z roku 1720.

Pierwszy z nich kazało odlać protestanckie mieszczaństwo w roku 1557. Ważył 55 cetnarów i był 5. próby. Drugi kazał przywieźć z Siedmiogrodu książę Adam Waclaw. Ważył 30 cetnarów i był 8. próby, trzeci ważył 8 cetnarów a czwarty 3 cetnary. Kosztowały razem 6.660 guldenów.

Gdy w roku 1785 na najwyższy rozkaz w tym Księstwie założono wiele nowych parafii i lokali, także to miasto otrzymało jedną nową parafię, u ojców dominikanów. Tak było tylko do maja 1789 r., w którym wraz z całym miastem spaliła się. Zakonnicy opuścili kościół i klasztor. Stary kościół parafialny rozebrano całkowicie, a miejsce, w którym stał, przeznaczono na plac ćwiczeń dla rekrutów. Mieszkanie dziekana przerobiono na koszary. Został więc tylko jeden kościół parafialny, a mianowicie ten opuszczony przez ojców dominikanów — Najświętszej Marii Panny.

Miejska fara (obecna) pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny i klasztor: Wielu twierdzi, że ten kościół wraz z klasztorem wybudowała w roku 1272 księżna Eufemia. Jednakże wiadomo z dokumentów przechowywanych w Cieszynie, że książę Mieczysław I już około roku 1210 ten kościół i klasztor nadał duchownym z zakonu benedyktynów i tam wyznaczył kryptę książęcą. Mieli go jednak tylko 58 lat. W roku 1268 tych zakonników przeniesiono do Orłowej, a ich klasztor i kościół (być może na żądanie księżnej Eufemii) nadano zakonowi dominikańskiemu. Tychże w roku 1540 przepędzili protestanci i przyszli z powrotem dopiero w roku 1611. W mię-

dzyczasie, a mianowicie w dzień św. Piotra roku 1552, wraz z resztą miasta stał się łupem płomieni. Do tego klasztoru należały Krasna i Mnisztwo. Ten kościół już w roku 1785 przeznaczono na drugi kościół parafialny, a po pożarze z roku 1789 pozostał jedynym. Jest trochę wąski, ale wysoki i długi, bardzo zdobny wewnątrz, w ołtarzu głównym ma świetny obraz. Podobno fundatorem tego ołtarza był hrabia Sobek von Kornitz około roku 1342. Klasztor służy za kwaterę dla proboszcza i jego pomocników.

Z pierwszą parafią tego miasta (a teraz z tą) był związany archiprezbiteriat i ksiązęco-biskupi Komisariat. Teraz jednak proboszcz ks. Aloys Loehn został ustanowiony wikariuszem generalnym biskupa wrocławskiego w tej jej części. Podlegają mu więc oba komisariaty, cieszyński i nyski. Prezbyteriat cieszyński otrzymał administratora, który to urząd powierzono proboszczowi z Puńcowa, a komisariat prałatowi z Frydka.

Do cieszyńskiego archiprezbiteriatu należą następujące parafie: Jabłonków, Mosty, Wędrynia, Istebna, Leszna Górna, Goleszów, Ustron, Puńców i Trzycież oraz lokalie: Ogrodzona, Pogwizdów, Łąka i Końska.

Do cieszyńskiej fary miejskiej przynależą obok miasta i przedmieści następujące miejscowości: Błogocice, Bobrek, Brandys, Gułdowy, Kalembyce, Krasna, Mosty, Sibica, Dolny Żuków, Boguszowice, Pastwiska, Zamarski i Ligota. Prawo prezencji wykonuje rządzący książę.

Kościół zamkowy: Była to świątynia pogańska na zamku książęcym, którą podobno zbudowano razem z zamkiem i miastem. Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa albo ją od razu przeznaczono na nabożeństwa katolickie, więc mogła być pierwszą świątynią tej religii w Cieszynie, albo przez długi czas była zamknięta, dlatego, że się mówi, że dopiero jej resztki przekształcono na kaplicę katolicką. Jest zbudowana na planie koła i poświęcona świętym Wacławowi i Mikołajowi. Jej patronem jest rządzący książę.

Kościół Jezuitów i jezuiti: Ten kościół należał dawniej do rezydencji jezuitów, teraz się go jednak zwie kaplicą cesarską. Było ponoć tak, że książę Adam Wacław zaraz po przyjęciu religii katolickiej powołał do Cieszyna dwóch jezuitów, aby sprowadzić lud do tej religii. Nie mieli zostać tu na stałe, i przez czas swojego tu pobytu mieszkali na zamku. Dopiero w roku 1672 w zimie wprowadzono ich tam, a mieszkali najpierw przy ul. Głębokiej u Jana Ignacego Zimy i dostali rezydencję i kościół gimnazjalny Świętego Krzyża. Ta rezydencja w roku 1744 dostała w spadku od Magdaleny Gagosch plac z rolą i wykupiła od Andrzeja Foltera ogród za 510 guldenów i 30 krajcarów. Przy likwidacji w roku 1773 sprzedano jeden dom i przeznaczono go na c. k. Urząd Celny.

Klasztor Franciszkanów: Zbudował go książę Przemysław III w roku 1475 na Frysztackim Przedmieściu blisko Olzy i dał wraz z przyległymi ogrodami tym duchownym. Za rządów księcia Wacława Adama w roku 1542 w poniedziałek po oktawie Wielkiej Nocy protestanci wypędzili tych zakonników, a ich klasztor stopniowo tak zniszczyli, że prawie nie zostało po nim znaku, a tylko plac zachował nazwę „Bosak”. Sprzęty kościelne

i klasztorne im odebrano. Zakonnicy udali się, jak mówi Wrbczansky, do Bytomia. Obecnie jest w tym miejscu duży, pięknie założony park, który posiada pan prefekt tamtejszego gimnazjum i stale jeszcze upiększa.

Bonifratrzy i kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Marii Panny: Ich kościół i klasztor jest na Górnym Przedmieściu obok Elżbietanek, w okazałym ogrodzie. Następująca przyczyna doprowadziła do ufundowania tego klasztoru: Adam Borek baron z Rostropic i Tworkowa, dziedziczny pan na Wędryni i Grodziszczu, marszałek ziemski Księstwa Cieszyńskiego, choć był dwukrotnie żonaty, nie dochował się żadnego potomka i nie miał bliższych krewnych. Kierowany ojcowską miłością do swoich biednych poddanych, postanowił więc ze swojego domu w Wędryni stworzyć konwent bonifratrów, a na ich, jak też chorych, zaopatrzenie przeznaczyć oba swoje dobra. Swoją wolę wyjawiał prowincjałowi tego zakonu w Feldsbergu, który bardzo chętnie przyjął tą fundację, ale jednak zażądał, by nowy konwent założyć nie w Wędryni, lecz w jakimś mieście lub pod miastem. Po wielokrotnych namowach fundator-dobroczyńca zezwolił na to. Sam jednak zmarł, zanim udało się zacząć budowę, a mianowicie 30 marca 1694 r. Dobra wędryńskie zostały dokupione do książeńcych dóbr kameralnych za 30000 guldenów. Klasztorowi zezwolono po wieczne czasy na pobieranie po 15 sążni miękkiego i twardego drewna. Majątek Grodziszczu został 1 lipca 1701 roku z najwyższym przyzwoleniem sprzedany Mikołajowi Gureckiemu z Kornic. Krótco przed śmiercią fundatora jeden z zakonników, a jednocześnie ksiądz, Klemens Wenzel pochodzący z Nysy na Śląsku, został wysłany do Wędryni. Jego śladem podążyło wielu następnych, by pielęgnować chorych. Po sprzedaży tych dóbr wspomniany ojciec Klemens zakupił potrzebne dla klasztoru i kościoła parcele w północno-wschodniej części miasta Cieszyna, poza murami, i tak dobrze zarządzał budową, że uważa się ten klasztor za najpiękniejszy w prowincji zakonu. Po ukończeniu budowy dnia 30. listopada 1700 roku z Wędryni wyruszył uroczysty pochód. Szczątki fundatora i jego drugiej małżonki zostały za zezwoleniem konsystorza wrocławskiego wyjęte z kościoła w Wędryni i przy udziale chorych ze szpitala, wśród wielkiego tłumu ludu i przy biciu dzwonów, przeniesione do nowego klasztoru w Cieszynie. Koszty budowy i wyposażenia wewnątrz spowodowały spożytkowanie kapitału fundacyjnego, lecz zakonnicy dzięki kwestom i innym miłosiernym datkom byli w stanie zaraz na początku utrzymywać 7 do 10 łóżek dla chorych, a w roku 1717 już 20. Pierwsze łóżko ufundował Adam Waclaw hrabia z Tenczyna, hetman ziemski cieszyński 10 listopada 1722 r., przeznaczając na ten cel 1500 guldenów. Za tym przykładem poszli dobroczyńcy z rodziny baronów Skrbeńskich, Halamów i innych. Szczególnie zasługuje na wzmiankę Jan Nepomucen hrabia von Praschma, który 22 września 1796 r. ufundował łóżko szpitalne kwotą 2000 guldenów, a inne za tą samą kwotę niejaki dziekan ziemski Ksawery Hörll.

Ilość wszystkich chorych, którzy korzystali z opieki w minionym stuleciu, prawie przekracza czterdzieści tysięcy.

Elżbietanki: Ten bierze swój początek w roku 1753, nie był jednak właściwie fundacją. Jedynie z woli mieszczanki Barbary Frank, wdowy i słynnej handlarki winem w Cieszynie, przybyły tu z Wrocławia dwie profeski. Ta wdowa czyniła, co tylko mogła. Zabiegała o dobroczyńców dla nowo przybyłych, gdzie mogła, wśród których na pierwszym miejscu był Karol Jahner, c.k. szmuklerz dworski we Wiedniu, rodem z Cieszyna, który zapisał im 1000 guldenów. Wkrótce potem wysłał im Marię Alojzję Desame, którą miał na wychowaniu, jako kandydatkę, kupił nowicjuszkom kamienicę, którą jeszcze posiadają, na kwaterę i zapewniał im przez 10 lat potrzebne artykuły spożywcze. Równie wspaniałomyślny wobec zakonnic okazał się ówczesny hetman ziemski Karol baron von Skrzeński, pan na Szonowie i Wielkich Kończycach, który je wspomagał doprawdy po ojcowsku i ufundował 5 łóżek dla chorych.

Tak jak się dalej zwiększała liczba dobroczyńców, tak też rosła liczba łóżek dla chorych, ale już w roku 1789 nagle zniknął ich piękny widok, gdy straszny pożar obrócił ich mieszkanie wraz z resztą miasta w popiół. Nie mając dość środków na odbudowę, musiałyby opuścić całkiem to miasto, gdyby w Jego Cesarskiej Mości cesarzu Leopoldzie II nie znalazły nowego i największego dobroczyńcy i fundatora. Przekonany o korzyściach płynących z tej instytucji i wstrząśnięty ich nieszczęściem, przydzielił im 90500 z funduszu religijnego, dzięki czemu wszystko odbudowano. Ponadto Jego Wysokość Cesarz Franciszek II zezwolił im najłaskawiej na doroczny dodatek do pensji, a Jego Królewska Mość książę Alber Sasko-Cieszyński nagradzał je corocznie, w zależności od ilości chorych poddanych kameralnych.

W tym konwencie 12 sióstr zakonnych żyje z procentów od kapitałów fundacyjnych i łaskawych datków wspaniałomyślnych dobroczyńców. Liczba łóżek wzrosła do 14, a liczba chorych, którzy korzystali z opieki, do 5430.

Kościół Świętej Trójcy: Jest to kościół filialny na Górnym Przedmieściu, którego patronem jest magistrat. Ten kościół jest murowany i ma drewnianą wieżyczkę. Okazję do wybudowania tego małego kościoła dały 3 duże doły, w których wspólnie pochowano 3000 ofiar dżumy. Księżna Lukrecja ze szczególnej pobożności obok tych trzech dołów kazała zbudować ten kościółek.

Kościół św. Jerzego: Również kościół filialny na Frysztackim Przedmieściu, z cmentarzem. Jest murowany i ma drewnianą wieżyczkę. Patronem jest magistrat miasta.

Kaplica św. Piotra w Okowach: i kaplica domowa w szlacheckim konwencie barona Karola Cselesty w mieście. Tą fundację założył wspomniany baron Cselesta na swoim dawnym majątku Iłownica, dla ubogich chłopców szlacheckich, a w razie ich braku — synów mieszczan cieszyńskich. Swój tam znajdujący się dom przeznaczył na mieszkanie.

Kościół łaski augsburskich krewnych wyznaniowych: Kościół nazywa się kościołem łaski, bo cesarz Józef I ze szczególnej łaski pozwolił im go

wybudować w roku 1709, do czego im się przyczynił Karol XII, król Szwecji. Hrabia Zinzendorf, ówczesny hetman ziemski, przeznaczył na jego zbudowanie miejsce na końcu Górnego Przedmieścia i 24 maja tegoż roku położył kamień węgielny. Kościół jest duży i piękny, z wieżą i dzwonami. Zwykle było tu zatrudnionych czterech nauczycieli, potem trzech, teraz jest tylko dwóch, z których jeden jest jednocześnie superintendentem.

SZKOŁY

Cesarsko-królewskie gimnazjum: Składa się z prefekta i pięciu profesorów w byłej rezydencji jezuitów, którzy do dziś tam działają. Jest wśród nich tylko jeden profesor świecki i jeden z zakonu dominikanów. Nauka odbywa się w części tej rezydencji. Jednocześnie na najwyższy rozkaz rozpoczęto budowę nowego gimnazjum niedaleko od kościoła parafialnego. Ówczesny wieloletni prefekt gimnazjum, Scherschnik, jeszcze za swojego życia zapisał gimnazjum swoją znaczącą bibliotekę, piękną kolekcję naturalistów, instrumenty fizyczne i wiele innych, za co mu dekret pochwalny oznajmił najwyższe zadowolenie, a stare gimnazjum zostało подарowane. Z tego gimnazjum w arcyksiążęcym Legionie Karolińskim dwóch młodzieńców służyło jako chorążowie i 10 jako kaprale. Uczącej się młodzieży, oprócz wspomnianej fundacji barona Cselesty, służą także inne fundacje, takie jak: konwikt szlachecki ufundowany przez Adama Wacława hrabiego z Tenczy-na, fundacja stanowa i wiele innych.

Cesarsko-królewska szkoła główna: W tejże jest dyrektor, jeden katecheta, czterech nauczycieli i jeden pomocnik. Zbudowano ją w roku 1777, koło kościoła parafialnego.

Miejska niemiecka szkoła dla dziewcząt: Jest oddzielona od szkoły głównej, a obsada składa się z 2 nauczycieli.

Szkoła protestancka przy kościele łaski: Cesarz Józef I zezwolił im też na szkoły łacińskie. Ponadto dla dziewcząt istnieje też miejska szkoła szycia i robót ręcznych.

SZPITAL MIESZCZAŃSKI

Znajduje się na Frysztackim Przedmieściu i posiada wspomniany kościół św. Jerzego. Kapitałem jest wieś Boguszowice, oprócz wydzierżawionego majątku. Według pewnego dokumentu księcia Przemysława (wystawionego w Cieszynie *ante Dominicam Lœtare* 1472), niejaki Jan Scholz z Bobrka przekazał dwieście guldenów węgierskich magistratowi cieszyńskiemu, celem zakupu tej wsi, aby z niej utrzymać altarystę i biednych ludzi w szpitalu. Liczba ubogich korzystających z tego dobrego uczynku wzrosła do 21 osób. Do tego dochodzą jeszcze dwie fundacje dobroczynne, a mianowicie legat w wysokości 200 guldenów, jaki zapisał w roku 1730 Henryk Ferdynand baron von Larisch z Ligoty na wsparcie dla jednej biednej osoby oraz fundacja Jana Greschlowitza, pana na Stanisławicach, z roku 1765 dla

dwóch ubogich z miasta Cieszyna, każda po 12 guldenów, razem 24 guldeny oraz 4 sążnie drewna. Ogólnie w tym szpitalu znajdują schronienie 24 ubogie osoby.

Następnie należy jeszcze wspomnieć browar, słodownię, koszary i szpital wojskowy. Batalion Wacława Colloredo w czasie pokoju ma tu swoją kwaterę główną i obszar werbunkowy.

Dla publicznej rozrywki istnieje tu strzelnica z uprzywilejowanymi zawodami o tytuł króla strzelców, sala redutowa i teatr w ratuszu jak też kilka parków, z których najwspanialszy jest ten prefekta gimnazjalnego Scherschnika. Bractwo strzeleckie tego miasta w roku 1800 wystawiło w patriotycznym zapale na wojnę z Francją czternastu uzbrojonych i umundurowanych strzelców.

PRZYWILEJE I POSIADŁOŚCI

Miasto Cieszyn posiada co prawda tylko jedną wieś Pastwiska, położoną pół godziny drogi na północ, ma jednak dużo wpływów, zwłaszcza z urbarza piwnego. Korzysta z prawa mili, które mówi, że w promieniu mili nikt i żadna zwierzchność nie może szynkować innego piwa i wina i ma prawo do urządzania 5 jarmarków. Odbywają się one dzień po Gromniczej, we wtorek Zielonych Świątek, w poniedziałek przed Marią Magdaleną, w dzień narodzin Marii i na św. Andrzeja. Cotygodniowy targ odbywa się w sobotę.

Zgodnie z kroniką Schickfussa, ponoć miasto miało niegdyś wójtostwo, które w roku 1380 zamieniło z księciem Przemysławem na Polską Ostrawę i Nowe Kończyce. Nie można jednak znaleźć dalszych dokumentów na ten temat.

Szczególnym przywilejem miasta Cieszyna jest to, że każdy mieszczanin i właściciel domu uprawnionego do wyszynku piwa i wina może kupować dobra szlacheckie, nie będąc stanu szlacheckiego.

UTRZYMANIE I RZEMIOSŁO MIESZKAŃCÓW

Bardzo dogodnie handlowo położenie tego miasta, które leży przy drodze do Galicji i Węgier, nie będąc zbyt daleko od jednego ani drugiego, wspomaga dobrobyt mieszkańców. Skóry, wełna, sukno, wino węgierskie, miód, воск to towary, którymi się tu handluje. Także z wyrobu dobrych strzelb słynie to miasto od dawna.

Koło miasta znajdują się dwie fabryki sukna, mianowicie Richtera na Saskiej Kępie i barona Mundi'ego, która buduje się obok gimnazjum. Ponadto znajduje się tu fabryka rosolisów Warlingera. W Błogocicach, pół godziny drogi od miasta, tenże baron Mundi ma jeszcze jedną fabrykę sukna. Obie dają utrzymanie wielu robotnikom.

W różnych tutejszych cechach działa następująca liczba mistrzów: piekarze 18, masarze 24, krawcy 40, szewcy 28, szmuklerze 25, kapelusznicy 14, kuśnierze 8, powroźnicy 7, kowale 6, białoskórnicy 11, mydlarze 4, ry-

marze 4, siodlarze 2, tkacze 19, murarze 2, garncarze 7, piwowarzy 2, ślusarze 14 oraz stolarze, szklarze, bednarze, wozowi 24.

Ponadto zliczyć można 4 handlarzy towarów korzennych, 1 handlarza żelazem, 2 młyny i jeden blich.

Z klasy wykształconej jest tu 2 *medicinæ Doctores*, a mianowicie lekarz obwodowy i jeden stanowy, 6 chirurgów miejskich, 2 chirurgów w szpitalu wojskowym, 3 apteki, miejska, przy bonifratrach i elżbietankach, 2 malarzy, 1 zegarmistrz.

Dla schronienia publiczności działa 5 gospód: Pod Brunatnym Jelem, Złotym Lwem, Białym Łabędziem, Czarnym Orłem i Zielonym Drzewem.

Powierzchnie są następujące: przy samym mieście Cieszyńie 174 jochy 1587 6/12 sążnia kwadratowego pod pszenicą, żytem, jęczmieniem i owsem; 1 joch 1391 4/12 sążnia kwadratowego pól omlotowych, 4 jochy 1168 sążnia kwadratowego łąk, 4 jochy 702 2/12 sążnia kwadratowego ogrodów i 10 jochów 1020 10/12 sążnia kwadratowego pastwisk.

Przy Frysztackim Przedmieściu 287 jochów 1388 6/12 sążnia kwadratowego pól nadających się do uprawy pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa, 12 jochów 1001 4/12 sążnia kwadratowego łąk, 46 jochów 122 8/12 sążnia kwadratowego ogrodów, 26 jochów 880 4/12 sążnia kwadratowego pastwisk.

Przy Kamieńcu 54 jochy 2 3/12 sążnia kwadratowego pól nadających się do uprawy pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa, 1 joch 918 4/12 sążnia kwadratowego łąk, 20 jochów 129 4/12 sążnia kwadratowego ogrodów, 3 jochy 423 6/12 sążnia kwadratowego pastwisk.

Przy Górnym Przedmieściu 131 jochów 1013 sążni kwadratowych pól nadających się do uprawy pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa, 1 joch 792 sążni kwadratowych pól omlotowych, 13 jochów 43 sążnie kwadratowe łąk, 38 jochów 692 sążnie kwadratowe ogrodów, 9 jochów 1015 8/12 sążnia kwadratowego pastwisk.

HERB

Herbem miasta jest biały zamek na niebieskim tle, który ma 2 szpiczaste wieże, nad którymi widnieje żółty orzeł.

Tłumaczył: GRZEGORZ CHROMIK

DAWNE JEDNOSTKI MIAR

Miary powierzchni:

1 joch = 0,57546425 ha

1 joch = 1584 sążnie (siągi kwadratowe)

1 sążeń = 3,596650967 m²

Miary długości:

1 austriacka miła pocztowa = 7,585936 km

1 sążeń = 1,896484 m (1588—1875)

1 stopa = 0,316081 km

1 cal wiedeński = 2,63401 cm

MICHAEL MORYS-TWAROWSKI

KSIEŻNA WIOLA RODEM Z BUŁGARII

W 1186 roku w Bułgarii wybuchło powstanie skierowane przeciwko Bizancjum. Na jego czele stanęli bracia Teodor (Piotr) i Asen I. Udało im się uzyskać niezależność, a ich ród miał rządzić Bułgarią przez prawie wiek. Obaj bracia zostali zamordowani w latach 1196—1197. Kolejnym władcą Bułgarii został najmłodszy z rodzeństwa, Kałojan zwany Joannicą. Prowadził on zwycięskie walki z Bizancjum i Węgrami. Nawiązał także kontakty z papieżstwem, a 8 września 1204 roku został koronowany w Tyrnowie przez papieskiego legata — kardynała Leona Brancaleoniego. Kościelna unia Bułgarii i Rzymu załamała się wkrótce potem, gdyż ówczesny papież Innocenty III odmówił przyznania Kałojanowi tytułu cesarza (imperatora). W następnym roku bułgarski władca rozbił pod Adrianopolem armię Baldwina I, łacińskiego cesarza Konstantynopola. W tym czasie na świat przyszła zapewne córka Kałojana. Trudno powiedzieć, czy pochodziła z jego małżeństwa z Kumanką (przedstawicielką ludu tureckiego pochodzenia żyjącego na obszarach między Rusią, Węgrami i Bułgarią), czy też ze związku pozamałżeńskiego. Otrzymała ona łacińskie imię Wiola, znaczące tyle co „fiolatek”. Być może nosiła także drugie, słowiańskie imię Więcesława. Nie mamy pewności, czy była córką Kałojana. Wiemy, że na pewno pochodziła z Bułgarii i... była właścicielką kasztelanii cieszyńskiej. Słynny kronikarz Jan Długosz nazywa ją *genere et natione Bulgara*.

Kałojan zginął w 1207 roku, w czasie oblężenia Tessaloniki, zamordowany przez własnego bojara. Carem Bułgarii został jego siostrzeniec Borił, który szybko poślubił wdowę po poprzedniku i wygnał wszystkich członków rodziny panującej. W 1217 roku został oblężony w stolicy, Tyrnowie, przez Iwana Asena II, syna Asena I. Po siedmiu miesiącach poddał się i został oślepiiony. Carem został Asen II. Gdzie w tym czasie przebywała kilkunastoletnia Wiola, nie wiemy.

W tym samym czasie w drogę powrotną z Ziemi Świętej do ojczyzny udał się Andrzej II, król Węgier, który uczestniczył w V wyprawie krzyżowej. Jego obecność nie przyniosła zbyt wielu korzyści chrześcijanom na Bliskim Wschodzie, ale on powracał stamtąd szczęśliwy, z kamienną stągwią pochodzącą z wesela w Kanie Galilejskiej, głową świętej Małgorzaty i prawą ręką świętego Bartłomieja. W trakcie podróży przez Bułgarię popadł w kon-

flikt z Asenem II, któremu musiał oddać za żonę swoją córkę Jolanę. Jednocześnie postanowiono inne małżeństwo. Wraz z Węgrami w wyprawie krzyżowej brał udział Kazimierz Mieszkowic, książę opolsko-raciborski z dynastii Piastów. Liczył on wówczas prawie 40 lat i nie był jeszcze żonaty (albo był już wdowcem). On właśnie został mężem około piętnastoletniej Wioli. Panna młoda otrzymała bogaty posag i wyruszyła w daleką podróż na Śląsk. Już nigdy nie miała zobaczyć swojej ojczyzny. Wraz z Wiolą do Polski udali się m.in. Grek Lascarius (Laskarius) i Mikołaj, syn Wasyla, który w przyszłości miał uzyskać nawet urzędy podstolego i łowczego. Mikołaj miał syna Wasyla, urodzonego zapewne w Polsce, który był dworzaninem Mieszka Otyłego.

Małżonek Wioli był, jak się wydaje, człowiekiem spokojnym i zrównoważonym. Z reguły nie mieszał się w konflikty licznych krewnych z rodu Piastów. Dbał o rozwój gospodarczy swojego księstwa, lokował miasta. Sam mógł rządzić w spokoju, gdyż na swoje szczęście nie miał braci, lecz same siostry. Na temat małżeństwa Kazimierza i Wioli nie zachowało się wiele informacji. Raczej ich pożycie układało się poprawnie. Ze źródeł znamy czwórkę ich potomków. Najstarsza była zapewne córka Więcesława, która prawdopodobnie jeszcze za życia ojca została norbertanką w Czarnowąsie. Imię odziedziczyła po matce lub po jej rodzinie. Po niej na świat przyszli synowie: Mieszko (około 1220 roku) i Władysław (około 1225 roku). Najmłodszym dzieckiem, być może nawet pogrobowcem, była córka Eufrozyna.

Kazimierz opolski zmarł 13 maja 1230 (niektórzy badacze opowiadają się za rokiem poprzednim). Jego synowie byli wtedy jeszcze małoletni, dlatego rządy w ich imieniu miała sprawować matka. Wiola istotnie wzięła rządy w swoje ręce. Jeszcze w 1230 roku, wraz z synami i za radą baronów, zwolniła ze świadczeń na rzecz dworu książęcego majątność Repty, która należała do klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu. Jednak w październiku 1232 roku rządy w dzielnicy opolsko-raciborskiej sprawował już Henryk Brodaty, brat stryjeczny męża Wioli i najbliższy krewny po mieczu jej synów. Ambitna Bułgarka nie miała zamiaru rezygnować. Poparcia szukała w kurii papieskiej. 3 grudnia 1233 roku papież Grzegorz IX wziął w opiekę nie tylko ją i jej synów, ale także należące do nich ziemie. 20 dni później papież polecił arcybiskupowi gnieźnieńskiemu oraz biskupom ołomunieckiemu i wrocławskiemu dbać o interesy opolskiej księżnej-wdowy. Wiola podejmowała samodzielne czynności prawne. W 1234 roku podarowała klasztorowi w Czarnowasach połowę dochodów z karczmy w Bytomiu. Zdolała także dojść do ugody z Henrykiem Brodatym. W 1236 roku występują wspólnie na dokumentach. W marcu 1238 roku zmarł Brodaty. Starszy syn Wioli, Mieszko II Otyły, objął samodzielne rządy w dzielnicy opolsko-raciborskiej, zaś młodszy, Władysław, wraz z matką otrzymał od Henryka II Pobożnego ziemie kaliską i rudzką.

Mieszko Otyły prowadził politykę wrogą wobec Pobożnego. W 1239 roku ożenił się z Judytą, córką jego przeciwnika politycznego, Konrada ma-

zowieckiego. Matka nie miała większego wpływu na poczynania starszego syna. Figuruje zaledwie na 1 z 13 jego dokumentów. Z drugiej strony mogło to być spowodowane tym, iż przebywała wtedy najczęściej w Wielkopolsce. Wiola po śmierci męża zasłynęła z darowizn na rzecz Kościoła. Jej dziełem była pochodząca z 1230 roku pierwsza fundacja franciszkańska w Opolu. Oprócz darowizn na rzecz norbertanek z Czarnowąsą, wspomagała także cieszyńskich benedyktynów, ale ten fakt miał zapewne miejsce w ostatnich latach jej życia.

W 1244 roku wielkopolskie rycerstwo podarowało jako prezent ślubny księciu Przemysłowi I, prawowitemu dziedzicowi tej dzielnicy, zamek kaliski. Krótco potem Wiola z młodszym synem musiała powrócić na dwór w Opolu. W tym czasie Władysław rzekł się praw do ziem kaliskiej i rudzkiej na rzecz Bolesława Rogatki, najstarszego syna i następcy Henryka Pobóznego. 29 października 1245 roku starszy syn Wioli, Mieszko Otyły, spisał testament. Było to o tyle niepokojące, że nie miał wówczas nawet 30 lat. Książę opolski zdawał się przeczuwać swój koniec. Zmarł w niecały rok później, 22 października 1246 roku. Nie miał potomstwa. Księstwo opolsko-raciborskie przypadło na mocy wspomnianego wyżej testamentu jego młodszemu bratu Władysławowi.

Również Wiola otrzymała od zmarłego syna pewne posiadłości ziemskie. Były to kasztelanie raciborska i cieszyńska.

Należy przypuszczać, że odwiedzała swoje posiadłości. Z czasów rządów Wioli nie zachowały się wzmianki o kasztelanach cieszyńskich, chociaż gród nad Olzą był siedzibą kasztelanów już w 1155 roku. Poprzedni kasztelan, Jan Klimontowic, zmarł w 1244 roku. Kolejny, Roprechtus, pojawia się na dokumentach dopiero w roku 1260. Wiola być może nawet rezydowała przez jakiś czas w Cieszynie. Zmarła, jak podają *Rocznik górnośląski*, *Nekrolog czarnowąski* i Jan Długosz, 7 września 1251 roku. Prawdopodobnie została pochowana w klasztorze czarnowąskim, obok męża i córki Więcesławy.

Nie można nie wspomnieć w tym miejscu o jej potomkach. Młodsza córka Eufrozyna w 1257 roku została wydana za księcia kujawskiego Kazimierza. Jej najstarszym dzieckiem był Władysław Łokietek. Przyszły król Polski otrzymał imię niewątpliwie po wuju. Spośród synów Władysława opolskiego na uwagę zasługuje Mieszko. Ten ostatni wybrał na swoją siedzibę Cieszyn, tworząc podwaliny pod istnienie Księstwa Cieszyńskiego.

Działo się to około roku 1290. W latach 1287—1291 na świat przyszła jego córka, która dziwnym zbiegiem okoliczności otrzymała właśnie imię Wiola. Czyżby miało to związek z faktem, że jej babka była niegdyś panią ziemi cieszyńskiej?

Historycy regionalni najczęściej nie wspominają o Wioli z Bułgarii. Nie odegrała wielkiej roli w historii Śląska Cieszyńskiego, ale była jego jedyną panią przez okres pięciu lat (1246—1251). Także jej dbałość o interesy synów sprawił, że w 1290 roku jeden z jej wnuków został pierwszym księ-

ciem cieszyńskim. Jej osobą zajmowali się najczęściej specjaliści z zakresu genealogii — Hermann Grotefend, Konrad Wutke, Otto Forst-Battaglia, Stanisław Kętrzyński, Kazimierz Jasiński. Pewnym zaskoczeniem wydaje się pominięcie jej osoby przez Tadeusza Wasilewskiego w *Historii Bułgarii* (wyd. 1, Wrocław 1980; wyd. 2, uzupełnione i poprawione, Wrocław 1988). Specjalne studium na łamach Śląskiego Kwartalnika Historycznego „Sobótka” poświęcił Wioli Władysław Dziewulski.



Pamiętkowe kamienie w miejscu tajnych nabożeństw ewangelickich
(odprawianych w czasach kontrreformacji)
na zboczu Równicy w Ustroniu.

WACŁAW GOJNICZEK

ŚW. MELCHIOR GRODZIECKI SYNEM MIESZCZANINA CIESZYŃSKIEGO?

W 1995 r. został kanonizowany przez papieża Jana Pawła II męczennik, ojciec jezuita, Melchior Grodziecki. Według tradycji i literatury przedmiotu urodził się on w szlacheckiej rodzinie Grodzieckich z Brodów żyjącej w XVI i XVII w. w Księstwie Cieszyńskim. Postacią Melchiora Grodzieckiego interesowało się już wielu badaczy, jednak pomimo dużej liczby biogramów, występują w nich liczne nieścisłości, a nawet różnice faktograficzne. Brak jest dotąd krytycznej biografii świętego.

Tragiczne wydarzenia, które rozegrały się w początkach września 1619 r. w słowackich Koszycach, kiedy z rąk żołnierzy Bethlena Gabora zginęło trzech katolickich kapłanów: Stefan Pongracz, Marek Staefan Križ i Melchior Grodziecki zostały opisane przez współczesnych im jezuitów i złożone w archiwum zakonnym. Równocześnie opowieści o męczeńskiej śmierci księży żyły zapewne wśród ludności, dlatego dość szybko stały się obiektem zainteresowania ówczesnych badaczy. Postać przyszłego świętego po raz pierwszy opisał w sześćdziesiąt trzy lata po jego zgonie wybitny czeski historyk, jezuita Bohuslaw Balbin. Ten znamienity badacz był także wykładowcą literatury w kolegiach jezuickich w Czechach. Pracował m.in. w Brnie, gdzie zapewne wykorzystywał do swoich badań archiwum zakonne. Miał w ten sposób dostęp do pierwszorzędnych materiałów związanych z Melchiorem Grodzieckim. Efektem tych studiów był dość obszerny biogram, w którym autor szczególną uwagę zwrócił na zakonny okres życia Melchiora. W relacji B. Balbina, Melchior Grodziecki pochodził ze szlacheckiej rodziny Grodzieckich z Brodów ze Śląska, z Cieszyna. W swym opracowaniu B. Balbin podał nawet dokładne jego pokrewieństwo ze wspomnianą rodziną, a mianowicie, że Jan Grodziecki, biskup ołomuniecki, był jego stryjem. Z całą pewnością można stwierdzić, że ów historyk znał szes-

nastowieczne dzieło B. Paprockiego pt. *Zrcadlo Slawneho Margkrabstwy Morawskiego* z 1593 r., gdzie w sposób szczegółowy opisano rodzinę Grodzieckich z Brodów. Stąd można wnosić, iż w opinii Balbina ojcem Melchiora był Henryk (+1587), brat biskupa Jana. Można przypuszczać, że do takiej filiacji doszedł w następujący sposób: nie znał słowiańskiej pisowni jego nazwiska, a znana mu była postać biskupa Jana Grodzieckiego, po łacinie piszącego się Grodecius, którego rodzina pochodziła z Księstwa Cieszyńskiego; ponieważ pozostali dwaj towarzysze niedoli byli szlacheckiego pochodzenia, więc biografowi wydało się, że takiego rodowodu był także Melchior. Ustalenia te wpłynęły na późniejsze opracowania poświęcone koszyckiemu męczennikowi.



Św. Melchior Grodziecki (1585—1619).

Kolejną krótką wzmiankę o Melchiorze zamieścił Nicolaus Henelius von Hennenfeld, któremu była znana praca B. Balbina — w oparciu o nią podał najważniejsze wydarzenia z życia Melchiora, w tym i to, że był szlachcicem i krewnym biskupa ołunieckiego. Ponowny większy biogram przyszłego świętego publikował osiemnastowieczny historyk i jezuita Jan Szmidl, na łamach wielotomowej historii czeskiej prowincji zakonu jezuitów. Historyk ten korzystał z bogatych zbiorów archiwalnych zakonu jezuitów, dlatego ustalenia J. Szmidla stały się podstawowym trzonem informacji na temat Melchiora w późniejszych opracowaniach. Po kasacie zakonu, na polecenie dworskiej kancelarii w Wiedniu w 1774, a następnie w 1782 r. przewieziono do Wiednia najcenniejsze archiwalia, gdzie są przechowywane do dzisiaj. Część z nich w 1920 r. powróciła do Czechosłowacji i obecnie znajduje się w zbiorach archiwalnych w Pradze. Zintensyfikowanie badań nad postacią Melchiora Grodzieckiego nastąpiło dopiero w końcu XIX w. i związane było z procesem beatyfikacji zakończonym w 1905 r. Drugi okres studiów nad Melchior-em Grodzieckim był związany z jego kanonizacją, co zaowocowało następnymi opracowaniami, publikowanymi głównie w Polsce i na Słowacji. Informacje o nim można znaleźć również w literaturze hagiograficznej, a także poświęconej jezuitom.

Podsumowując dotychczasową wiedzę o pochodzeniu i dzieciństwie Melchiora Grodzieckiego, można stwierdzić, że ustalenia te są skromne. Lite-

ratura podaje cztery lata, w których miał się on urodzić: (1581, 1582, 1583 lub 1584 r.), chociaż już J. Szmidl podał, że Melchior wstępując 22 maja 1603 r. do zakonu jezuitów miał dwadzieścia dwa lata, a twierdzenie to oparł na danych w katalogu przyjętych do zakonu. W świetle jego ustaleń Melchior urodził się więc w 1581 r. lub najpóźniej w początkach 1582 r. Wszystkie dotychczasowe opracowania zgodnie podają, że jego ojcem był Henryk Grodziecki z Brodów, herbu Radwan, pan Grodźca w Księstwie Cieszyńskim. Jednak nie popierają tej tezy dowodami źródłowymi. Matka Melchiora nie jest znana literaturze. Kolejna chronologicznie informacja o Melchiorze Grodzieckim pochodzi z 1595 r., kiedy zapewne wstąpił do kolegium jezuickiego w Wiedniu. Jedynym badaczem, który miał wątpliwości co do pochodzenia Melchiora, był prof. Hermann Zebisch, który w liście z 23 września 1932 r. do dyrektora cieszyńskiego muzeum, inż. Wiktora Kargera, zastanawiał się m.in., czy imię Melchior nie było jego imieniem zakonnym, gdyż nie potrafił wskazać jego filiacji z Grodzieckimi z Brodów.

Gdy porównuje się przedstawione wcześniej fakty z informacjami publikowanymi o Melchiorze, nasuwają się następujące zastrzeżenia. Skoro miał się urodzić w początkach lat osiemdziesiątych XVI w., między 1581 a 1584 r., jego matką powinna być Zofia Tschammerowa, druga żona Henryka Grodzieckiego. Wspomniany wcześniej B. Paprocki, dobrze znający tą rodzinę, w swym dziele każdemu mężczyźnie z Grodzieckich poświęca krótki biogram, brak tu jednak jakiegokolwiek wzmianki o Melchiorze. Z dzieci Henryka i Zofii Tschammerowej wymienia tylko dwie siostry, Annę i Helenę, o których wiedział, że były około 1593 r. jeszcze niezamężne. Także wśród dzieci urodzonych przez pierwszą żonę nie wymienia Melchiora.

Można oczywiście zastanawiać się nad wiarygodnością słów Paprockiego. Wiadomo o nim, że po przegranej bitwie pod Byczyną w 1588 r., jako zwolennik Zborowskich, a zarazem Habsburga na tronie polskim, uszedł na Morawy. Początkowo przebywał na dworach szlachty morawskiej. Najdłużej korzystał z gościnności biskupa ołomunieckiego, Stanisława Pawłowskiego z Pawłowic. Na zamku biskupim w Kromierzyżu gromadził materiały do swojego dzieła *Zrcadlo Slawného Margkrabstwy Morawského*. Jego protektor, biskup Pawłowski, nie tylko udzielał mu gościny i wsparcia finansowego, ale też udostępnił Paprockiemu archiwum arcybiskupstwa ołomunieckiego, a także przekazał mu cenne informacje źródłowe. Biskup pochodził z majątku Pawłowice, leżącego w państwie stanowym Pszczyna, które graniczyło z Księstwem Cieszyńskim. W początkach swej kariery duchownej zyskał poparcie braci Grodzieckich, Jana i Wacława. Grodzieccy cały czas pozostawali w bliskich związkach z Pawłowskimi. Siostrzenica biskupa, Anna, była żoną Krzysztofa Grodzieckiego, potencjalnego przyrodniego brata Melchiora. W czasie, gdy Paprocki przebywał w Kromierzyżu, mieszkał tam brat Krzysztofa, Fryderyk Grodziecki, zapewne związany z dworem biskupim. Można tutaj dodać, że w młodości u Pawłowskiego przebywał jego brat, Krzysztof. Według czeskiego heraldyka Augusta Se-

Ego Melchior Grodecius premio Omnipotenti Deo, etiam eius Virgine Mater
 & tria celesti curia & tibi Reuerendo Patri Alexandro Dobrzyńskowi Prae,
 positi Generalis Societatis Jesu & successorum eius locum Deo tenentis, perpe-
 tui Paupertatem, Castitatem & Obedientiam; et secundum eam, quodiam
 citam circa puerorum eruditionem; iuxta modum in litteris Apostolicis &
 constitutionibus huius Societatis expressum. Homena in Ecclesia Societatis
 Jesu 16 Junij. Anno 1619.

Melchior Grodecius

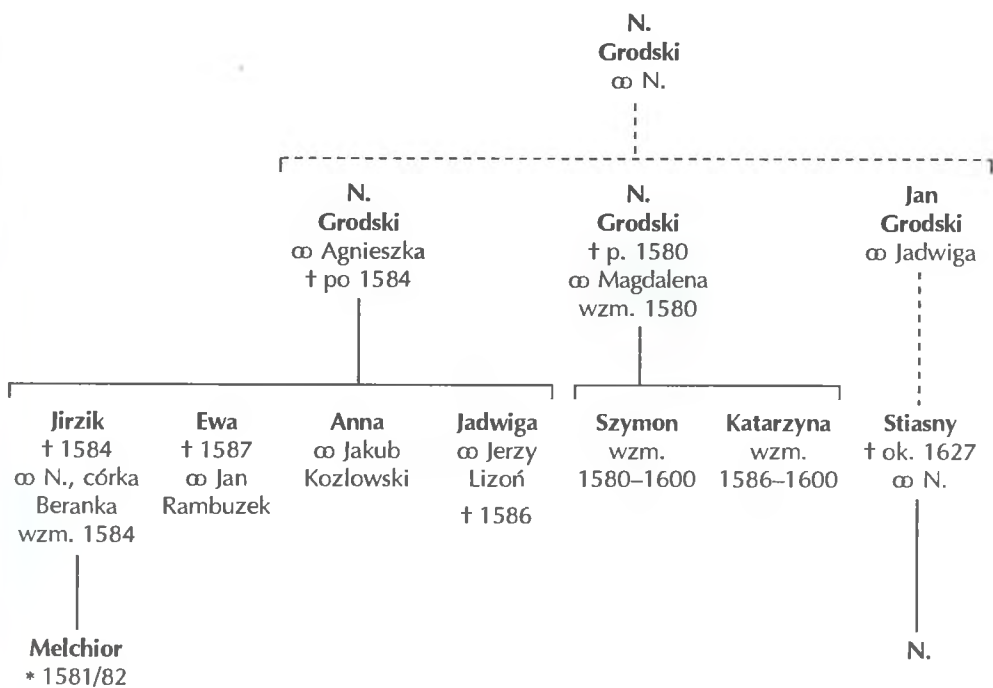
Autograf Melchiora Grodzieckiego z roku 1619.

dlącka, B. Paprocki przeglądał archiwum rodowe Horeckich z Horki, a więc rodziny żony Fryderyka Grodzieckiego, czego efektem był bardzo dokładny ich wywód genealogiczny. Można więc przypuszczać, że to właśnie Fryderyk był źródłem informacji Paprockiego o rodzinie Grodzieckich. Tak więc pochodziły one z wiarygodnego źródła i prawdopodobieństwo braku danych o przyrodnim bracie Fryderyka należy uznać za mało możliwe.

Filiację tę podważają też inne fakty. Gdy sprawa sierot Anny i Heleny Grodzieckich w 1591 r. trafiła pod obrady sądu ziemskiego w Cieszyń, Melchior miałby około 10 lat, wówczas i jemu wyznaczono by prawnego opiekuna i zabezpieczono mu część majątku; ale o Melchiorze to źródło nic nie wspomina. Według ordynacji ziemskiej Księstwa Cieszyńskiego z 1572 r., a znowelizowanej w 1591 r., każde osierocone dziecko szlacheckie miało prawnie zagwarantowaną część w spadku, a także otrzymywało prawnego opiekuna reprezentującego jego interesy do czasu osiągnięcia pełnoletności. Nie wymieniają Melchiora także dokumenty dotyczące sukcesji po Henryku Grodzieckim. Wprawdzie majątek w Grodźcu przejęły dzieci z pierwszego małżeństwa, ale on na pewno otrzymałby jakieś kwoty pieniężne lub zapisy.

Niewiele archiwaliów dotyczy bezpośrednio osoby św. Melchiora Grodzieckiego. Jeżeli przyjrzymy się źródłom sporządzonym przez zakon jezuitów bezpośrednio po śmierci Melchiora, wśród których jest jego nekrolog, a także korespondencji przełożonych zakonu jezuitów wymieniających Melchiora, nie odnajdujemy wzmianki o jego pochodzeniu. We wszystkich tych dokumentach oraz w tekście ślubów wieczystych Grodzieckiego z 1619 r., przy jego nazwisku brak jest dodanego tytułu *nobilis*. Jego dane zachowały się w aktach brneńskich jezuitów. W katalogu przyjęć do zakonu jezuickiego w Brnie zapisano, że w 1603 r. został przyjęty dwudziestodwuletni Melchior Grodecius, pochodzący z Cieszyna. Częściowo te dane podano także w katalogu kolegium jezuickiego w Brnie, w trzeciej probacji, gdzie zapisano go

GENEALOGIA MELCHIORA GRODZIECKIEGO



jako Ślązaka z Cieszyna — *Tesinensis Silesius*. Stąd pewne jest, że pochodził ze stolicy Księstwa Cieszyńskiego. Archiwalia jezuickie oraz omawiane trzy starodruki zostały sporządzone po łacinie, dlatego początkowo była znana jedynie łacińska wersja jego nazwiska. Warto zwrócić uwagę, że biografowie Melchiora z okresu przed beatyfikacją różnie tłumaczyli łacińską formę pisowni jego nazwiska: Grodecz, Grodecky lub Grodziecki. Można więc zakładać, że nie dysponowali bezpośrednimi danymi o jego rodowodzie.

Z analizy dotychczasowej literatury wynika więc, że właściwie brak jakichkolwiek źródeł potwierdzających związek Melchiora ze szlachecką rodziną Grodzieckich z Brodów. Ostatecznie, moim zdaniem, domysły co do tych związków przekreśla fakt, że pomiędzy mieszkańcami Cieszyna w drugiej połowie XVI w. odnajdujemy mieszczan o podobnie brzmiącym nazwisku.

W księgach sądowych Cieszyna z drugiej połowy XVI w. znajdują się dokumenty dotyczące trzech rodzin mieszczańskich o nazwisku Grodski, chociaż sporadycznie zapisano ich także jako, *Grodeczki*, *Grodczki*, *Grodczski*. Ponieważ nie jestem w stanie stwierdzić, skąd pochodzili mieszczaństwo Grodscy, nie można ostatecznie rozstrzygnąć formy pisowni ich nazwiska. Jeżeli pochodzili z Cieszyna, ich nazwisko powstało od słowa „gród” (gród + ski = Grodski). Gdyby natomiast przybyli z Grodźca, powinno się ich pisać Grodziecki. Jedna z rodzin mieszczańskich Grodskich posiadała narożny

dom przy ulicy Polskiej (dziś Głębokiej). Z małżeństwa nieznanego z imienia Grodzkiego i jego żony Agnieszki urodziło się liczne potomstwo. Byli to Jerzy, Ewa, Anna i Jadwiga. Córki poślubiły bogatych cieszyńskich mieszczan, Ewa — Jana Rambuzka, Anna — Jakuba Kozłowskiego, a Jadwiga powroźnika Jerzego Lizonia. Syn Jerzy przejął od rodziców wspomniany budynek, w którym mieszkał z żoną. W dokumencie źródłowym małżonka Jerzego nazywana jest Beranką — prawdopodobnie nie jest to jej imię, lecz określenie wskazujące, że była córką Beranka (Baranka). Nic więcej o niej nie wiemy. W 1577 r. Jerzy odsprzedał wspomniany budynek Agnieszce, swojej matce. Można przypuszczać, że nadal wraz z żoną w nim mieszkał. Tam też zapewne urodziło się ich jedyne dziecko, syn Melchior. Być może krótko po śmierci Jerzego, w kwietniu 1584 r., jego matka sprzedała dom wraz z zagrodą Jerzemu Lizoniowi, w materiale źródłowym nazywanemu zięciem i szwagrem. Dla Melchiora, syna Jerzego, została zagwarantowana kwota 40 talarów, pozostałą należność przejęły siostry Jerzego z rodzinami. Sprawa spadku dla Melchiora, syna Jerzego, była rozpatrywana przez radę miasta Cieszyna w lipcu tego roku. Melchiora reprezentował wuj Jakub Kozłowski. Wspomniana kwota została rozdzielona w następujący sposób: matka Melchiora, Beranka, otrzymała 2,5 tal. na jego wychowanie, Kozłowski kwotę 1,5 tal., a pozostałą kwotę 36 tal. powierzono wspomnianemu wujowi, aż do uzyskania pełnoletności przez sierotę.

Melchior, syn Jerzego Grodzkiego, może być tożsamy ze św. Melchior-em Grodzieckim, ponieważ pochodził z Cieszyna i urodził się w podobnym czasie, tj. na początku lat osiemdziesiątych XVI w. Zlatynizowana forma jego nazwiska także może brzmieć Grodecius. W 1584 r. zapisano w księdze sądowej, że był małym dzieckiem. Wydaje się, że ustalenie lokalizacji domu, w którym mógł się urodzić Melchior Grodzki, jest możliwe w oparciu o omawiane księgi sądowe, wymaga to jednak dalszych żmudnych poszukiwań archiwalnych. W każdym razie położenie domu przy ulicy Polskiej (główniej ulicy miasta) oraz jego wartość świadczy o tym, że rodzina, której był własnością należała do bogatej warstwy mieszczan cieszyńskich. Można się domyślać, że dzieciństwo spędził Melchior w domu swojego prawnego opiekuna, wuja Jakuba Kozłowskiego. W 1587 r. zmarła jego ciotka, Ewa, żona Jakuba Kozłowskiego. Po tej dacie Melchior Grodzki w dokumentach Cieszyna nie występuje, co zgadzałoby się z informacjami o św. Melchorze Grodzieckim, o którym literatura podaje, że od około 1595 r. rozpoczął naukę w kolegium jezuickim w Wiedniu.

Dom drugiej rodziny Grodzkich znajdował się na ulicy Srebrnej. W 1580 r. Magdalena Grodzka, wdowa, w dokumencie źródłowym nazywana starą lub niewidomą, odstąpiła dom Janowi Suchemu, rzeźnikowi, za 50 tal., zastrzegając sobie do śmierci prawo do gospody, którą prowadziła wspólnie z synem Szymonem. Jej dzieckiem była również Katarzyna, występująca w źródłach, podobnie jak jej brat, do 1600 r. O bliskim pokrewieństwie pomiędzy obiema omówionymi rodzinami Grodzkich świadczy fakt, iż

po śmierci Jerzego Lizonia, Magdalena Grodska wraz z Szymonem i Katarzyną odziedziczyli w 1586 r. spłacane raty ze sprzedanego wtedy domu przy ulicy Polskiej.

Na przedmieściach Cieszyna, za Długim Mostem, mieszkał Jan Grodski, wymieniony w urbarzu komory książęcej z 1577 r. Prawdopodobnie jego synem mógł być Szczęśny (Stiasny) Grodecki, sukiennik. Występuje on w źródłach w latach 1588—1627. W 1588 r. nabył nieduży dom za Długim Mostem od Martina Wratnego, a w 1617 r. powiększył swój majątek o kawał pola wraz domem kupionym na Frysztackim przedmieściu od Hanusza Jerysa, zwanego Dykhans. W późniejszym okresie był on jednym ze świadków Katarzyny, wdowy po Mikołaju (Mikulaszu) Barskim, w dokumencie z 1623 r., dotyczącym odstąpienia domu jej zięciowi Janowi Birawskiemu i jego żonie Agnieszce. Zmarł około 1627 r., wtedy bowiem jego żona, której personaliów nie znamy, sprzedała dom przy Długim Moście Janowi Pelikanowi z Lipnika, za kwotę 200 tal., z których 30 było przeznaczone na sierotę.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, możemy stwierdzić, że:

a) w dokumentach dotyczących rodziny Grodzieckich z Brodów nie występuje Melchior Grodziecki. Szczególnie ważnym jest brak Melchiora w dokumentach spadkowych po Henryku Grodzieckim zmarłym w 1587 r., co byłoby w całkowitej sprzeczności z obowiązującym prawem i praktyką,

b) brak wzmianki o Melchiorze wśród Grodzieckich z Brodów w dziele B. Paprockiego, bardzo dobrze obeznanego z tą rodziną,

c) brak informacji o rodzinie Melchiora w dokumentach wytworzonych przez zakon jezuitów.

Powyższe argumenty skłaniają mnie do przyjęcia wniosku, że św. Melchior Grodziecki nie pochodził ze szlacheckiej rodziny Grodzieckich z Brodów. Skoro pochodził z Cieszyna, gdzie się urodził w 1581 r. lub w początkach 1582 r., to może być identyczny z Melchiorem Grodskim urodzonym w początkach lat osiemdziesiątych XVI w. w Cieszynie, w rodzinie mieszczańskiej Jerzego i jego małżonki, córki Beranka, w którymś z narożnych domów przy ulicy Głębokiej. Niewątpliwie postać ta czeka na swoją pełną biografię.





Wieża Piastowska (baszta obronna) na Górze Zamkowej
w Cieszynie ok. roku 1910.

HERBERT PATZELT

MEDYCZNA OPIEKA I LEKARZE W KSIĘSTWIE CIESZYŃSKIM

Nie ma żadnej historii na temat lekarzy w Księstwie Cieszyńskim. A byli przecież znaczący ludzie, którzy jako „synowie” Eskulapa, znający konfuzje życiowe, walczyli z zaciętością i oddaniem z chorobami, podejmując się leczenia chorych. W owych czasach tylko książęta mieli swoich lekarzy.

Dr Christian Cunrad (1625—1671) z Wrocławia pielęgnował jako lekarz przyboczny księżnę Lukrecję (1625—1653). Jego brat Karol Fryderyk Cunrad był miejskim aptekarzem, a drugi brat Jerzy Ernest Cunrad chirurgiem (praktycznym lekarzem). Elias Kuntschius von Breitenwald (1509—1566) z Bielska, który studiował w Niemczech i Włoszech, był lekarzem w Opolu, jego syn praktykował w Opawie, Józef Popp von Poppenheim (1608—1671), rejonowy lekarz w powiecie cieszyńskim, pisał medyczne dzieła. Daniel Louge, działający jako lekarz na początku XVIII w. w Cieszynie, był autorem drukowanej w 1716 r. w Brzegu rozprawy o zarazie, która w roku 1715 szalała w Ligotce Kameralnej.

22 października 1672 r. dr Samuel Kochmeister został przez księcia powołany na lekarza z praktyką w Cieszynie. Sprzeciwili się temu jezuici, jako że był on wyznawcą helweckiej wiary (Szwajcar), organizował zbiorowe słuchanie kazań, a nawet wprowadził prywatne nabożeństwa. Początkowo gospodarze rolni i inni mieszkańcy beskidzkich wsi, aby sobie pomóc, korzystali chętniej z porad znachorek, a czasem nawet i kowala, stosując zalecone przez nich środki lecznicze. Najdawniejsze domowe recepty znajdując się w starej, wydrukowanej w 1578 roku postylli (zbiorze), przechowywanej w Muzeum Bielskim.

Krzysztof Hartung, urodzony w 1779 r. w Römhild w Saksonii (Coburg-Gotha) wstąpił w 1800 r. do c.k. służby wojskowej, gdzie został przydzielony do regimentu piechoty Wacława hrabiego Collaredo. Jako naczelnny lekarz walczył z poświęceniem, narażając swoje życie, z szalejącą w 1817 roku w Cieszynie zarazą dyzenterii (biegunki czerwonej). Tym oddaniem się

sprawie ratowania mieszkańców Cieszyna zasłużył sobie na uznanie ze strony marszałka polowego Józefa Wacława hrabiego Radetzky'ego, u którego następnie przez siedem lat pełnił funkcję lekarza domowego. Był on wyznania ewangelickiego i miał 12 dzieci.

Jego syn Erhardt Hartung, urodzony 8 stycznia 1819 r. w Cieszynie przy ulicy Szerokiej, działał jako lekarz-homeopata w Wiedniu. Niezależnie od leczenia wyższych rangą oficerów i urzędników państwowych troszczył się o biednych. W związku ze szczęśliwym uzdrowieniem marszałka polowego Henryka barona von Hess, założyciela wiedeńskiej szkoły wojskowej, został podniesiony do dziedzicznego stanu szlacheckiego Cesarstwa Austriackiego z przydomkiem „von”. Jego syn Krzysztof von Hartung (1849—1917) założył w mieście Riva nad jeziorem Garda, słynnym uzdrowisku klimatycznym austriacko-węgierskiej monarchii, sanatorium homeopatyczne. Nowe, nieznane dotąd metody lecznicze, próby reformowania dotychczasowych sposobów leczenia, wzbudziły ogromną sensację.

Wielu jego pacjentów wywodziło się ze znanych elit. Szczególnie korzystali z jego porad artyści i pisarze — m.in. Franciszek Kafka, Hermann Sudermann, Piotr Rosegger, Henryk i Tomasz Mann, który nad jeziorem Garda oczekiwał na wyniki krytyki jego pierwszego romansu: *Buddenbrookowie*. Dalej Eugen d'Albert, drukarz Karol Prohaska i polska pisarka Kazimiera Iłakowiczówna (1892—1993), która po raz pierwszy spędziła w nim trzy miesiące i została prywatną sekretarką marszałka Józefa Piłsudskiego.

Do najważniejszych dóbr ludzkości należy jako najkosztowniejszy dar zdrowie. Chociaż troska o utrzymanie zdrowia winna być prywatną sprawą każdej ludzkiej jednostki, to obrona przed powszechnymi szkodami dla zdrowia i stwarzanie właściwych warunków zdrowotnych dla społeczności musi być dla wspólnego dobra bezwzględnie sprawą publiczną. Z tej przyczyny Arcyksiążęca Komora Cieszyńska uznała za swój obowiązek otoczyć opieką 20 000 ludzi zatrudnionych w miesiącach letnich.

Zaangażowała w 1874 r. w Ustroniu lekarza zakładowego. Dr Jan Blondau, lekarz od 1832 r., był w posiadaniu dwóch koni służbowych, aby mógł szybko docierać do pozostających pod jego opieką ludzi, zamieszkających w górzystym terenie na obszarze około czterech mil kwadratowych. W roku 1842 ordynowało 5 lekarzy rejonowych Komory Cieszyńskiej. Byli to: dr Braun w Cieszynie, dr Kubiczek w Jabłonkowie, dr Schmidt w Strumieniu i dr Kolette w Skoczowie. Około roku 1870 przypadało na jednego lekarza przeciętnie 14 000 mieszkańców.

Dr Otto Zinsmeister (1860—1902), rodem z Ustronia, chirurg, ginekolog i położnik, bardzo pracowity, prymariusz w Szpitalu Krajowym w Opawie, zyskał sobie taką wdzięczność, że wystawiono mu na górze Skalica pomnik, który został uroczystie odsłonięty przez znanego w Cieszynie dra Hinterstoissera.

Arcyksiążęca administracja dóbr zatroszczyła się również o wychowanie dzieci. Nie było łatwo doprowadzić do tego, by dzieci regularnie

uczęszczały do szkoły, znajdującej się przeważnie bardzo daleko od ich miejsca zamieszkania. W miesiącach letnich spoczywał bowiem na nich obowiązek pilnowania młodszego rodzeństwa, a w okresie zimy przy złej pogodzie brakowało odpowiedniej odzieży ochronnej.

Ze wszystkich przedstawionych tu szczegółów naszego spojrzenia wstecz można wysnuć wniosek, że opieka medyczna w Cieszynie była — jak na owe czasy — na wysokim poziomie, bo... zdrowie jest najwyższym dobrem.

Tłum. z niemieckiego JADWIGA ROIK



Urządzenia do kąpiei w żetýcy, w jednym z najstarszych uzdrowisk beskidzkich w Ustroniu, ok. 1900 r.



Na Kubalonce w Wiśle, staraniem wojewody śląskiego dr. Michała Grażyńskiego, zbudowane zostało nowoczesne sanatorium przeciwgruźlicze dla dzieci, stan ok. roku 1936.

JADWIGA ROIK

HISTORIA UZDROWISKA JAWORZE

Początki zainteresowania Jaworzem jako miejscowością o walorach leczniczych sięgają mniej więcej pierwszej połowy XIX wieku. W tym to czasie piękne widoki, świeże powietrze i wyborna żętyca, a także niskie ceny przyciągały gości z Bielska, Cieszyna i z dalszych okolic. Mieszkania wynajmowano u wieśniaków, a kurację przeprowadzano na własną rękę. Nie było jednak wówczas większego zainteresowania tą sprawą ze strony ówczesnych właścicieli jaworzańskich dóbr.

W roku 1752 r. nabywa Jaworze Górne Jerzy Ludwik baron Laszowski, szlachcic polskiego pochodzenia z przydomkiem „Nałęcz”, którego pisownia nazwiska w czasach austriackich została dostosowana do zasad pisowni niemieckiej: „Laschovsky”. Tenże Laszowski w dwa lata później kupuje resztę Jaworza, powiększa je o nabytą od księcia Sułkowskiego część wschodnich terenów leśnych i ogłasza się pierwszym panem dziedzicznym całego Jaworza. I trzeba powiedzieć, że gdyby to nie nastąpiło, Jaworze nie miałoby takich szans rozwoju, jakie otworzyło mu to zdarzenie. Poprzedni właściciele poszczególnych części Jaworza nie przywiązywali się do niech zbyt i często się zmieniali.

Jerzy Ludwik „zainstalował” się w Jaworzu na stałe i zapisał trwale w jego historii, pozostawiając po sobie szereg pamiątek. Jego spis powinności (tzw. urbarz), założony po zniesieniu pańszczyzny, w którym zapisane zostały wszystkie obowiązki i prawa poddanych, znajdujący się w Archiwum Ziemi w Opawie, gdzie przechowywane są wszystkie dokumenty ówczesnego Śląskiego Urzędu Krajowego, jest bardzo ciekawym świadectwem działalności tego arystokraty. Największą jego zasługą jest założenie w 1782 r. kościoła ewangelicko-augsburskiego, którego budowa (wraz z plebanią) trwała do 1786 r., oraz założenie kolonii Nałęż, które to prace kontynuował po jego śmierci w 1787 r. brat Jerzy Adam. Nazwa „Nałęż” — wówczas „Nalentsch” (czytaj „Nalencz”) utrwaliła przydomek tej rodziny, gdyż nazwisko to w starych zapiskach pojawiało się często jako Laszowski

herbu „Nałęcz”. Jerzy Adam nie dokończył zaplanowanych prac, gdyż zmarł w wieku 41 lat w 1792 r.

Majątek zakupił na licytacji mąż jego siostry Julii — Arnold baron Saint-Genois d'Anneaucourt, c.k. szambelan, którego ród (belgijsko-francuski), znany od czasów wypraw krzyżowych, przeniósł się po wojnie trzydziestoletniej do Księstwa Cieszyńskiego i już w XVII wieku zaliczał się do szlachty śląskiej. Tenże Arnold kontynuował rozpoczęte dzieło szwagra i rozbudowywał Jaworze, zapisując się w jego historii m.in. wybudowaniem w 1802 r. kościoła rzymskokatolickiego i budową zamku. I w taki oto sposób rozpoczęte przez dwa pokolenia Laszowskich i cztery pokolenia Saint-Genois rządy zapewniły Jaworzowi przez łącznie 154 lata ich panowania dynamiczny rozwój.

Powielany przez lata stereotyp zresztą bardzo skromnej historii uzdrowiska nie wnosił nic nowego, pomimo że zawierał wiele „białych kart” uniemożliwiających powiązanie jej w logiczną całość. Oparto się na kilku opracowaniach, które, jak się później okazało, wymagały w niektórych przypadkach sprostowania. I tak już zostało.

W związku ze zbliżającym się w 2002 r. 140-laciem założenia uzdrowiska Jaworze i chęcią zdobycia za wszelką cenę podobizn ówczesnych właścicieli miejscowości, rozpoczęto w 2001 r. poszukiwania źródeł uzupełniających brakujące ogniwa. Na podstawie zapisków znajdujących się w jaworzańskiej kronice kościelnej stwierdzono, że ród hrabiów Saint-Genois, którego cztery pokolenia spoczywają na miejscowym cmentarzu katolickim, był związany z Weikersdorfem k. Baden pod Wiedniem, Baden pod Wiedniem i z samym Wiedniem, a także z Paskowem (Paskau) na Morawach, gdzie właściciele ci rodzili się i umierali, po czym zwłoki ich przewożone były na cmentarz w Jaworzcu.

Zwrócono się więc listownie do „Rolletmuseum” w Baden o jakiegokolwiek informacje na temat rodu Saint-Genois d'Anneaucourt. Wyniki były zaskakujące. Obu miejscowościom — zarówno Baden jak i Jaworzcu — nie było znane „podwójne” życie tej rodziny, która w historii Baden (Weikersdorf od dawien dawna stanowi część uzdrowiska Baden) ma swoje miejsce. Z posiadanych dokumentów wiemy, że członkowie tej rodziny pełnili ważną służbę u boku cesarzy austriackich. Wiadomo więc, że musieli być w każdej chwili na ich zawołanie.

Pierwszy właściciel Jaworza z tego rodu — jeszcze baron — Arnold Saint-Genois, posiadał w Weikersdorfie własną siedzibę, w której przebywał podczas pełnienia dworskich obowiązków. Znacznie wcześniej, niż mówią o tym dotychczasowe notatki, ożenił się on z córką Jerzego Ludwika Laszowskiego — Julią, która przebywała razem z nim w Weikersdorfie, gdzie urodziła w 1790 roku syna Filipa Ludwika. Arnold zmarł w 1804 r., osierocając 14-letniego wówczas jedyne go syna, który był od wczesnych lat przygotowywany do służby przy cesarzu. Niewątpliwie, bo tak to wówczas bywało, musiał mieć, jako pól sierota, męskiego opiekuna, którym prawdopo-



Willa hrabiów Saint-Genois w Baden pod Wiedniem. Wybudowana została na podobieństwo zamku w Jaworzu.

dobnie był baron Bludowski, jeden z niegdysiejszych (przez krótki czas) właścicieli części Jaworza. W tym czasie Julia przebywała w Jaworzu, gdzie zarządzała majątkiem ku zadowoleniu mieszkańców, czego dowodem może być napis na jej płycie nagrobnej o treści: *Opłakiwana i żałowana przez wszystkich, którzy ją znali, spoczywa tu nieodżałowana przyjaciółka ludu...* W tym okresie przebywał w zamku w Jaworzu krewny jej męża z linii francuskiej, były żołnierz — legionista napoleoński (prawdopodobnie zubożały), który uwiecznił się na postawionej dla niej w roku 1818 (po jej śmierci w 1817 r.) kolumnie kanelowanej w parku pałacowym, na której widniał, dziś już nie do odczytania, napis w języku łacińskim o treści: *Dla upamiętnienia osób drogich Arnoldowi — wolnemu baronowi de Saint-Genois — dowódcy wojsk królewskich i legionów: Julii wywodzącej się z rodu Laschowskich i jej jedynemu synowi — Filipowi — w imię uczuć rodzinnych.* (W tym rodzie imię „Arnold” często się powtarzało). W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia napis ten był jeszcze czytelny. W planach odnowy zabytków Jaworza przewiduje się jego przywrócenie.

Filip Ludwik w historii tej rodziny uchodził za dziedzica, który znacznie pomnożył majątek rodzinny. Z czeskiej monografii wynika, że był on wówczas w posiadaniu — poza Jaworzem — miejscowości na Morawach, takich jak: Paskov, Tyneček, Pteni, Suchodol, Celechowice, Kozniany Vrbatki, Klášter Hradište i Žerotín, a poza tym Wielkich Kończyc k. Ostrawy i Makowa w Galicji. Miejscowości te są również wymienione na obelisku postawio-

nym przez niego na jaworzańskiej tzw. „hrabiowskiej ćwiartce cmentarnej”, poświęconym teściom: Jerzemu Ludwikowi i Gottliebie Ludmilli, szwagrowi Jerzemu Adamowi oraz rodzicom Arnoldowi i Julii z Laszowskich.

Filip Ludwik został w roku 1827, za udowodnione zasługi, podniesiony przez cesarza do dziedzicznej godności hrabiowskiej. Ten hrabia miał z żoną Johanną z baronów Trach von Bürkau dwóch synów, z których pierworodny — Alexander, urodz. 26 lipca 1811 r., zmarł 5 kwietnia 1819 r. i spoczywa na miejscowym cmentarzu. Na płycie nagrobnej ból rodziców po stracie syna odzwierciedlony został w wierszu o treści:

*Serce rodziców wielkim smutkiem przepelnione,
złożyło tu swoją pierwszą latorośl,
która w przeznaczonym jej krótkim wieku,
ledwo zakosztowawszy szczęśliwego życia,
upodobała się Bogu i została powołana
na powrót do jego królestwa.*

Filip Ludwik zmarł w 1857 r. w Baden i spoczywa na cmentarzu w Jaworzu, gdzie również po latach, bo w roku 1870, pochowana została, zmarła również w Baden, jego żona Johanna z baronów Trach von Bürkau. Śledząc życiorys Filipa Ludwika trzeba sobie mimo woli zadać pytanie, jak on to wszystko zdołał wykonać w swoich sześćdziesięciu siedmiu latach życia. Czy, życząc sobie być pochowanym w Jaworzu przewidywał, że nadejdzie chwila, w której ostanie się rodzinie na koniec świetności rodu tylko Jaworze? Albo też uważał, że jego ród powinien mieć jedno wspólne miejsce pochówku? Zastanawia jednak fakt, że w testamencie ustanowił swoim spadkobiercą nie drugiego syna Maurycego, a wnuka Filipa Ernsta (syna Maurycego z pierwszego małżeństwa), chcąc jak gdyby zabezpieczyć majątek pierworodnemu dziecku Maurycego, który mógł działać w imieniu syna, ale nie mógł dysponować majątkiem, czyli zapisywać go ewentualnie innym swoim potomkom.

Maurycy, urodz. w 1816 r. w Paskowie (niektóre źródła podają Baden), był założycielem uzdrowiska w Jaworzu i animatorem jego rozwoju przejawiającego się m.in. w: przystosowaniu zamku i oficyn do celów uzdrowskowych; wybudowaniu domu zdrojowego, restauracji zdrojowej i kilku budynków; urządzeniu parku kuracyjnego; założeniu urzędu pocztowo-telegraficznego; uruchomieniu w Jaworzu apteki dostępnej dla szerokiej okolicy; zainstalowaniu gazowego oświetlenia ulicznego; hodowli owiec, z mleka których wytwarzano żeltycę potrzebną do celów leczniczych.

Maurycy ożenił się w 1842 z Luizą z hrabiów von Wallis i baronów Karighmain, która 16 stycznia 1843 r., w Wiedniu urodziła syna, a 5 lutego 1843 r. zmarła na gorączkę popołożową. Po trzech latach Maurycy ożenił się po raz drugi. Jego żoną została hrabianka Gabriela zu Stolberg-Stolberg, córka marszałka polowego Krystiana hrabiego zu Stolberg-Stolberg, który zmarł we Lwowie w 1846 r. i został pochowany w Jaworzu. Na cmentarzu

spoczywają również dwie córki Maurycego i Gabrieli, które zmarły, jedna w wieku dwunastu miesięcy, druga w wieku trzech lat. Nie było natomiast wiadomo, czy Maurycy poza synem pierworodnym z pierwszego małżeństwa i spoczywającymi na cmentarzu córeczkami, miał jeszcze inne dzieci. Tymczasem z wiarygodnych akt z Baden wynika, że Gabriela urodziła w Baden jeszcze trzy córki i syna. Mówi nam o tym zachowana klepsydra o śmierci Maurycego, której treść jest następująca:

Z badeńskich zapisków wynika, że hrabia Maurycy i jego żona Gabriela byli uzdolnionymi malarzami — Maurycy pejzażystą, a Gabriela portrecistką z własnym atelier. Ich trzy córki odziedziczyły talent po rodzicach i miały na swym koncie szereg artystycznych dokonań.



Gabriela hrabina Saint-Genois d'Anneaucourt z hrabiów zu Stolberg-Stolberg, Dama Krzyża Gwiazdzystego, w imieniu własnym i dzieci: Filipa hrabiego Saint-Genois d'Anneaucourt, c.k. szambelana i rotmistrza w c.k. służbie zagranicznej, Anny hrabiny zu Stolberg-Stolberg z hrabiów Saint-Genois, Fanny Bylandt-Rheidt z hrabiów Saint-Genois, Moriza hrabiego Saint-Genois d'Anneaucourt, a także szwagierki Aleksandriny hrabiny Demblin z hrabiów Saint-Genois, szwagra Henry'ego markiza de Ville Comte de Demblin i w imieniu synowej, zięciów i wnuków — zawiadamia z głębokim smutkiem o śmierci ukochanego Męża, a także Ojca, Teścia, Dziadka, wysoko urodzonego Pana

MORIZA HRABIEGO SAINT-GENOIS d'ANNEAUCOURT
c. k. Szambelana i Honorowego Rycerza Suwerennego
Zakonu Kawalerów Maltańskich,

który w sobotę dnia 12 czerwca 1886 r. o godz. 7 wieczorem po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony świętymi sakramentami, zasnął spokojnie, błogostawiony w Panu, w Baden koło Wiednia w 71 roku życia.

Pożegnanie odbędzie się dnia 14 czerwca 1886 r. w domu żałoby, willa Saint-Genois o godz. 11.30 przed południem, po czym zwłoki drogiego Zmarłego przewiezione zostaną do Jaworza na Śląsku.

Święte msze żałobne zostaną odprawione w dniu 15 czerwca o godz. 10 przed południem w Kościele Farnym w Baden oraz w kościołach patronackich.

Baden, dnia 13 czerwca 1886 r.

Gabriela przeżyła Maurycego o osiem lat. Gazeta badeńska *Extrablatt* z 18.08.1904 r. poinformowała, że *Wczoraj przed południem zmarła w Baden w 77 roku życia pani hrabina Gabriela Saint-Genois d'Anneaucourt z hrabiów Stolberg. Hrabina Gabriela była wdową po szambelanie hrabim Morizu Saint-Genois. Jedna z córek była żoną namiestnika Górnej Austrii, hrabiego Bylandt-Rheidt. Zmarła była wybitną, cenioną malarką, która namalowała portrety namiestników Dolnej Austrii, znajdujące się w Urzędzie Namiestnikowskim. W swoim mieszkaniu przy ul. Theaterplatz w Baden miała urządzone atelier. W rodzinnej willi przy Helenenstr. w Weikersdorfie znajdują się w salach liczne obrazy z atelier hrabiny. Pochowanie zwłok odbędzie się w piątek po południu o godz. 4.00. Hrabina Saint-Genois d'Anneaucourt była damą Krzyża Gwiazdzystego.*

Wiadomo więc, że po założeniu w Jaworzu uzdrowiska i oddaniu na te cele zamku, hrabiowie przenieśli swoje życie do Baden, gdzie zakupili od bogatej wiedenki wielki park oraz willę o nazwie „Reginensruhe”, po czym rozbudowali ją w kształcie przypominającym jaworzański zamek, z którego wywieźli cenne przedmioty, m.in. obrazy, wyposażając nimi salon w nowym domu. Zdobyte reprodukcje ilustracji willi i jej wyposażenia wzbogacają naszą dokumentację. Otrzymane z Muzeum w Baden dodatkowe informacje są wielkim urozmaicheniem tych zbiorów. Dowiadujemy się z nich m.in., że jedna z córek Maurycego, Franciszka, wyszła za mąż za syna austriackiego ministra wojny Artura Bylandta-Rheidta, a z kolei ich córka, również Franciszka, została w roku 1910 żoną polskiego arystokraty Romana Nałęcz-Małachowskiego.

Dużo mówi nam również klepsydra z 6 grudnia 1929 r., informująca o zgonie córki Maurycego Franciszki hrabiny Bylandt-Rheydt (drugi człon nazwiska bywa czasem również pisany jako „Rheidt”), w której m.in. czytamy, że *Arthur Bylandt-Rheydt zawiadamia z głębokim smutkiem w imieniu własnym i swojej małżonki Wilhelminy z hrabiów Hardegg oraz swojej siostry Franciszki von Małachowski i swoich szwagrów Franciszka barona von Rye i Romana Rycerza von Małachowski, a także wszystkich pozostałych krewnych, że Jego ukochana Matka, Teściowa i Babcia — Jej Ekscelencja Franciszka hrabina von Bylandt-Rheydt z hrabiów Saint-Genois, była dama dworu, dama Krzyża Gwiazdzystego i Zakonu Elżbietanek I Klasy, w piątek dnia 6 grudnia 1929 r. zmarła w spokoju w 76 roku życia...*

Wiadomo, że sam hrabia Maurycy, a później i jego syn oraz okresowo również rodzina (łącznie z różnymi swoimi gośćmi), bywali w Jaworzu. Mówi o tym artykuł zamieszczony w tygodniku cieszyńskim *Silesia* nr 29 z 16.07.1862 r., pt. „Kawa na łonie natury” — w uzdrowisku Jaworzu — w którym m.in. czytamy, że *Właściciel majątku ziemskiego, hrabia Saint-Genois, zdając sobie sprawę z doskonałego położenia Jaworza i jego korzystnych warunków klimatycznych, utworzył tu zakład leczenia żętycą — który — jeżeli chodzi o moc leczniczą tego napoju — może konkurować z każdą tego typu placówką. Zakład ten rozpoczął swoją działalność w tym roku*

i zaczął się w najlepsze rozwijać dzięki właścicielowi, który z serdeczną troskliwością czynił wszystko, by przebywający tu kuracjusze czuli się swobodnie i doznawali pozytywnych skutków leczenia.

Można powiedzieć, że do przyjemnych doznań pobytu w zakładzie zaliczyć trzeba przede wszystkim panującą tu atmosferę, która — nie będąc ograniczona jakimikolwiek konwenansami — zezwala na bezpośrednie towarzyskie kontakty zarówno z gośćmi kuracyjnymi, jak i z miejscowymi rodzinami. Z której by strony na to nie spojrzeć, jest to — poprzez uprzejmą gościnność gospodarzy — wyborny dom.

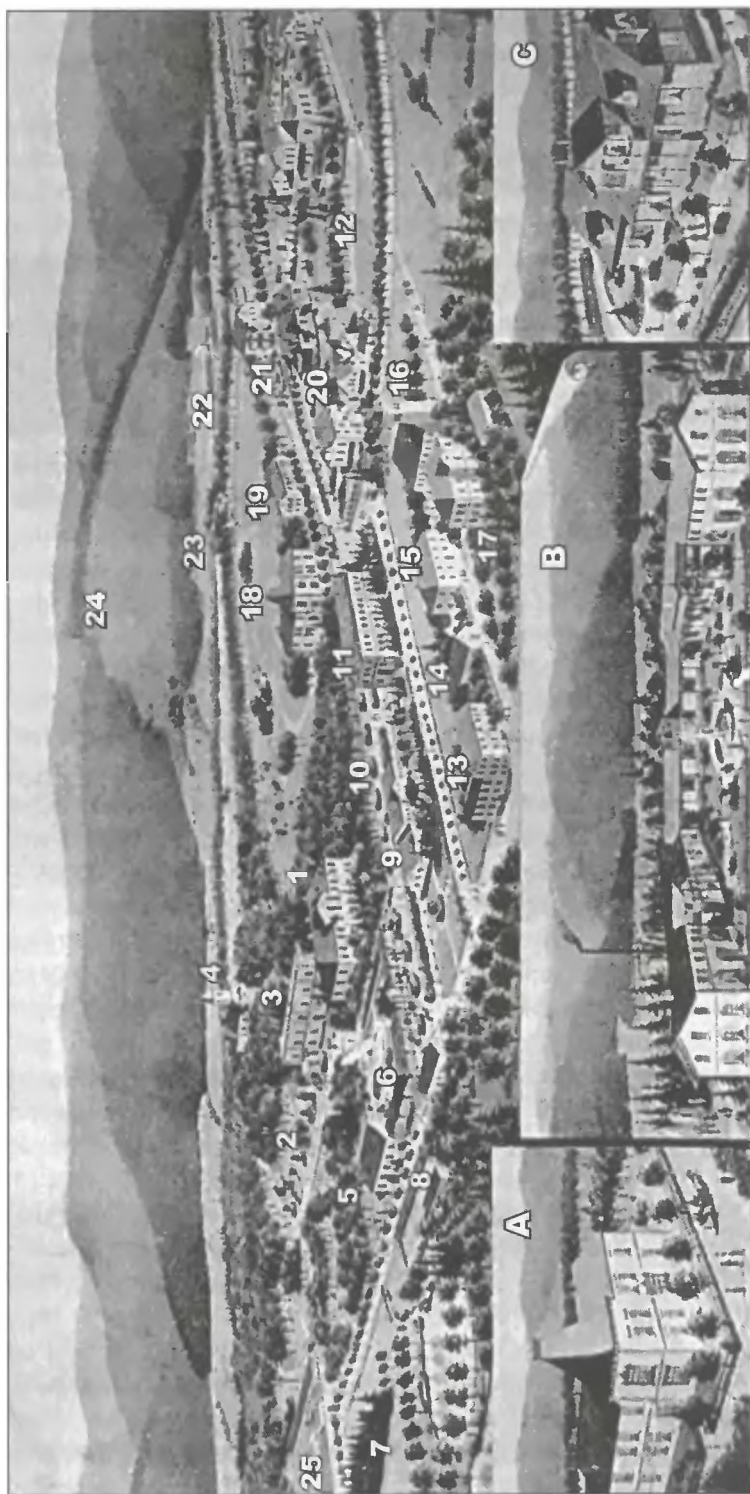
Z broszury wydanej w Wiedniu w 1877 r., jako 80 pozycji z serii Biblioteka Uzdrowisk, dowiadujemy się wielu ciekawych rzeczy o jaworzańskim kurorcie, który cieszył się dużą popularnością. Na uwagę zasługuje wzmianka: ...Dowodem doskonałych higienicznych warunków Jaworza mogą być okoliczności związane z wybuchem w roku 1873 w Krakowie i okolicy epidemii cholery. W Jaworzu zaroilo się od uciekających z Krakowskiego ludzi. Pomimo natłoku nie było ani jednego przypadku zachorowania na tę straszną chorobę. Przypisywano to w głównej mierze licznym drzewom iglastym różnych gatunków, o specyficznym, balsamicznym promieniowaniu. W broszurze tej odnotowano, że uzdrowisko Jaworze tworzyły liczne budowle, przedstawione w panoramicznym widoku (patrz strona następna).

Już w trakcie działania uzdrowiska wybudowana została willa „Sanitas”, z mieszkaniami dla lekarzy i pokojami sanatoryjnymi. Pierwszym lekarzem uzdrowiskowym został dr Maurycy Schorr, który wyszkolił pomocniczą ekipę medyczną. W pierwszym okresie leczono tylko żętycą i objęto opieką 148 kuracjuszy z dolegliwościami gastrycznymi, laryngologicznymi i płucnymi. W następnych sezonach rozszerzano działalność uzdrowiska. Oprócz terapii żętycznej zaczęto stosować kąpiele zimne oraz igliwiowe. Uruchomiono też stałą komunikację z Bielskiem — kuracjusze przyjeżdżali do Jaworza oczekującym na nich na stacji powozem.

Duże znaczenie dla rozwoju uzdrowiska miało zarówno powstanie stacji kolejowej w Jaworzu, jak i zatrudnienie świetnych specjalistów medycznych: dr. Smoleńskiego i nowatora w stosowaniu elektroterapii, dr. Józefa Zanietowskiego, który wprowadził hydro- i elektroterapię, kąpiele borowinowe oraz inhalacje.

Stosowane w uzdrowisku zabiegi to: 1. Picie żętycy, której przygotowanie do lecznictwa stanowiło wg receptury zawartej w książce prawdziwy kunszt sztuki lekarskiej; 2. Kąpiele igliwiowe i sosnowe w 6 kabinach z metalowymi wannami; 3. Sztuczne kąpiele żelaziste; 4. Kąpiele zimne w tzw. farnym stawie z wydzielonymi częściami dla osób pływających i niepływających. Staw posiadał stały dopływ czystej górskiej wody z odprowadzeniem wód zużytych.

Prowadzone zabiegi oddziaływały leczniczo na: różnego rodzaju nerwice, choroby krwi, choroby przewodu pokarmowego, choroby organów



Ogólny widok części uzdrowskiej Jaworza: 1. Zamek, 2. Dom Filipa, 3. Dom kąpielowy, 4. Kościół kat., 5. Zamkowy budynek bramny, 6. Sala żółta z przylegającym do niej deptakiem zdrojowym, 7. Basen do kąpiei zimnych, 8. Plebania i szkoła kat., 9. Dom ogrodnika, 10. Restauracja zdrojowa, 11. Dom zdrojowy, 12. Kompleks budynków uzdrowskich, w tym wille „Maria” i „Kwisda”, 13. Restauracja „Szlaucówka”, 14. Powozownia, 15. Plebania ewang., 16. Kościół ewang., 17. Szkoła ewang., 18. „Sanitas”, 19. Maurycego, 20. „Langer”, 21. „Anna” z przylegającą do niej willą Wilhelma (rezebrana w 2000 r.), 22. Górny Dwór, 23. Willa „Gabriela”, 24. Polany, na których pasły się owce, z mleka których wywarzano leczniczą żółtę, 25. Obszar Dworu Dolnego. Na oddzielnych ilustracjach: A — willa „Sanitas” (uzdrowskie sanatorium); B — czworaki o wieloletniej nazwie „Spolono”; C — willa „Maria”, spalona przez Niemców podczas okupacji (w niej Maria Dąbrowska napisała część swojej sagi *Noce i dnie*).

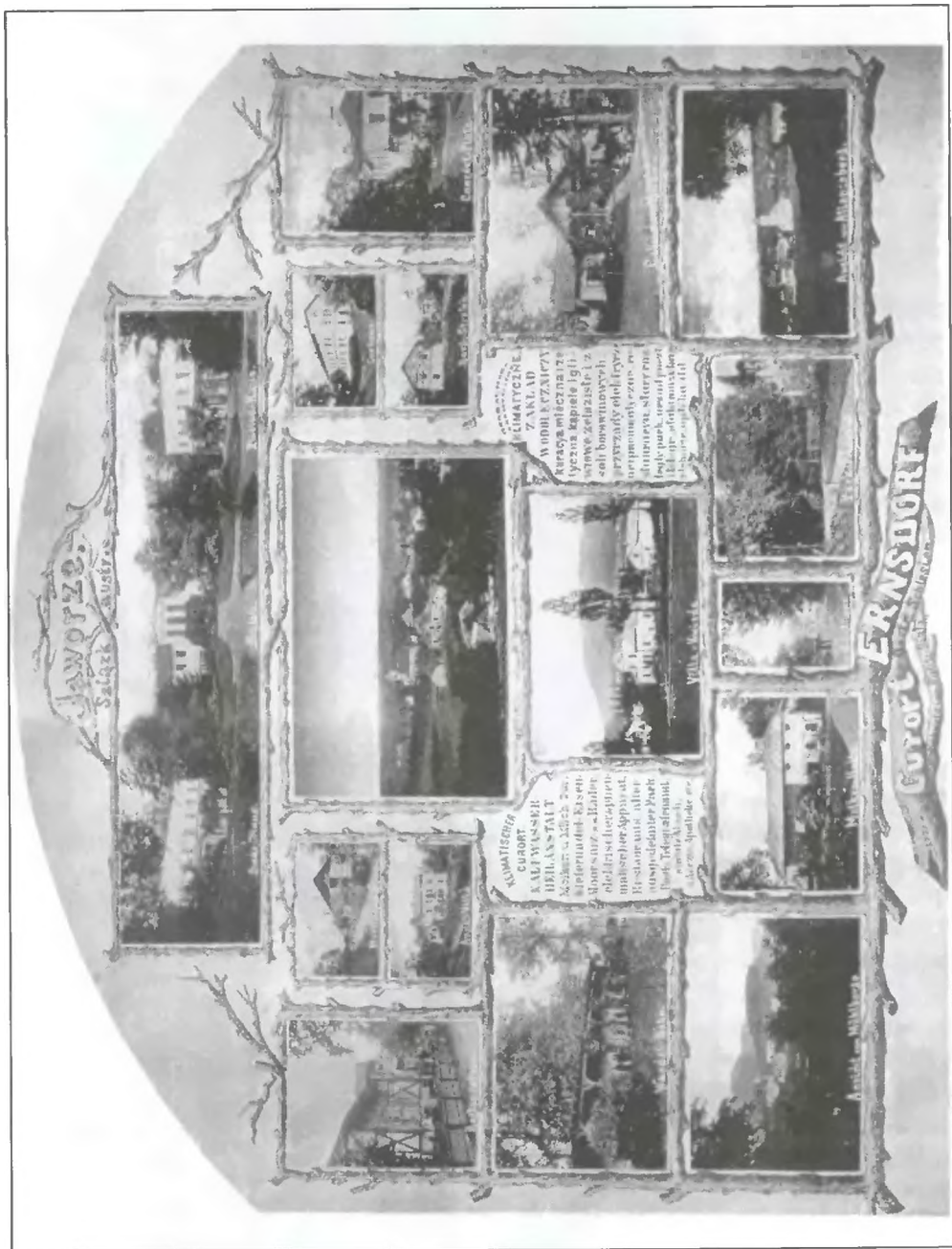
plciowych, przewlekłe choroby skórne, bóle bioder a także choroby błon śluzowych.

Do atrakcji w uzdrowisku należały: 1. w sezonie kapela muzyczna, która koncertowała przed zamkiem dwa razy dziennie — od 7 do 9 rano i od 16 do 18 po południu; 2. czytelnia z pianinem i krajowymi oraz zagranicznymi czasopismami i tombolą (loterią); 3. wieczorki taneczne w niedziele i święta; 4. bilard i kręgielnia; 5. dobrze utrzymany park i ścieżki spacerowe z dużą ilością ławek wypoczynkowych; 6. wycieczki (bliższe i dalsze): a) Goruszka (Allianzberg), na którą prowadzi piękna aleja kasztanowa, a szczyt upiększa ciekawa budowla w formie gloriety; b) Lasek Filipa — piękne, zacienione miejsca spacerowe; c) wzgórze Młyńska Kępa z piękną panoramą na całą okolicę, u jej stóp znajduje się restauracja; d) ogród zoologiczny; e) źródło Maurycego z pierwszorzędną wodą do picia; f) malownicza Dolina Luizy — 1/2 godziny drogi; g) Nałęż — do kaplicy (wybudowanej przez hr. Filipa Ludwika); h) chata owczarzy na Owczej Górze, gdzie pasą się należące do zakładu owce; i) Łysa Polana; j) Ostry; k) wieś Wisła ze źródłem, z którego wypływa rzeka Wisła; l) Ustroń ze świetną hutą żelaza arcyksięcia Albrechta; m) Pszczyna — siedziba księcia von Pless ze wspaniałym parkiem, zamkiem i ogrodem zoologicznym; n) Rudzica z zachwycającą panoramą; o) Rudawka — posiadłość księcia Sułkowskiego; p) Cieszyń — miasto powiatowe oddalone dwie i pół godziny jazdy powozem, z którym Jaworze ma połączenie pocztowe.

Szczegółowy regulamin uzdrowiska jeszcze dziś mógłby być wzorem do naśladowania. Wysoki poziom ówczesnego kurortu był również zasługą oddanych hrabiemu pracowników, do których w pierwszym rządzie zaliczyć trzeba generalnego inspektora uzdrowiska — Edwarda Kwisę i dzierżawcę dworu Karola Fornera, którym bezpodstawnie zarzuca się spowodowanie upadku Jaworza. Szczegółowe analizy potwierdzają, że osoby te troskę o ratowanie upadającego uzdrowiska po dwudziestu latach jego świetności przypłaciły życiem.

Okres rozkwitu Jaworza jako kurortu przypada na lata 1870—1890. Wtedy też ukazało się kilka wzmianek o uzdrowisku, konkurującym wówczas pod względem popularności z Krynicią. Dwa spośród tych doniesień, pióra Wincentego Pola, poety i pierwszego profesora katedry geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego, zamieszczone w poczytnych w Galicji *Kłosach* w 1870 i roku następnym, wraz z opublikowanym tamże w 1871 r. artykułem warszawskiego profesora medycyny Henryka Łuczkiwicza, przysporzyły Jaworzu rozgłosu, a w następstwie i kuracjuszy.

Pierwszy wnikliwy, ważący przymioty i niedostatki uzdrowiska opis, zamieszczony w 1872 r. w *Przeglądzie Lekarskim*, zawdzięcza Jaworze Fryderykowi Kazimierzowi Skoblowi (1806—1876), profesorowi medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studiował on w Wiedniu i Krakowie. W 1831 r. był lekarzem polowym w artylerii wojsk polskich, pracował następnie w Krakowie, gdzie w 1834 r. został profesorem zwyczajnym patologii, terapii ogól-



Jedna z wielu dwujęzycznych widokówek, reklamujących jaworzański kurort.

nej i farmakologii. Wykładał przez 42 lata, sześciokrotnie obierany dziekanem Wydziału Lekarskiego, w 1869 — rektorem. Ogłosił wiele prac naukowych. Zajmował się także historią medycyny, balneologią, interesowały go uzdrowiska krajowe, m.in. na Śląsku. On to podkreślił przyrodnicze walory uzdrowiskowe Jaworza, ale po dokładnym zapoznaniu się z działalnością zakładu leczniczego wytknął wiele niedociągnięć w jego funkcjonowaniu. Jego zdaniem, *...jeżeli zakład ma zakwitnąć, albo przynajmniej nie upaść, trzeba jak najszybciej usunąć stwierdzone niedociągnięcia, gdyż jeśli to nie nastąpi zbyt rychło, to goście, zwłaszcza chorzy, wymagający dziś więcej, niżeli niegdyś, niewątpliwie odstręczą się od Jaworza, a zakład żętyczny wróci do stanu pierwotnego, jeżeli nie upadnie zupełnie*. Krytyczny osąd Fryderyka Skobla przyczynił się na pewno do usunięcia opisanych przez niego niedociągnięć, umożliwiając tym samym trwający następnie przez dwa dziesięciolecia rozkwit uzdrowiska.

Przed wejściem w życie widokówki Jaworze reklamowało się poprzez rysunki wykonane za pomocą litografii. Wielkim propagatorem uzdrowiska był krakowski *Tygodnik Powszechny*. W jednym tylko numerze — 46 z roku 1882 — był zarówno opis, jak i litografia obrazujące miejscowość. A było tych artykułów kilka.

Główną przyczyną upadku uzdrowiska było po śmierci Maurycego życie ponad stan pozostałej rodziny i słabość ostatniego dziedzica Filipa Ernsta do hazardu. Z żoną — Hiszpanką z rodu de Moros y Luna Ramirez de Arellano miał on pięcioro dzieci, które matka osierociła we wczesnym ich dzieciństwie. Zmarła w Madrycie w 1896 r., w wieku 37 lat, a pochowana została w Jaworzu. Hrabia nie ożenił się powtórnie. Nie ma żadnych danych odnośnie pobytu i wychowywania dzieci, z których wg adnotacji w kronice, dwóch synów padło na wojnie. Ze wspomnień nieżyjących już mieszkańców Jaworza zachowały się informacje o tym, że w szkole razem z nimi uczyły się dzieci hrabiego Filipa Ernesta.

Sam hrabia, już po utracie majątku, bywał corocznie w Jaworzu, gdzie spędzał kilka miesięcy, wynajmując odpłatnie izbę w swoim byłym zamku, u aktualnego właściciela hrabiego Larischa. Jakie miał uczucie, fundując w roku 1902 dla kościoła katolickiego, jako jego patron, tablicę upamiętniającą stuletnią rocznicę wybudowania tegoż kościoła przez jego pradziadka barona Arnolda. Przecież był to już czas, w którym — po wyprzedaży wszystkich zgromadzonych przez jego dziadka Filipa Ludwika dóbr — pozostało mu tylko mocno zadłużone Jaworze, które nie było w stanie sprostać wymaganiom finansowym rodziny i lawinowo staczało się ku upadkowi. Był na pewno człowiekiem honorowym, skoro starał się uporządkować niektóre sprawy, aby ci, którzy mu wiernie służyli, nie ponieśli niezасłużonych strat — np. Edward Kwisda wybudował sobie w Jaworzu dom na parceli wydzielonej mu przez hrabiego Maurycego, ale sprawa nie została notarialnie załatwiona, co groziło utratą wszystkiego. Ostatni właściciel tego typu sprawy zdążył załatwić.



Widokowka wydana w języku niemieckim.

W 1906 r. majątek nabył na licytacji Henryk hrabia Larisch-Mönnich. Filip Ernst w czasie jednego z pobytów w Jaworzu, w roku 1916, zachorował i po przewiezieniu go do szpitala w Bielsku, po przeprowadzonej operacji, zmarł na zapalenie płuc. Został on przez hr. Larischę, jako ostatni właściciel Jaworza z rodu Saint-Genois, pochowany obok swoich bliskich w hrabiowskiej części cmentarnej w Jaworzu.

Ponieważ nowy właściciel Jaworza nie wyraził zgody na spełnienie postawionych mu przez Śląski Urząd Krajowy w Opawie warunków, od których zależało dalsze istnienie uzdrowiska, działalność kurortu została w 1909 roku zawieszona. Jednakże dzięki doktorowi Zygmunutowi Czopowi Jaworze w dalszym ciągu było popularne i nadal ukazywały się nowe widokówki z napisem „Uzdrowisko Jaworze”. Przybył on do Jaworza pod koniec XIX w. Miał tu prywatny gabinet lekarski, a przez kilka lat pracował również w uzdrowisku. Po pierwszej wojnie światowej (po powrocie z wojska) przejął część budynków i urządzeń zdrojowych. Trudności finansowe uniemożliwiły mu szersze stosowanie terapii z czasów dra Zanietowskiego. Ze skąpych danych, jakie pozostały z lat dwudziestych i trzydziestych wynika, że stosowano wówczas w Jaworzu głównie hydroterapię oraz kąpiele borowinowe, mineralne i igliwiowe.

Tym razem do spopularyzowania Jaworza (po wcześniejszych opisach uzdrowisko przez przebywającego tu dwukrotnie na kuracji Wincentego Pola) przyczyniła się Maria Dąbrowska, która po śmierci męża przybyła tu szukać uspokojenia. Ona to w prasie warszawskiej zrobiła Jaworzu niebywałą reklamę. Dzięki niej wytworzyła się nawet w ówczesnym środowisku artystycznym stolicy moda na spędzenie lata w Jaworzu. Znaczną rolę w utrwalaniu tego zwyczaju odegrali dwaj członkowie rodu Czopów, syn doktora — Jerzy Czop i jego siostrzeniec Jerzy Stawro. Ich kultura osobista i urzekający sposób bycia przyciągały do Jaworza liczną rzeszę gości, zwłaszcza kuracjuszek.

Ciężkim ciosem dla Jaworza była w 1923 r. przedwczesna śmierć dra Zygmunta Czopa. Odtąd administrację nad budynkami i urządzeniami zdrowotnymi przejął jego syn Jerzy, a lekarzem był Henryk Boreniok. Od połowy lat trzydziestych pojawiły się poważne kłopoty finansowe.

Równocześnie jednak rozpoczynał się nowy rozdział dziejów Jaworza jako miejscowości o walorach uzdrowiskowych. Śląski Urząd Wojewódzki opracował plan regulacyjny na rozbudowę Jaworza jako uzdrowiska, który został w czasie od 1 do 31 stycznia 1933 roku wyłożony do publicznego wglądu w Urzędzie Gminnym w Jaworzu. Wobec braku jakichkolwiek sprzeciwów został on ogłoszony w Gazecie Urzędowej Województwa Śląskiego nr 1 z 1933 r. Rozpoczęto jego szczegółowe opracowywanie, z regulaminem uzdrowiskowym włącznie. W międzyczasie zaczęli tu budować swoje prywatne wille znane osobistości, jak premier Janusz Jędrzejewicz i wojewoda wołyński Józewski oraz inni, do których zjeżdżali znani ludzie

ze świata literackiego i artystycznego (znany jest m.in. tzw. „jaworzański Soplicówek” — czyli willa „Zośka” dr. Kosibowicza).

W 1927 r. powstaje tu małe Sanatorium Ubezpieczalni Społecznej dla Kobiet, które stało się zalążkiem wybudowania z inicjatywy Krakowskiej Ubezpieczalni Społecznej w latach 1933—1937, ze składek społecznych, zebranych poprzez sprzedawanie tzw. cegiełek, prewentorium dla dzieci. Rozpoczęło ono swoją działalność jako drugie prewentorium dla dzieci na Śląsku. Wojna przerwała zarówno rozwój Sanatorium Dziecięcego, jak i działalność Zakładu Wodoleczniczego im. dra Czopa w Jaworzu. W czasie wojny na terenie sanatorium dziecięcego znajdował się szpital wojskowy dla żołnierzy ozdrowieńców. W latach powojennych sanatorium, kierowane przez oddaną leczeniu dzieci chorych na gruźlicę i inne choroby płuc dr Marię Niżegorodcew, wiele lat nosiło nazwę „Dziecięcy Zespół Gruźlicy i Chorób Płuc”, zmienioną później na „Beskidzki Ośrodek Sanatoryjny”, a w latach siedemdziesiątych — z poszerzoną działalnością, uwzględniającą leczenie dorosłych — na „Beskidzki Zespół Leczniczo-Rehabilitacyjny”, który nie ma dziś lekkiego życia. Ponadto przez okres kilkudziesięciu lat działało na terenie Jaworza kilka dobrze prosperujących zakładowych domów wczasowych i wczasowo-leczniczych, jednak ogólnoparństwowe trudności finansowe przyczyniły się do ich upadku.

W sumie trzeba powiedzieć, że po wojnie nie było dla Jaworza — pomimo wielu intensywnych starań — zielonego światła.

MYŚLI PRAWIE ZŁOTE

Rady są jak rycyna: łatwe do dawania, a niechętnie przyjmowane.

Doświadczenie powiększa naszą mądrość; nie zmniejsza jednak naszej głupoty.

JOSH BILLINGS

★ ★ ★

Nie wolno nigdy samego siebie czynić niewolnikiem.

Romantyzm to bunt kwiatu przeciwko swoim korzeniom.

STANISŁAW BRZozowski

Kobiety mogą uczynić milionerem tylko takiego mężczyznę, który jest miliarderem.

Ci, co rozśmieszają ludzi, cenniejsi są od tych, co każą im płakać.

CHARLES CHAPLIN

★ ★ ★

Żadne miejsce nie powinno być dla ciebie miłsze od ojczyzny.

Pokój nawet niesprawiedliwy jest pożyteczniejszy niż niesprawiedliwsza wojna.

CYCERON

TEODOR CIENCIAŁA

POCZĄTKI SZKOLNICTWA WIŚLAŃSKIEGO

Początki Wisły jako osady zorganizowanej i zarejestrowanej w tzw. „urbarzu” datuje się na zaranie XVII wieku. Z ramienia księcia cieszyńskiego władzę kontrolną nad wiślanami spełniał wojewoda, zaś administracyjną — wójt wybierany przez miejscową ludność.

Początki szkolnictwa zorganizowanego na terenie Wisły wiążą się ściśle z wydaniem w październiku 1781 r. przez cesarza Józefa II *patentem tolerancyjnym*, mocą którego ewangelicy mogli budować domy modlitwy i szkoły wyznaniowe. To zmobilizowało wiślan do wykorzystania tego przywileju i z początkiem wiosny — po wybudowaniu domu modlitwy — przystąpiono do budowy pierwszej szkoły w centrum Wisły. Była to szkoła drewniana, jednopiętrowa, budowana pośpiesznie bez szczegółowego planu; ukończenie jej nastąpiło z początkiem września 1783 r. Parter przeznaczony był na izbę szkolną i mieszkanie dla nauczyciela, zaś piętro dla księdza pastora. Jej pierwszym nauczycielem był Paweł Welszar. Nadzór nad szkołą spełniał ówczesny proboszcz, ks. Kossanyi, on też nauczał religii w wymiarze 10 godzin tygodniowo. Naukę czytania prowadził nauczyciel ze „ślabikorza” czeskiego, drukowanego czcionkami gotyckimi tzw. szwabachą, co sprawiało szczególną trudność i dla uczniów, i dla nauczyciela. Pisanie odbywało się na tabliczkach łupkowych, przy pomocy rysika.

Szkoła ta stała się przedmiotem zainteresowania ogółu wiślan i w poszczególnych dolinach zaczęto myśleć o utworzeniu jakby filii, w których można by prowadzić, chociażby w skromnym zakresie, naukę. Wykorzystano do tego celu prostych chłopów, posiadających umiejętności czytania i pisanie. Były to tzw. „szkoły kątowe”, czyli szkoły pokątne, których „nauczyciele” wynagradzani byli przez rodziców dzieci, pobierających naukę, w naturze lub w gotówce, natomiast najem izby szkolnej opłacany był przez parafię lub gminę. Z zachowanych źródeł wynika, że np. Rada Prezbiterialna na posiedzeniu w dniu 27 maja 1866 r. wyasygnowała 4 rsk tytułem najmu szkoły pokątnej w Malince.

To samo powtarzało się w latach następnych, aż do czasu wybudowania szkoły drewnianej, otwartej z końcem 1871 r.

Podobnie było w Głębcach, gdzie działały kolejno szkoły pokątne: na Skaliczance nr d. 187, u Kupca nr d. 158, na Podłączu nr d. 237 i na Kobylance nr d. 217. Na uwagę zasługuje szkoła pokątna w chacie nr 220 na Kałuży, otwarta w 1876 r. i prowadzona przez 7 lat przez prostego chłopca Jana Chraścinę. Według tradycji ustnej, uczył z polskich ksiąg ewangelicznych. Najem tej „szkoły” opłacany był przez wydział gminny.

Ostatnią doliną Wisły, w której rozwijało się szkolnictwo, był Jawornik. Podobnie jak w Głębcach, już od 1876 r. istniała tam szkoła pokątna prowadzona przez nauczyciela Pawła Pinkasa. Mieściła się w chacie drewnianej Pawła Pilcha pod nr. 197 (nowy nr 45), u tzw. „wojewody”. W roku następnym nauczanie w tej „szkole” przejął Paweł Cieślak. Za jego sprawą ławki zlikwidowanej szkoły katolickiej przewiezione zostały do Jawornika. Po kilku latach (1880 r.) ta szkoła pokątna została przeniesiona do budynku murowanego Jana Cieślaka nr d. 199 (nowy nr 49) u tzw. „Granatyra”. Działali tam kolejno przyuczeni nauczyciele: Jan Twardzik, Jan Błahut z Ustronia, Karol Rakus z Kocobędza, Jan Pustówka z Dolnego Żukowa, Jan Szturc z Wisły nr d. 408, Jan Cymorek (złożył nawet przysięgę przed miejscową Radą Szkolną w 1890 r.) i Jerzy Buzek w 1892.

Kiedy zaś szkołę — już w pełnych prawach — w r. 1894 przeniesiono do domu Jerzego Cieślaka nr d. 48, do tzw. „Brancowskiego Dworu”, kierownictwo przejął Paweł Cichy z Kozakowic, jako pierwszy wykwalifikowany nauczyciel.

Wróćmy do centrum Wisły. Po 10 latach pracy nauczycielskiej Paweł Welszar opuścił Wisłę i przeniósł się do Goleiszowa, rodzinnej miejscowości swej żony, a jego miejsce zajął Paweł Szarzec, rodem z Wisły, dotychczasowy nauczyciel w Gutach. Podobnie jak jego poprzednik, mieszkał i uczył w tej samej szkole. Praca jego należała do trudnych, gdyż nadal korzystano z podręczników czeskich, bowiem polskich jeszcze nie było.

Ciężkie warunki mieszkaniowe, zwiększająca się frekwencja dzieci szkolnych (była to nadal jedyna pełnoprawna szkoła w Wiśle), powiększająca się rodzina — skłoniły zapobiegliwego nauczyciela do usilnych starań o budowę nowej szkoły. Starania te uwieńczone zostały sukcesem i murowana szkoła, przy poparciu ówczesnego proboszcza, ks. Kupferschmida, zbudowana została w 1824 r., całkowicie na koszt zboru ewangelickiego. Od tego czasu warunki bytowe, rodzinne i pracy w obszernej izbie szkolnej poprawiły się, zwłaszcza, że można było korzystać z polskich książek religijnych. Godzi się wspomnieć również o tym, że za sprawą Pawła Szarza zostały sprowadzone i zamontowane w domu modlitwy organy, na których po raz pierwszy zagrał na pogrzebie ówczesnego proboszcza, ks. Andrzeja Lechockiego, w maju 1794 r. Organistą pozostał również za następnych pastorów i zmarł w sędziwym wieku, po przeszło 50-letniej pracy w zawodzie nauczycielskim, w czerwcu 1845 r. pozosta-

wiając dwie córki i syna Jana. Ten ostatni, również nauczyciel, przejął po ojcu kierownictwo szkoły. Nie był to szczęśliwy wybór, bowiem w chwili objęcia szkoły Jan Szarzec był już poważnie chory i nie wykazywał takiej aktywności, jak jego ojciec. Po sześciu latach pracy w zawodzie nauczycielskim zmarł na gruźlicę płuc.

Wydarzeniem dużej wagi było objęcie kierownictwa szkoły przez Jana Śniegonia; z wiosną 1851 r. przybył do Wisły wraz z żoną (Ewa) i córką (Maria), na stanowisko opróżnione po śmierci swego poprzednika. Miał wówczas 32 lata i wieloletnie doświadczenie pedagogiczne i administracyjne. Już w pierwszych miesiącach postarał się o dobre wyposażenie szkoły w sprzęt, materiały pomocnicze i książki. Usunął ze szkoły podręczniki czeskie, a na ich miejsce wprowadził polskie, na co ówczesne władze szkolne wyraziły zgodę. Poza tym, zgodnie z zaleceniami ogólnymi, kładł duży nacisk na stronę wychowawczą, tak by uczeń kończący szkołę stał się użytecznym obywatelem kraju. Wprowadził do nauki metody poglądowe, zapoznając dzieci z otaczającym je światem. Na lekcjach ze starszymi dziećmi omawiał sprawy gospodarcze związane z ogrodnictwem, sadownictwem i pszczelarstwem. Dla realizacji swych zamierzeń utworzył na własną rękę tzw. „kasę szkolną”, której fundusze przeznaczał na kupno książek szkolnych, gospodarskich i literackich, zeszytów, tabliczek łupkowych i innych materiałów pomocniczych. Fundusze tej kasy składały się z drobnych kwot (w granicach 1 krajcara) wpłacanych przez młodzież. W celu powiększenia funduszy szkolnej kasy, Jan Śniegoń spowodował ustawienie przy drzwiach kościelnych skrzynki z napisem: „Dla ubogich dzieci”. Aby zachęcić młodzież do pilnej nauki, wprowadził zwyczaj popisów na zakończenie roku szkolnego, a szczególnie wyróżnionym przyznawał nagrody pieniężne z tzw. stypendium Gojniczka i Pinkasa. Równocześnie na terenie szkoły zorganizował tzw. muzeum szkolne, będące materiałem poglądowym do lekcji przyrody, geografii i historii. Pamiętał również o dorosłych, dla których stworzył pierwszy księgozbiór wiejski.

Za jego czasów frekwencja dzieci szkolnych wyraźnie się zwiększała, niemniej wobec rodziców abscentujących dzieci stosował kary pieniężne lub nawet aresztu. Kiedy zaś nie mógł pomieścić wszystkich uczniów w klasie, utworzył w r. 1865, w domu zajezdnym „Pod Pajtą”, dodatkową klasę jako I, w której uczył nauczyciel pomocniczy Józef Mocek.

Po ukazaniu się ustawy o szkolnictwie z r. 1869, przewidującej możliwość upaństwowienia szkół ludowych, Śniegoń skorzystał z niej i po przeprowadzeniu formalnej uchwały przez Radę Prezbiterialną i Miejską Radę Szkolną szkoła nr 1 została upaństwowiona w r. 1871. Należałoby dodać, że Miejska Rada Szkolna, powołana zgodnie z ustawą z 28.02.1870, odbyła pierwsze posiedzenie już 19.11 tegoż roku, jej przewodniczącym został ks. Gustaw Kupferschmid, a Jan Śniegoń jego zastępcą. Posiedzenia tej rady odbywały się co miesiąc — omawiano na nich potrzeby szkoły, reorganizację nauczania i warunki pracy nauczyciela.

Warto również dodać, że w drugiej połowie XIX wieku, wkrótce po wybudowaniu kościoła katolickiego, powstała szkoła katolicka, oznaczona nr. 2. Do prowadzenia tej szkoły zaangażowano nauczyciela Bardonia. Żywot jej był krótki, bowiem ilość dzieci katolickich była wówczas mała, a frekwencja ich nie przekraczała 16. Zgodnie z zaleceniem inspektora szkolnego — po upaństwowieniu szkoły nr 1 — dzieci ze szkoły katolickiej włączono do tej placówki wraz z nauczycielem (Karolem) Granią; on też prowadził przez dwa lata sekretariat Miejskiej Rady Szkolnej, do czasu przejścia do szkoły w Istebnej. W czasie likwidacji szkoły katolickiej zaangażowany został drugi nauczyciel, Rudolf Walenta, który po przejściu Śniegonia na emeryturę objął kierownictwo szkoły nr 1 na okres jednego roku.

Zasługi Śniegonia dla Wisły są duże. Do już wymienionych trzeba dodać, iż to właśnie on doprowadził do realizacji wniosków ks. Gustawa Kupferschmida, dotyczący zbudowania szkoły w Malince. Była to szkoła drewniana, której otwarcie nastąpiło 27.12.1871 r. Posiadała numer hipoteczny 280 (nowa 334).

Zasługą Jana Śniegonia było też to, że w okresie emerytalnym utworzył w Wiśle, w 1874 r., pocztę. Został jej faktycznym kierownikiem i prowadził ją aż do śmierci. Zmarł 26.02.1880 r., pozostawiając żonę (Ewa) i sześcioro dzieci (Anna, Maria, Emil, Zuzanna, Oskar i Amelia).

Nielatwo było wypełnić lukę powstałą po śmierci Śniegonia. Na rozpisany konkurs zgłosiło się 3 kandydatów, z których Andrzej Raszka, rodem z Wisły, dotychczasowy nauczyciel w Międzyrzeczu Górnym, został przyjęty na kierownika szkoły nr 1. Miał wówczas 39 lat i bogate doświadczenie pedagogiczne. Jako pedagog był bardzo wymagający wobec uczniów, a także wobec swych podwładnych nauczycieli (kolejno byli to: Macura, Walenta, Paweł Podzorski, Józef Goszyk i Paweł Pustówka). Studia w niemieckim seminarium, praca zawodowa w niemieckiej szkole i ożenek z Niemką sprawiły, że Raszka stał się germanofilem, niemniej w szkole uczył po polsku, a w kontaktach ze stronami używał wyłącznie języka polskiego.

Wobec stale zwiększającej się frekwencji dzieci szkolnych, spowodował Andrzej Raszka, z pomocą ks. J. Mrowca, zbudowanie drugiej szkoły, u tzw. „Niedźwiedzia”, oznaczonej numerem hipotecznym 74. Obiekt będący własnością parafii ewangelickiej został oddany w dzierżawę gminie wiślańskiej za kwotę 80 florenów rocznie. Należy dodać, że poza ofiarną pracą dla potrzeb szkolnictwa, nowy kierownik był aktywnym członkiem Rady Szkolnej, sekretarzem gminnym, organistą i wieloletnim kuratorem zboru ewangelickiego.

Po przeszło 30-letniej pracy w zawodzie nauczycielskim, przeszedł na emeryturę i zamieszkał w swoim domu nr 474 „na Pile”. Zmarł tamże 2.12.1901 r. przeżywszy 66 lat, pozostawiając żonę Marię oraz dzieci: Ewę (późniejsza żona wójta wiślańskiego) i Karola (lekarz weterynarii w Austrii, w Altausee).

W zbudowanej w 1871 r. drewnianej szkole w Malince nr 280 (nowy 334) uczył jako pierwszy Paweł Cieślar, dotychczasowy nauczyciel w Nydku. Miał 38 lat i wieloletnie doświadczenie pedagogiczne i administracyjne. Postarał się o należyte wyposażenie szkoły w sprzęt, książki i pomoce naukowe, i zapowiadał się jako dobry organizator i społecznik. Niestety, już w pierwszym roku nauki doznał skaleczenia ręki i zmarł z powodu tęczy 18.04.1872 r., pozostawiając żonę Annę oraz troje dzieci: Marię, Zuzannę i Emila.

Jego działalność kontynuował młody nauczyciel, wiślanin Michał Cieślar. Zamieszkał w szkole i ożenił się ze starszą córką zmarłego nauczyciela, Marią. Jednak i on, po 12 latach pracy, zmarł na serce, przeżywszy 37 lat i pozostawiając żonę i trzech synów: Rudolfa, Karola i Gustawa.

Po jego śmierci kierownictwo szkoły objął z konkursu Józef Goszyk, dotychczasowy podnauczyciel szkoły nr 1. Mieszkając z dala od centrum Wisły, całkowicie poświęcił się pracy szkolnej naukowo-wychowawczej i nawiązał żywy kontakt z miejscowym społeczeństwem. Znalazł również czas na czynny udział w utworzonym w Ustroniu Kółku Pedagogicznym. Był też współorganizatorem, wraz z Bogumiłem Hoffem, Kółka Rolniczego (1893) a także Kasy Raiffeisena (1895).

Po przejściu Raszki na emeryturę, objął, również z konkursu, kierownictwo szkoły nr 1 w Centrum, w 1899 r. Dopiero tu znalazł większe pole do działania na polu pedagogicznym i społecznym. Poza wspomnianymi organizacjami społecznymi zorganizował w 1902 r. Ochotniczą Straż Pożarną, brał czynny udział w pracach Stowarzyszenia Miłośników Wisły oraz Koła Macierzy Szkolnej, w którym przez wiele lat piastował funkcję prezesa. Józef Goszyk należał do tych działaczy, którym było dane dożyć sędziwego wieku (90 lat), z czego 40 lat w zawodzie nauczycielskim.

MYŚLI PRAWIE ZŁOTE

Kto chce za wiele dowieść, nie dowodzi niczego.

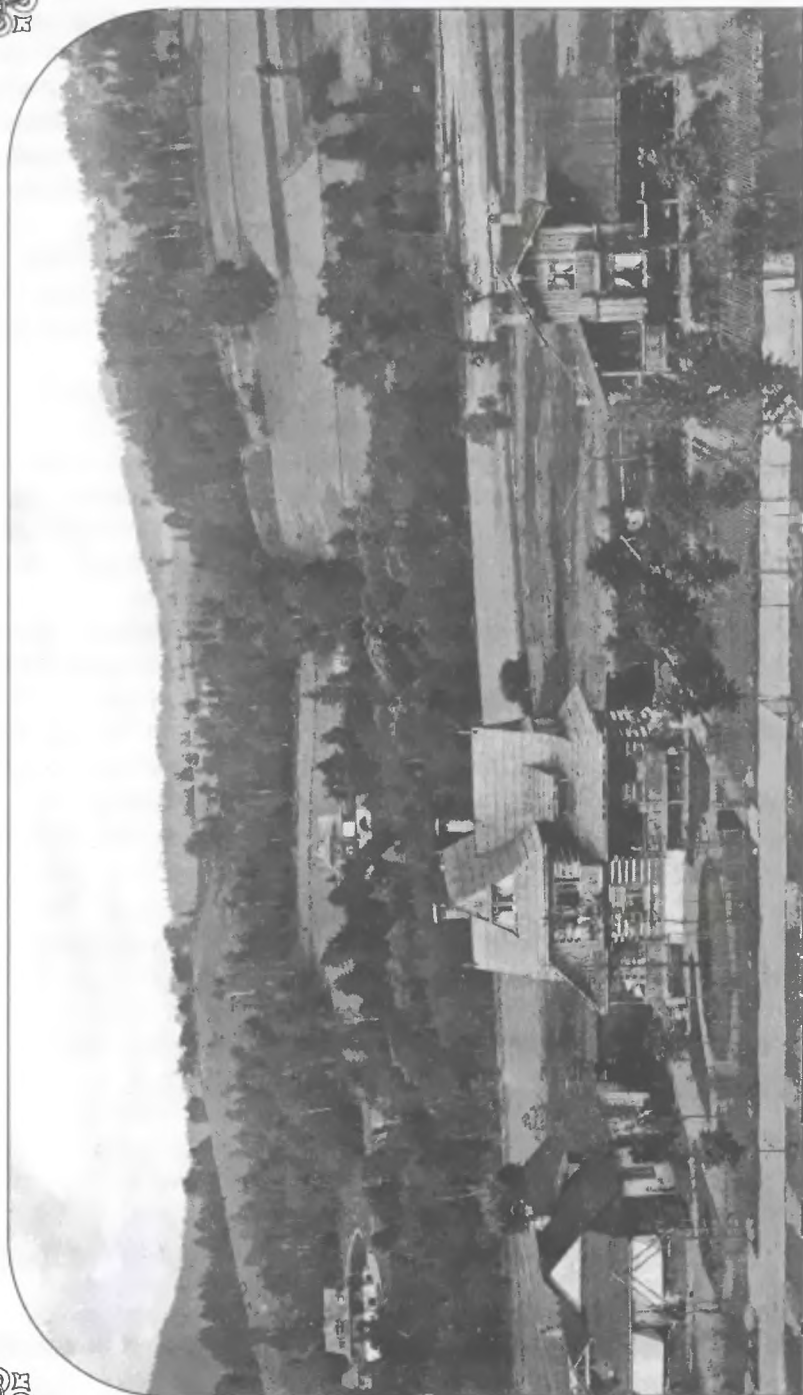
Zwierzęta mogą być przywiązane, ale człowiek nie zaszczepi im nigdy trądu pochyłości.

HONORIUSZ BALZAK

To pięknie, gdy człowiek jest dumny ze swego miasta, lecz jeszcze piękniej, gdy miasto może być z niego dumne.

Świat nigdy nie znalazł dobrej definicji dla słowa „wolność”.

ABRAHAM LINCOLN



Fragment dawnego centrum Wisły. Z prawej willa, która swą nazwę zawdzięczała faktowi, iż Bolesław Prus pod jej dachem napisał część powieści pt. „Placówka”. Spalona przez hitlerowskiego okupanta. Stan z roku ok. 1910.

OSKAR LANC

KOZIEŁKOWIE RODEM Z KOŃSKIEJ

Nazwisko Kozielek jest u nas, po czeskiej stronie już raczej rzadkie, zwłaszcza to pisane i wymawiane po polsku. W czeskich spisach telefonicznych spotykamy prawie wyłącznie nazwisko „Kozielek”, jest też „Koziel”, „Kozel”, „Kozelek”. W Polsce spotykamy, choć już rzadko, Kozłów i Koziołków.

Kilku Kozieleków wywodzi się z Końskiej koło Trzyńca i stąd niektórzy z nich osiedli w bliższej i dalszej okolicy. Urodzony w roku 1819 i pracujący na folwarku barona Beessa Jerzy Kozielek (zapisany jako syn Jana) był później nazwany Kozielekiem (jako syn Kozła lub ze względu na mały wzrost), ożenił się z Mariną Kaiser i zamieszkał na tzw. Kajzarówce w pobliżu dworu, gdzie był pono zatrudniony jako dozorca. Jego syn Jan urodził się w roku 1849 już jako Kozielek, ożenił się z urodzoną w tym samym roku Ewą Gaś.

Jan był znanym w Końskiej krawcem. Miał prawdopodobnie jakieś rodzeństwo, w każdym razie młodszą siostrę, do której jeszcze wrócimy.

Najstarszym synem Jana i Ewy był urodzony w roku 1873 Jan. Od wczesnej młodości poświęcił się pracy społecznej na polu narodowym i religijnym (jako ewangelik). Pomimo wykazywanych w szkole ludowej zdolności, nie mógł, ze względu na warunki materialne rodziny, dalej się uczyć. Znalazł pracę w bliskiej hucie i wraz z młodszym bratem Pawłem działał w miejscowych organizacjach społecznych i wygłaszał referaty, także w okolicznych miejscowościach. Był współzałożycielem końszczańskiego Związku Wstrzemięźliwości. Ożenił się w roku 1899 z Anną z domu Kojda urodzoną w roku 1878, wdową po Pawle Rusnoku z Oldrzychowic. Stał się w ten sposób ojczymem małego Pawła Rusnoka. Kozielekowie zamieszkali we właśnie wykończonym, na owe czasy dużym, domu na zachodnim stoku wzniesienia „Osówka”. Dom ten zbudowała niezwykle pracowita i oszczędna teściowa Jana — Zuzanna z domu Pękała. Była wtedy już po raz drugi wdową. Z drugiego małżeństwa miała syna Jana Kuboka,



Bracia Koziółkowie
(od lewej): Jan, Jerzy
oraz Paweł.

który został nauczycielem, kierownikiem szkoły, a następnie wójtem gminy w okresie międzywojennym. Zginął w obozie koncentracyjnym w Dachau. Zaś pani Zuzanna wyszła potem za męża po raz trzeci, i to aż w Krasnej, gdzie wychowywała dzieci swego męża.

Ożenek Jana Koziółka oznaczał też dla niego przejęcie małego gospodarstwa rolnego, któremu musiał się choć trochę poświęcić. Ze skromnych zarobków i oszczędności kupował i rozpowszechniał polskie książki, gazety i czasopisma, stał się ich zbieraczem. Grywał też na organach w Cieszynie, a potem i w Trzyńcu. Zakupił drogie w owych czasach harmonium, przepisywał nuty, uczył grać swe dzieci. Wielką inwestycją był też młyn — wiatrak, zburzony na początku lat 50. XX wieku. Trudny dla Jana był rok lub dwa na początku minionego wieku, kiedy zabrakło pracy w Trzyńcu; wtedy pracował w walcowni pod Lipiną koło Frydku. Dojeżdżał na rowerze lub wynajmował tam mały pokój. Po powrocie pracował w starej stalowni jako wytopowy (obecnie stoją w tych miejscach nowoczesne konwertory). Pracowano wtedy w 12-godzinowych zmianach, krewnym zezwalało na przyniesienie robotnikom obiadów i napojów wprost na placówki robocze.

Pracując w hucie, Jan nadal interesował się sprawami politycznymi. Był człowiekiem głęboko wierzącym i polskim patriotą, lecz znał też dobrze język niemiecki i czuł się dobrym obywatelem monarchii. Notatka o nim

znalazła się w *Słowniku Biograficznym Ziemi Cieszyńskiej*, gdzie jest przedstawiony też jako publicysta, współpracownik wielu pism, autor powieści o Janie Muthmanie *Dwieście lat temu* (1926).

Jako najstarszy z braci, Jan starał się pomagać swoim rodzicom i młodszym braciom, którzy zamieszkali potem w starym domu Kojdów w Końskiej na Osówkach. Nadmierna aktywność społeczna Jana nie była mile widziana w jego najbliższej rodzinie, bo nie poświęcał swemu gospodarstwu rolnemu tyle czasu, ile było trzeba. Dom był stosunkowo duży i mieszkali w nim też biedniejsi ludzie jako komornicy. Ci pomagali rodzinie gospodarzy w pracach domowych i rolnych. Dopiero później dobudowano pod domem stodołę i chlew, który znajdował się pierwotnie w dolnej części domu, zbudowanym na nieco pochyłym zboczu.

Jan Koziółek był dla swoich dzieci dobrym, lecz dla synów, zwłaszcza niewłasnego, bardzo surowym ojcem. Syn Paweł odszedł do Szkoły Handlowej w Bielsku i tam następnie osiadł z rodziną. Zmarł bardzo młodo, w roku 1940, pozostawiając po nim dwie córki i wnuczka.



Rodzina Jana Koziółka, żona Anna, córki Helena i Anna, synowie Jan i Paweł.



Rodzina Jerzego Koziółka w Chorzowie (od lewej): córka Elżbieta, żona Olga oraz syn Rudolf. Z prawej Jerzy Koziółek.

Młodszy syn, Jan (ur. 1901), ukończył seminarium i został nauczycielem. Przez rok uczył w Ostrawie-Przywozie (była tam wtedy polska szkoła), potem jeszcze w innych placówkach oświaty, wreszcie został kierownikiem szkoły w Ustroniu-Polanie. Tam uczyła też jego żona. Ich małżeństwo zostało bezdzietne.

Na gospodarstwie rolnym pozostała urodzona w roku 1905 córka Anna, absolwentka Szkoły Gospodyń Wiejskich w Końskiej. Jej małżeństwo z Andrzejem Kubeczką pozostało niestety też bezdzietne.

Młodsza córka Jana, Helena urodzona w roku 1911, po szkole ludowej kształciła się w niemieckiej szkole wydziałowej w Czeskim Cieszynie, następnie w szkole Handlowej. Wyszła za mąż za Pawła Lanca z lewobrzeżnej Końskiej, przez wiele lat pracowała w administracji i księgowości huty. Dopiero z tego małżeństwa urodził się jedyny wnuk dziadka Jana Koziółka (niżej podpisany autor — O.L.), teraz żyje jego dwóch prawnuków, dwóch praprawnuków i trzy praprawnuczki. Nazwisko już naturalnie inne.

W latach 30. pogorszyło się współżycie małżeńskie Jana Koziółka, częściowo z jego winy. Przyczyną był pewnie jego bardzo towarzyski charakter i chęć niesienia bezinteresownej pomocy innym. Na gospodarkę miał mało czasu, troczyli się o nią głównie Kubeczki. Ojciec Jan kontaktował się już wcześniej z Kojkowicami, skąd pochodził jego bliski przyjaciel, ks. Paweł Fox (1874—1961), wybitny działacz społeczny, kaznodzieja, misjonarz w USA. Odwiedziny w Kojkowicach spotykały się ze sprzeciwem żony i dzieci, były i różne podejrzenia. To doprowadziło stopniowo do izolacji wtedy już dziadka Jana w jego własnym domu. Zachorował na zwap-

nienie żył. Zmarł pod koniec wojny, w styczniu roku 1945. Pamiętam, że śniegu było wtedy bardzo dużo i orszak pogrzebowy z Osówek na cmentarz po drugiej stronie wioski miał bardzo trudną drogę do przebycia.

Drugim synem Kozielków (krawca) był Paweł, urodzony w roku 1879. Po szkole ludowej poszedł uczyć się zawodu do huty. Tu uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, co uniemożliwiło mu pracę w hucie. Już jako młody chłopiec włączył się do pracy społecznej, dużo pisał, wygłaszał odczyty. Związał się później z ks. Pawłem Foxem i wyjechał z nim na początku XX

wieku do USA, gdzie poświęcił się pracy misyjnej. Wystudiował teologię i objął stanowisko pastora w Cleveland. Tam wydał dla polskich ewangelików kancjonał nazwany *Zbiór pieśni nabożnych dla użytku w kościołach i domach chrześcijańskich* (1905). Ożenił się i prawdopodobnie przejął nazwisko po żonie — Lockwood. Przed wybuchem II wojny światowej przeniósł się do Detroit, gdzie zmarł w roku 1944. Z rodziną i krewnymi kontaktował się rzadko i właściwie ślad po nim zaginął. Wspomina o nim *Słownik Biograficzny Ziemi Cieszyńskiej*.

Najmłodszym z braci Kozielków był Jerzy, urodzony w roku 1884. Po ukończeniu szkoły ludowej i wydziałowej rozpoczął naukę w gimnazjum w Cieszynie. Ale złe warunki materialne rodziców nie pozwalały mu kontynuować nauki. Po jednorocznej służbie wojskowej



Inż. Jerzy Kozielka.

w Krakowie rozpoczął pracę w hutniczych warsztatach mechanicznych. Stąd udało mu się, jako technicznie bardzo uzdolnionemu, dostać przy wsparciu huty do Wyższej Szkoły Przemysłowej w Bielsku, którą ukończył w roku 1911. Absolwentem tej szkoły przysługiwał po 6 latach praktyki tytuł inżyniera. Jerzy był w tamtych czasach aktywnym członkiem Związku Młodzieży Jedność. Ożenił się w Bielsku, jego żona pochodziła ze zgermanizowanej rodziny Kujawa. Z Bielska przeprowadziła się rodzina do ówczesnej Królewskiej Huty, obecnie Chorzowa. Tu został Jerzy w roku 1929 szefem biura projektowego. Projektował szereg obiektów przemysłowych, hale targowe w Gdyni i w Katowicach, hangary w Warszawie, wieże wyciągowe kopalń, szkieletowe konstrukcje stalowe, urządzenia portowe, maszty radiowe. Był wielokrotnie odznaczany, m.in. Złotym Krzyżem

Zasługi. W czasie okupacji był w kontakcie z ruchem oporu i skutecznie przeciwdziałał zniszczeniu zakładów chorzowskich w chwili wycofywania się Niemców. Jego syn zginął w mundurze niemieckim w ostatnich dniach wojny, na terenie dzisiejszej Chorwacji.

Jerzy Kozielek był i po wojnie cenionym pracownikiem biur projektowych, miał główną zasługę w opracowaniu projektu Mostu Śląsko-Dąbrowskiego w Warszawie. Za wybitną działalność przy realizacji kluczowych obiektów Zjednoczenia Projektowo-Produkcyjnego Konstrukcji Stalowych w Zabrze został laureatem Nagrody Państwowej i odznaczony Orderem Sztandaru Pracy oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Zmarł w roku 1953. Pozostała córka Elżbieta Czajerek i niezamężna wnuczka Barbara, inżynier budowlany.

W lutym roku 2003 zmarł w Końskiej ostatni Kozielek — Jan, urodzony w roku 1923. Jest spokrewniony z wyżej wspomnianymi Kozielekami. Jan Kozielek (urodzony w roku 1849) miał bowiem siostrę, która jako niezamężna urodziła w roku 1890 syna i dała mu na imię Leopold. Ten Kozielek ożenił się potem z Anną z domu Turoń z Końskiej. W roku 1923 urodził im się syn Jan, a potem jeszcze córka Wanda. Leopold, chcąc zarobić w trudnych czasach na utrzymanie rodziny, wyjechał w roku 1926 do Argentyny. Kontaktował się z rodziną, wysyłał pieniądze, ale do domu już nie wrócił. Pozostał po nim i jego żonie stary, już dawno niezamieszkały domek nad Nieborówką w Końskiej.

Jan Kozielek przeżył wojnę jako Polak, częściowo na pracach przymusowych. Po zakończeniu wojny rzucił się w wir pracy polityczno-społecznej. Początkowo przewodził wtedy jeszcze licznej polskiej młodzieży zrzeszonej w Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej (SMP) i klubie sportowym Sokół Piast Końska. Potem obie organizacje uległy zjednoczeniu z organizacjami ogólnopaństwowymi a pozostał jedynie Polski Związek Kulturalno-Oświatowy. Swoją aktywność przerzucił energiczny organizator właśnie do Miejscowego Koła PZKO i do pracy w funkcjach politycznych jako członek Komunistycznej Partii



Jan Kozielek, działacz powojenny.

Czechosłowacji. Początkowo pracował w hucie jako urzędnik (przed wojną był kilka lat uczniem gimnazjum orłowskiego), potem został wybrany do Miejskiej Rady Narodowej w Trzyńcu, gdzie najpierw pracował jako wiceprzewodniczący a potem przez 10 lat jako jej przewodniczący. Takie wysokie stanowisko pozwoliło mu zająć się bliżej sprawami jego wioski rodzinnej. Końska poniosła wiele szkód w związku z rozbudową huty, udało się wtedy w ramach rekompensaty przefinansować szereg ważnych inwestycji budowlanych, jak dwa nowoczesne budynki szkolne, nowe drogi, basen kąpielowy, kaplica cmentarna, niewielki park, restauracja „Harenda”, sklepy, zagospodarowanie szczytu Osówki, wreszcie okazały Dom Kultury. W parczku stanęły dwa pomniki: Ofiarom Faszyzmu i Jana Kubisza, tutejszego rodaka. Większość tych inwestycji dotyczyła zachodniej, lewobrzeżnej części Końskiej, dla której utarła się nazwa „Podlesie”. Nie obeszło się naturalnie bez ofiarnej pomocy licznych mieszkańców, często pracowano w tzw. czynnie społecznym. To też było zasługą Janka, który potrafił przekonać ludzi i odpowiednio zachęcić do bezinteresownej pracy. Do jego najaktywniejszych współpracowników należeli: Paweł Chodura, Józef Kubisz, Jerzy Zwias, Karol Harwot, Antoni Cieniąła, Edward Molin, Rudolf i Bożena Madejowie... Oceniając czyjeś zasługi i pracę, trzeba właśnie pamiętać też o tych, którzy w tej pracy pomagali i doradzali.

Jan Koziół miał z żoną Wandą z domu Staniek (żyje w Końskiej na Podlesiu) trzy córki, więc również w tym wypadku gałąź Koziółów się urywa, zaś potomkowie Jana żyją w Czechach, a nawet w USA (po najstarszej córce Halinie Abramowicz).

Podobny los jak, Koziółów, spotkał w Końskiej też znane rody Buzków, Ofióków, Kuboków... Większość ich potomków żyje w Polsce. Wielu tutejszych ludzi zasługuje na naszą pamięć i wdzięczność, ich zasługi trzeba przypisywać zarówno ich zdolnościom, pracowitości i ofiarności, jak też warunkom, w jakich żyli i ludziom, z którymi współpracowali.

Zamieszczone fotografie pochodzą ze zbiorów autora.





Kościół katolicki w Końskiej, wybudowany w latach 1792—94, według stanu z ok. 1910 roku. Zburzony w 1969 roku w związku z rozbudową Huty Trzynieć.

STANISŁAW ZAHRADNIK

NAJWIĘKSZA KATASTROFA GÓRNICZA

W roku bieżącym upływa 110 lat od największej katastrofy górniczej w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim. Miała miejsce 14 VI 1894 w kopalniach karwińskich „Jan-Karol”, „Głęboki” oraz „Franciszka”. Zginęło 235 górników i ratowników.

Najpierw przedstawimy w zarysie powstanie i rozwój Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego w XIX stuleciu, jego wpływ na olbrzymie przemiany społeczne i krajobrazowe tego skrawka ziemi.

Zagłębie Ostrawsko-Karwińskie, rozciągające się na obszarze dawnych powiatów politycznych Frydek i Frysztat, do dziś nie doczekało się syntetycznego opracowania historycznego. W dawniejszych czasach poświęcano uwagę głównie zagadnieniom techniczno-ekonomicznym, w nowszych natomiast zagadnieniom socjalnym i ruchowi robotniczemu. Z polskich historyków zajmował się tą tematyką przede wszystkim Józef Chlebowczyk.

Od dawna wiadano, że obszar ten zawiera bogate złoża węgla kamiennego, ale ówczesne warunki społeczno-gospodarcze na tym terenie nie wywoływały potrzeby ich eksploatacji. Lecz czas powoli dojrzywał. Pierwsze szyby powstały tam, gdzie pokłady wychodziły na powierzchnię, a więc w Polskiej Ostrawie, Karwinie, Dąbrowie i Pietwałdzie. Jako pierwszy rozpoczął działanie w latach 1770—1780 hrabia Wilczek w P. Ostrawie, zakupiłszy teren, na którym — według podania — biedny kowal poszukujący paliwa odkrył węgiel. W jego ślady poszedł hrabia Larisch-Moenich w Karwinie, który w 1798 roku wybudował pierwszy szyb. Nieco później hr. Mattencloit w 1822 roku rozpoczął wydobywanie węgla w Dąbrowie. W latach 1835—1840 powstały kopalnie w Orłowej, Gruszowie i Pietwałdzie, a w następnym dziesięcioleciu w Porębie, Michałkowicach i w Łazach.

Pierwotnie właścicielami kopalń, prócz miejscowych magnatów, byli przedstawiciele kapitału niemieckiego i austriackiego, później dołącza kapitał Francji, Anglii, Belgii.



Kopalnia Franciszka w 1934 roku, 40 lat po górniczej katastrofie z roku 1894.

Burzliwy rozwój górnictwa w omawianym Zagłębiu nastąpił w latach 40. XIX wieku, w związku z budową kolei żelaznych, rozwojem hutnictwa żelaza i innych gałęzi przemysłu, w których węgiel stał się niezbędnym źródłem energii. Były to Północna Kolej im. Ferdynanda z węzłem kolejowym w Boguminie oraz wybudowana na przełomie 60. i 70. lat XIX wieku Kolej Koszycko-Bogumińska i ich odgałęzienia. Huty w Witkowicach od założenia w 1828 roku stosowały już węgiel kamienny i koks, huty żelaza Komory Cieszyńskiej w Ustroniu, Baszce, Leskowcu i Trzyńcu nieco później. Węgiel przenikał do wszystkich dziedzin wytwórczości ludzkiej i stał się podstawą ich rozwoju.

O ile w Zagłębiu O-K w 1822 roku wydobyto zaledwie 6,7 tys. ton węgla, za dwadzieścia lat to było dziesięciokrotnie więcej, w 1882 roku 2,6 mln ton, a w 1913 roku 9,8 mln ton węgla kamiennego.

Zagłębie O-K już w drugiej połowie 80. lat XIX w. wysunęło się na czoło ośrodków wydobywania węgla kamiennego na obszarze całej ówczesnej monarchii austro-węgierskiej. W przededniu I wojny światowej Zagłębie O-K dostarczało państwu 57 proc. łącznej ilości wydobywanego węgla kamiennego oraz 95 proc. koksu.

Na początku XX wieku właścicielami kopalń Zagłębia były przeważnie spółki akcyjne z administracją niemal wyłącznie niemiecką. Oto one:

nazwa spółki	wydobycie roczne (1907) w tys. ton
Witkowice, Kopalnie i Huty	1583
Towarzystwo Akcyjne Kolei Północnej	1472
Hrabia Larisch-Moenich	976
Towarzystwo Orłowa-Łazy-Poręba (własność braci Guttmannów)	829
Austriackie Towarzystwo Górniczo-Hutnicze	724
Hrabia Wilczek	578
Mor.-Ostrawskie Towarzystwo Górnicze Ma- ria-Anna	310
Ostrowskie towarzystwo Akcyjne (dawniej ks. Salm)	246
Ostr.-Karwińskie Tow. Górnicze w Pietwałdzie	146
Kopalnie Zwierzyna	87
Austriackie Towarzystwo Górnicze w Wiedniu	80
Kopalnie w Dziedzicach	56

Rzecz zrozumiała, że rozwój górnictwa pociągnął za sobą szybki wzrost liczby zatrudnionych w nim osób. O ile początkowo znalazło w górnictwie pracę zaledwie kilkaset osób, to od połowy XIX w. liczba górników w Zagłębiu O-K szybko wzrastała, z 6916 w 1862 r. do 42 545 w 1912 roku. Oczywiście miejscowe źródła siły roboczej, nie mogły zaspokoić olbrzymiego zapotrzebowania, dlatego musiano je ściągać z dalszych okolic i spoza Śląska Cieszyńskiego.

Najwięcej fachowców górniczych — urzędników, sztygarów, personelu technicznego i kierowniczego — napływało z Czech, mniej z Moraw i to oni właśnie zajmowali najważniejsze i wpływowe stanowiska. Działo się tak dlatego, ponieważ w Czechach było górnictwo bardziej rozwinięte i posiadało tradycję, a w tych czasach dochodziło tam już do jego stagnacji. Dlatego tamtejsze siły fachowe, urzędnicze i techniczne, łatwo znajdowały zatrudnienie w Zagłębiu O-K. Natomiast ludność miejscowa, której uprawa roli nie wystarczała na wyżywienie licznej zazwyczaj rodziny, była od wykonywania pracy fizycznej. Uwarstwienie społeczne ukształtowało się na początku XX stulecia następująco: u góry kapitał i właściciele niemieccy lub zagraniczni, w środku administracja i siły fachowe czeskie, u dołu masa robocza polska, rekrutująca się zarówno z ludności miejscowej, jak i napływowej, głównie z Galicji (Małopolski).

Zagłębie O-K stanowiło ośrodek napływu licznej imigracji. Tylko w latach 1880—1900 przybyło tu ok. 30 tys. osób z Galicji, ok. 9 tys. z Czech i Moraw, ok. 400 z pozostałych krajów monarchii. Szczególnie atrakcyjnym



Kopalnia Jan w 1934 roku, 40 lat po górniczej katastrofie z roku 1894.

dla przedsiębiorców był robotnik galicyjski; mniej uświadomiony społecznie i narodowo, był pracownikiem tanim, mniej wymagającym, podatnym na wpływy pracodawcy i personelu administracyjno-technicznego.

Dotkliwy brak mieszkań poszczególne zakłady rozwiązywały poprzez budowanie kolonii robotniczych. Pierwsze takie kolonie powstały w latach 50. XIX w. w Dąbrowie i Orłowej. W następnym dziesięcioleciu kolonie powstają w Karwinie, Suchej, Łazach i w innych miejscowościach. Oprócz imigrantów mieszkali w koloniach autochtoniczne rodziny górnicze, które przeprowadziły się z bardziej odległych stron do miejsca zatrudnienia. W koloniach zaczęły wytwarzać się pierwiastki nowego sposobu i stylu życia, rodziły się nowe zwyczaje, tworzyła i kształtowała się tutaj nowa kultura górnicza.

Rozwój uprzemysłowienia i górnictwa, a w związku z tym przebiegające tu procesy demograficzne, wywarły również niezatarte piętno na strukturze narodowościowej ludności miejscowej, na jej mowie, tradycjach, folklorze itp. Zbiegło się to z procesem uświadamiania narodowego. Początkowo miał on charakter „słowiański”, później wyrażnie polski. Podejmowane w tym kierunku czeskie próby, prowadzone zwykle przez jednostki napływowe, nie spotykały się wśród szerokich warstw miejscowej ludności z większym zrozumieniem. Od 1848 roku powstają tutaj różnorodne formy życia społeczno-organizacyjnego, jak gospodarcze, wyznaniowe, polityczne, samopomocowe, rozwija się też bogata działalność wydawnicza.

Z urzędowo przeprowadzanych na podstawie mowy potocznej spisów ludności od 1880 roku wynika, że powiat polityczny Frydek w większości był czeski, natomiast powiat polityczny Frysztat w większości polski. Niemcy koncentrowali się w miastach — Frydku, Frysztacie, Boguminie i Polskiej Ostrawie. Paradoksalnie w miejscowościach, do których napłynęło najwięcej imigrantów z Galicji (Polska Ostrawa, Orłowa, Łazy, Pietwałd, Poręba), dochodzi do ubytku odsetka ludności polskiej. Narastająca germanizacja i aktywność czeskiej inteligencji napływowej oraz personelu technicznego zaczęły przynosić owoce.

Pod względem wyznaniowym zdecydowaną przewagę na tym obszarze posiadali rzymskokatolicy, przed ewangelikami a.w. W miastach znajdował się znikomy odsetek Żydów.

Bezwzględne metody wyzysku ekstensywnego, fatalne warunki pracy, marne zarobki, liczne nieszczęśliwe wypadki i częste katastrofy górnicze — prowadziły do początkowo nieśmiały, żywiołowych, później organizowanych i coraz skuteczniejszych prób samoobrony zatrudnionych. Rodzi się ruch robotniczy, w którym największy posłuch znajdują nadchodzące z Ostrawskiego i Krakowa idee socjalizmu. Przywódcy socjalistyczni (Petr Cingr i Tadeusz Reger) prowadzą górników do pierwszych bojów o lepsze warunki pracy i płacy. Walka ta przynosi coraz bogatsze owoce.

* * *

Rosnący wyścig za coraz większym zarobkiem przygasił zdrowy rozsądek i racjonalną ocenę tego, jaką przyszłość może mieć taki stan gospodarki i co może spowodować. Nader wyraźnie był tu widoczny brak jakiegokolwiek świadomości zagrożenia wśród braci górniczej oraz odczuwany brak jakiegokolwiek zawodowej organizacji górniczej, zdolnej przestrzegać górników przed taką wysoce nieodpowiedzialną eksploatacją. A nie było trzeba być specjalnym znawcą problematyki wydobywania węgla, żeby widzieć ogromne zagrożenie życia ludzkiego, jakie stwarzały np. takie zjawiska, jak to, że ogromne połacie po ich wyeksploatowaniu były wypełnione gazami, nagromadzony węglowy pył dochodzący do pół metra grubości z każdą chwilą groził katastrofą, a to, że w wyrąbanym polu należałoby zastosować zakładkę lub często skraplać pył węglowy wodą, nikogo zbytnio nie interesowało. Zamiast zakładki stosowano metodę zawału wybranych pól, co nie pociągało za sobą większych kosztów, bowiem drewnianą obudowę wybierano, obniżając tym samym koszty produkcji. Rzecz jasna, że taki sposób zapewniania wyrobisk potęguje niebezpieczeństwo zbierania się gazów, ponieważ zawał jako taki nigdy nie może szczelnie wypełnić wybranego pola, zostawiając w jego górnej części lukę nadającą się doskonale do gromadzenia się gazów. Chociaż więc tu i ówdzie dochodziło do wypadków, nie zaważyły one na obowiązującym wtedy systemie wydobywania.



Kaplica wzniesiona nad podziemnym miejscem katastrofy w kopalniach Franciszka i Jan w Karwinie, która wydarzyła się 14 czerwca 1894 roku.

Ale powróćmy do tego tragicznego dnia. Zmiana popołudniowa jak zwykle złuzowała zmianę ranną i rozpoczęła swoją normalną pracę. Załoga w pokładzie 19 szybko dała o sobie znać. Załadowane urobkiem wózki zjeżdżały do podszybia kopalni „Jan-Karol”, gdzie tzw. „narażacze” uwijali się jak w ukropie, żeby jak najprędzej uporać się z ich załadowaniem do klatki i wyciągnięciem na powierzchnię. Pracowano pilnie w trzech karwińskich kopalniach, „Franciszka”, „Jan-Karol” i „Głęboki”, które były własnością magnata węglowego hrabiego Larischa Moenicha.

Była godzina 21.30, kiedy rytm pracy w podszybiu został przerwany potężnym wybuchem gazów w 4 poziomie kopalni „Franciszka”. Stamtąd pożar

rozszerzył się na inne pola. Ponieważ szyb „Franciszka” był połączony przekopami z szybami „Jan” i „Głęboki”, katastrofa objęła również ich tereny. Krótco po godzinie 22 nastąpił drugi wybuch, a mianowicie w szybie „Jan”. Doszło jeszcze do dalszych eksplozji. Była to największa w historii Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego katastrofa. Liczba ofiar wynosiła 235 osób, czyli prawie 7 proc. załogi karwińskiego magnata. Nie sposób opisać tego wszystkiego, co miało miejsce na terenach objętych eksplozją. A działy się tam istne dantejskie sceny. Poszczególne załogi w panicznym strachu starały się dostać do podszybia, aby tam skorzystać z klatki wyciągowej, o którą prowadzono bezlitosną walkę. Sytuację utrudniały ciemności, jakie zapanowały po wybuchu — bowiem wszystkie lampki górnicze zdmuchnął gwałtowny prąd powietrza. Ludzie uciekali na oślep, tratowali się wzajemnie, nie było pardonu.

Zaraz po pierwszym wybuchu zjechała do kopalni „Franciszka” drużyna ratownicza, żeby pospieszyć z pomocą zagrożonym towarzyszom. Inna drużyna ratownicza, pod kierownictwem młodego polskiego inżyniera, Celestyna Racka, licząca 37 osób, zjechała do podziemia w szybie „Głęboki” i dotarła aż do ogniska pierwszego wybuchu. Niestety, zaskoczona tam przez drugi wybuch, przypląciła nieugiętą wolę ratowania kolegów swoim życiem. Ponieważ spodziewano się możliwości nowych wybuchów, rano 15 czerwca odwołano na powierzchnię wszystkie drużyny ratownicze. Przewidywania te okazały się słuszne, bowiem już po godzinie 7 nastąpił trzeci wybuch w szybie „Głęboki”. Później o godzinie 8.15 nastąpił czwarty, a po nim o godzinie 9.30 piąty wybuch.

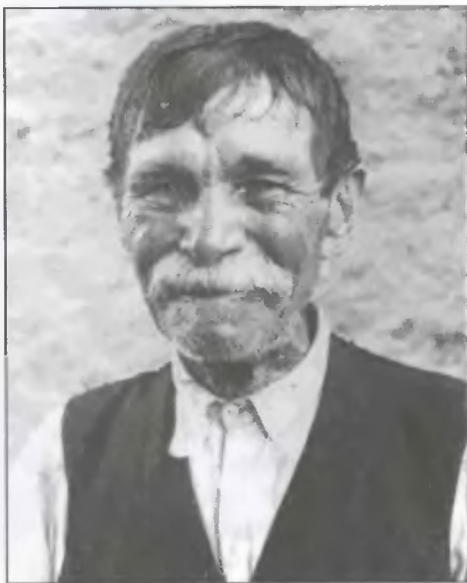
To, co zastali członkowie drużyn ratowniczych w podziemiu, opisuje Alojzy Bonczek, członek akcji ratowniczej: *Kiedyśmy doszli do tzw. górnego chodnika, wiodącego do 19 pokładu, tam leżały hałdy zwęglonych i rozszarpanych ciał ludzkich, przywalonych z wierzchu kamieniami. Jakie straszne męczarnie musieli ci biedacy znieść, świadczy najlepiej to straszne zesarpanie ciał lub zwęglenie. Jeszcze gorzej musiało być u tych, których znaleźliśmy około 20 razem, jednych siedzących, innych leżących, którzy mieli koszule zdarte z siebie i na głowę narzucone, a niektórzy trzymali się za szyję. Widocznym było, że nie zostali zabici w wyniku eksplozji, lecz udusili się. Jeden z kierowników ratowniczych, inżynier Kohut, wspomina o tym, jakie walki pełne grozy musiały się odegrać przy próbach wydostania się z poziomów na powierzchnię. Wskazywał na to wygląd zewnętrzny pierwszych rannych, jacy wydostali się z dołu.*

Ciekawe są też wspomnienia jednego z niewielu, którzy przeżyli te straszne wydarzenia, pomocnika górniczego, Antoniego Głucha. Pracowali we „Franciszce” i nagle usłyszeli straszliwy huk. Odruchowo rzucili się do przejścia. Długo błądzili w podziemiach. Latem chodziło się do kopalni boso, tak więc kiedy jako jedyny z całej grupy dotarł wreszcie pod szyb, stopy miał rozdarte do krwi i na pół otruty ledwo stał na nogach. Lampę dawno gdzieś zgubił i orientował się tylko według dalekich światełek tych, którzy uciekali przed nim. Szczęśliwie wydobył się wreszcie na powierzchnię.

OCALELI GÓRNICY PO UPŁYWIE 40 LAT OD KATASTROFY



Antoni Kajzar, maszynista (ur. 1873), 44 lata pracy w kopalni, przeżył katastrofy w latach 1885 i 1894.



Józef Madeja, górnik (ur. 1866), przepracował pod ziemią 35 lat, ocalał z katastrofy z roku 1894.



Stefan Porembski, górnik (ur. 1876), węgiel wydobywał 39 lat, ocalał z katastrofy z roku 1894.



Jerzy Sikora, sygnalista (ur. 1862), pracował w kopalni 40 lat, ocalał z katastrofy z roku 1894.

Podczas gdy w kopalni rozszalał się na dobre złowrogi żywioł i śmierć zbierała obfite żniwo, na powierzchni zaroilo się od ludzi, którzy zelektryzowani wybuchami i dymem wydobywającym się wraz z językami ognia z szybów wentylacyjnych, ścigali na tereny poszczególnych kopalń. Jedni z ciekawości, inni z obawy o losy swych najbliższych, a byli i tacy, którzy oferowali swą bezinteresowną pomoc przy ratowaniu zagrożonych kolegów. Panował tu niesamowity harmider.

W następstwie eksplozji zginęło ogółem 235 górników i ratowników, z których przy akcjach ratowniczych wydobyto zaledwie 22. Oznaczało to, że w kopalniach znajdowało się jeszcze 2/3 ludzi tej zmiany. Kolejne wybuchy dawały znać o tym, że pożar nadal szaleje i że jedyny sposób ratowania kopalni to zupełne odcięcie dopływu świeżego powietrza. Na ponowne otwarcie szybu „Głęboki” zdecydowano się w połowie lipca. Prace, które postępowały bardzo powoli, nie natrafiały na większe przeszkody. Teraz dopiero można było w pełni stwierdzić rozmiary katastrofy.

Kończył się ostatni akt tragedii górniczej. Nieliczne zwłoki ofiar, które udało się wydobyć, zostały pogrzebane na miejscowym cmentarzu, przy udziale licznie zebranej ludności z całego Zagłębia. Dla uczczenia pamięci tych, którym masowy grób zgotowała kopalnia, wielkoduszny pan hrabia kazał zbudować nad miejscem zgonu małą kapliczkę.

(Zarys rozwoju Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego opracował Stanisław Zahradnik, przyczyny, przebieg i następstwa katastrofy Karol Rzyman).

MYŚLI PRAWIE ZŁOTE

Mniejsze rzeczy trzeba poświęcać dla większych.

Piękne jest to, co podoba się całkiem bezinteresownie.

Nie chowaj nienawiści po wieczne czasy, ty, który sam nie jesteś wieczny.

Rzeczą zmysłów jest oglądać, rzeczą intelektu myśleć.

ARYSTOTELES

EMANUEL KANT

★ ★ ★

★ ★ ★

Muzyka powinna zapalać płomień w sercu mężczyzny i napelniać łzami oczy kobiety.

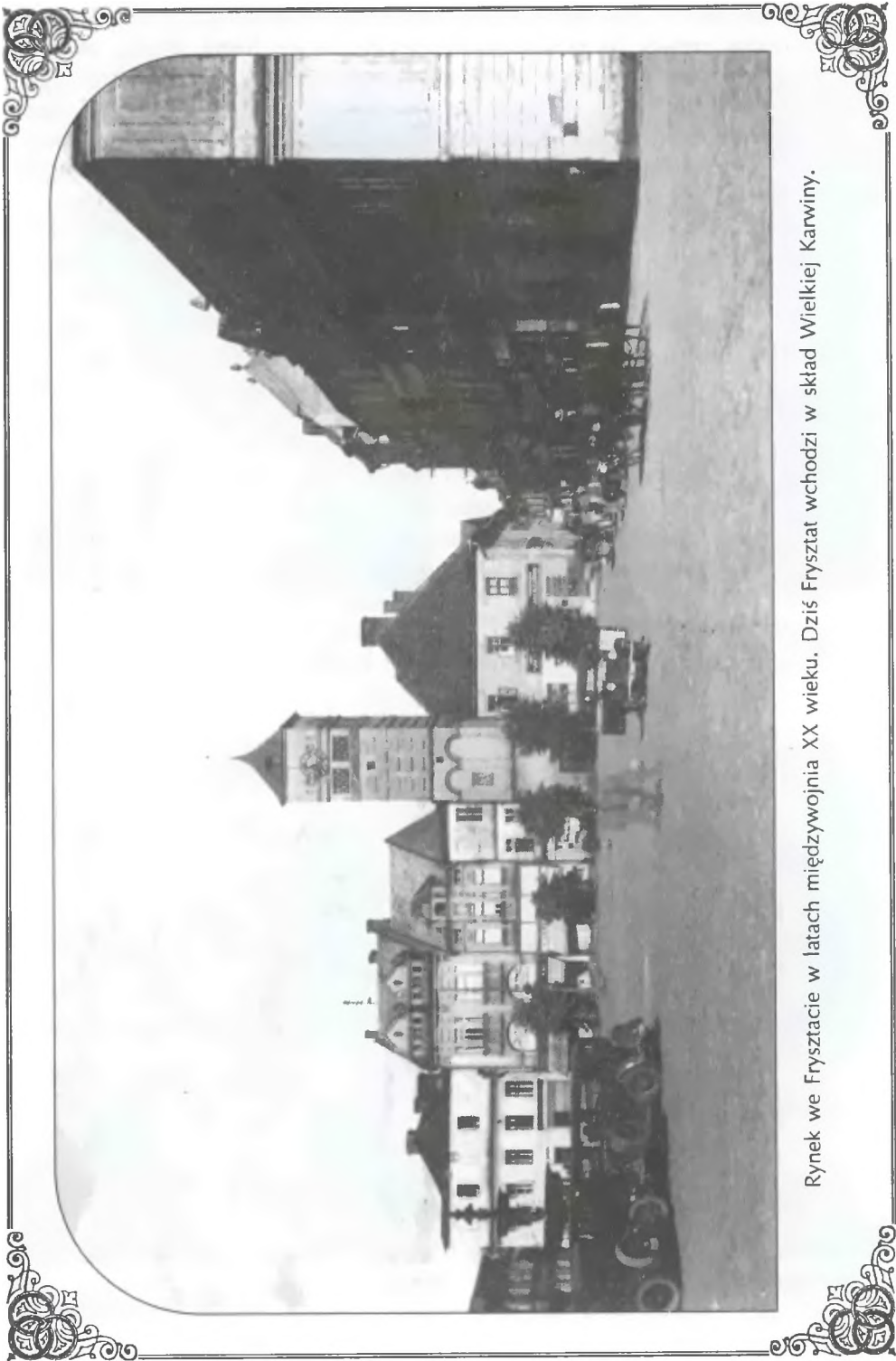
Reputacji politycznej nie buduje się na środkach, lecz na efektach.

Każde doskonałe dzieło sztuki jest moralnym postępem ludzkości.

Politykowi nie wolno być niewolnikiem własnych słów.

LUDWIK VAN BEETHOVEN

NICCOLO MACHIAVELLI



Rynek we Frysztacie w latach międzywojnia XX wieku. Dziś Frysztat wchodzi w skład Wielkiej Karwiny.

ERWIN WOŹNIAK

DZIEDZICCZY I CZECHOWICCY LEGIONIŚCI

Przypadająca na 2004 rok 90. rocznica sformowania przez Józefa Piłsudskiego Legionów Polskich zachęca do przypomnienia czynu legionowego mieszkańców Dziedzic, Czechowic i sąsiednich miejscowości Śląska Cieszyńskiego.

Aktywną działalność kulturalną, sportową i niepodległościową prowadziło otwarte 10. września 1905 roku gniazdo Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Dziedzicach. Objęło ono nie tylko Dziedzice, lecz także Czechowice, Zabrzeg, Zarzecze, Zabłocie, Łazy i inne sąsiednie miejscowości. Gniazdo to pełniło posłannictwo placówki nadgranicznej, bowiem do dziedzickiej gospody „U Stryczka” przychodzili Górnolazacy na przedstawienia, zabawy, wspólne śpiewy patriotycznych pieśni. Tu organizowali własne posiedzenia, tu zrodziła się myśl założenia w Pszczynie „Lutni” — pierwszego towarzystwa polskiego.

Idea „Sokoła” było nie tylko budzenie świadomości narodowej, ale także rozwój tężyzny fizycznej, tak w przyszłości potrzebnej dla wszechstronnego wyszkolenia żołnierza, którego zadaniem będzie wywalczenie wolnej i niepodległej Polski.

Ćwiczący gimnastykę zastęp sokołów w styczniu 1913 r. przekształcił się w Polową Drużynę Sokolą, którą prowadził Stefan Królikowski — oficer rezerwy armii austriackiej, nauczyciel czechowickiej szkoły wydziałowej.

Dziedzicka drużyna polowa przystąpiła do szkolenia wojskowego, nasilając jego stopień adekwatnie do komplikującej się sytuacji na arenie międzynarodowej. Już w maju 1914 roku wzięła ona udział w manewrach wraz z drużynami Oświęcimia, Brzeszcz i Białej, zakończonych demonstracyjnym przemarszem, swego rodzaju defiladą w Dziedzicach.

W sierpniu 1914 roku wybuchła I wojna światowa. Po wybuchu wojny 23 dziedzickich sokołów złożyło w dniu 7 sierpnia 1914 r. przysięgę wierności na sztandar „Sokoła”. W osiemnaście dni później, we wtorek 25 sierpnia, drużyna złożona z czterdziestu ochotników, pod opieką Adolfa



Czechowiccy i dziedziczcy legioniści w okopie (rok 1915). Od lewej: Edward Wampuszyc, Ludwik Tyc, Marcelli Gazela oraz Józef Sajdok.

Janika, wyjechała na punkt zborny do Cieszyna, gdzie formował się tzw. Legion Śląski.

Nie wszyscy byli sokołami. Wśród nich byli także skauci i strzelcy.

Spośród czterdziestu ochotników, którzy wyjechali z Dziedzic, dwiętnastu wróciło do domu (12 z Cieszyna i 7 z Mszany Dolnej). Niektórych, np. nauczycieli Karola Bohuckiego i Jerzego Kiszę przekonano, że ważniejszym posterunkiem służby dla Polski jest wychowywanie młodzieży w polskiej szkole. Kilku wróciło z Mszany Dolnej pod wpływem postawy przybyłego tam ze Lwowa Legionu Wschodniego.

W legionach pozostało dwudziestu jeden ochotników, aby walczyć o niepodległość u boku Józefa Piłsudskiego. W większości zostali oni włączeni do drugiej kompanii, tzw. śląskiej 3 pp w II Brygadzie, który to pułk formował się w Mszanie Dolnej.

Byli to: Feliks Andrzejak, Antoni Budny, Adolf Danel, Marcelli Gazda, Adolf Janik, Franciszek Jarolim, Franciszek Kalarus, Franciszek Krzus, Antoni Kuś, Jan Łaszczok, Karol Paszek, Augustyn Przewoźnik, Józef Sajdok, Jan Stojek, Łudwik Tyc, Engelbert Waca, Jan Wajgel, Edward Wampuszyc, Florian Wardas, Karol Wardas i Tadeusz Woleński.

Jako dwudziesty drugi dołączył do nich Wiktor Pryszcz, który walczył w I Brygadzie Legionów Polskich.

Innymi drogami, w różnych okresach i z różnych miejscowości trafiło do legionów dalszych siedmiu dziedziczian i czechowiczian: Jan Borgiel, Karol Czyż, Józef Jurczyk, Alojzy Kopeć, Józef Kotara, Emil Smolarz i Leopold Wizner (Kędziński).

KAWALEROWIE ORDERU VIRTUTI MILITARI



Marcełi Gazda (1895—1944).



Ludwik Tyc (1896—1941).

Zagadką pozostaje Roszkowski, który w wykazie poległych legionistów, zamieszczonym w opracowaniu: *Pierwszy Zjazd Legionistów Polskich Okręgu Śląskiego w Cieszynie dnia 20 października 1929 r.* figuruje pod pozycją 31.

Informacja o nim jest skromna: *Roszkowski z Dziedzic poległ w boju.*

Po zakończeniu I wojny światowej w Czechowicach i Dziedzicach osiedliło się kilku legionistów, którzy odegrali znaczącą rolę w życiu tych miejscowości.

Byli to: Józef Gajdzica, Marcin Grodziak, Aleksander Koutny, Ludwik Kucia, Antoni Mroziak, Józef Roehrich, Zygmunt Surowiak i Wawrzyniec Waryas.



Wawrzyniec Waryas (1891—1945).



Legioniści śląscy, w tym wywodzący się z Czechowic i Dziedzic, w 1916 roku w Warszawie. Wśród rozpoznanych w środku siedzi Hieronim Przepiliński, od niego na prawo Henryk Olej i Jan Cwiękała. U stóp na wprost Przepilińskiego — Karol Babilon, a leżący na pierwszym planie w prawo — Rudolf Halama. W ostatnim rzędzie pierwszy od prawej — Józef Witosz. Ze zbiorów Tadeusza Kopoczka.



Pomnik Wolności, upamiętniający patriotyczny czyn legionistów. Monument, będący dziełem Jana Raszki, stał na przeciw dworca kolejowego w Działdowie do roku 1939, kiedy zburzony został przez hitlerowskich okupantów. Ze zbiorów Tadeusza Kopoczka.

Oddajemy im wszystkim hołd, a szczególnie tym, którzy oddali życie za niepodległą Polskę. W boju o Polskę polegli:

Feliks Andrzejak, poległ pod Mołotkowem w 1914 r.,
 Jan Stojek, poległ pod Kostiuchnowką w 1915 r.,
 Leopold Wizner (Kędziński), poległ w 1919 r.
 i wspomniany Roszkowski.

Na szczególne uznanie i szacunek zasłużyli sobie kawalerowie Orderu Virtuti Militari, a mianowicie: Marceli Gazda, Ludwik Tyc, Wawrzyniec Waryas i Tadeusz Woleński.

Spółeczeństwo Czechowic-Działdów upamiętniło czyn legionowy Pomnikiem Wolności (zniszczonym przez hitlerowskiego okupanta w 1939 r.) oraz tablicą pamiątkową na budynku gospody „U Stryczka”. Każdego roku przy tych miejscach pamięci gromadzi się społeczność miasta, aby oddać hołd tym, którzy wywalczyli wolną i niepodległą Polskę.

MYŚLI PRAWIE ZŁOTE

Okropne jest to, że nie można żyć z kobietami, ani bez nich.

Kobieta oszukana przez mężczyznę pragnie go poślubić. Jest to rodzaj rewanżu również dobry, jak każdy inny.

GEORGE BYRON

★ ★ ★

Bogactwo nie jest ulgą w kłopotach — jest tylko zmianą kłopotów.

Jest rzeczą oczywistą, że pożytek z przemówień krótkich i przemówień długich jest taki sam.

EPIKUR

★ ★ ★

Gdyby ludzie szczerze wyrażali swoje myśli, większość ich musiałaby się kończyć znakiem zapytania.

Każdy człowiek ma jakąś rację, tylko nie każda racja wychodzi na zdrowie.

JERZY ANDRZEJEWSKI

★ ★ ★

Polacy są od improwizacji, może to jest nasze nieszczęście, ale jakby i tego nie było, niewiele by zostało.

Marzenia zwykle się spełniają, ale nie tak i nie wtedy, kiedy tego pragniemy...

MARIA DĄBROWSKA

★ ★ ★

Dwie są zwłaszcza namiętności silne i przeciwne rozumowi: gniew oraz pożydlivość.

Kiedy przemawia złoto, elokwencja jest bezsilna.

ERAZM Z ROTTERDAMU

Na złych ludziach można polegać. Ci przynajmniej się nie zmieniają.

Aby pozyskać ludzi, należy ich uważać za takich, za jakich sami siebie uważają.

WILLIAM FAULKNER

★ ★ ★

W miarę jak się starzejemy, odkrywamy, że najrzadsza jest odwaga myślenia.

W naturze człowieka leży rozsądne myślenie i nielogiczne działanie.

ANATOL FRANCE

★ ★ ★

Najmniej chluby przynosi państwu sława wojenna.

Żadna przyjemność nie jest zakazana, jeśli nie powoduje jakiegokolwiek szkody.

TOMASZ MORUS

★ ★ ★

W każdym mieście i dobro i zło, i tylko to drugie jest aktywne.

Pozwólmy ludziom być szczęśliwymi według ich własnego uznania.

BOLESŁAW PRUS

★ ★ ★

Wiele wymyślono po to, żeby nie trzeba było myśleć.

Humor jest najbardziej demokratyczną formą życia człowieka.

KAREL ČAPEK

★ ★ ★

Niczego równie trudno nie przebacza się komuś co jego zalet.

Trzy czwarte życia trawimy na chceniu bez uczynku i na uczynkach bez chcenia.

DENIS DIDEROT

ZAPISKI OFICERÓW MO (CIEL)

Kończymy publikację ocalałych z kilku powojennych lat zapisków oficerów inspekcyjnych Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Cieszynie. Prowadzone odrębnie notatki urywają się nagle w maju 1948 roku. Prawdopodobnie kontynuowano je w innej formie.

1 I 1948: Około godz. 21.00 zameldowano mi, że słychać strzelaninę od strony Markłowic. Zabrałem 3 milicjantów i poszedłem tam na patrol. Okazało się, że strzelali żołnierze z 205 strażnicy WOP pełniący służbę na odcinku Cieszyn — Markłowice. Po przyjeździe do Komendy zdałem raport telefonicznie oficerowi inspekcyjnemu w Komendzie WOP.

3 I 1948: Około godz. 23.20 milicjanci doprowadzili trzech pijanych, awanturujących się osobników, z których dwaj lżyli państwo i przeklinali Bezpieczeństwo. Ponadto jeden z nich posiadał przy sobie nóż i 850 zł. Poleciałem zatrzymać ich do rana do wyjaśnienia sprawy.

11 I 1948: Na zabawie Szpitala Śląskiego w sali Hasewicza powstała awantura pomiędzy żołnierzami WOP, strażnikami więziennictwa z jednej strony a cywilami z drugiej. Przytrzymano 1 żołnierza, 2 strażników i 1 cywila. Szczegółowy meldunek przedłożył Komisariat MO.

17 I 1948: Z rozkazu Komendanta Powiatowego MO została przeprowadzona w Cieszynie rewizja

w warsztatach szewskich i ry-marskich. Dała wynik dodatni.

19 I 1948: O godz. 18.30 otrzymałem od informatora wiadomość, że do miejscowości Pastwiska mogą przyjechać z Katowic tak-sówką po przemyt. Na rozkaz Komendanta Powiatowego o godz. 18.40 wyjechaliśmy na wyznaczone miejsce. Obsadzaliśmy je od 19.00 do 23.00. Nikt nie przyjechał, ani nawet nie przechodził.

22 I 1948: Przeprowadziłem kontrolę gmachu Komendy Powiatowej oraz aresztów, stwierdzając na ogół czystość. W aresztach odbywa karę dyscyplinarną trzech milicjan-tów oraz cztery kobiety przytrzyma-ne za przemyt.

O północy został przytrzymany obywatel, który sprzedał ubranie wy-pożyczone od swojego kolegi.

24 I 1948: W czasie kontroli rozprowadzania patroli zwróciłem uwagę, aby milicjanci nie wchodzili na sale, gdzie odbywają się zabawy. W niektórych przypadkach ulegają bowiem skłonności picia wódki przez poczęstunek ze strony ba-wiących się.

Kiedy kontrolowałem lokale, w których odbywały się zabawy, do awantur żadnych nie doszło.

27 I 1948: Od godz. 8.40 do 10.40 prowadziłem szkolenie milicjantów po myśli rozkazu nr 262 Komendy Głównej. O godz. 16.00 zostałem powiadomiony przez informatora, że o godz. 19.00 w miejscowości Boguszowice będzie przechodziło 3 przemytników. Otrzymałem rozkaz, abym udał się na miejsce. Na czatach byliśmy do godz. 22.30. Wynik negatywny.

1 II 1948: o godz. 23.05 został przeze mnie zamknięty w areszcie milicjant S., który był w stanie podchmielonym oraz za to, że po otrzymaniu pieniędzy od finansowego nie pojechał do posterunku.

2 II 1948: Obywatel S., doprowadzony przez funkcjonariusza komisariatu, stawiał opór, nie wykonując rozkazu wylegitymowania się. Wyrzucił się, że ma do czynienia z policją granatową i rozkazu nie wykona. Został przytrzymany do wytrzeźwienia.

3 II 1948: O godz. 18-tej zaszedł wypadek z żołnierzem WOP. Jadąc nieostrożnie rowerem najechał na milicjanta G.

O godz. 22.30 doprowadzono osobnika, który usiłował przejść granicę.

7 II 1948: W południe na świetlicy Komendy Powiatowej z rozkazu komendanta powiatowego odbyła się zbiórka wszystkich funkcjonariuszy MO. Sekretarz Pilch odczytał zebrany specjalny rozkaz karny komendanta wojewódzkiego MO, poczem komendant powiatowy scharakteryzował tło przestępstw po-

śród funkcjonariuszy MO, gdzie dominującą rolę odgrywa nadmierne nadużycie alkoholu.

O godz. 19.00 rozpoczęła się w świetlicy zabawa urządzona przez koło Rodziny Milicyjnej przy Komendzie Powiatowej w Cieszynie. Zabawa miała przebieg spokojny. Została zakończona o godz. 6.00 dnia 8 II.

10 II 1948: W czasie służby między godziną 24.0 a 2.00 kontrolowałem restaurację, gdzie stwierdziłem, że nie dotrzymują przepisów administracyjnych. Jedna kawiarnia była otwarta do 3.00 z polecenia komendanta powiatowego ppor. Siwka. Tak mi oświadczył tow. Kaleta z PPR.

19 II 1948: O godz. 10.50 z przedstawicielem Brygady Ochrony Skarbowej przeprowadziłem kontrolę u ob. Jerzego B. zamieszkałego przy ul. Armii Czerwonej. Znalezione kawałek pasa skórzanego. Skórę zakwestionowałem i oddałem do dyspozycji brygady służby śledczej.

22 II 1948: Wszyscy milicjanci obecni po capstrzyku. Od godz. 21 do 22 zrobiłem obchód w mieście. Pobudkę zarządziłem o godz. 7-mej.

P.S. Plut. P. spowodował pożar na sali dyżurnych.

4 III 1948: Z polecenia wywiadowcy K. w Komendzie Powiatowej na dyżurce przebywała kobieta podejrzana o przestępstwa polityczne w czasie okupacji. Mil. R., który pełnił służbę dyżurnego zasnął, a podejrzana około godz. 5 rano zbiegła, pozostawiając na dyżurce swoje dziecko. Poza tym ważniejszych wypadków nie było.

8 III 1948: Przeprowadziłem wraz z oficerem inspekcyjnym WOP kontrolę po restauracjach za żołnierzami i milicjantami. Wynik negatywny.

10 III 1948: o godz. 21.00 wywiad. Z. przyprowadził do Komendy 5 pijanych osób, w tym jedną podejrzaną o przemyt. Na dyżurce wywiązała się duża awantura. Zamiast niepotrzebne osoby zamknąć i po kolei brać do przesłuchania, wywiadowca trzymał wszystkie na dyżurce i jeden pijany narobił nieporządku.

Z Komendy Wojewódzkiej MO otrzymano fonogram o wzmocnieniu służby w dniu 10 III, podpisania układu o przyjaźni polsko-czechosłowackiej.

15 III 1948: Dnia 14 III 48 od godz. 8.00 rano do dnia 18 III 48 r. służby oficera inspekcyjnego nikt nie pełnił.

15 III 1948: O godz. 21.40 kontrolowałem pokój nr 9 i 5. Pod nr 5 spało 4 funkcjonariuszy UB Zabrze i mieli 2 kobiety na pokoju, o czym zawiadomiłem oficera inspekcyjnego UB Cieszyn.

16 III 1948: O godz. 22.30 kontrolowałem sale sypialne w Kom. Pow. i Komisariacie, gdzie stwierdziłem na salach nieporządek, niedopilnowany przez samych funkcjonariuszy. Stwierdziłem brak milicjanta K. na sypialni Komisariatu. Odnalazłem go podczas kontroli hotelu Pod Jeleniem, pijanego, leżącego na schodach 4 piętra.

23 III 1948: O godz. 21.40 zameldował telefonicznie obywatel z Zebrzydowic nazwiskiem Czapla, że na stacji Zebrzydowice zastał dwóch żołnierzy WOP zabitych

przez parowóz. Po odebraniu telefonu powiadomiłem o wypadku lekarza i sztab WOP.

24 III 1948: O godz. 21.30 zameldował komendant Posterunku Istebna, że banda 4 ludzi uzbrojonych w długą broń dokonała napadu rabunkowego na „Beczkę” na Kubalonce. Po dokonaniu kradzieży udali się w kierunku Wisły.

3 IV 1948: O 3.30 udałem się na dworzec kolejowy kontrolując pasażerów. Zatrzymałem 4 osoby z przemytem: Danuta W. — 4 pary butów i jedwab, Ludwik M. — 4 kg skóry twardej, 2 żarówki i pasek do spodni, Rudolf T. — 2 płaszcze gumowe, 2 pary butów, 1 kg skóry podszewowej, szelki i pudełeczko sacharyny, Maria K. — ok. 100 szt. nakrycia stołowego (niezapodała jego pochodzenia i również została zatrzymana).

10 IV 1948: O godz. 3.00 będąc w kontroli z drużynowym kpr. Nogą zameldowano mi, że dwaj milicjanci: plut. W. i szer. K. na zabawie w stanie nietrzeźwym zrobili zakłócenie spokoju i hańbiąc mundur milicjanta, wybili szybę w drzwiach wejściowych. Zostali przeze mnie aresztowani.

21 IV 1948: O godz. 1.30 doprowadzono dwóch mężczyzn do Komisariatu MO, którzy przyjechali do Cieszyna jako konwojenci do eskortowania wagonów. Obydwaj byli w stanie podchmielonym. Jerzy N. został dotkliwie pobity przez sierż. B. z WK MO. Zaś do drugiego, Józefa G. został oddany strzał z broni krótkiej przez wywiadowcę Tadeusza T. na korytarzu. Pocisk zrobił otwór w murze głęboki na

około 3 cm. Ponieważ wymienieni należeli do konwoju i mieli już wagony przygotowane do dalszego konwojowania rano o godz. 5.00, a przez zatrzymanie ich naraziłoby się MO na zapłatę osiowego, po spisaniu personaliów wym. zwolniono.

23 IV 1948: Między godz. 20.00 a 22.00 zostało zatrzymanych dwóch obywateli w stanie pijanym za obrażenie munduru oficera Komendy Powiatowej Służby Polsce Przysposobienia Wojskowego.

24 IV 1948: O godz. 0.50 przytrzymano obyw. Józefa J. zam. w Ciężynie, który w dniu 24 IV miał się zgłosić w Miłowie celem odbycia kary postanowieniem Sądu Grodzkiego w Cieszyne. Zachodzi podejrzenie, że wymieniony chciał ułotnić się do CSR.

O godz. 3.30 Stefan M. wszczął awanturę na zabawie Pod Wołem, gdzie butelką wybił jeden zęb Piotrowi K. Następnie Piotr K. idąc do domu został napadnięty przez Stefana M. i drugi raz dotkliwie pobity. Podejrzanego M. zatrzymano w areszcie.

2 V 1948: O godz. 10.25 odebrałem fonogram nr 233/48 z Komendy Wojewódzkiej MO z zarządzeniem natychmiastowego zdjęcia wszystkich flag. Fonogram przesłałem na wszystkie podległe jednostki.

3 V o godz. 3.25 zameldował mi dyżurny Komisariatu MO, że z aresztu Kom. Pow. zbiegł przytrzymany za morderstwo Władysław K. z Cieszyne. Udałem się natychmiast

na miejsce, gdzie stwierdziłem: otwór wybity w ścianie korytarza, zatkany szmatą, pozostawione obuwie, w drzwiach wyjściowych na korytarzu wybita szyba, przez którą przetrzymany zdołał uciec. Przesłuchałem przetrzymywanych milicjantów w areszcie, którzy żadnych podejrzanych ruchów nie słyszeli.

Odebrałem fonogram z KW MO w sprawie zachowania się MO w dniu 3-go maja, który nadałem na wszystkie posterunki.

17 V 1948: o godz. 8-mej kontrolowałem areszty, gdzie zauważyłem brak żarówek. O godz. 16.15 kontrolowałem pogotowie w Pow. Kom. MO, gdzie żadnego nie zastałem prócz dyżurnego, który nie umiał zapodać, gdzie funkcjonariusze się znajdują.

O godz. 22.30 milicjant K. wraz z milicjantem Ś. wszczęli awanturę z milicjantem Kr. W trakcie awantury zostały wyłamane drzwi od szafy w sypialni Pow. Kom. MO.

24 V 1948: O godz. 21.35 przybyło ośmiu kandydatów, którzy byli wysłani przez Komendę Miasta Bytomia do Pow. Kom. MO w Cieszyne. Po rozmieszczeniu ich na salach sypialni poszedłem wraz ze wszystkimi milicjantami na obławę, która miała za cel złapanie Władysława K., podejrzanego o przestępstwo. Zostało przytrzymanych 5 osób, jak również złapano Władysława K.

Wybrał: GRZEGORZ KASZTURA

JANUSZ GUZIUR

DZIEJE KONTAKTÓW CIESZYNIA Z WARMIA I MAZURAMI

STARE TRADYCJE I... SKROMNY POCZĄTEK

W dniu 23 października 1983 r., w historycznym Domu Polskim zebrała się 15-osobowa grupa cieszyńskich członków-założycieli, powołująca do życia w stolicy Warmii i Mazur Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej; najbardziej wysunięty w kraju bastion Cieszyńiaków. Byli to: Rudolf Juranek, Janusz Guziur, Krystyna i Marian Kozłowscy, Janusz Sztwiertnia, Jan Macura, Danuta Rutkiewicz, Józef Pleban, Ryszard Pałach, b. student Marek Kania, Ingeborg Bożek oraz nieżyjący już Ewald Bożek oraz Romana i Bogusław Boguccy. Inspirującą rolę w tym wydarzeniu odegrał mój Ojciec Emanuel (1908—1989), bez którego chyba nie doszłoby do sfinalizowania zamiaru założenia Koła, za co tu składam Mu wyrazy szacunku i uznania.

Poprzez utworzenie Koła MZC w Olsztynie chciałoby się rzec, że *formalności historycznej stało się zadość*, ponieważ kontakty cieszyńsko-mazurskie, pomimo ponad 600 km odległości, utrzymywane były z górą od 90 lat. Ponadto nieformalny *Klub Cieszyńiaków* w olsztyńskiej Alma Mater (głównie za sprawą „Mistrza” prof. W. Wawrzyczka) praktycznie istniał od 1950 r., tj. przenosin cieszyńskiej PWSGW do Olsztyna.

Pierwszy Zarząd Koła MZC ukonstytuował się w składzie: Janusz Guziur — prezes, Rudolf Juranek i Bogusław Bogucki — wiceprezesi, Ryszard Pałach — sekretarz, Danuta Rutkiewicz — skarbniczka i członek Zarządu — Helenka Cieńciała-Nowak. W kolejnych kadencjach funkcje wiceprezesów, sekretarzy i skarbników pełnili: Krystyna Faruga-Kozłowska, Zofia Jurczyk, Teresa Rutkiewicz, Celina Lorek, Janusz Sztwiertnia. Obecnie Kołem MZC kieruje 12-osobowy Zarząd w składzie: prof. Janusz Guziur — prezes, prof. zw. Andrzej Faruga i prof. Oskar M. Lorek — wiceprezesi, skarbniczką jest dr inż. Marzena Wilamowska-Korsak, sekretarzami mgr Jan Kumor i prof. Antoni Jarczyk, członkami — mgr Janusz Adamus, mgr Stefania Jarczyk i inż. Danuta Rutkiewicz (archiwistki), a opiekunem studentów — dr Krzysztof Kozłowski. Szefem elitarniej Łoży Honorowej Koła jest Senator RP prof. zw. Marian Kozłowski, zaś nad kontaktami z ewangelikami i diecezją mazurską czuwa prof. zw. dr h.c. Jan Kisza.



Seniorzy Koła MZC w Olsztynie w gabinecie prof. Wiktora Wawrzczyka (1995 r.). Siedzą od lewej: kier. Katedry Chemii prof. Zygmunt Drabent, prof. Jan Kisza, dr Helena Nowak, prof. Kazimierz Majkowski i prof. Władysław Danicz.

Z DZIEJÓW KONTAKTÓW CIESZYŃSKO-MAZURSKICH

W byłych Prusach wschodnich, podobnie jak i Cieszyźnie, w XIX i XX w. germanizowana ludność polska otwarcie już dążyła do wyzwolenia narodowego. W 1885 roku zostaje założona Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego, finansowo i duchowo wspomagana przez mecenasa, przyjaciela Śląska i ludu mazurskiego A. Osuchowskiego. Na Mazurach sponsoruje on elcką *Gazetę Ludową* (1896), w Olsztynie *Gazetę Olsztyńską* a potem w Szczycinie *Mazura* (1906). Jest też powszechnie znana sympatia i pomoc finansowa A. Osuchowskiego (z Vevey) cieszyńskiej Macierzy w czasie I wojny światowej oraz Plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu (1920). Tak więc dzięki wspólnej walce o polskość tych ziem zadzierzgują się pierwsze kontakty. Nie przypadkiem też w setną rocznicę założenia cieszyńskiej Macierzy (1985) wychodzi w Olsztynie obszerna monografia A. Osuchowskiego, pióra nieżyjącego już historyka dr. Eugeniusza Tryniszewskiego (1932—1989), także członka Koła MZC w Olsztynie. Nie bez znaczenia dla dalszych związków tych regionów było założenie w jesieni 1919 roku Komitetu Mazurskiego, na którego czele stanął dr Juliusz Bursche (1862—1942), generalny superintendent Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, który głosił, że *Polska winna objąć cały lud polski, a polski protestantyzm... winien się odrodzić o lud Śląska Cieszyńskiego i M a z u r!* Apel bp. J. Burschego nie pozostał bez echa i diecezja cieszyńska nadal systematycznie zasila inne diecezje, w tym głównie mazurską. Nic dziwnego, że spośród mazurskich pa-

storów Cieszyńiaków częstymi gośćmi Koła są: biskup diecezji mazurskiej ks. Rudolf Bażanowski*, ks. Franciszek Czudek, ks. W. Otello oraz do niedawna senior ks. Władysław Pilch-Pilchowski (*1913) wraz z córką Ireną.

Po przegranym Plebiscycie w Prusach wsch. i Działdowskiem działało Zrzeszenie Ewangelików Polaków, przemianowane w 1922 r. na Polsko-Mazurskie Tow. Ewangelickie. Funkcję skarbnika tego Towarzystwa pełniła wtedy znana pisarka Emilia Sukertowa (1887—1969), matka Mazurki Bożeny Wilamowskiej (1921—1999) i babcia obecnej skarbniczki Koła MZC dr inż. Marzeny W.-Korsak (prodziekana wydz. Nauk Technicznych UWM). Towarzystwo to zasilane było przez Polaków-ewangelików, przybyłych głównie ze Śląska Cieszyńskiego i Warszawy. Wykładowcami byli tam: Paweł Sikora, Robert Kożusznik, Piotr Klimosz, Paweł Ożana, Andrzej Sztefek, Jan Baron, Józef Chlebek, dr Tadeusz Michejda, Jan Pawlica, a burmistrzem miasta był Alfred Rzyman. Celem tej akcji „emigracyjnej” Cieszyńiaków do Prus była troska o ewangelickich Mazurów i repolonizowanie ich. Wieloletnim dyrektorem tego seminarium był Zaolzianin, prof. Józef Biedrawa, (1879—1944) z gimnazjum im. A. Osuchowskiego, późniejszy mąż Emilii Sukertowej-Biedrawiny. Ciekawostką jest tu fakt, że prof. J. Biedrawa otoczył opieką m.in. młodego Mazura „ze Skurpsia”, dziś znanego malarza olsztyńskiego — Hieronima Skurpskiego (*1914). Dzięki mężowi E. Sukertowa-Biedrawina poznała wtedy Śląsk Cieszyński, Podbeskidzie oraz Zaolzie (1925—1927), nocując m.in. w hotelu „Pod Jeleniem”, opisując to w prasie oraz wspomnieniachy *Dawno i niedawno* (1965).

W 1930 roku Prusy odwiedzają polscy studenci ze Śląska zaolziańskiego, z profesorem gimnazjum w Orłowej ks. Pawłem Trombikiem na czele. Wzięci za warszawskich (narodowych) agitatorów, zostają w Szczytnie dotkliwie pobici przez bojówki niemieckie, co wywołuje międzynarodowy skandal polityczny.

Ostatnim żyjącym uczestnikiem mazurskiej eskapady sprzed 70 lat jest prof. Rudolf Ramsza (*1907), rodem z Nawsia, znany i wymagający łacinnik gimnazjalny, także chórzysta i przyjaciel prof. W. Wawrzczyka.

W 1931 r. na Mazury przybywa inny Cieszyńiak, młody nauczyciel rodem z Kostkowic — Jerzy Lanc (1901—1932). Pracuje krótko



Prof. Wiktor Wawrzczek.

w polskiej szkole w Piasutnie pod Szczycznem. Szykanowany przez wroga propagandę i hakatystów, umiera w niejasnych okolicznościach.

KONTAKTY POWOJENNE

Najważniejszym wydarzeniem, które istotnie zaważyło na dzisiejszych kontaktach cieszyńsko-olsztyńskich, było przeniesienie w 1950 r. z Cieszyna do Olsztyna PWSGW (zał. 1922). Do stolicy W-M przyjechało wtedy 87 proc. świetnie wyszkolonej kadry naukowej tej szkoły. Z długiej listy cieszyńskich wykładowców warto tu przypomnieć takich wybitnych profesorów i naukowców jak: prof. Wiktora Wawrzyczka, Mariana Gotowca, Józefa Budstawskiego, Dominika Wanica, Tadeusza Młynka, Halinę Karnicką, Franciszka Kuczerę, Karola Bijoka, Janinę Wengris, Zofię i Józefa Dubiskich, Adama Szostkiewicza, Ignacego Kończykowskiego, Tomasza Działę, Kazimierza Majkowskiego, Tadeusza Knauta, Ewalda Bożka czy żyjącego Rudolfa Juranka (*1916) i wielu innych. Wszyscy oni chlubnie zapisali się w życiu olsztyńskiej Alma Mater, czego dowodem są przykłady uhonorowania ich w nazwach ulic czy parków. Poza największym w uczelni placem Cieszyńskim, istnieją ulice Wawrzyczka, Dubiskiego, Szostkiewicza, Wengris, Młynka czy Gotowca (ostatniego rektora PWSGW i I Rektora w Olsztynie). W akademickim kampusie jest także park im. prof. Dominika Wanica, od 50 lat działa znany chór akademicki im. prof. W. Wawrzyczka, Muzeum przyrodnicze im. prof. Janiny Wengris (1978), oraz organizowane są coroczne międzynarodowe turnieje siatkarskiej elity Europy im. prof. W. Wawrzyczka. Niestety, tamtej świetnej generacji cieszyńskich pedagogów nie ma już między nami, choć po blisko 50 latach pamięć po nich pozostaje nadal żywa, zwłaszcza w Kole MZC.

ROZSIANI NIE TYLKO NA WARMII I MAZURACH...

W kwietniu 2003 roku stan osobowy Koła wynosił 87 członków, co w stosunku do 1983 r. stanowi prawie 6-krotny wzrost liczebności. Aktualnie w Olsztynie zamieszkuje 60 osób — a 27 mieszka w „głębokim terenie”, w tym aż 10 członków w odległości ponad 100 km od Olsztyna: w Kętrzynie, Mikołajkach, Bartoszycach, Ciechanowie, Żyrardowie, Ełku, Nidzicy. Swoistymi rekordzistami są tu: ichtiolodzy mgr Boguś Karaś z synem Maciejem — ze Słupska (350 km), mgr Teresa i Janusz Wrona spod... Częstochowy (410 km) czy mgr teol. Halina Płoszek-Radacz z Żyrardowa (300 km). Wszyscy oni opłacają składki i dość regularnie przyjeżdżają na spotkania i benefisy olsztyńskich Cieszyńiaków. Naturalne ubytki stanu Koło rekompensuje nowymi członkami (włącznie ze studentami), penetrując teren regionu i... nadal kogoś znajdując ostatnio istebniankę prof. Annę Pospiszyl z d. Kawulok). Dzięki temu, pomimo trudnych warunków działania społecznego, stan Koła w ostatnim 10-leciu wzrósł o 24 proc.



Uroczysta sesja z okazji 15-lecia Koła MZC, w auli Senatu Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie (1998 r.). W rzędzie I od lewej: ks. Władysław Pilch-Pilchowski, obok niego jego córka Irena, trzecia od prawej mgr Aleksandra Bernacka-Frankowska, prezes Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Warszawie.

Rozwój Koła W-M MZC Olsztyn (1983—2003)

Rok	1983	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002	2003
Liczebność	15	70	71	73	79	81	84	85	87*
– w tym osób przyjętych*	0	3	3	4	6	7	6	6	2
Wskaźnik	0	100	101	104	113	116	120	122	124

* stan na 20 kwietnia 2003 r.

Ze statystyk wynika, że w okresie półwiecza istnienia uczelni, przez mury 14 wydziałów obecnego UWM przewinęło się ponad 120 studentów znad Olzy i Wisły (w tym $\frac{1}{3}$ stanowili macierzowcy), którzy po ukończeniu studiów w większości powrócili na rodzinną ziemię cieszyńską, wielu też pozostało na ziemi warmińsko-mazurskiej i w regionach ościennych.

CZŁONKOWIE I OSOBOWOŚCI

Większość członków Koła to rodowici cieszyńianie, pochodzący z polskiego i czeskiego Śląska Cieszyńskiego (Zaolzia), pozostali wywodzą się z G. Śląska oraz regionów ościennych. Jest już kilkunastu członków, którzy są współmałżonkami lub potomkami naszych członków. Kobiet w Kole mamy na poziomie średniej krajowej — czyli o 10 więcej, aniżeli płci brzydkiej, głównie za sprawą uroczych studentek z Cieszyna, Dzięgielowa, Skoczowa, Wisły czy Ustronia. Ponad połowa członków nie ukończyła wieku 50 lat, choć co piąty członek jest emerytem lub rencistą. Utworzona Loża Honorowa Klubu Seniora i Honorowych Członków Macierzy liczy obecnie 19 osób, z czego wielka siódemka (W. Pilchowski, R. Juranek, T. Rutkiewicz, W. Damicz, Z. Larski, J. Pleban, H. Nowak) — to rześkie 80- i 90-latki! Godnym uwagi jest tu postać seniora Koła, obecnie 86-letniego Rudolfa Juranka, (i całego klanu), Zaolziaka z Karpętnej, b. przedwojennego współpracownika znanych mleczarzy z PWSGW i WSR-ART. Olsztyn, pierwszego w Kole Członka Honorowego Macierzy (1990). W ub. roku 80 lat ukończył dr Józef Pleban, jeden z ostatnich żyjących tobruckich w kraju. Za aktywną działalność macierzową uhonorowany został godnością Członka Honorowego Macierzy, podobnie jak i tegoroczna Jubilatka, najweselsza gaździna w Kole, dr Helenka Nowak (rodem z Bystrzycy). Najstarszym członkiem-seniorem Koła jest 90-letni pastor ks. Władysław Pilch-Pilchowski, twórca i wieloletni dyrektor unikatowego Muzeum Reformacji Polskiej w Mikołajkach, w którym połowę zbiorów zajmują cieszyńalia, skrzętnie zbierane przez proboszcza od momentu Jego przyjazdu z Cieszyna do Mikołajek (1946 r.).

W Kole występuje istna mozaika zawodów i pełnionych funkcji. Mamy w naszym gronie:

- Senatora RP i b. posła na Sejm I kadencji (prof. zw. Marian Kozłowski),
- b. burmistrza D. Miasta i wicestarostę pow. olsztyńskiego (Kazimierz Skupień),
- b. naczelnika (do 2002) Urzędu Celnego w Olsztynie (Bogumiła Guziur),
- oficera rez. WOP (płk Ryszard Straub) z granicy w Cieszynie i Chałupkach,
- szefową oddz. Tow. Ubezpiecz. „ALLIANZ” w Olsztynie (Grażyna Macura),
- 3 teologów ewangelickich, w tym seniora ks. W. Pilchowskiego (*1913) oraz dwoje 40-latków ks. Rolanda Zagórę i mgr teol. Halinę Płoszek-Radacz,
- tobruckczyka i członka centralnych władz kombatanckich (Józef Pleban),
- 4 farmerów rolnych oraz 3 szefów firm (Jan Macura, Henryk Hruszka), w tym członka Sejmiku Wojewódzkiego (Bolesław Tołłoczko),
- 12 pracowników i szefów spółek branży żywnościowo-rolniczo-rybackiej, 4 nauczycieli-pedagogów i 2 bibliotekarki, a ponadto: chemików,

pielęgniarkę, oraz kilku urzędników z administracji państwowej i podmiotów gospodarczych,

- dwoje zagranicznych członków: tancerkę Dorotę Kozłowską-Czaplińską (Londyn) i muzyka-Zolziaka Edwarda Fonioka (Niemcy).

Ponad 70 proc. członków ukończyło studia i związanych, jest z b. WSR i ART, a obecnie Uniwersytetem W-M. Spośród 37 pracowników naukowych UWM mamy 16 profesorów akademickich, w tym 10 profesorów zwyczajnych i dwoje doktorów honoris causa (prof. J. Kisza i T. Mazur), 12 doktorów nauk oraz 9 magistrów asystentów i doktorantów. Dziesięcioro członków Koła pełniło bądź pełni funkcje dziekanów i prodziekanów wydziałów (T. Mazur, A. Faruga, M. Kozłowski, J. Guziur, J. Kisza, Wł. Damicz, Z. Larski, J. Głogowski, O. Lorek, M. Wilamowska-Korsak), oraz rektorów i prorektorów (T. Mazur i A. Faruga). W zasadzie Koło posiada interdyscyplinarną kadrę naukową, formalnie wystarczającą do utworzenia samodzielnego wydziału z prawami doktoryzowania (a może przyłączy nas cieszyńska Filia Uniwersytetu Śląskiego?).

KOŁO DZIAŁA, KULTYWUJE TRADYCJE I... DEGUSTUJE

Z bogatej i niekonwencjonalnej palety form działalności Koła, których nie sposób wymienić wszystkich, należy wymienić:

1. Tradycyjną choinkę cieszyńską, z udziałem członków i gości (30-60 osób), nierzadko władz i JM Rektora UWM, gdzie obok konkursów, śpie-



Delegacje zarządów głównych MZC i PZKO oraz Koła MZC w Warszawie w Muzeum Reformacji Polskiej w Mikołajkach (1998 r.). Zdjęcia Janusz Guziur.

wów, degustacji potraw z warzonką corocznie Koło podsumowuje swoją działalność.

2. Uroczyste sesje i wieczornice w sali Senatu, poświęcone znaczącym rocznicom (10-, 15-lecia Koła, 100-lecia MZC, wybitnym cieszyńsiakom i seniorom). Do najbardziej udanych i głośniejszych były uroczystości (2000), poświęcone 30 rocznicy śmierci prof. W. Wawrzyczka (1911—1969), z udziałem gości z MZC Cieszyna i Warszawy, redakcji Głosu ZC, ZG PZKO, kapeli góralskiej „Wałachy” z Istebnej, Chóru Akademickiego im. prof. W. Wawrzyczka oraz instytucji naukowych i samorządowych (ponad 150 osób).

3. Spotkania Jubilatów i odznaczonych z udziałem sympatyków i licznych gości (listopad).

Poza tym Koło aktywnie działało w pracach restrukturyzacyjnych Uczelni (1999) oraz w wydaniu Księgi Pamiątkowej 50-lecia ART. Obecnie członkowie Koła udzielają się w Tow. Miłośników Olsztyna i Komitecie Obchodów 650-lecia miasta (2003). Wielu członków—ewangelików działa w diecezji mazurskiej, pełniąc tam liczne funkcje kościelne (R. Juranek, H. Cieńciała-Nowak, a obecnie prof. J. Kiszka). Częstym też gościem Koła i uroczystości akademickich jest bp diecezji Rudolf Bażanowski (rodem z Kiczyc), obok M. i J. Matuszewskich tegoroczny Członek Honorowy Macierzy. Pomimo znacznej odległości, Koło na walnych zebraniach MZC corocznie jest reprezentowane przez 4—8 osobową delegację (ze studentkami włącznie), spośród której wielu olsztyniaków przewodniczy obradom (J. Kiszka, A. Faruga, O. M. Lorek i J. Guziur).

Do „relaksowej” działalności Koła należą ulubione coroczne majówki, organizowane przez M. J. Matuszewskich w przygranicznych gajówkach (Bezledy), a ostatnio na Pasiece uczelnianej UWN w Olsztynie a także grudniowa wigilijka opłatkowa.

Koło ponadto prowadzi — poprzez swych członków aktywną działalność w czasie rekrutacji kandydatów na I rok studiów, silnie penetruje dziekanaty w poszukiwaniu kandydatów na studia z Cieszyńskiego. Znacząca jest także współpraca Koła z miastem, regionem, mediami, Zaolziem i zagranicą w propagowaniu MACIERZY. Stały kontakt Koło utrzymuje z redakcjami *Zwrot*, *GZC* i *Nasz Czas* (Wilno) oraz ZG PZKO i Związkiem Polaków na Litwie. Wielokrotnie Koło organizowało prezentację regionu oraz Macierzy ZC na Senacie UWM, w Ratuszu miejskim oraz innych Towarzystwach regionalnych. Na spotkania i benefisy Koła stale zapraszani są redaktorzy *Wiadomości Uniwersyteckich* oraz media regionalne, z TV włącznie. Dzięki temu Cieszyńsiacy na W-M należą do najaktywniejszych i znanych grup regionalnych.

PS. Ponieważ w trakcie 20 lat działalności macierzowej nie udało mi się „wymigać” z prezesury — co zawdzięczam zwłaszcza profesorom Andrzejowi Farudze i Senatorowi Marianowi Kozłowskiemu z cieszyńską małżonką Krystyną — w tym miejscu pragnę podziękować wszystkim członkom Koła za owocną współpracę, wspianą i miłą atmosferę w olsztyńskim Kole Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.



KULTURA, ZABYTKI



ANNA FEDRIZZI-SZOSTOK

PROBLEMY KONSERWACJI DOKUMENTU PERGAMINOWEGO

Wielowiekową tradycją jest wkładanie do zwieńczeń wież kościelnych i ratuszy pamiątek życia społecznego. W kapsułach umieszczano zwykle specjalnie spisane dokumenty, kalendarze, pocztówki, książki, fotografie — czyli pamiątki opisujące bądź ilustrujące czasy, w których powstały. Niestety warunki panujące na szczytach wież, jak wysoka i niska temperatura, wilgoć, nieszczelności w pokryciu dachowym, często prowadzą do destrukcji przechowywanych tam materiałów. Niejednokrotnie dokumenty wyjmowane z kapsuł wręcz rozsypują się w rękę i konieczna jest natychmiastowa ingerencja konserwatorska.

Jedną z takich pamiątek, będącą przedmiotem niniejszego tekstu, jest dokument spisany na pergaminie, który włożono do bani wieży kościoła Jezusowego w Cieszynie w 1750 roku. W ramach współpracy Książnicy Cieszyńskiej z parafią ewangelicko-augsburską rękopis poddano konserwacji w Dziale Ochrony i Konserwacji Zbiorów Książnicy Cieszyńskiej.

Dokument spisany został przez pastora Jana Gottfryda Schucharta w 1750 roku. Sporządzono go na okoliczność poświęcenia wieży kościoła ewangelickiego i jest jednym z trzech dokumentów opisujących historię założenia i budowy kościoła. Pierwszy dokument pergaminowy, będący właściwym aktem erekcyjnym kościoła, napisał ks. Jan Muthmann, pastor przy kościele ewangelickim w Cieszynie. Dokument ten został dołączony do srebrnej skrzynki z monetami, którą położono na kamień węgielny 13 października 1710 roku. Tekst owego aktu został opublikowany w 1859 roku przez Gottlieba Biermanna (*Geschichte der Evangelischen Kirche oester. Schlesiens mit besonderer Ruecksicht auf die der Gnadenkirche vor Teschen von Gottlieb Biermann*).

Drugi dokument, będący przedmiotem niniejszego referatu, został sporządzony na uroczystość zakończenia budowy wieży kościoła. Pergaminów, zapisany dwustronnie, najprawdopodobniej również w formie zwoju, umieszczono w drewnianej kapsule i włożono do bani wieży 14 września 1750 roku. Treść dokumentu, będąca w połowie powtórzeniem tekstu cyto-



Stan zachowania dokumentu przed konserwacją. Zniszczenia obejmowały całą jego powierzchnię w postaci rozdarć, ubytków, destrukcji strukturalnej pergaminu i atramentu.



Dokument po konserwacji. Z uwagi na rodzaj i wartość historyczną zabytku ważnym było, obok powstrzymania procesów destrukcji, przywrócenie mu wartości estetycznych.

wanego przez Biermanna, została uzupełniona o historię budowy kościoła z lat 1710—1750. Pierwszą stronę dokumentu zdobi rysunek wkomponowany w kształt owalu ze schematem planu kościoła oraz dziewięcioma okrągłymi polami z nazwiskami fundatorów i przełożonych parafii.

Z powodu nieszczelności w pokryciu dachowym drewniany słup podtrzymujący gałkę oraz krzyż z gwiazdą uległ zniszczeniu i 26 października 1770 roku, podczas gwałtownej wichury, został strącony. Dwa lata później zwieńczenie wieży kościoła ukończono i poświęcono. Wtenczas zmieniono banię na mniejszą, umieszczając w niej trzeci dokument — zwój pergaminowy napisany przez pastora Tobiasza Schuberta. Dokument ów wyjęty został z bani przy okazji remontu wieży w 1907 roku. Tekst niniejszego rękopisu w wolnym tłumaczeniu opublikowany został w 1909 roku przez księdza Jana Pindóra (*Ewangelicki Kościół Jezusowy w Cieszynie*). Jak pisze autor, pergamin został wówczas uzupełniony o historię „ostatnich czasów” i z powrotem umieszczony w miedzianej skrzynce w bani.

Z analizy dostępnej literatury wynika, że dokument, który trafił do pracowni konserwatorskiej, jest najprawdopodobniej drugim rękopisem, umieszczonym w bani kościoła w latach 1750—1772. Pomimo tego, iż dokument napisany został na pergaminie, materiale szlachetniejszym od papieru i rzekomo trwalszym, jego stan zachowania był bardzo zły. Sposób przechowywania rękopisu, pierwotnie najprawdopodobniej w wilgotnych i ciepłych warunkach w bani wieży, a następnie przez szereg kolejnych lat zapewne bez specjalnego zabezpieczenia, spowodowały zmiany w strukturze pergaminu, jego deformacje, zabrudzenia, sztywność oraz zniszczenia atramentu. Z uwagi na rodzaj i wartość historyczną zabytku bardzo ważnym było powstrzymanie lub ograniczenie procesów destrukcji oraz przywrócenie mu wartości estetycznych. Ze względu na zniszczenia wywołane przez drobnoustroje, konserwację rękopisu poprzedzono dezynfekcją. Następnie litery osypującego się atramentu wzmocniono, nakładając odpowiednią substancję scalającą, cienkim pędzelkiem retuszerskim, na każdą literę. Dopiero po wstępnym zabezpieczeniu tekstu można było przystąpić do oczyszczenia dokumentu. Zabieg ten powtórzono kilkakrotnie, a ze szczególną ostrożnością usuwano brud z miejsc, na których pismo było najbardziej osłabione.

Kolejnym problemem konserwatorskim było uelastycznienie oraz wyprostowanie dokumentu. Pergamin jest bowiem specjalnie wyprawioną skórą zwierzęcą, wysuszoną pod naprężeniem i wyszlifowaną. Wykazuje dużą wytrzymałość mechaniczną pod warunkiem, że jest przechowywany w odpowiedniej temperaturze i wilgotności względnej powietrza. Jest jednak materiałem wysoce higroskopijnym, szybko absorbuje wodę, natomiast tempo jego wysychania jest znacznie wolniejsze. Kolagen (białko włókniste będące głównym składnikiem pergaminu), w momencie zawilgocenia zostaje uwodniony, co prowadzi do spęcznienia i uelastycznienia pergaminowej karty. Włókna naprężone podczas pierwotnej wyprawy natychmiast ulegają rozprężeniu i wysychając sklejają się w nieuporządkowany sposób. Właśnie te



Rysunek umieszczony na pierwszej stronie dokumentu z planem kościoła oraz nazwiskami fundatorów i przełożonych parafii.

procesy zachodzące w materiale kolagenowym prowadzą do jego pomarszczenia i usztywnienia. Takimi własnościami fizycznymi charakteryzował się opisywany dokument pergaminowy przed konserwacją. W wyniku wielo-

krotnego zawilgocenia, a zapewne i zalania, nastąpiła żelatynizacja pergaminu, czyli jego zeszytnienie, zrogowacenie i liczne pomarszczenia. Szczególnie dużo tego typu zniszczeń, bo obejmujących około 50 proc. powierzchni, znajdowało się na drugiej stronie rękopisu. Wobec zaistniałych naprężeń pergamin w wielu miejscach uległ rozdarciu. Odpowiednio szybka interwencja konserwatorska może zahamować proces niszczenia, a nawet go zniwelować. Jednakże wyżej opisane zmiany w strukturze pergaminu zostały znacznie spotęgowane, a w wielu miejscach nawet utrwalone, w wyniku równoczesnego działania drobnoustrojów. Dlatego też zabieg prasowania dokumentu okazał się problematyczny. W celu wyprostowania i uelastycznienia karty poddano ją nawilżeniu w atmosferze nasyconej parą wodną, a następnie naprężaniu i powolnemu wysychaniu. Wyprostowana karta miała tendencje do falowania się, toteż zabieg naprężania wykonano kilkakrotnie, modyfikując go nawilżaniem z użyciem odpowiednich substancji chemicznych. Po kilkumiesięcznej stabilizacji pergaminu uzupełniono ubytki odpowiednio dociętymi i podszlifowanymi łatkami z pergaminu koziego.

Miejsca zniszczone przez drobnoustroje charakteryzowały się zerową wytrzymałością mechaniczną, były kruche i znacznie pociemniałe. Intensywne plamy barwne rozmieszczone na powierzchni dokumentu świadczyły o powolnym i długotrwałym działaniu drobnoustrojów, które spowodowały rozkład kolagenu tworząc perforacje, a nawet ubytki w centralnych miejscach grzybni. Miejsca wokół ubytków zostały przesycone nadmiarem produktów rozkładu podłoża pergaminowego, powodując ich zeszytnienie i deformacje. Te właśnie zmiany okazały się nieodwracalne. Wzmocniono je roztworem kleju pergaminowego i uelastyczniono specjalnym balsamem na bazie wosków i olejów.

Równie ważnym problemem konserwatorskim jak stabilizacja pergaminu okazały się zniszczenia atramentu. Objawem destrukcji atramentu było osypywanie się i wykruszenie tekstu. Utrata spójności z podłożem pergaminowym nastąpiła również w wyniku działania mikroorganizmów. Dla zabezpieczenia tekstu i poprawienia jego czytelności kolejne litery wzmocniono odpowiednim roztworem z dodatkiem pigmentu. Słabo widoczne w świetle dziennym litery scalono w świetle UV.

Dla maksymalnej ochrony dokumentu, do jego przechowywania wykonano pudło z materiałów o odpowiednim pH oraz z odpowiednimi wkładkami regulującymi wilgotność wewnątrz pudła.

Obok wielu zniszczeń, będących następstwem nieprawidłowego sposobu przechowywania, pergamin ulega również procesowi naturalnego starzenia. Powolna degradacja włókien pergaminowych wpływa na znaczną utratę elastyczności, toteż z zabytkowymi dokumentami należy obchodzić się ze szczególną ostrożnością. Zachodzące zmiany starzeniowe można zminimalizować przechowując zbiory w warunkach wilgotności względnej w granicach 40—50% oraz temperaturze 16—18°C.

AGATA KOTULA

JAK CIESZYŃSKI ARTYSTA POMALOWAŁ KRAKÓW

Za każdym razem, gdy wchodzę do Bazyliki Mariackiej w Krakowie, a robię to kilkakrotnie w ciągu miesiąca, zadzierając głowę do góry odkrywam coś nowego. Jej wybujała ornamentyka i fantastyczny kolor zapiera dech w piersi nie tylko mnie, historykowi sztuki, ale większości przybyłych pierwszy raz w to miejsce zwiedzającym. Podobne wrażenie wywiera dekoracja kościoła oo. Franciszkanów, gdzie tajemniczą atmosferę potęgują młodopolskie witraże. Światło, które przepuszczają, oblewa całe wnętrze, przenosząc widza w bajkową krainę ornamentu i koloru. Przyzwyczajeni do bogatych dekoracji wcześniejszych budowli, gdy odwiedzamy kościół oo. Dominikanów zaskakuje nas spokój i jasność wnętrza. Bardziej spostrzegawczy dojrzą majaczące w dali blade kolory i błękitne sklepienie usiane złotymi gwiazdami — malowidła pokrywające prezbiterium.

Ta skromna dekoracja stanowiła preludium do mającego nastąpić kilkanaście lat później szczytowego punktu rozwoju malarstwa monumentalnego w Krakowie.

Te wspaniałe realizacje ściennych dekoracji, powstałych w końcu XIX w., wchodzi w poczet sztandarowych przykładów okresu modernistycznego Krakowa, a ich autorzy: J. Matejko czy St. Wyspiański są bożyszczami artystycznej estrady polskiego malarstwa. Mimo, iż polichromia dominikańska nie zaskakuje swą kolorystyką ani formą, należy zdać sobie sprawę, że to ona przetrwała szlak tym cudownym dywanom pokrywającym ściany świątyń pod koniec XIX w., a jej wykonawca do niedawna pozostający postacią nieznaną, Franciszek Matzke rodem z Cieszyna, jest poniekąd prekursorem tej gałęzi sztuki.

Wszelkie słowniki biograficzne w bardzo lakonicznej formie informują o życiu Franciszka Matzke, m.in. podają, że urodził się w Cieszynie. Rzeczą dziwną wydaje się jednak, że jego nazwisko nie figuruje w żadnej z ksiąg metrykalnych znajdujących się w cieszyńskich archiwach parafialnych. Droga dedukcji pozostaje wnioskować, że urodził się nieopodal Cieszyna, po czym jego rodzina przeprowadziła się do miasta i zamieszkała na Mühlgraben 5, jest to dzisiejsza Cieszyńska Wenecja. Rodzina Matzke była wyznania katolickiego i przypuszczać można, że największą ich dumą był stryjek Franciszka — Henryk Matzke, który poświęcił swe życie służbie



Franciszek Matzke
przy swych pracach
w Krakowskim ate-
lier, fot. z około
1860 roku.

kapłańskiej. Swe powołanie realizował w Krakowie, gdzie w niedługim czasie po święceniach kapłańskich został katechetą Szkoły Technicznej, następnie powołano go na koadiutora kościoła Mariackiego. Pełnił także funkcję prałata i scholastyka Kapituły Krakowskiej, był radcą konsystorza i dziekanem miejskim. Prawdopodobnie to on opiekował się swym młodym, przybyłym na studia do Krakowa bratankiem, w początkowym okresie jego artystycznego kształcenia.

Przyszły malarz nie pochodził z rodziny o długich tradycjach artystycznych. Jego ojciec był rzemieślnikiem zajmującym się wyprawą skór. Niemiecko brzmiące nazwisko artysty jest efektem ewolucji językowej rozwijającej się na terenie, gdzie przez lata zachodziło zjawisko „dyfuzji kulturowej” — przenikanie się tradycji polskiej z niemiecką. Przodkowie Franciszka Matzke nosili nazwisko Maczek, które na przestrzeni pokoleń ulegało stopniowej deformacji. Przejściową formą było „Maczke”, a końcowym efektem zniemczenia nazwiska jest: „Matzke”. Ponadto, w literaturze spotykamy się z różną pisownią tego nazwiska: „Matzke”, „Macke” „Ma-

ske", lub „Matske". Jednak najbardziej poprawną wersją wydaje się być „Matzke", gdyż jest to oryginalna pisownia stosowana przez samego artystę.

Ze względu na nikły zakres źródłowy, niestety ustalenie szczegółów życia Franciszka Matzke jest niemożliwe. Owiany tajemnicą pozostanie młodzięńczy okres jego życia, przed wyjazdem do Krakowa, gdyż żaden z dostępnych rejestrów uczniów ówczesnych szkół cieszyńskich nie odnotował jego nazwiska.

Urodził się 19 marca 1843 r. i, jako dziewiętnastolatek, przybył do Krakowa, gdzie rozpoczął studia malarskie w Szkole Sztuk Pięknych. Jednym z pierwszych sukcesów, jakie odniósł w początkowym okresie swej kariery artystycznej, było wyróżnienie od prof. Leona Dembowskiego — nauczyciela rysunku i krajobudów od 1857 r. Wysoko ocenione zostały jego olejne obrazy pokazane na wystawie szkolnych prac. W 1865 r. Krakowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych zorganizowało pokaz prac malarskich, wśród których znalazły się także obrazy F. Matzke. Były to dwa „widoki Cieszyzna z wieżą starego zamku piastowskiego" oraz „krajobraz nocny". Obrazy te niewiadomym trafem znalazły się w zamku w Kończynach Małych i były własnością mieszkającej tam szlacheckiej rodziny. Według relacji najstarszych mieszkańców Kończyc, podczas okupacji rodzina ta, w obawie o swe bezpieczeństwo i życie, zmuszona była do opuszczenia swej posiadłości, udając się prawdopodobnie do Wiednia. Po drodze jednak zostali oni rozstrzelani przez rosyjski garnizon. Majątek został rozgrabiony, a wraz z nim pejzaże Franciszka Matzke.

Po dwóch latach pobytu w krakowskiej SSP, w r. 1864 Fr. Matzke starał się o przyznanie stypendium rządowego *celem uczęszczania na kurs malarstwa w Wiedniu*. Władze przychylnie rozpatrzyły jego podanie, otrzymał wymarzone stypendium i w październiku 1864 r. rozpoczął naukę w Królewskiej Akademii Sztuki. W Wiedniu spędził 2 semestry. Studiował malarstwo w „Landschaftsschule" — na kierunku krajobrazu u prof. Alberta Zimmermanna. Niestety, archiwum akademii nie posiada szerszych informacji na temat wyników kształcenia artysty, ani też żadnych pamiątek związanych z jego twórczością. I semestr mieszkał w centrum, w pobliżu akademii, na Kärnthnerstrasse 5, po czym przeprowadził się na peryferyjne obszary miasta, do dzielnicy Wieden, na Favoritenstrasse 22. Do podjęcia decyzji o zmianie zakwaterowania pchnęła go zapewne jego niezbyt komfortowa sytuacja finansowa.

Po ukończeniu dwóch semestrów, przypuszczalnie z dobrym wynikiem, Fr. Matzke udał się do Monachium, aby kontynuować swoje studia w Akademii der Bildenen Künste. Z dniem 15 października 1865 r., w wieku 22 lat, Fr. Matzke rozpoczął naukę w Antikenklasse. Poza tą informacją, archiwum akademii nie posiada więcej danych na jego temat. W Monachium przebywał jeszcze w r. 1866, co wnoszę na podstawie znalezionych fotografii, które zostały wykonane w monachijskim atelier. Na jednej z nich widnieje podkolorowany portret Fr. Matzke, natomiast druga przedstawia



Franciszek Matzke w monachijskim atelier, podczas pracy nad obrazem z widokiem cieszyńskiego zamku, fot. z 1866 roku.

całopostaciowe ujęcie artysty stojącego przy sztaludze, na której stoi obraz. Jest to pejzaż przedstawiający *Widok zamku piastowskiego*. Dzięki tym cennym fotografiom możemy poznać jeszcze inne obrazy artysty. Wydaje się, że jest to jedyny sposób na częściowe poznanie jego sztalugowej twórczości, która w dużej mierze zaginęła lub w ogóle nie doczekała naszych czasów. Także na podstawie jeszcze innego, wcześniejszego — sądząc po młodym wyglądzie artysty — zdjęcia, dany jest nam poznać początkowy okres twórczości malarza. Został on bowiem sfotografowany w swojej krakowskiej pracowni, której ściany wypełnione są jego pracami. Wśród utrwalonych na fotografii obrazów są pejzaże, a także można rozpoznać portret kobiety — jego ciotki Anny Matzke, u której mieszkał podczas studiów w SSP. Istnieje wyraźne podobieństwo pomiędzy sportretowaną kobietą a fotograficznym wizerunkiem wspomnianej ciotki Anny.

Jak długo przebywał w Monachium i gdzie jeszcze bywał, zanim wrócił do Krakowa, ze względu na brak danych źródłowych, trudno ustalić.

Po powrocie do Krakowa Fr. Matzke zamieszkał w bliskim sąsiedztwie swego wuja księdza Henryka i ciotki Anny Matzke, przy ulicy Kanoniczej 24/9. Prawdopodobnie Anna i Henryk byli rodzeństwem także z ojcem Franciszka — Janem. W niedługim czasie artysta ożenił się z o 10 lat młodszą Kazimierą i w 1870 r. przyszło na świat pierwsze z dziesięciorga jego dzieci — syn Stanisław, który dorastając poszedł w ślady ojca i rozpoczął naukę w krakowskiej SSP. Ostatnie jego dziecko — Irena — urodziła się w 1894 r.

Po przeprowadzeniu dokładnej kwerendy źródłowej kwestią nierozstrzygniętą, ze względu na brak danych, pozostaje wciąż ustalenie dokładnej daty śmierci artysty. Po raz ostatni Franciszek Matzke został ujęty w księdze spisu ludności, przeprowadzonego w r. 1890. W kolejnych latach, tj. 1900 i 1910, ani Fr. Matzke, ani najbliższa jego rodzina nie figuruje w rubrykach spisu. Dopiero w rejestr, który sporządzono w r. 1921, zostały wprowadzone dane dotyczące jego żony, przy której zanotowano, że jest wdową i przebywa w Krakowie od r. 1917.

Można szacować, iż data śmierci artysty zamyka się w latach 1894—1900. Przyjęta dolna granica to rok narodzin ostatniego potomka artysty — córki Ireny, natomiast górną stanowi data, gdy przestało jego nazwisko figurować w księgach spisu ludności Krakowa. Cmentarze krakowskie w swych nekrologicznych rejestrach niestety jednak nie notują Fr. Matzke. Być może, jeśli zmarł w Krakowie przed 1900 r., został pochowany na cmentarzu na Salwatorze. Nie dowiemy się jednak tego, ponieważ zarząd cmentarza prowadzi rejestr zmarłych od r. 1926. Natomiast poszukiwanie grobu artysty nie przyniosło zadowalających efektów.

Istnieje jeszcze jedna alternatywa dotycząca losów Matzke. Mógł przecież wyjechać wraz z całą rodziną z Krakowa i nigdy już tutaj nie powrócić. Nasuwa się jednak pytanie, co skłoniłoby artystę do podjęcia decyzji o zmianie miejsca zamieszkania i pracy, skoro w Krakowie był cenionym

malarzem i dostawał wiele zleceń. Jedno jest pewne: historia Franciszka Matzke kończy się w Krakowie przed r. 1900.

Franciszek Matzke, jako wykształcony malarz pejzaży i krajobudów, aby utrzymać swoją tak liczną rodzinę, musiał poświęcić dla jej dobra swój ulubiony gatunek malarski i oddać się bardziej dochodowej dziedzinie sztuki. Założył firmę zajmującą się wykonywaniem malarskich dekoracji ścian. Archiwum Państwowe w Krakowie posiada przykładową umowę, jaką firma pana Matzke zawierała ze swymi kontrahentami. Umowy zw. deklaracjami spisywane były na „firmowym” papierze sygnowanym w prawym, górnym rogu „logo” firmy. Był to wytłaczany napis: „FRANCISZEK MATZKE MALARZ W KRAKOWIE”. Oficjalnie działał sam, bez pomocy innych artystów, co można stwierdzić na podstawie znalezionych umów, zawieranych pomiędzy malarzem a zleceniodawcą. Na żadnej z nich nie ma mowy o wynagrodzeniu dla pomocników.

Jest pewne, że musiał korzystać z pomocy robotników przy montażu rusztowań i innych tego typu pracach wymagających siły fizycznej. Fr. Matzke był zarazem wykonawcą, jak i w dużej mierze projektantem dekoracji. Często konsultował swe artystyczne pomysły z innymi osobami, jak było w przypadku wykonywania dekoracji w prezbiterium kościoła oo. Dominikanów, czy też kościoła sióstr Norbertanek na Zwierzyńcu, gdzie doradcami byli Wł. Łuszczkiewicz i M. Sokołowski.

Jak dużą ilość wnętrz udekorowała firma Matzke, ze względu na brak dokumentacji, będącej wynikiem nieprzywiązywania zbyt dużej wagi do interesującego nas problemu w XIX w., trudno ustalić. Prezentowane realizacje Matzke zostały odnalezione raczej na drodze przypadku podczas prowadzonych badań nad zagadnieniem, a nie zamierzonych poszukiwań, gdyż takie są niemożliwe lub przynajmniej niezmiernie utrudnione, ponieważ wymagałoby to dokładnego sprawdzenia i analizy wszystkich „polichromowanych” wnętrz. Należy przy tym pamiętać, że w 2. poł. XIX w. rzeczą powszechną było malarskie dekorowanie prawie każdego zamożniejszego domu czy kamienicy, z czego większość nie zachowała się do naszych czasów, wskutek zmiany gustu właściciela lub potrzeby „odświeżenia” apartamentu.

Jedną z pierwszych jego realizacji na większą skalę jest malarska dekoracja kaplicy Św. Doroty przy kościele Św. Katarzyny w Krakowie. Wykonana została w r. 1871, po czym w r. 1922, na polecenie przeora, została całkowicie przykryta grubą warstwą białej farby. Obecnie trwają prace konserwatorskie, mające na celu przywrócenie XIX-wiecznej dekoracji. Na podstawie analizy programu malarskiej dekoracji kaplicy uważam, iż praca Fr. Matzke nadzorowana była przez W. Łuszczkiewicza i J. Matejkę. W kaplicy Św. Doroty zostały namalowane zasłony, których wzór zaczerpnięto z tego samego wzornika, z którego pochodzą motywy ozdabiające prezbiterium. Ponadto gwiazdy, które namalował na sklepieniu kaplicy Matzke, zostały powtórzone rok później przez Jana Matejkę, który w ten sposób upiększył swoją sypialnię.

Kwestią zastanawiającą i jednocześnie nierozstrzygniętą pozostaje pomysłodawca gwiazd. Czy była to od początku idea Matzke, czy też gwiazdy zostały namalowane pod wpływem sugestii Matejki, który następnie przeniósł ją do swej sypialni? Biorąc pod uwagę podróże zarówno Łuszczkiewicza, jak i Matejki, do Francji, podczas których zwiedzali gotyckie zabytki architektury, wydaje się faktem oczywistym, że to któryś z nich podsunął ten pomysł malarzowi. Ale jeśli pierwotnie była to koncepcja Matzke, oznaczałoby, że Matejko po prostu z niej skorzystał doceniając w ten sposób twórczość swego młodszego kolegi.

W 1876 r. Fr. Matzke wykonywał dekorację nawy głównej oraz prezbiterium kościoła sióstr Norbertanek na Zwierzyńcu. Opieka nad całością prac konserwatorskich została powierzona W. Łuszczkiewiczowi oraz M. Sokołowskiemu.

W tym samym roku, 26 października, Franciszek Matzke podpisał umowę dotyczącą kaplicy króla Stefana Batorego w Katedrze Krakowskiej, w której zadeklarował się: *Niżej podpisany obowiązuję się wyżej w spomnianą kaplicę w następujący sposób pomalować: jako też: Sklepienia błękitnem kolorem ozdobione w gwiazdy metalowe wypukłe połączane, żebra sklepienia w ornamentacyje płasko kolorowe z użyciem złota według potrzeby i wskazówek Pana Konserwatora za kwotę 850 Złr. W.A.*

*Za malowane szyby do trzech okien mniej więcej za kwotę 750 Złr.
Summa 1600 Złr.*

Kolejną jego wielką realizacją była wspomniana dekoracja prezbiterium kościoła oo. Dominikanów, która przypadała na okres od marca do listopada 1877 r.

W 1850 r. wybuchł wielki pożar, który obrócił w ruinę większą część miasta, w tym kościół oo. Dominikanów. Niemal zaraz po ugaszeniu pożaru przystąpiono do odbudowy miasta i spalonych klasztorów. Prace restauracyjne przy kościele oo. Dominikanów trwały blisko 34 lata, gdy ponownie konsekrowano kościół. Jednak przed kompletnym ukończeniem restauracji postanowiono udekorować ściany prezbiterium monumentalnymi malowidłami, a prace te powierzone zostały Fr. Matzke. Nie jest wiadomym,



Ks. Henryk Matzke — prałat w Katedrze wawelskiej, fot. z ok. 1870 roku.

w jaki sposób Fr. Matzke dostał tak duże zlecenie, będąc wykształconym pejzażystą. W archiwum oo. Dominikanów, jak w innych temu podobnych placówkach, nie znajduje się żaden dokument ani najmniejsza wzmianka na temat ewentualnego konkursu, który miałby zostać przeprowadzony w celu wyłonienia wykonawcy malowideł. Na drodze domysłów pozostaje więc przypuszczać, że zlecenie Fr. Matzke wykonania dekoracji było wynikiem protekcji jego wuja, ks. Henryka Matzke. Prace związane z malowaniem prezbiterium poprzedzone zostały umową zawartą między zakonnikami a artystą. Honorarium za wykonaną pracę miało wynosić 3.500 koron austriackich. Kompetencje artystyczne Fr. Matzke musiały początkowo wzbudzać brak zaufania przeora konwentu, gdyż powołał on na konsultantów i doradców dwa największe autorytety tamtych czasów: Jana Matejkę i Władysława Łuszczkiewicza — znawcę zabytków sztuki i wielkiego pasjonata wieków średnich. Matejko piastował wówczas stanowisko dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych i byłoby niewybaczalnym *faux-pas* niepoproszenie go



Fragment dekoracji malarskiej autorstwa F. Matzkego w prezbiterium kościoła oo. Dominikanów w Krakowie z 1877 roku.



Fragment dekoracji malarskiej autorstwa F. Matzkego w prezbiterium kościoła oo. Dominikanów w Krakowie z 1877 roku.

by od czasu do czasu „rzucił okiem” na malarskie poczynania młodszego raptem o 5 lat Matzke.

Ogólny program malowideł ściennych przygotowali konsultanci, natomiast szczegółowy projekt jest autorstwa samego wykonawcy; niestety, nie zachował się. Dekorację budują stylizowane pasy roślinne podkreślające wertykalizm gotyckiej architektury. Szlachetności oraz swoistego rodzaju patosu dekoracji dodają złote akcenty służek, jak również finezyjny fryz *trącący klimatem orientu*, który budują symetrycznie skomponowane stylizowane gryfy na złotym tle. Na ścianach prezbiterium artysta „zawiesił” iluzjonistyczne, bordowe zasłony będące historyczną pamiątką po królu Janie III Sobieskim. Jako dar wotywny po zwycięstwie pod Wiedniem podarował król konwentowi Dominikanów bogate tkaniny, które uświetniały wnętrze świątyni do czasu, aż nie zostały strawione przez pożar w 1850 r. Nad prezbiterium rozciąga się głęboko błękitny firmament nakrapiany złotymi gwiazdami.

Niezastąpionym „narzędziem pracy”, jak również źródłem inspiracji europejskiego malarza-dekoratora były specjalne podręczniki, zw. wzornikami, zawierające przykłady różnych ornamentów i wzorów. Był to rodzaj katalogów, bardzo popularnych w Niemczech, Anglii i we Francji, wzory których wykorzystywane były przez artystów do projektów dekoracji ściennych. Część takich wzorników dotarła również na polski rynek artystyczny. Fr. Matzke, jako miejscowy nasz dekorator, nie odbiegał w swym działaniu arty-

Jeszcze jeden fragment malarskiego dzieła F. Matzkego w prezbiterium kościoła oo. Dominikanów w Krakowie z 1877 roku.



stycznym od ogólnie przyjętych metod. Także on w swych projektach opierał się w dużej mierze na proponowanych przez podręczniki wzorach. Najważniejszym źródłem inspiracji Matzkego okazała się publikacja francuskiego konserwatora zabytków E.E. Viollet-le-Duca z 1868 r. Przedstawił w niej wzory ornamentów ozdabiających paryską katedrę Notre-Dame. Dzięki tej pracy w krakowskim kościele znalazły swe powtórzenie motywy dekoracji tak wspaniałego zabytku, jakim jest wspomniana katedra.

Malarska dekoracja prezbiterium kościoła oo. Dominikanów jest największą jak dotąd znaną realizacją Fr. Matzke. Rezultatem jego pracy jest raczej skromna w swej formie spokojna dekoracja, utrzymana w stonowanej kolorystyce, właściwie dostosowana do XIII — wiecznego wnętrza.

W 1880 r. na polecenie księcia Władysława Czartoryskiego, Tadeusz Pryliński wykonał projekt na dekorację sklepienia dawnego kapitułarza, w którym miała zostać urządzona kaplica rodu Czartoryskich. Realizację i tego projektu także wykonał Franciszek Matzke. Jest to kaplica jedno-

prześłowa, przykryta gwieździstym sklepieniem. Malowidła pokrywają pola sklepienia oraz żebra. Wzór stanowią 4 koncentrycznie skomponowane ornamenty, ewidentnie różniące się w swej formie od wcześniejszych projektów, wykonywanych przez Fr. Matzke. Swą stylistyką przypominają modernistyczne projekty W. Tetmajera.

Matzke zajmował się nie tylko pokrywaniem pustych ścian barwną ornamentyką. Zlecano mu także prace „parakonserwatorskie”, jakimi było odnowienie barokowych malowideł w klasztorze Karmelitów Bosych w Przemysłu w 1883 r. Matzke „przywrócił świetność” malowidłom z furty klasztornej, przedstawiającym *Ekstazę Św. Teresy* oraz sceny ukazujące życie mnichów pustelników na tle pejzażu w profilowanych obramieniach. Odnowił również znajdujące się w prezbiterium tego samego kościoła dwa malowidła przedstawiające sceny z życia Św. Teresy, pod wezwaniem której jest kościół. Jedną z ostatnich krakowskich realizacji Fr. Matzke wydaje się być dekoracja wnętrza Krypty Zasłużonych na Skałce. W malarskiej kompozycji odnajdujemy wzory, będące powtórzeniem koncepcji z wcześniejszych lat, lub powstałych w oparciu o ich ogólny schemat. Wszystkie malarskie dekoracje ścienne autorstwa Fr. Matzke wykonane są bardzo starannie, namalowane z dużą swobodą, którą czuje się szczególnie w płynnych pociągnięciach pędzla tworzących elementy roślinne. Mimo iż artysta korzystał z gotowych wzorów, które dokładnie przemalowywał, lub na podstawie których tworzył własne kompozycje trzymał się w większości przypadków swego stylu, stosując ornamenty z jednej grupy tematycznej.

Byłoby niesprawiedliwością w stosunku do artysty, gdybyśmy zakwalifikowali go do tylko i wyłącznie grupy dekoratorów ściennych. Należy pamiętać, iż z wykształcenia i zamiłowania był malarzem pejzaży i krajozrysków. Niestety powszechnie znany jest tylko jeden jego obraz olejny. Jest to kopia obrazu Jana Nepomucena Głowackiego przedstawiającego „widok w stronę Kopca Kościuszki”, obecnie zalegający w czeluściach magazynu Muzeum Narodowego w Krakowie. Obraz ten powstał prawdopodobnie w latach studenckich artysty. Natomiast Muzeum Śląska Cieszyńskiego jest szczęśliwym posiadaczem niedatowanego szkicu Fr. Matzke. Rysunek ten przedstawia jeden z widoków Cieszyna, z mostem oraz zamkiem piastowskim. Przypuszczalnie jest to szkic do olejnego obrazu, który powstał w Monachium i został utrwalony na wspomnianej fotografii.

Jako pejzażysta niczym nie zaskakuje i nie wnosi nic nowego do tego gatunku malarstwa. O wiele ważniejszą rolę odegrał jako jeden z pierwszych krakowskich wykonawców monumentalnych dekoracji ściennych wewnątrz w 2. poł. XIX w. W obecnych czasach, gdy sztuka doby neogotyku zaczyna cieszyć się większym zainteresowaniem, istnieje szansa, że z upływem lat zostaną odkryte i zidentyfikowane wszystkie realizacje Matzke, a on sam przestanie być twórcą anonimowym.



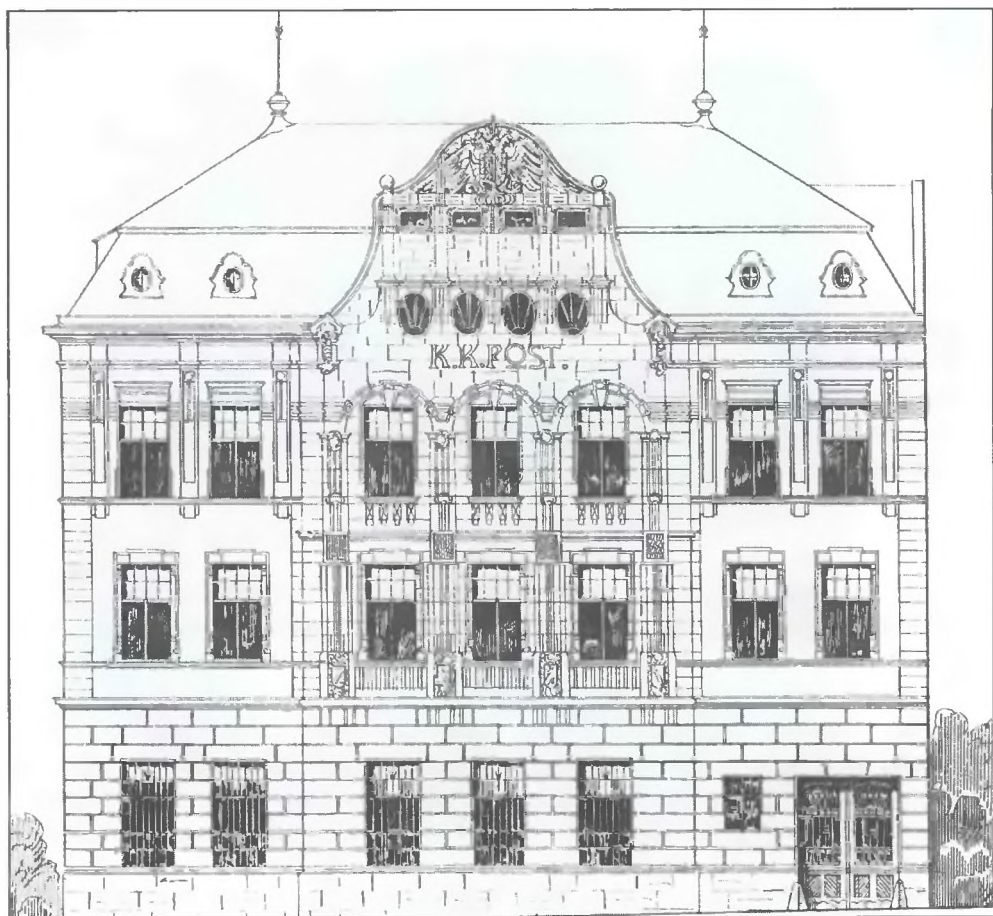
Ulica Bobrecka w Cieszyń, ok. roku 1900.

IRENA KWAŚNY

CIESZYŃSKA POCZTA

Budynek Poczty w Cieszynie znajduje się na rogu Rynku i ulicy Matejki (dawniej Nonnengasse). Budowany był w latach 1909—1910, po trwającej kilka lat korespondencji pomiędzy Gminą Cieszyn a władzami pocztowymi na wszystkich szczeblach administracyjnych, z ministerstwem w Wiedniu włącznie. Dyskusje te określone zostały w ówczesnej prasie śląskiej mianem skandalu pocztowego.

Na początku XX wieku poczta mieściła się w jednym z dwupiętrowych domów przyrynkowych wynajmowanych przez miasto, zaś o konieczność budowy nowego, wygodniejszego budynku pocztowego zabiegali nie tylko niezadowoleni klienci, lecz również urzędnicy pocztowi narażeni na skargi klientów. Cieszyn bowiem od drugiej połowy XIX wieku stał się centrum administracyjnym rozwijającego się przemysłu górniczego i hutniczego. Parcela, na której planowano wybudować obszerny i reprezentacyjny budynek poczty, zabudowana była do początku XX wieku klasztorem i kościołem sióstr Elżbietanek, które zbudowały sobie nową siedzibę poza miastem. Dawny klasztor i kościół s.s. Elżbietanek został całkowicie rozebrany, a część działki wykorzystano na poszerzenie wąskiej ulicy (obecnej ul. Matejki), prowadzącej pierwotnie do furty w dawnych murach miejskich. Teren o powierzchni 1224 metrów kwadratowych zakupiony został w 1908 roku, za cenę 42 840 koron, trzykrotnie przewyższającą cenę sprzedaży z 1904 roku. Na skutek poszerzenia ulicy powstała działka o kształcie mocno wydłużonego prostokąta, o węższym boku przyległym do Rynku, a teren od Rynku znacznie opada w kierunku północnym. Zaprojektowano na niej budynek o dwu reprezentacyjnych elewacjach, przy czym główną elewacją, z reprezentacyjnym wejściem, była dłuższa elewacja od ulicy, podkreślona narożnymi ryzalitami i centralnie usytuowanymi kamiennymi schodami wejściowymi na osi elewacji. Jest to budynek jednopiętrowy, zaś w części od strony Rynku dwupiętrowy, na wysokiej podmurówce licowanej rustykalnie obrobionym kamieniem. Narożne ryzality są trójosiowe, zaś środkowa część elewacji jest pięcioosiowa. Okna parteru mają kształt stojącego prostokąta i zasłonięte są kratami. Elewacja w tej kondygnacji pokryta jest tynkowym boniowaniem. Nad drzwiami wejściowymi znajdowało się pro-



Elewacja od strony rynku — projekt (ze zbiorów Archiwum Państwowego w Cieszynie).

stokątne nadproże dekorowane wicią roślinną. Ryzality w kondygnacjach I piętra posiadają po trzy okna ujęte w profilowane opaski wokółłokienne, bogato zdobione elementami detalu architektonicznego i roślinnego. Powierzchnie muru wytynkowane są na gładko, a jedynie naroża wzmocnione pionowym boniowaniem. Pięcioosiowa część centralna posiada płaskie, tynkowe boniowanie. Pomiędzy oknami bogato zdobione płaskie pilastry oddzielające dekorację przestrzeni wokół szerokich, zakończonych półkoliście okien. Uzupełnieniem i istotnym elementem wystroju tej kondygnacji jest bogata, wielopodziałowa stolarka okienna uzupełniona dekoracją snycerską. Drugie piętro ryzalitu prawego zakomponowane jest identycznie jak na pierwszym piętrze, wprowadzony został jedynie element zdobnych lizen i wsporników optycznie podtrzymujących szeroki pas gzymsu.

Reprezentacyjna elewacja od strony rynku jest dwupiętrowa, z wysokim szczytem. Podzielona jest również optycznie na trzy części: centralną

— trójosiową i dwie zewnętrzne — dwuosiowe. W osi prawej parteru znajduje się wjazd do remizy pojazdów pocztowych, zlokalizowanej na tyłach posesji. Parter budynku dekorowany jest podobnie jak od ulicy Matejki masywnym boniowaniem. Podobnie z zewnętrznymi osiami I i II piętra, które powtarzają dekorację z ryzalitów od strony ul. Matejki. Bardzo bogato rozwiązana została natomiast część środkowa I i II piętra, zaakcentowana efektownym w formie wysokim szczytem. Otwory okienne w obu kondygnacjach ujęte są w bogato zdobione, dwukondygnacyjne pilastry podtrzymujące półkoliste łuki. Zarówno przestrzenie pod-, jak i nadokienne, dekoracja węgarów okiennych, bogato zdobionych pilastrów, miała podkreślać rangę tego obiektu i związanej z nim funkcji publicznej.

Pozostałe fragmenty elewacji pokryte są płaskim boniowaniem. Nad łękami widniał napis wyrobiony w tynku — K.K. Post, zaś wyżej znajdują się cztery otwory okienne w kształcie stojących owali, nad nimi wsparte na gzymsie pięć kolumn podtrzymujących górną, zaokrągloną część szczytu z wyrobionym w tynku, dwugłowym orłem austriackim. Pomiędzy kolumnami znajduje się rząd prostokątnych okienek doświetlających strych. Budynek przykryty był dachem mansardowym z dachówki zakładkowej, z czterema lukarnami wyrobionymi z metalu. Na obu narożach kalenicy dachu zamocowano ozdobne piorunochrony. Dłuższa część budynku przykryta była dachem dwuspadowym. Bardzo symetryczny był również układ pomieszczeń. Schody wejściowe prowadziły do głównego holu, zaś po obu jego stronach znajdowały się pomieszczenia dla obsługi klientów. Rzut budynku jest trójtaktowy, z sienią przejazdową w trakcie trzecim, prowadzącą z rynku na



Północna pierzeja rynku. W lewo od Domu Narodowego — poprzednia siedziba poczty. Obecna zbudowana została na miejscu zburzonego klasztoru s.s. Elżbietanek (w prawym narożniku rynku). Reprod. Tadeusz Kopoczek.

zaplecze działki (do wspomnianej remizy). Na I piętro prowadzą dwie klatki schodowe o kamiennych stopniach, zaś układ pomieszczeń powtarza rozplanowanie parteru. Mieściły się tutaj biura. Drugie piętro wykorzystane zostało na mieszkanie naczelnika urzędu pocztowego.

Projekt budowlany był zapewne jednym z typowych, a zaakceptowanych przez władze miasta Cieszyna, gdyż nie ma na nim podpisu architekta, a jedynie naczelnika wydziału budownictwa geodety M. Dalfa.

Zgodnie z umowami zawartymi pomiędzy miastem, ministerstwem oraz bankami, nowa poczta miała być zbudowana w czasie 18 miesięcy, od 1 stycznia 1909 roku, za kwotę 221 500 koron. Już w styczniu 1909 roku wprowadzono do projektu pewne zmiany, które zaakceptowane zostały przez ministerstwo dzięki bezpośredniej interwencji burmistrza dr. Bukowskiego i spisanej notatce z radcą ministerstwa F. Leonardem. Wykonawcą prac budowlanych na kwotę 215 012 koron i 85 halerzy była cieszyńska firma budowlana Roberta Lewaka. Kosztorys ten został podpisany w Wiedniu 26 lutego 1909 roku przez wszystkie zainteresowane strony. W procesie budowlanym uczestniczyły też inne firmy budowlane: Ludwik Kametz, cieszyński producent dachówki i ceglanych detali stropów, wiedeńska firma Koerting z przedstawicielstwem w Ołomuńcu — posiadająca patent na centralne ogrzewanie. W archiwach nie znaleziono korespondencji dotyczącej oddania budynku do użytku, sądzić należy, że wykonano prace w ustalonym 18-miesięcznym terminie i zgodnie z zatwierdzonym projektem.

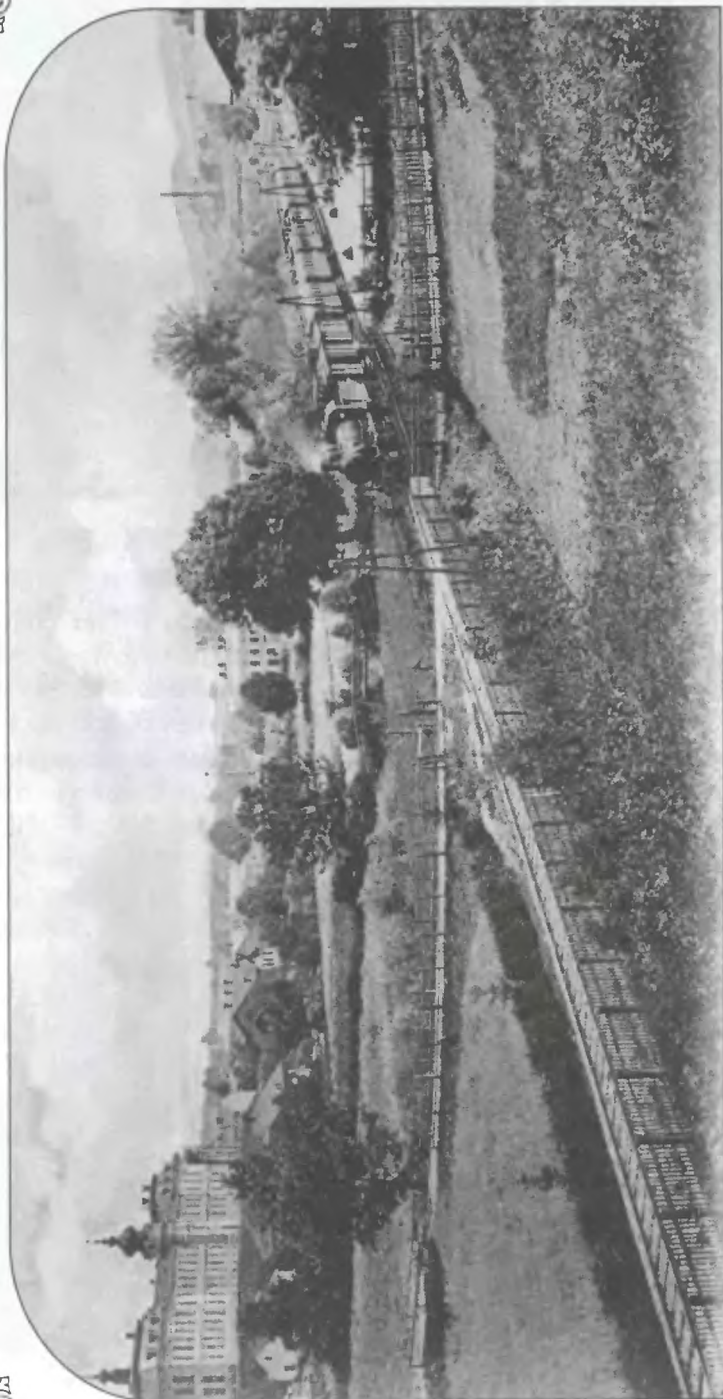


Elewacja budynku poczty od strony rynku, przed przebudową wejścia do gmachu.



Prace związane z usytuowaniem wejścia do gmachu od strony Rynku.

Na początku lat 20. dokonano zapewne pierwszych zmian z elewacji budynku, likwidując niemiecki napis K.K. POST oraz dwugłowego orła austriackiego. Do dziś budynek zachował się w swojej pierwotnej bryle. Remonty prowadzone w latach 60. XX wieku pozbawiły ten obiekt dachówki, zastępując ją wszechobecną blachą falistą, upraszczając prace poprzez likwidację dekoracyjnych świetlików. Zmieniono również układ komunikacyjny wewnątrz poprzez likwidację schodów i wejścia od strony Matejki i budując nowe wejście na szerokość trzech osi środkowych elewacji rynkowej. Wejście to podkreślone zostało dodatkowo topornym, pseudonowoczesnym, trójkątnym, żelbetowym zadaszeniem. Zmiany te spowodowały ponadto konieczną reorganizację wewnątrz i likwidację pierwotnego wyposażenia. Podczas remontów zmieniona została zapewne dwukrotnie kolorystyka, która zatarała różnorodność i bogactwo secesyjno-modernistycznego detalu, przysłoniętego i zdeformowanego przez cementowy narzut. Od kilku lat trwa nowy remont gmachu poczty. Niestety, nie został on poprzedzony badaniami historycznymi czy analizą materiałów archiwalnych, dlatego też nie przywrócono historycznego wejścia do budynku i układu komunikacyjnego, projektując nowe, nieprawdziwe elementy, jak wejście od strony Rynku w nowym kształcie, współczesną halę obsługi klienta itd. Wydaje się, że nawet dla obiektów tak młodych, służby konserwatorskie winny zalecać badania historyczne poprzedzające projektowanie.



Do roku 1920 dzisiejsza stacja kolejowa pełniła rolę jednotorowego przystanku o nazwie Cieszyń-Bobrek (po prawej).
Dopiero w latach następnych została rozbudowana. Z lewej klasztor i szpital ss. Elżbietanek, ok. roku 1905.

JERZY GIZA

CZECHOWICKI SKARB

Ludzie zawsze starali się zabezpieczyć swój majątek, zwłaszcza pieniądze czy kosztowności. W odległych czasach powszechnie stosowano metodę zakopywania ich w ziemi, lub ukrywania w bezpiecznych miejscach, np. w dziuplach drzew. Była to, w zasadzie, jedyna forma zapewniająca właścicielowi względne zabezpieczenie swoich oszczędności przed grożącym niebezpieczeństwem czy rabunkiem. W chwili takiego zagrożenia bezpieczniej było nie posiadać pieniędzy przy sobie ani w chacie. Zaś za zgromadzone od wędrujących kupców monety, uzyskane w drodze wymiany za rozmaite towary, najczęściej skóry zwierzęce i futra, można było w stosownym czasie nabyć broń, narzędzia czy sukno. Zdarzało się też, że w wyniku różnych, często dramatycznych okoliczności, jak pożar, napad czy działania wojenne, taki przezorny właściciel już nigdy nie powrócił do swoich oszczędności. Czasem też przyczyna była taka, że zapomniał o miejscu ich ukrycia.

Współcześnie zdarza się, że podczas prac ziemnych — polowych czy budowlanych — przypadkowi „szczęśliwcy” odkrywają ukryte przed wiekami skarby. Znaleźsk takich w Polsce zarejestrowano kilkaset, z czego kilkadziesiąt na Śląsku, najbliżej w Pszczynie, w 1968 roku.

Odkrycie takiego skarbu miało miejsce także na terenie Czechowic-Dziedzic. Wiosną 1999 roku, na Brożyskach, remontowano prywatne stawy hodowlane. Żyzną ziemię z pogłębianych spychaczem stawów przewożono na działki właścicieli. Po jej przeschnięciu plantowano ją, przygotowując pod uprawę. W czasie rozdrabniania tej ziemi właściciel trafił na twardą grudę, która po uderzeniu kopaczką okazała się glinianym naczyniem. Wewnątrz znajdowała się bryła srebrnych krążków, owiniętych zbutwiałą skórą. Całość była mocno pokryta rdzą i zieloną śniedzią. Dopiero po jej rozbiciu znalazca zorientował się, że były to stare monety. Nie przywiązując wagi do znaleziska, wyrzucił skorupy rozbitego, glinianego naczynia, a monety wstępnie oczyścił „swoim sposobem”, przez co zapewne ich znaczną część uszkodził. Monet tych mogło być około 100, według znalazcy „wszystkie takie same”. Wśród nich było sporo zniszczonych, połamanych. Znalazca wsypał monety do słoika i przyniósł do pracy, gdzie zwierzył się



Bicie monet przez
dwóch mincerzy.

ze znaleziska kilku zaufanym kolegom. Jeden z nich, amatorsko zajmujący się numizmatyką, określił monety jako srebrne grosze praskie, lecz nie wykazał zainteresowania ich nabyciem.

Stwierdził, że były to pospolite monety, powszechnie używane w średniowieczu. Znalazca próbował zbyć te monety, oferując je kupcom na bazarach i w sklepach numizmatycznych, nie ujawniając okoliczności ich znalezienia. Spotykał się jednak z odmową kupna lub zbyt niską ceną. Zniechęcony, nawiązał kontakt telefoniczny z kupcem ogłaszającym się w gazecie, a handlującym starymi monetami. Ten nabył część monet będących w lepszym stanie zachowania (prawdopodobnie 36 sztuk), płacąc po kilka złotych za jedną. Zganiał przy tym właściciela za niewłaściwy sposób ich przechowywania i czyszczenia. Pozostałe, te bardziej zniszczone monety, obiecał nabyć w innym terminie, ale już się nie pojawił.

Mocno zawiedziony przebiegiem transakcji znalazca, nie wiedząc co począć z pozostałymi monetami... wrzucił je do fundamentów pod budowane akurat obiekty gospodarcze, a o przygodzie ze znalezieniem skarbu postanowił zapomnieć.

Zdarzenie zapewne pozostałoby w tajemnicy gdyby nie przypadek, który sprawił, że po upływie trzech lat na jego trop wpadł jeden z członków Towarzystwa Przyjaciół Czechowic-Dziedzic.

Podjęte natychmiast czynności pozwoliły nie tylko potwierdzić zdarzenie, ale także ustalić jego świadków, a co najważniejsze „szczęśliwego znalazcę” i anonimowego kupca. Ten ostatni jednak zakupione monety sprzedał już dawno. Prowadził wtedy sklep z monetami w Tychach. Na szczęście

Bicie monet przez jednego mincerza. Reprodukowane freski pochodzą z drugiej połowy XV wieku, i zdobią wnętrze kościoła p.w. św. Barbary w Kutnej Horze (patrz J. A. Szwagrzyk: *Pieniądz na ziemiach polskich X—XX w.* Ossolineum 1990, str. 53, ryc. 12).



znalazca, przed pozbyciem się skarbu, pozostawił sobie na pamiątkę pięć sztuk najlepiej zachowanych monet. I te monety udało się pozyskać. Przekazano je następnie, wraz z opisem okoliczności ich nabycia, miejscowej Izbie Regionalnej. Monety doczekały się opracowania w postaci sesji naukowej, która odbyła się w maju 2002 roku.

Odzyskane monety były to srebrne grosze praskie, zwane też czeskimi, lub szerokimi groszami. Były mocno zabrudzone pokryte gęsto plamami rdzy i niebieskozielonej śniedzi. Po niezbędnych zabiegach konserwatorskich udało się zidentyfikować jako grosze praskie królów czeskich z dynastii Luksemburgów: Jana I (1310—1346) — 2 sztuki, Karola IV (1346—1378) — będącego jednocześnie władcą Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego — 3 sztuki.

Obecnie nie można ustalić dokładnego miejsca znalezienia skarbu, tzw. *in situ*, które pozwoliłoby poznać okoliczności jego ukrycia (ziemia, w której się znajdował, pochodziła z dwóch stawów). Można jednak orientacyjnie określić, że skarb ukryto w początkowym okresie panowania Karola IV, czyli pod koniec 1. połowy XIV wieku. Świadczą o tym znajdujące się w skarbie monety Jana I Luksemburczyka, których nie udało się jeszcze wycofać z obiegu. Sprawne wycofanie z obiegu monet poprzednika miało charakter prestiżowy, ale było także ważne ze względów ekonomicznych. Każdy kolejny władca wprowadzał do obiegu własne monety, o zmniejszonej

wadze i niższej zawartości srebra w stopie użytym do ich wykonania. Tak więc z określonej wagowo ilości srebra, zwanej grzywną, można było po przetopieniu monet poprzednika wykonać większą ilość monet o tej samej sile nabywczej. Przykładowo, waga groszy Wacława II z okresu 1300—1305 r. wynosiła 3,86 grama, Jana Luksemburczyka — ok. 3,5 g, Karola IV — ok. 3,2 g, zaś jego następcy, Wacława IV zwanego Gnuśnym (1378—1419), już tylko ok. 2,5 g.

Reformę monetarną przeprowadził w roku 1300 król czeski, Wacław II (1271—1305), od tego samego roku także król Polski. Pozwoliło mu na to odkrycie bogatych złóż srebra w czeskiej Kutnej Horze.

Nowoczesny system groszowy zrewolucjonizował dotychczasowy system monetarny, oparty głównie na mało wartościowych i ogromnie zróżnicowanych pod względem wykonania, drobnych denarach oraz cieniutkich brakteatach, których waga wynosiła średnio zaledwie 0,2 grama.

Okazałe pod względem wielkości i wagi grosze praskie wykonane były ze srebra wysokiej próby 15/16 w skali łutowej, tj. 0,930 w obecnej skali tyśięcznej. Nic dziwnego, że monety te zyskały ogromne zaufanie i w krótkim czasie stały się najważniejszą walutą Europy Środkowej, w tym również Polski. Miejszem ich produkcji nie była jednak Praga, jak wskazywałyby ich nazwa, lecz Kutna Hora, leżąca w odległości 70 km od Pragi.

Nazwa „praski” oznacza, że wykonywane były z grzywny wg stopy praskiej. Grosze praskie wykonywano ręcznie, przy użyciu prostych urządzeń, w prymitywnych warsztatach — kuźniach menniczych. Ich produkcja wynosiła po kilka, a nawet kilkanaście milionów sztuk rocznie.

Był to pieniądz wartościowy, np. na początku XIV w. jeden grosz praski stanowił wynagrodzenie robotnika za całodzienną pracę, od świtu do zmierzchu. Przy większych transakcjach liczono go na kopy, tj. po 60 sztuk.

Okres panowania Władysława Łokietka (1306—1333), a w szczególności jego syna, Kazimierza Wielkiego (1333—1370) przyniósł Polsce, oprócz stabilizacji politycznej, szybki rozwój gospodarczy. Był on wynikiem zjednoczenia państwa polskiego po rozbiciu dzielnicowym oraz skutecznie przeprowadzonych reform we wszystkich dziedzinach życia. Ożywienie handlu z Czechami sprawiło uzyskanie dodatniego bilansu handlowego, co z kolei spowodowało znaczny napływ groszy praskich. Rozwój rolnictwa, rzemiosła i budownictwa sprawił, że kraj z „drewnianego, stawał się murowany”. Polska stawała się krajem bogatym, o rosnącym znaczeniu politycznym wśród krajów Europy.

W 1335 roku Kazimierz Wielki, dla zapewnienia Polsce pokoju, wypłacił Janowi Luksemburczykowi 20.000 kop groszy praskich za zrzeczenie się roszczeń do korony polskiej. Było to 1 milion 200 tys. sztuk monet o łącznej wadze ponad 4.200 kg.

Pod koniec 1337 roku w Polsce przeprowadzono reformę monetarną na wzór czeski. Polski grosz krakowski był podobny do grosza praskiego, ale posiadał mniejszą wagę i niższą zawartość srebra; wynikało to z obawy

przed wywozem za granicę. Na jego rewersie, po raz pierwszy w historii polskiego pieniądza, pojawił się piękny, piastowski orzeł. Po dziesięciu latach, w 1347 roku, z produkcji groszy krakowskich zrezygnowano. Powodem był brak własnych kopalń srebra. Sprowadzanie srebra z Węgier, lub „przebijanie” groszy praskich na grosze krakowskie było nieopłacalne. Obecnie grosze krakowskie Kazimierza Wielkiego są niezwykle cenne i stanowią rarytas numizmatyczny.

Grosze praskie jeszcze długo, do końca XV wieku, stanowiły podstawowy miernik wartości, a po wprowadzeniu w obieg większych, srebrnych talarów i złotych dukatów, ich wartość stopniowo malała.

Ich nazwa w Polsce przetrwała jednak do dziś, choć oznacza już tylko drobną monetę zdawkową.

Nazwa grosz, pochodząca od łacińskiego słowa *grossus* — duży, gruby, początkowo nie oznaczała nazwy monety, ale jej cechę, wartość, w odróżnieniu od mało wartościowych denarów czy brakteatów. Do dziś można spotkać się z określeniem, że coś kosztuje „grube pieniądze”, lub jest warte „duże pieniądze”. Oznacza to że jednak przedmiot jest cenny, wartościowy. Z czasem jednak przymiotnik określający cechę monety przekształcił się w rzeczownik określający jej nazwę.

Warte przypomnienia jest także, spotykane jeszcze na Śląsku Cieszyńskim, słowo *czeski* lub *ceski*, oznaczające bliżej nieokreśloną walutę, jak np. w piosence: *...jeszcze raz za ceski...* Słowo to odnosi się do „czeskich” groszy praskich, które w odróżnieniu od „polskich” groszy krakowskich były o wiele popularniejsze.

Funkcjonująca już od ponad siedmuset lat nazwa grosz znalazła zastosowanie nie tylko w obiegu pieniężnym, ale weszła także w skład wielu polskich przysłów i powiedzeń, np.: *grosz do grosza...*, *do ostatniego grosza*, *groszorb*, *za grosz rozumu* itp.

* * *

Znalezione na terenie Czechowic-Dziedzic grosze praskie nie przedstawiają zbyt wielkiej wartości kolekcjonerskiej. Ich cena na giełdach staroci waha się w granicach 30—50 zł, w zależności od stanu zachowania, ale mimo wielkiej popularności, w handlu pojawiają się rzadko. Jeszcze trudniej można napotkać egzemplarze w dobrym stanie zachowania, z wyraźnymi napisami i wizerunkami. Przeważają monety mocno zużyte, o wygładzonych częściach powierzchni lub zawierające różne wady produkcyjne, jak tzw. „niedobitki” czy „podwójny stempel”. Jednak nie ich wartość rynkowa jest tu ważna. Największe znaczenie ma ich miejsce znalezienia, przedstawiające wartość historyczną dla danej okolicy.

Czechowicki skarb stanowi jedno z trzech zanotowanych do tej pory znalezisk tego typu na terenie Śląska Cieszyńskiego, z czego w przypadku znaleziska we wsi Ogrodzona k. Cieszyna, była to tylko jedna moneta. Zna-

leżenie monet z lat 1310—1378 na terenie Czechowic-Dziedzic, o których pierwsza wzmianka historyczna pochodzi z 1430 r., zaś o Brożyskach z 1602 r., ma dla tego miasta niemałe znaczenie. Uświadamia nam istnienie rozwiniętego życia społecznego i gospodarczego na tym terenie już na początku XIV wieku.

Odzyskane monety są najstarszymi zabytkami pochodzącymi z terenu Czechowic-Dziedzic. Szkoda, że zdołano ocalić jedynie pięć sztuk monet pochodzących z tego skarbu. Mógł on w całości wzbogacić zbiory miejscowej Izby Regionalnej stanowiąc wielką atrakcję dla zwiedzających.

Pogoń za zyskiem i brak wyobraźni spowodowały, że skarb w ogromnej części uległ rozproszению i barbarzyńskiemu zniszczeniu.

Ustawa o ochronie dóbr kultury wyraźnie określa sposób postępowania w przypadku znalezienia przedmiotu archeologicznego lub odkrycia wykopiska. Znalazca powinien niezwłocznie powiadomić o zdarzeniu właściwy urząd gminy lub konserwatora zabytków. Przewiduje też sankcje karne za niedopełnienie tego obowiązku.

Informacja o znalezisku została przekazana do rejestru Śląskiego Wojewódzkiego Oddziału Ochrony Zabytków w Katowicach — Delegatura w Bielsku-Białej.

MONETY POCHODZĄCE Z CZECHOWICKIEGO SKARBU



Grosz praski Jana I Luksemburczyka (1310—1346). Awers: W środku korona, wokoło dwa otoki z napisami: IOANNES PRIMVS / DEI GRATIA REX BOEMIE (Jan Pierwszy, z Bożej łaski król Czech). Rewers: Lew czeski w lewo. W otoku napis: GROSSI PRAGENSES (Grosze praskie). Srebro, waga ok. 3,5 g, wielkość naturalna.

Grosz praski Karola IV Luksemburczyka (1346—1378). Awers: W środku korona, wokoło dwa otoki z napisami: KAROLVS PRIMVS / DEI GRATIA REX BOEMIE (Karol Pierwszy, z Bożej łaski król Czech). Rewers: Lew czeski w lewo. W otoku napis: GROSSI PRAGENSES (Grosze praskie). Srebro, waga ok. 3,2 g, wielkość naturalna. Cesarz Karol IV, jako król Czech nazywany był Karolem I.

GRZEGORZ KASZTURA

ZAGADKA BOMBOWCA

58 lat przeleżał w ziemi silnik z radzieckiego bombowca, zestrzelonego w 1945 roku nad Śląskiem Cieszyńskim. W maju ubiegłego roku wydobyli go w Kończycach Wielkich członkowie Sekcji Miłośników Militariów Cieszyńskiego Klubu Hobbystów. Jednoznacznie ustalili, że samolot był produkcji amerykańskiej. Pozostały jednak wątpliwości, kto znajdował się na jego pokładzie.

Sekcja Miłośników Militariów CKH istnieje od 1995 roku. Obecnie skupia kilkanaście osób. Nie brakuje wśród nas miłośników archeologii wojskowej. Impulsem do rozpoczęcia „wykopków” był zakup przez jednego z naszych członków profesjonalnego wykrywacza metalu. Do akcji ruszyliśmy, kiedy okazało się, że możemy wejść na prywatny teren, na którym miał znajdować się silnik z rozbitego samolotu.

Miejsce katastrofy było nam znane od lat. Przypominał o niej brzozywy krzyż na mogile lotników, którzy zginęli. Mieszkańcy Kończyc twierdzili, że samolot był produkcji amerykańskiej. Lecieli nim Rosjanie oraz podobno Polacy. Postanowiliśmy sprawdzić, co zostało z zestrzelonego samolotu.

W 1945 roku w naszym regionie przed nacierającą Armią Czerwoną broniła się niemiecka Grupa Armijna „Heinrici”. Atakowały ją jednostki 1 Armii Gwardii oraz 38 Armii Ogólnowojskowej 4 Frontu Ukraińskiego. Z powietrza wspierała je 8 Armia Lotnicza, składająca się z 8 Korpusu Lotnictwa Szturmowego oraz 10 Korpusu Lotnictwa Myśliwskiego. Radziecki samolot został zestrzelony w lutym lub w marcu 1945 roku. Znajdująca się w Urzędzie Gminy w Hażlachu karta ewidencji miejsc pamięci narodowej podaje, że do katastrofy doszło 8 lub 9 marca.

Wypadek miał miejsce w marcu 1945 roku. Widziałem, jak bombowiec wracał z zachodu na wschód po wykonaniu zadania. Został ostrzelany przez działa przeciwlotnicze, usytuowane na Wygodzie w Kończycach Wielkich. Samolot został trafiony. Część skrzydła oraz ogona oderwały się. (...) Rozpad samolotu nastąpił na skutek eksplozji paliwa, gdyż spadając na ziemię palił się — pisze w liście Józef Foltyn, bratanek właściciela pola, także Józefa Foltyna, na którym rozbił się bombowiec.



Już pierwszego dnia poszukiwań naszej ekipie udało się odsłonić silnik samolotu. O tym, że trafiliśmy „w dziesiątkę”, świadczy wystająca z ziemi łopata śmigła.

Dysponujemy jednak relacją świadka, który 2 lutego przebywał na terenie intensywnie bombardowanego węzła kolejowego w Zebrzydowicach. — *W 1945 roku uczyłem się tam zawodu jako praktykant. Zebrzydowice były często atakowane z powietrza. Pamiętam zwłaszcza naloty z 2 lutego, bo to było święto Matki Boskiej Gromnicznej. Co dwie godziny pojawiały się nad Zebrzydowicami fale samolotów. Niemiecka obrona przeciwlotnicza do nich strzelała. Zdaje się, że udało się jej trafić któryś z bombowców. Dzień później, w sobotę, byłem w domu. Wtedy się dowiedziałem, że niedaleko nas rozbił się radziecki bombowiec. Nadleciał od strony Zebrzydowic, więc prawdopodobnie brał udział w nalocie, którego byłem świadkiem* — powiedział nam Gustaw Kuś.

Jego młodszy brat, Józef, w dniu katastrofy przebywał w Kończycach. — *Obserwowałem loty samolotów. Leciąca duża formacja. Nagle jeden z samolotów zaczął krążyć. Wyrzucił kilka bomb i opuszczał się coraz niżej. Widać było, że się pali. Gdy był już blisko ziemi, gwałtownie runął. W powietrze wzbil się gęsty, czarny dym* — mówi naoczny świadek wypadku.

Był drugą osobą, która przybyła na miejsce. Nikt z załogi nie ocalał. Józef Kuś zobaczył porozrywane ciała ludzkie oraz porozrzucane po okolicznych polach kawałki samolotu. — *Ludzie, którzy się zbiegli, zaczęli*

zbierać szczątki maszyny. Nad miejscem wypadku krążyły inne samoloty. Obniżały lot i znowu się wzbijały — dodaje.

Władysław Teliczka mieszkał około sto metrów od miejsca upadku samolotu. — Byłem właśnie na podwórzu, kiedy kilka metrów nad naszym domem przeleciał samolot. Ciągnął za sobą smugę dymu. Wydawało się, że uderzy w naszą stodołę. Rozbił się jednak kilkadziesiąt metrów dalej — wspomina. Dodaje, że maszyna miała dwa silniki. Potwierdza, że wcześniej krążyła w powietrzu i zrzuciła na okoliczne pola ładunek bomb.

Pewien nieżyjący już dzisiaj mężczyzna, który pierwszy dotarł na miejsce wypadku, przeszukał kieszenie lotniczych kombinezonów. Udało mu się znaleźć rzeczy osobiste lotników, dokumenty i rodzinne fotografie oraz mapy. Wszystko to przekazał przybyłym w rejon katastrofy niemieckim policjantom. Zabrali oni też spadochrony załogi. To od niego pochodzi informacja, że lotnicy mieli radzieckie dokumenty. Inni mieszkańcy, którzy przybyli na miejsce wypadku, twierdzą, iż na pokładzie samolotu znajdowało się od trzech do pięciu ludzi. We wszystkich relacjach powtarza się informacja, jakoby byli wśród nich Polacy, jeden lub dwóch, co miało wynikać ze znalezionych dokumentów.

Chociaż samolot należał do Rosjan, był produkcji amerykańskiej. Miały o tym świadczyć angielskie napisy na znajdujących częściach samolotu.



Wydobyty na powierzchnię, zabrudzony gliną silnik bombowca, ważył blisko 800 kg.



Po oczyszczeniu trójkątowego śmigła, dla relaksu uczestniczący w pracach poszukiwawczych pozwali do pamiątkowego zdjęcia (od lewej): Aleksander oraz Rafał Południkowie, stoi Krzysztof Neścior. Zdjęcia wykonał: Marek Sterkowiec.

Córka Józefa Foltyna, który w kilku drewnianych skrzyniach pochował zmasakrowane zwłoki załogi, twierdzi, że kilka lat po wojnie mogiłę odwiedziła jakaś polska rodzina. Goście szukali miejsca pochówku zaginionego krewnego, lotnika. Początkowo domagali się przeniesienia zwłok na cmentarz, ale zmienili zdanie, gdy dowiedzieli się, w jakim stanie zostały pochowane.

Na mogile lotników przez wiele lat stał brzozyowy krzyż. 1 listopada zapalano pod nim znicze. Dbali o to Bogusław i Helena Macurowie, najbliżsi sąsiedzi. Obecnie na mogile znajduje się pamiątkowa tablica, ufundowana przez firmę kamieniarską Wrzos z Hażłacha.

Dokładne miejsce upadku samolotu ustaliliśmy przy pomocy Piotra Macury, który zezwolił nam na prowadzenie prac poszukiwawczych. W wydobywaniu szczątków samolotu uczestniczyli Krzysztof Neścior, Paweł Ondrzejek, Janusz Kaleta, Grzegorz Kasztura oraz Rafał Południk. Okolicznym

mieszkańcom w połowie lat 50. udało się odkopać prawy silnik, który zarył się stosunkowo płytko. — *Był w całkiem dobrym stanie. Wykręciłem z niego świece, które przydały się do innego silnika. Reszta trafiła na złom* — mówił W. Teliczka, który pomógł nam zlokalizować drugi, lewy motor.

„Wykopki” trwały dwa dni. Rozpoczęły się 17 maja 2003 roku. Najpierw pracowaliśmy tylko łopatami. Kopaliśmy w miejscu, gdzie wykrywacz dawał najmocniejszy sygnał. Szybko zaczęliśmy wydobywać fragmenty silnika, osłony rur wydechowych, blachy poszycia ze śladami zielonej farby oraz kawałki przewodów i rozerwane łuski kalibru 7,7 mm, sygnowane LC 42. Na jednej z metalowych części zachował się napis CHICAGO U.S.A. Wydobyliliśmy wykonany z bakelitu kawałek pokrętki z radiostacji. Widniał na nim napis RECEIVER ANB-H-I, WESTERN ELECTRIC, MADE IN USA, D 173122. Pod koniec dnia, na głębokości około 1, 5 metra, dotarliśmy do silnika. By go wydobyć, musieliśmy wezwać ciężki sprzęt.

Prace wznowiliśmy 19 maja. Koparka odłoniła wryty w ziemię silnik z gaźnikami w układzie podwójnej gwiazdy. Nosił wyraźne ślady osmalenia. Poniżej znajdowało się potrójne śmigło. Jedna łopata została odłamana, druga była zachowana tylko w połowie. Na śmigle zachowały się ślady czarnej farby oraz słabo widoczny znaczek producenta. Tylko jeden z gaźników był kompletny, pozostałe rozsypały się podczas uderzenia. By całość zabrać z miejsca wykopalisk, musieliśmy zamówić pojazd pomocy drogowej z dźwigiem. Jego właściciel, kiedy dowiedział się, że ma przewieźć silnik z bombowca, w pierwszej chwili nie potraktował nas poważnie. Jednak udało się go namówić do przyjazdu.

Znaleziska najprawdopodobniej pochodzą z lekkiego bombowca Douglas A-20 „Boston”. W ramach pomocy Lend-Lease Rosjanie otrzymali ich od Amerykanów blisko 3 tysiące. Pod koniec wojny „Bostony” wspierały uderzenie wojsk radzieckich na Zagłębie Karwińsko-Ostrawskie. Trzeba jednak dodać, że czternastocylindrowe silniki typu wright-cyclone o mocy 1600 koni mechanicznych, ważące 900 kg, służyły również do napędu średnich bombowców North American B-25 „Mitchell”. Rosjanie otrzymali ich ponad 800.

Być może typ samolotu pomogą określić numery i napisy, które znajdują się na silniku. Chcielibyśmy też ustalić, do której jednostki należał zestrzelony bombowiec, jakie wypełniał zadanie i kto naprawdę znajdował się na jego pokładzie.



Graniczny Most Główny na Olzie w Cieszynie, Góra Zamkowa oraz nowoczesna kawiarnia „Avion” (na lewym brzegu rzeki) zniszczona w 1939 roku na skutek wysadzenia mostu przez polskich saperów. Stan z ok. roku 1936.



WSPOMNIENIA



ALEKSANDER DORDA

PRO MEMORIA

(ZAPISKI KS. PAWŁA NIKODEMA — CZĘŚĆ III)

W *Kalendarzu Cieszyńskim* na rok 2003 zamieszczona została I część zapisków ks. Pawła Nikodema. Przedstawiając drugą i ostatnią część wybranych fragmentów zapisków ks. Nikodema, chciałbym ponownie podkreślić, że są to notatki w wielu fragmentach o charakterze bardzo osobistym, zapisywane z pewnością nie z myślą o ich publikacji. Zapisy były dokonywane bardzo nieregularnie i najczęściej nie są datowane, a jedynie z charakteru pisma lub rodzaju użytego atramentu czy ołówka można domyślić się, że były pisane w różnym czasie. Podobnie jak w przypadku I części, przygotowując wybrane fragmenty zapisków dla *Kalendarza Cieszyńskiego* dokonałem sporych cięć i wybrałem te — w mojej ocenie — najciekawsze, o największych walorach poznawczych. W zdecydowanej większości przypadków pozostawiam styl, stosowane skróty lub pisownię oryginału.

Z konferencji ze Skolimowa 3.VII.1946

Konferencja w Skolimowie dnia 3.VII. trwała z 2-godz. przerwą obiadową od 9-tej do 19-tej.

Obecni byli: z Polski: ks. bisk. Szeruda, [ks.] Wende — Kalisz, [ks.] Michelis — Warszawa, [ks.] Wendl — Wieluń, [ks.] Krenz — Piotrków, [ks.] Wolfram, [ks.] Friszke — Olsztyn, [ks.] Lucer — Lublin, [ks.] Fiszkał — Chorzów, [ks.] Missol — Radom, [ks.] Trenkler — Toruń, [ks.] Niemczyk — Kraków, [ks.] Preiss — Bydgoszcz, [ks.] Ruger — Warszawa, [ks.] Glotz — Łódź, [ks.] Nikodem — Ustroń; ze Szwajcarii: dwaj delegaci Ekumenicznej Rady Kościołów w Genewie, mianowicie ks. Stahelin i ks. Hellestern.

Zebranie rozpoczęło się nabożeństwem w kaplicy sióstr w Skolimowie o godz. 9. My ze Śląska przyjechalśmy o 1/2 10. Następnie wygłosili swe referaty księża szwajcarscy w języku niemieckim, a popołudniu od 3 [do] 6 odbyła się dyskusja.

Straszy z Księży szwajcarskich, którego ks. Michelis nazwał Stalinem ekumenicznym, ks. Stahelin, zaznaczył na wstępie, że 1/3 część Szwajcarów

mówi językiem niemieckim jako ojczystym, i naturalne jest i będzie ich dążenie, by ten język nie stał się językiem wyklętym, ale owszem nie był zaniedbywanym. Ucieszył się, że wszyscy rozumiemy i mówimy po niemiecku. Wspomniał hrabiego Zarębę, który był i jest łącznikiem między Szwajcarią a Polską i przyniósł nam pozdrowienie Rady ekumenicznej i ziomków. Następnie scharakteryzował krótko obecne położenie kościoła ewangelickiego na kontynencie:

W Niemczech Kościół Ewangelicki jeszcze nie powrócił do spokoju. Wszystkie próby prowadzenia samodzielnego życia zawiodły, ponieważ Rzesza Weimarska zbyt ściśle i mocną zaprowadziła kontrolę. Przeciwno hitleryzmowi bronił się Kościół podejmując walkę, która rozgorzała najostrzej w procesie profesora Karola Bartha o przysięgę wodzowi — Führeroid — Wyrok sądu rozstrzygnął, że należy przysięgi dotrzymać bezwarunkowo. Wobec tego podkreślił [ks.] Stahelin, że jedynie Kościół, który wszystko bierze i przyjmuje z ręki swego niebieskiego Pana, może spokojnie patrzeć w przyszłość i ją budować. W tym celu powstał przy Radzie ekumenicznej Komitet odbudowy Kościoła.

Z protestantyzmu w Hiszpanii nie pozostało właściwie nic wskutek działań rewolucyjnych. Obecnie zmienia się ten stan, kładąc ledwie skromniuteńkie początki.

Protestantyzm we Francji i w Belgii nie załamał się pod ciężkimi ciosami, które mu zadano. Nie do opowiedzenia są cierpienia, które przechodziła Holandia. Anglii zadała wojna ciężkie rany. Anglia wykrwawiła się. Londyn, miasto o 9 milionach mieszkańców leży w 1/3 części w gruzach. Podobnie wiele innych miast, szczególnie w południowej Anglii. Przemęczenie i przybicie nie jest mniejsze, aniżeli w Polsce. Walka o panowanie Anglii nad światem toczy się dalej. Odbudowę prowadzą Anglicy w wielkim stylu i potężnym rozmachem.

Małe i słabe stosunkowe zrzeszenia ewangelickie na Bałkanach i w Austrii ucierpiały niezmiernie. W Czechosłowacji tworzą trzon wysiedleńców niemieckich ewangelicy. Osiedleńcy na peryferii republiki tworzą ca [circa, około] 85 parafii. Duchowieństwo przestarzałe, młodych sił brak. Kościół katolicki czyha na łup. Wskutek utraty ludzi maże Czechosłowacja popaść w ciężkie położenie. Na Węgrzech poniszczony Kościół ewang., wszędzie ciężko.

Duński protestantyzm przetrwał wojnę łatwo i prawie bez strat.

Ameryka stoi w swej wielkiej potęgze nienaruszona, ale widzi swe wielkie zadania w Azji. Szwecja przetrwała wojnę nietknięta. W Norwegii ewangelicy prowadzili ważną część walki obronnej.

W Łotwie protestantyzm wymarł. Bezwzględna rusyfikacja zabiła jego życie.

W Polsce ucierpiał Kościół ewang. najwięcej.

Po ks. Stahelinie przemawiał ks. Hellstern, sekretarz Rady ekumenicznej. Wskazał na społeczność świętych w Kościele, która łączy i wiąże ponad

otchłanie i poprzez przepaści, istniejące między narodami, łączy szczęśliwie, tworząc prawdziwe braterstwo. Za to braterstwo, które powstaje dla nich w Polsce, są szczerze wdzięczni.

Jakież wrażenia wynoszą z Polski?

1) Ewangelicy w Polsce są w katastrofalnie ciężkim położeniu. Każdy ewangelik cierpiął niezmiernie osobiście; również Kościół [cierpiął] jako instytucja i organizacja.

2) Wola do życia i jego odbudowy jest wszędzie żywotna i mocna.

3) Wola odbudowy Kościoła jest mocna i żywotna. Stąd wynoszą wnioski dla Rady ekumenicznej, by odbudowę postawić jako zadanie Kościoła. Ale nie tylko odbudowę materialną, lecz nie mniej odbudowę duchową: wszystko ma być nowe i lepsze.

Wskazał na (...) hasło w Holandii, które głosi: Przez Kościół dla całego narodu!

Holandia miała tereny tak pięknie i szczęśliwie urządzone, że trudno sobie raj wyobrazić piękniejszym. Zalano je morzem. Znawczy przepowiadają, że dopiero po 5-ciu latach będzie tam można zdobyć pierwszy plon, mianowicie ziemniaki. A jednak lud nie zwątpił i już wszystko przygotowuje. Tamy i wały morskie nadbrzeżne już stanęły.

Dania żywi obecnie 250.000 uchodźców ewangelickich ze wschodu.

Węgry cierpią wielką biedę, objawiając pewne zmęczenie, co przejawia się i w nadzwyczajnej inflacji. Anglia nie zezwala na wywóz ani jednego szylinga! co pomoc ewangelików ewangelikom utrudnia.

Finlandia i Polska stoją obecnie na straży Europy przeciwko zakusom Wschodu i Azji. Zasługują zatem na uznanie i pomoc. Następnie mówił o środkach i sposobach pomocy, mianowicie, że Rada ekumeniczna pragnie stawić duchowe zadania na czoło zadań i pomocy. Więc ma na oku i sercu troskę o wzrost duchownych. Austria pomogła sobie, bo przyjęła w służbę Kościoła ewang. 25 duchownych uciekinierów. Goście cieszą się, że istnieje w Polsce fakul. [fakultet] teologiczny wspólny dla wszystkich ewangelickich wyznań. Taki fakultet, jak nie mniej studenci i księża, potrzebują literatury teologicznej.

a) Szwajcaria drukowała i wydała podczas wojny stosunkowo dużo. Między innymi:

Barth wydał 4 tomy grube dogmatyki, Brunner etykę, Luttig kazania, Werner eschatologię. Wydali katalog; księgarnie wysyłają tylko według katalogu.

b) Rada ekumen. pragnie przyjąć Kośc. Ew. w Polsce z pomocą, niosąc pomoc księżom, mianowicie dadzą 4 stypendia studentom z Polski na uniwer. [uniwersytetach] szwajcarskich z całkowitym utrzymaniem. Miałyby to być wyższe semestry z niemieckim lub francuskim językiem. Zgłoszenia przez Zarząd Kościoła; załączyć: curriculum vitae, odpis świadectw, polecenie Kościoła.

c) Na bursę teologów, która ma być zorganizowana w Warszawie dla a.c. [najprawdopodobniej: Augsburgische confession, czyli wyznania ewan-

gelicko-augsburskiego] i h.c. [najprawdopodobniej: Helvetische confession, czyli wyznania ewangelicko-reformowanego] przyrzekają pomoc.

d) W Selliegnie, między Losanną a Genewą, powstaje dzięki fundacji Rockefellera zakład wychowania laików do pracy kościelnej.

e) Szwajcaria wysłała potąd 35 kościołów drewnianych, których koszt wynoszą 70 milionów złotych. Trzy poszły do Polski.

f) Jeżeli przez reparaturę [naprawę] dachu można by jakie miejsce przysposobić do urządzania nabożeństw, można na pomoc szwajcarską liczyć.

g) Szwajcarzy posiadają dwie agencje prasowe: ekumeniczną i szwajcarską. Gotowi są nam pomagać. My winniśmy stworzyć polską agencję prasową ewangelicką, która miałaby wielkie znaczenie dla zagranicy. Jedna powinna być przeznaczona dla prasy codziennej, druga dla księży oraz laików, którzy wykazują w tych sprawach zainteresowanie.

h) Obecnie biorą Kościoły sprawę wychowania i prowadzenia młodzieży same w swe ręce i załatwiają ją parafialnie, a mianowicie dla młodzieży przed i po konfirmacji. Daliby nam pomoc odpowiedniej prasy i literatury. W roku 1947 odbędzie się w Oslo światowa konferencja młodzieży, na którą winniśmy być przygotowani.

i) Zorganizowali też tak zwaną Mates Hielfsleistung. Jest to pomoc dla parafii w formie drobnych darów. Wysłali już z niej 3 wagony ubrań, obuwia, medykamentów [medykamentów] i żywności.

j) Dla dzieci zorganizowali pomoc w koloniach szwajcarskich. 400 dzieci ew. [ewangelickich] wyjechało z Polski do Szwajcarii — ale to jeszcze niczym wobec rzeczywistych potrzeb. Praktyczniejszą wykazuje się inna akcja, mianowicie:

k) Akcja Rodziców chrzestnych. My wyszukamy dzieci, które tego rzeczywiście potrzebują i opiszemy ich według wzorów druków, których przesłali 40, dołączymy ewentualnie fotografie i prześlemy im. Oni wyszukają w Szwajcarii dla nich „potków”, którzy tym dzieciom przesyłać będą przynajmniej co 1/4 roku paczkę. Powinna rozwinąć się korespondencja i wzajemne duchowe oddziaływanie. Liczbę 40 można podwoić i potroić.

l) W Otwocku stworzyli i utrzymują Szwajcarzy Kolonię dzieci „Kinderdorf”. 20 dzieci ewangelickich może tam stale być przyjmowanych a mianowicie na przeciąg 6 tygodni, a zwłaszcza 50% z Warszawy a 50% z okolic zniszczonych.

m) W Rabce utrzymują zakład dla 1500 dzieci tuberkulicznych — 40 dzieci ewangelickich może stale z pobytu i opieki korzystać.

n) Ponadto to pragną w Dziegielowie i w Michowicach zabezpieczyć dla 150 dzieci pobyt i utrzymanie przez stworzenie u siebie akcji „rodziców chrzestnych zakładowych”.

o) Trzy diakonaty, które posiadamy, winne być złączone w jedną, wzajemnie siebie dopomagającą i wzajemnie się uzupełniającą organizację. Taka koncentracja oddziaływałaby bardzo dobrze na cały protestantyzm ekumeniczny.

o) Szpital ewangelicki w Warszawie winien być odbudowany.

p) A przytułek vel przytułki starców winne ukoronować dzieło odbudowy i ratunku.

To byłoby, jak powiedzieli delegaci szwajcarscy, najważniejsze obecne zadania, inne mogą powstawać.

O współpracy z metodystami i baptystami powiedziano:

w Krakowie idzie dobrze;

w Piotrkowie jest nieznośna (zuwider), ataki na Kościół katolicki są nieprzyzwoite;

w Radomiu współpracowano przed wojną dobrze, obecnie praca jest mocno zabarwiona antyrzymsko, przedstawia jednak wartość dodatnią.

Na zakończenie dodaję, że zapłacili nam Szwajcarzy podróż i pobyt, kto spisał już pióro, mógł otrzymać nowe, np. ja; a kto pozbawiony był zegarka przez szabrowników, mógł otrzymać szwajcarski.

(...)

W. [?] O prasie powiedział ks. Biskup:

Mamy wydawać tygodnik. Do niego wydawałby ks. Krenz „Dodatek Młodzieży” a ks. [księża] mazurscy „Dodatek Mazurski”.

Tygodnik ma być prowadzony na wysokim poziomie, nie jako podawał ks. Lasota. Doń należą rozmyślenia, wersety, pieśni. Notatki o osobach należy ujmować tak, żeby obcy mogli sobie [wy]robić obraz, jaki to był gospodarz, rolnik, nauczyciel, obywatel, ewangelik itd. wszystko tędy ludzie!

W. Księża winni wejść w kontakt z prasą w terenie i w niej umieszczać artykuły.

W. Cieszyn ma być kuźnią polsko-ewangelicką w Polsce.

Z posiedzenia w Skolimowie z ks. Michelisem 3.VII.46

Zarząd Kościoła Ewang. w Polsce zawisł w powietrzu. Trzeba zwołać Synod, któryby wybrał potrzebne władze. Synod nie może być zwołany na podstawie obecnej ustawy kościelnej; konieczna jest nowelizacja. Wnieść ją może Konsystorz, zatwierdzić Rząd. Nowelizację przygotować winna Konferencja Pastorska w Łodzi.

W jakim kierunku: Do Synodu należą wszyscy Księża pastorowie, sprawujący urząd w parafii vel posiadający parafię, oraz po jednym delegacie od każdej takiej parafii, wybranym przez Radę kościelną.

Konferencja w Łodzi wybierze Komisję, która przygotowuje nową ustawę Kościelną, którą przyjmie Synod. Członkowie Komisji zostaną [za]proponowani.

Każda diecezja ma otrzymać wielką autonomię.

Wysiedlanie Niemców

Dnia 15.8.46. przyszedł młodzieniec z Drogomyśla, donosząc mi, że milicja i bezpieka wysiedla i zabrała też ks. Morcinka. Zaskoczyło mnie to, nie chciałem wieści nawet dać wiary i powiedziałem, że jeżeli rzeczywiście

wywożą, winien mi w piątek donieść, wszystko, co się stało. W piątek nie było żadnej wiadomości.

Natomiast księży na zwołanej popołudniowej konferencji piątkowej (16.8) na pierwszym punkcie obrad wysunęli sprawę wysiedleń, donosząc: Milicja i Bezpieka wywozi masowo ewangelików partiami po 500 do Głębczyc, Niemców i zrehabilitowanych, w Bielsku nawet dwóch prezbiterów, w Kamienicy zostało z około 200 rodzin ewang. ledwie około 20. W Mażańcovicach aresztowano i zabierano ludzi wracających z kościoła. W Jaworzu jest na liście 260 osób. Dzieci odbierają rodzicom. Interwencja nic nie pomaga. Starosta bielski był u Wojewody, ale obydwaj nic zrobić nie mogą. Więc księży Gerwin, Wegert, Zender stawiają wniosek: Natychmiast mam konfer. [konferencję] przerwać i ubrać się a o 6-tej wyjechać to Warszawy do ks. Biskupa i min. Świątkowskiego.

Ponieważ ks. Biskup bawił na Pomorzu a w niedzielę dn. 18.8. miał być w Sopotach [Sopocie], oraz że bez niego nie przedostałby się nikt z nas do ministra, miałem z ks. O. Michejdą w sobotę o 1/2 10 wyjechać do Sopot, gdzie bym był w niedz. dopołudnia, sprawę omówił z ks. Biskupem i w poniedziałek mógł być u ministra, by wysiedlanie wstrzymać.

Odprowadzając ks. [księdza] na dworzec ustaliłem z ks. Michejdą, że to samo osiągniemy, gdy wyjedziemy w niedz. o 6-tej do Warszawy, a w sobotę rano wyślemy do ks. B. [Biskupa] telegram, że go w poniedziałek rano oczekujemy w Warszawie. Oszczędzimy sobie jeszcze nieprzyjemności jazdy do Sopotu i wydatków. Przy tym, sprawa jeszcze się wyjaśni przez sobotę i niedzielę, bo wyczuwaliśmy, że za mało mamy danych, aby z tą sprawą iść do ministra.

W sobotę nie było żadnych nowych wieści. Wieczorem o 1/2 10 telef. Michejda, że wiadomości w Cieszynie są bardzo sprzeczne i należałoby jeszcze w Bielsku i w Jaworzu zasięgnąć informacji.

Wysłałem w niedz. o 3/4 6 Sz. list do ks. Lasoty. Odpowiedź wyjaśniła wiele rzeczy, a przede wszystkim wykazywała, że jest prawo obrony na miejscu i w Komisji wysiedleńczej w Bielsku, tak że wszystko można zrobić. On do Warszawy nie podaje żadnego materiału. Z tym wyjechałem o 4-tej do Cieszyna, gdzie ustaliliśmy wstrzymać wyjazd, a organizować obronę z dołu. Mogło się bowiem zdarzyć, żeby nam minister powiedział: Zarządzenie dotyczy tylko Niemców, a opiera się o umowy międzynarodowe. Partie mają prawo interwencji i obrony, idźcie, wyjaśniajcie i brońcie. A gdybyśmy następnie poszli do Star. [Starosty] i Komisji wysiedleńczej, można by nam powiedzieć, że mamy sobie iść ze skargą do Warszawy. Na podstawie materiałów, któreśmy zebrali, wysłałem do Urzędów parafialnych zarządzenie, by organizowały obronę.

Na poniedziałek zaprosił mnie ks. Michejda do Starosty Cieszyńskiego, który wyraził życzenie, żeby chciał poznać nasze stanowisko. Wyjechałem o 11.10. W Cieszynie spotkałem ks. Gerwina, wracającego właśnie z posiedzenia w Starostwie, gdzie byli zebrani przedstawiciele Starostwa, Bezpieki,

Milicji, Pow. [Powiatowej] Rady Narod. [Narodowej], partii polit. i duchowieństwa. Tam na wniosek ks. Gerwina uchwalono wysiedlać tylko Niemców; zrehabilitowanych i podanych do rehabilitacji nie. Jeżeli mają przestępstwa i winy, będą dochodzenia i kary przez władze i sądy polskie.

O 4 byliśmy u Starosty w mieszkaniu prywatnym: powiedział nam: wolę przepuścić przez palce 10 Niemców, aniżeli stracić jednego Polaka. Na wyrażone zapytanie przeze mnie, czy możemy uspokoić ludność ewangelicką, że tylko Niemcy będą wysiedleni, odpowiedział Starosta: Możecie. Na drugie pytanie: Czy dopuszczeni będziemy do obrony, gdyby się naszym ewangelikom działa krzywda, powiedział: Tak! Naturalnie, że winniśmy to czynić w porozumieniu z władzą. (20.8.46).

(...)

Pro memoria z roku 1940: Ks. Paweł Sikora, Hermanicki. Dnia 31 stycznia 1940 r. była pastorowa Frankowa z Wisły u ks. Pawła Sikory — Hermanickiego w Cieszynie, który w rozmowie z nią powiedział: „Wyszedł z Cieszyna wniosek do Katowic o zwolnienie z urzędu pastorów, którzy przed wojną zajmowali się polityką: ks. Wantuły, [ks.] Nikodema, [ks.] Kubiczki, [ks.] Nierostka (...)”.

(...)

Pro memoria: Zjawisko powojenne: wróżbiarstwo. A.T. Ustroń 544 pisała listy dwa Gr. (...) by przyszedł, bo mu ma coś powiedzieć. Był u niej dwa razy — wróżyła mu z kart dziwne rzeczy, że wariował w domu. Naszej służącej powiedziała: przyjdź do mnie — powróżę ci z kart. Dziewczyna się pyta: Co to kosztuje? 50 zł. (...)

(...)

Pro memoria. 12.I.47. Dnia 10.I.47 spisywał na nowo urzędnik Zarządu Mienia Poniemieckiego pozostałości po ks. Gajdzicy. (...) Przy tej okazji wychodzi na jaw wiele ciekawych rzeczy.

1) Już od stycznia 1945 ks. Gajdzica ukrywał swe mienie w ziemi i u ludzi.

(...)

Dnia 14.I.47. przychodzi rano służąca od majora Gajdzicy i pyta się, czy jestem w domu, bo majora Gajdzicę w nocy zabrała bezpieka.

O $\frac{3}{4}$ 11 przychodzi Anna K., wychowanka Sz. U. [Ustroń] 125 i donosi, że wczoraj godz. 9 wieczorem zabrała milicja Sz. Przyszedł jeden, który zawezwał Sz. na posterunek do protokołu, mówiąc, że wróci za $\frac{1}{2}$ godziny — lecz nie wrócił. Rano koło 8-ej pytał się K. na posterunku o Sz., powiedziano mu, że o niczym nie wiedzą.

J. z Wyrchowiny zabrali 13.I. wieczorem — o 19 była rewizja przez Bezpiekę — nie znaleźli nic, i nie powiedzieli czego szukają.

(...)

Dnia 30.3.47. dowiedziałem się, że Z.M. przemieniał dolary po 370 zł, a płacono po 900 zł! — w drugiej połowie marca!, a jego żona przemieniała franki szwajcarskie po 100, a były po 200! —

(...)

Pro mem. Na 3 maja Wici ustrońskie chciała mieć przedstawienie na Prażakówce: Pozwolenia odmówiono. Pierwszego maja wywieszano chorągwie z powodu święta pracy; gdzie pozostały wywieszane na 3-go maja, to milicja nakazywała je sprzątać. Kto i co za tym?

16.V.47: Ks. Broda ze Skoczowa opowiada, że Huta Ustrońska formalnie nazywa się: „Herman Göring-Werke” — tak jest prawnie w księdze hipotecznej.

Pro mem. 6.VI.47: Niemczenie nazwisk przez ks. Gajdzicę: w Familienabnentalen Hause [najprawdopodobniej chodzi o rodowe tablice, księgi genealogiczne] (...) Ustroń 26/1944 — ślub 11.11.1944, jest pisownia „Anna geb. [geboren — urodzona, z domu] Hojdysz” — a w metr. [metryce] ślubnej (...) jest pisownia „Anna geb. Hojdysz.” ślub dawał ks. Gajdzitza.

(...)

W pierwszym tygodniu września 47 był Wojew. [Wojewoda] Śląskodąbrowski osobiście w Wyższej Szkole Rol. [Rolniczej] w Cieszynie na inspekcji. Wszystko wokoło było obsadzone bezpieką: ogrody, podwórza, domy. Gdy wjechała na podwórza, wysiadła jego świta i pierwsze, co było, rzuciła się na drzewa z pięk. [pięknym] owocem zimowym na podwórzu i trzęśli i pikowali do kieszeni.

(...)

Dnia 4.XII.47 popołudniu przychodzi ks. sen. Berger, chce do starego Wantuły lub Wantułowey z powodu materiałów do kalendarza, który wydają u Sembola we Frysztacie. Przy tej sposobności w dłuższej rozmowie powiedział trzy zanotowania godne rzeczy:

1) Był w tych dniach w Warszawie i widział memoriał, który ks. Biskup wniósł do Rządu w sprawie Zaolzia. Jest niezadowolony, bo Berger zajmuje przed Czechami wobec 1938 r. to stanowisko, że połączenie kościelne z nami dokonane zostało wbrew ich woli. To był przymus, dokonany przez ks. bisk. Buschego. A ks. bisk. Sz. [Szeruda] w swoim refer. [referacie] do rządu przedstawił to jako dobrowolny akt! Gdyby Czesi o tym się dowiedzieli, mieliby Zaolzianie wiele kłopotu. Cała budowa Bergerowej polityki kościelnej wzięłaby w łeb.

2) ks. B. [Berger] powiedział, że można było dla nich wiele zrobić, a nic nie zrobiliśmy. Wtedy mu przypomniałem jego oświadczenie na konf. past. [konferencji pastorskiej] w Cieszynie, mianowicie, „że to najlepsze, co dla nich będziemy w stanie zrobić, będzie to, abyśmy się w ich stosunki nie wtrącali”. I że tego dotrzymuję skrupulatnie, pragnąc im to najlepsze zrobić. Na to powiedział, że chodziło o nasz zamiar utrzymania jedności w r. 1938, jakośmy zamierzali. Gdybyśmy to byli czynili, byłiby ich i nas pozamykali wszystkich.

3) Przy tym powiedział, że był na Sławczyźnie [Słowacji] i w Pradze, konferował ze Słowakami i z Czechami i że przyjdzie do połączenia kościoła ewang.a.c. [najprawdopodobniej: Evangelisch-Augsburgische con-

fession, czyli wyznania ewangelicko-augsburskiego] na Zaolziu z kościołem czeskobrat. [czeskobraterskim]. Wypowiedzenie to sprawdza słowa ks. O. Michejdy, że ks. Berger będzie nieszczęśliwym grabarzem autonomii polsk. Kościoła na Zaolziu. Jako przyczynę podał ks. Berger fakt, że kościół ew.a.c. [Evangelisch-Augsburgische confession, czyli wyznania ewangelicko-augsburskiego] na Zaolziu jest jedynym, który dotąd nie zyskał uznania. Tego samego dnia, dał mi ks. Berger sam od siebie przyrzeczenie, że postara nam się o druki i papier na księgi metrykalne.

Dnia 1.2.1948 przyjechali do nas do Ustronia z mazurskiego uniwersytetu w Rudziskach przy Pasymie dyr. tego zakładu p. Małek [?] i jego najmłodsza nauczycielka p. Kat. [Katarzyna?] Niszkówna. W poniedz. 2.2.48 mieliśmy w Cieszyńie zebranie księży, nauczycieli inteligencji — było jakie 100 ludzi — P. Małek przedstawił dzieje Mazurskie: po wojnach napol. [napoleońskich] głód. — Lud mówił: a brzuchy nasze zielone były, korę [?] spożywalimy, albowiem chleba nie było. Potem reforma rolna na korzyść Junkrów, chodziło o zmuszenie pracowitych i uczciwych Mazurów do kopalni węgla. Lud mówił: nie pozostało nic, tylko wziąć (...) powrót, a skrzypienie drzwi stodoły i wycie psa zwiastowały zgon gospodarza. Ostatnia wojna: 1944 nakazał Adolf ewakuację — grożąc, że co pozostanie, będzie zabite! Potem przymusowa ucieczka przed Rosjanami, potem rabunki Kurpiaków i przymusowa ucieczka „nagich”. Małek oblicza 110.000 obecnych Mazurów ewang. w kraju, 900.000 Mazurów ewangelików zagranicą, których sprowadzić trzeba, i którzy chcą wrócić, mówiąc: My wiemy, że tam nie ma niczego: wszystko zabrane, bydło, sprzęt, i domy i gospodarstwa spalone — ale my odbudujemy, a będziemy na swoim w domu! —

Byli księża ewangeliccy, którzy dobrze mówili po polsku i chcieli pozostać — naukowcy — ale ich wysłano!! — ks. [księża] Rządki, Ster, Gwiazda, Mater — Klimat kraju suchy — suchotnicy nie znani. Ostatnio lud żył z ryb, jagód i grzybów — których dostarczały jeziora liczne i lasy. Małek chciał i prosił o pomoc w ludziach, potrzebują obecnie 63 księży. Na 3000 nauczycielskich posad mają 12 ewangelików. Warunki zarobkowania dobre i bardzo liczne. (...)

Po wzajemnej wymianie myśli, wybrano Komitet, który ma utrzymywać łączność między Ślązakami i Mazurami i organizować wzajemną pomoc. Do komitetu weszli Stefek Andrzej, profesor, katecheci: ks. Sikora, Buzek, Zender, Stonawski, Kowala, naucz. [nauczyciele] Kłoda, Pustówka i Ożanowie. Ks. Sikora ma Komitet zwołać celem zorganizowania się.

Akcję popiera rząd, który rzekomo już wydał rozporządzenie kuratorowi Berkowi, że cały przychówek młody nauczycielski ewangelicki i śląski ma być skierowany na Mazury.

Pan Małek prosi, żeby całą korespondencję skierowywać pod jego adresem, który starał się będzie prowadzić akcję planowo z pomocą czynników miejscowych. — (3.II.48).

(...)

[na stronie 124 notatnika ks. Nikodem wkleił wycinek z gazety — bez tytułu i daty — pt. „Pismo reprezentanta kościoła ewangelicko-augsburskiego do ministra Wolskiego”, dotyczący obrad Kongresu w Obronie Pokoju w Paryżu]

Dnia 15.7.48 przyszedł J. O., prezes Izby Skarbowej w Poznaniu i opowiadał, że powiedział mu człowiek, który był świadkiem: Mój brat Jerzy był [w] 1944 na forcie 7-dmym, na którym też był ks. Manitus w r. 1939 i tam zginął. Brat był tam straszliwie zbity przez gestapo, bo nie chciał podpisać jakiegoś zobowiązania. Następnie rzekomo podpisał. Ale kiedy władza gestapa dowiedziała się, że oprawcy wymusili podpis biciem, wysłano Jerzego do Dachau, skąd nie wrócił.

(...)

[na stronie 125 wycinek z gazety — bez tytułu i daty — pt. „Afera Mindszentyego i pastorów bułgarskich nie podlega kompetencji Generalnego Zgromadzenia”]

Pro memoria: Zarząd Kuźni Ustrońskiej przygotowuje rozbudowę fabryki i osiedla. Pierwsze wieści głosiły że do trzech lat Ustroń będzie miał 25.000 robotników — będą budowane „fiaty”. Dnia 3.7.49 spotkaliśmy na przechadzce J. na dworze przed ich nowym domem. Wtedy J. powiedział, że byli w hucie urzędnicy ministerstwa i on na własne uszy słyszała, jak mówiono, że Ustroń rozbudowany będzie zatrudniał 4.000 robotników. Trochę poniżej, naprzeciwko Sz. spotkaliśmy inż. Ś. W trakcie rozmowy (...) on powiedział, że planowana jest rozbudowa kuźni na części samochodowe fiata /składanie będzie pod Warszawą/ i że zatrudnionych będzie łącznie z urzędnikami 2.000 osób!

Pro mem. Dnia 16 sierpnia 1949 sprzedałem na targu w Skoczowie krowę czarno-białą, ważącą 500 kg za równych 50.000 zł. W tym samym dniu płacono na targu ustrońskim 180 zł za kg ostrzęźnic, czyli 278 kg ostrzęźnic równa się jednej krowie bardzo pięknej!

(...)

Pro memoria z r. 1939: Pierwszego września 1939 miałem pogrzeb w Cisownicy. Widzieliśmy samoloty niemieckie, ciągnące jakoby ponad Olzą w górę. Obserwowaliśmy ostrzeliwanie i wysadzanie dworca w Golezowie.

2.IX. rano ciągnie wojsko masowo przez Ustroń, gdzieś na głównej szosie Cieszyn — Bielsko wysadzono most, więc skierowali [się na] drogę przez Ustroń — prowadził ich młody W. z Równi. Popołudniu przyszli na

plac kościelny, nocowali w szkole z soboty na niedzielę. Odeszli w niedzielę podczas nabożeństwa. Przyjście Niemców poprzedzała masowa emigracja polska. Zarządzenia władz były co chwila inne i sprzeczne — stąd galimatias. Wielki niepokój wywoływały długie, przeciągłe świsty nalotowe [syreny alarmowe], dawane w hucie i w tartaku.

Wojska niemieckie czyniły wrażenie bardzo dobre: ludzie rośli, dobrze odżywiani i ubrani, konie piękne — czeskie, ze Sudetów. Chcieli owsa i wina i płacili. Za Białką już nie płacili, ale rekwirowali. Oficerowie byli bardzo ciekawi, czy Rosja wypowiedziała wojnę, lub nie wypowiedziała. Jeżeli nie wypowiedziała, to miało być złe.

8.IX.39 wniosłem prośbę do Landratu [urzędu krajowego — wojewódzkiego] o zezwolenie na druk kalendarza ewangelickiego. Otrzymałem odpowiedź z Urzędu propagandy z Katowic: „Wydania kalendarza ewangelickiego w języku polskim nie życzymy sobie”.

Po jakimś czasie zaczęli uciekinierzy wracać pojedynczo z obawą i wstydliwie — wszyscy utraپieni i wygłodniali.

Już w połowie września Żydzi zamiatają ulice i czyszczą wychodki, w ostatnich dniach września i pierwszych października zasypują schrony. Hoinkes 17-letni prowadzi nad nimi komendę, wykrzykując, że dobrze im tak, bo ukrzyżowali Chrystusa!

(...)

23.3.1952: Dwanaście dni po 75 urodzinach wypadł mi pogrzeb Ś. z Pod Czantorii. Pogoda straszna, że psa nie wypędzać z domu; dojechalismy tylko do [budynku] Sz. — B., potem w górę chodnikiem na gęsiego, z wybojami. Przystawałem może 5 razy, (nie mogąc tchu złapać) trzymając się za serce; ale jeszcze wyszedłem. W drodze powrotnej pieszo doszedłem do kościoła, a na Ustroniu nie spotykaliśmy żadnych ludzi — tak fujalo; i zrobiłem pogrzeb, że mi leśniczy L. wyraził pochwałę i wielkie zadowolenie! Czy nie mam za co Panu Bogu dziękować?

Dnia 7.XI.52 opowiada mi ks. Lasota, że ks. Gerwin i ks. Fiszkal na Mazurach umawiali się w sprawach polityki kościelnej. I częściej padały słowa: Nikodem jest na seniora za stary — jest stary — jest stary!

(...)

Miłość: Dnia 14.8.1900 obchodził Paweł M. wesele z Janiną M. Na tym weselu obecny też był nauczyciel K., rodem ze Ś. zamieszkały w Bielsku. Ten nauczyciel kochał się rzeczywiście i prawdziwie, ale tylko plato-nicznie z dziewczyną ze Śmiłowic, której mu rodzice nie dali, wydając ją za bogatego chłopca M. Ta niewiasta też była na tym weselu. Stało się, że gdy ujrzała Kiszę, zaczęła mdleć, musiano ją odwieść do szpitala do Cieszy-na, gdzie za tydzień zmarła. Miłość mocniejsza nad śmierć.

Ścisły rachunek: W Krakowie mieszka niejaki Jasiiek spokrewniony z B. Ten kiedyś podchmielony wygadywał na pewne władze. Ściągnięto go, siedział i otrzymał 2 lata. Adwokat wznowił proces i Jasiiek otrzymał 6 miesię-

cy, przesiedziawszy już siedem. Ze ten jeden miesiąc musiał zapłacić, za „utrzymanie więzienne”.

(...)

* * *

Ostatni zapis nosi datę 9 XI 1953 r. Ks. Paweł Nikodem zmarł w dniu 19 stycznia 1954 r.

Pozostawiając Czytelnikom ocenę wartości poznawczej przedstawionych notatek (zapisków i wspomnień) ks. Pawła Nikodema, chciałbym podzielić się jednym spostrzeżeniem — ks. Nikodem był w latach 1940—1942 więźniem obozów w Mauthausen-Gusen i Dachau. Z obozu został zwolniony, po długotrwałych zabiegach i interwencjach żony, ze względu na zły stan zdrowia. Pobyt w obozach nie został praktycznie odnotowany przez ks. Nikodema w jego zapiskach. Jako ciekawostkę i swoiste uzupełnienie zapisków ks. Nikodema warto jednak na zakończenie przytoczyć fragment kazania ks. dr Andrzeja Wantuły na Święto Żniw (*Okruchy ze Stołu Pańskiego*, Wydawnictwo Zwiastun, Warszawa 1975), w którym wspomina właśnie ks. Pawła Nikodema:

Drugie wspomnienie pochodzi z obozu koncentracyjnego w Gusen. Byliśmy straszliwie wycieńczeni. Praca w kamieniołomach alpejskich wysysała z nas resztki sił. Księdzu Nikodemowi puchły z głodu nogi. Pewnego niedzielnego popołudnia, które było wolne od pracy, jeden z młodszych księży, otrzymawszy swoją szczupłą porcję chleba na wieczór, wśród ciężkiej walki wewnętrznej, przezwyciężając własny głód i myśl o sobie, zaniósł ją księdzu Nikodemowi, zapewniając go, że nie jest głodny, bo miał obfitszy niż zazwyczaj obiad. Ksiądz Nikodem przyjął chleb i wsunął go do kieszeni. Pod wieczór zebrała się grupa śląskich ewangelickich księży w jego baraku. Zanucili wspólnie pieśń „Kto się w opiekę”, po czym zabrał głos ksiądz Nikodem, wygłosił krótkie rozmyślanie, a na koniec powiedział: — Nie mamy możliwości urządzenia Wieczerzy Pańskiej, możemy jednak dziś wyrazić wspólnotę naszej wiary w inny sposób. Wyciągnął z kieszeni darowaną mu porcję chleba i podawał ją kolejno obecnym, aby każdy ułamał kawałek i jadł... Była to namiastka Wieczerzy Pańskiej, najbardziej wzruszająca, jaką kiedykolwiek przeżyłem i o jakiej słyszałem.



MARIA KOCYCH-IMIELSKA

PAN RADCA

Pamięci Ojca poświęcam

Odkąd pamiętam, tak się do niego zwracano, tak go tytułowano. Zawsze z estymą, zawsze z szacunkiem. Pochodził z tej ziemi, spod Lipowskiego Gronia. Jego małą ojczyzną były ustroniskie Hermanice, gdzie przyszedł na świat 6 listopada 1892 roku. Był bodaj najmłodszym z siedmiorga rodzeństwa. Ojciec jego, a mój dziadek po mieczu — Franciszek Kocyh, przywędrował w te strony aż spoza Frydku — z Baszki, za chlebem. Pracował w ustroniskiej Kuźni jako ślusarz. Zamieszkiwał z rodziną w domkach pracowniczych w tak zwanej Kolonii. Dziś na miejscu tym stoją paradne wille. Ale wówczas było to zaciszne miejsce, wręcz wiejskie i sielskie. Potwierdzają to zapisy w aktach archiwalnych, na jakie natknęłam się, przeglądając akta zespołu Starostwa Powiatowego w Bielsku, gdzie w latach sześćdziesiątych minionego wieku pracowałam. Matka jego, Zuzanna, odumarała go wcześniej. Miał wtedy 10 lat. Pozostawiony niejako sam sobie, z cechującą go zawsze ambicją i determinacją, po ukończeniu 6-klasowej szkoły powszechnej w Ustroniu, podjął naukę w Gimnazjum Państwowym im. Osuchowskiego w Cieszynie. Zamieszkał na stacji, w domu krawca Franciszka Majera. Wówczas była to gmina Bobrek. Dom oznaczony był numerem 156. Dziś ten sam budynek, pochodzący z roku 1899, pozostający nadal w rodzinnym władaniu (trzecie i czwarte pokolenie), figuruje jako posesja przy ulicy Generała Józefa Hallera, pod numerem 3.

Młody uczeń-student gimnazjalny, jak wówczas mawiano, Karol Kocyh, dzielił stancję ze swoim kolegą z klasy — Konradem Markitonem. Nie przeczuwał wówczas, że to właśnie tu, w domu Ewy i Franciszka Majerów, znajdzie swoją przyszłą żonę, Marię. Wakacje spędzał na wsi, pomagając przy żniwach i w pracach polnych, by zgromadzić nieco grosza na dalszy rok szkolny. Udzielał też korepetycji. W 1913 roku zdał egzamin dojrzałości jednogłośnie — z odznaczeniem. W tym samym roku jesienią — dokładnie 1 października — powołany został do obowiązkowej



Zdjęcie z narzeczoną Marią, późniejszą żoną.

służby wojskowej w ówczesnej armii austriackiej, do Krakowa, gdzie ukończył szkołę oficerów rezerwy. Tam też zastała go I wojna światowa. Z Krakowa wyruszył na front. Już w maju, po niespełna roku wojowania, dostał się do niewoli rosyjskiej, w której spędził aż trzy lata. Ojciec wspominał często o życzliwości i dobrym sercu ludu rosyjskiego. Będąc w niewoli, doświadczył nieraz dzielenia się z nimi, jeńcami, dosłownie kromką chleba i tym, co akurat, w chacie było.

Jesienią 1918 roku wrócił z niewoli do Cieszyna. Natrafił na historyczny moment. Noc listopadową zapamiętałam z jego wspomnień — często bowiem padały nazwiska jego kolegów, a bohaterów tamtych zdarzeń: Ludwika Skrzypka, Franciszka Barteczka. Wspominał także Gustawa Morcinka i Klemensa Matusiaka. Tych ostatnich dane mi było poznać osobiście w latach pięćdziesiątych minionego wieku, gdy pracowałam w Cieszyńskim Muzeum, a było to za czasów nieocenionego Ludwika

Brożka. Ten zryw zaowocuje po 50 latach dyplomem uznania, nadanym mu *za wkład włożony w walkę o powstanie Państwa Polskiego w roku 1918 na Ziemi Cieszyńskiej*. 18 grudnia tegoż roku wstąpił jako ochotnik do Wojska Polskiego i został w czerwcu następnego roku zweryfikowany jako porucznik rezerwy. W parę miesięcy później (znowu jesienią), po raz trzeci i, jak okazało się wkrótce, czwarty — i nie ostatni — nastąpiło ważne w jego życiu wydarzenie — zawarł związek małżeński z Marią, *de domo* Majer. Z tego związku urodzi się syn Stanisław, oraz córki — Łucja i pisząca te słowa Maria. W tym też miesiącu (jest rok 1919) został zwolniony i oddelegowany na Górną Śląsk, gdzie wstąpił do Tajnej Organizacji Wojskowej. Za udział w akcji na rzecz Powstań Śląskich oraz Plebiscytu, otrzymał Śląski Krzyż Powstańczy. Po latach, na niespełna dwa przed śmiercią (1 XII 1971), otrzymał nawet jeszcze nominację na stopień kapitana, bez oczywiście gratyfikacji pieniężnej i lepszej z tego tytułu emerytury.

20 stycznia 1920 roku rozpoczął się nowy i właściwie po kres jego dni trwający rozdział życia. Został przyjęty do służby państwowej — zrazu przy

Rządzie Krajowym w Cieszynie, w charakterze praktykanta rachunkowego. W tym czasie ukończył Studium Rachunkowości Państwowej, zdając przed Rządową Komisją Państwową w Cieszynie egzamin z odznaczeniem, w wyniku czego został uznany jako uzdolniony — jak podaje dokument — do wszelkiej służby rachunkowej lub kasowej.

Z Cieszyna przeniesiono go w czerwcu 1922 roku do Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. Zrazu rewident finansowy, z czasem kierownik oddziału i zastępca naczelnika wydziału budżetowe gospodarczego w Urzędzie Wojewódzkim Śląskim w Katowicach, status urzędnika państwowego I kategorii uzyskał w listopadzie 1935 roku, zdając egzamin administracyjny po ukończeniu w trybie zaocznym prawa z wynikiem bardzo dobrym.

Nastąpiły lata stabilizacji i sukcesu. Z tego okresu zachował się dokument potwierdzający nadanie mu Złotego Krzyża Zasługi za dokonania na polu pracy społecznej przez Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 10 listopada 1938 roku. Ojciec działał w Związku Śpiewaków Śląskich, w Związku Pracowników Państwowych, w Związku Powstańców Śląskich, w Komitecie Opieki Kulturalnej nad Polakami w Czechosłowacji oraz w Komitecie Walki o Śląsk za Olzą. W pamiątkach po ojcu zachował się egzemplarz bibliofilski *Przednówka* Pawła Kubisza, sygnowany numerem 29, z osobistą dedykacją autora, dla *JWP Radcy Karola Kocycha*.

Jako ciekawostkę podaję fakt, że podobnych numerowanych egzemplarzy bibliofilskich wydano wówczas, jak wynika ze stopki redakcyjnej w drukarni Karola Prochaski w Czeskim Cieszynie w roku 1937, jedynie 50 sztuk.

Ojciec, jakim go zapamiętałam, był bardzo czynny zawodowo i mimo swych rozlicznych zajęć i funkcji jeździł często na lustracje finansowe w teren jako ceniony ekspert — bywał między innymi w Cieszyńskim Szpitalu (podczas takich kontroli zetknął się był w Tarnowskich Górach z późniejszym wojewodą i swoim przełożonym — Jerzym Ziętkiem, wówczas referendarzem), miał jednak dla swojej rodziny czas. Serce i czas. Pozostaną mi na zawsze w pamięci doroczne święta, pełne uroczystej tradycji. Boże Narodzenie, na które trzeba było przygotowywać się już w adwencie ćwiczeniem kołęd. A sama Wigilia, podczas której obowiązywało uroczyste milcze-



W mundurze oficera c.k. armii.



Kolumna marszowa,
front rosyjski (marzec
1915 rok).

nie i przykazanie ojca, by myśleć o tych, którzy nie mają wigilii. Wspólne udawanie się na rezurekcję. A także na uroczystość Trzeciego Maja, jaka odbywała się na terenach wystawowych, tuż obok parku Kościuszki w Katowicach. Z daleka był widoczny na podium ołtarz polowy. W pobok ustawiona była kompania honorowa Wojska Polskiego. Mszę świętą celebrował biskup Adamski. Bywałam także z ojcem w teatrze, w Bibliotece Śląskiej przy ulicy Francuskiej, bywałam w studio Polskiego Radia — wówczas jeszcze przy ulicy Warszawskiej. Ojciec prowadził nas każdej niedzieli na spacer — bardzo często wyjeżdżaliśmy po obiedzie, przygotowanym wcześniej przez matkę, do pobliskich Panewnik, by stamtąd lasami wracać przez Kochłowice, Ochojec, do Katowic. Mieszkaliśmy w domach woje-



Na froncie rosyjskim
przy dziale. Karol Ko-
cych pierwszy z lewej.

wódzkich, przy ulicy Sienkiewicza 8. Dziś budynek ten, noszący cechy architektury secesyjnej, zaliczony jest do budowli zabytkowych. Na wakacje wyjeżdżaliśmy do Brennej, wędrując po lasach i górach. Ojciec uczył mnie rozpoznawania grzybów, matka zbierania jagód. Bardzo wiele nam czytał. Szczególnie wieczorami.

Nadszedł rok 1939. W styczniu otrzymali moi rodzice w darze po dziadkach po kądzieli — Ewie i Franciszku Majerze — ich dom, pochodzący, jak już wspomniałam, z 1899 roku. Jeszcze zdążył ojciec przy pomocy budowniczego Hornego, przeprowadzić wewnętrzną przebudowę i remont, zanim skończył się świat II Rzeczypospolitej, a wraz z nim — i nasz. W sierpniu przebywaliśmy jeszcze z matką na lotnisku w Brennej. Bodaj 28 wyjeżdżaliśmy stamtąd, zawezwani przez ojca do powrotu. Widzę to jeszcze dziś — mam pamięć wzrokową — w gazecie pasażera siedzącego przede mną w autobusie jadącym do Skoczowa (było to na przystanku Sojka) dużymi literami wyeksponowany napis, — MOBILIZACJA. W Katowicach spakowaliśmy w pośpiechu najkonieczniejsze rzeczy. Już bowiem czekały samochody, jakie ewakuowały rodziny urzędników wojewódzkich. Krótkie pożegnanie z ojcem. Było to pierwsze w moim życiu — potem były jeszcze dwa inne, przed jego operacją i to ostatnie... Ojciec zaopatrzył jeszcze matkę w pieniądze na drogę urzędnicy otrzymali trzykrotne pobory z góry. I tak rozpoczęła się nasza wędrówka aż do Wieliczki, a właściwie poza nią, do dzielnicy Zabawa. Po półtoramiesięcznym pobycie tamże, powróciliśmy z matką do Katowic, do naszego mieszkania, gdzie w międzyczasie „gospodarowało” gestapo, doszukując się tam broni. Donos na nas złożyli mieszkający pod nami sąsiedzi o polskim nazwisku, lecz niemieckiej orientacji.

Z ucieczki, ostatnim transportem odchodzącym ze Lwowa na Śląsk (możliwość wydostania się spod okupacji sowieckiej zawdzięczał ojciec znajomości języka rosyjskiego jeszcze z czasów niewoli) powrócił do nas w dniu 9 listopada. Jako Polak i były członek tajnej organizacji wojskowej, pozostawał ojciec pod dozorem gestapo. Urzędnik kolejowy nazwiskiem Wedekind, zajmujący u nas pokój, spowodował, iż musieliśmy opuścić nasze mieszkanie. Ojciec pozostawał bez pracy i dopiero w kwietniu 1940 roku, za wstawiennictwem dra Skali, byłego radcy Urzędu Wojewódzkiego, Niemca, lecz życzliwego Polakom, otrzymał pracę jako pomoc biurowa w Oddziale Finansowym Zarządu Prowincji. Tenże szlachetny człowiek uchronił ojca od zesłania na roboty do Niemiec. Mimo inwigilacji przez gestapo, zorganizował ojciec i prowadził przez 4 lata akcję zapomogową dla najbiedniejszych Polaków. W papierach pośmiertnych ojca natrafiłam na dokładny wykaz kwot i osób objętych tą akcją, a także na wykaz darczyńców. Figuruje tam także nazwisko znanego lekarza katowickiego — a zarazem Judyma i filantropa — doktora Roszaka, tak dobrze zapamiętanego przeze mnie z lat dziecińczych, gdy był jeszcze naszym lekarzem domowym. Działalność ta znalazła po wojnie potwierdzenie i uznanie ze strony władz



W rosyjskiej niewoli,
K. Kocyh pierwszy z
lewej (rok 1918).

Kurii Diecezjalnej w Katowicach, w osobach księży dr. Bolesława Kominka i Latuska, a także przez Piotra Pampucha, emerytowanego dyrektora Biura Sejmu Śląskiego w Katowicach.

Nadszedł styczeń 1945 roku. W dniu 27 stycznia, przed południem, zostały Katowice wyzwolone. Ojciec, który po ciężkiej chorobie i operacji żołądka, przeprowadzanej *nota bene* w cieszyńskim szpitalu w grudniu 1944 roku przez niemieckiego chirurga doktora Zilke, powrócił był do domu 14 stycznia, jeszcze chory, zgłosił się do pracy w dniu 29 stycznia, zawezwany, by odtworzył i zorganizował Wydział Finansowy Urzędu, za co został w rok później odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Na stanowisku kierownika tegoż wydziału przepracował w Urzędzie Wojewódzkim Śląsko-Dąbrowskim aż do października 1952 roku, to jest do czasu przejścia na emeryturę i ukończenia zarazem przeze mnie studiów w Krakowie. Studia te finansował mój ojciec.

W trakcie swej pracy zawodowej w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach, ojciec mój stykał się z ciekawymi i wpływowymi osobistościami. Przed wojną był to wojewoda dr Michał Grażyński oraz szereg osób z Sejmu Śląskiego. Po wojnie pracował pod niezapomnianym wojewodą Jerzym Ziętkiem, z którym niejako budował sanatorium dla dzieci w Rabce. Jak dalece cenił on ojca, świadczy o tym list kondolencyjny, przesłany po śmierci ojca na ręce mojej matki. Żegnał w nim człowieka honoru i godności urzędniczej, człowieka, na którego wiedzy fachowej i oddaniu zawsze mógł polegać. Był także swego czasu rozważany projekt wysłania ojca na stanowisko wojewody do Opola. Propozycji tej ojciec ze względów politycznych nie

W Śląskim Urzędzie
Wojewódzkim, lata 30.



przyjął. Nie chciał się także rozstawać z ziemią cieszyńską. O jeszcze jednej zasłudze ojca wypada mi wspomnieć. Otóż, kiedy ważyły się po wojnie, bodaj w 1949 roku losy *Dziedzictwa*, ojciec mój, wiedząc o zamierzonej przez władze konfiskacie majątku tegoż stowarzyszenia, przekazał stosownym osobom wiadomość, uprzedzając w ten sposób planowaną akcję.

Ukończywszy swoją wieloletnią działalność urzędniczą w Katowicach, natychmiast podjął dalszą pracę w analogicznym kierunku. Tym razem było to Technikum Mechaniczno-Elektryczne w Cieszynie, gdzie przepracował na stanowisku kierownika gospodarczego oraz sekcji kadr od listopada 1952 roku do czerwca 1957 roku. I znowu, zachowując niejako ciągłość zatrudnienia, przystąpił do ostatniej już w swym życiu pracy, w instytucji, w której przed wojną był na kontroli — w Śląskim Szpitalu. Zrazu referent gospo-



W cieszyńskim Zespo-
le Szkół Mechanicz-
no-Elektrycznych (rok
1956).

darczy, potem referent Biblioteki Medycznej, którą zorganizował. Tu pracował od lipca 1957 roku aż do kwietnia 1973 roku. W dniu 10 września zmarł w tymże szpitalu, na oddziale wewnętrznym, w wieku niespełna 81 lat.

Mijały lata. Dopiero w roku 2000 postanowiłam spłacić mojemu ojcu należny mu dług wdzięczności, gdy już sama posunęłam się w latach. I wtedy okazało się, że brak mi wielu dat dla znanych faktów. W dwóch ostatnich miejscach pracy ojca nie znaleziono stosownych akt. Dopiero poszukiwania i kwerenda w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach, w Wydziale Administracyjno-Gospodarczym, sprawiły, iż otrzymałam potrzebne materiały. Gdy dziękowałam, powiedziano mi: *Był naszym pracownikiem*. A działo się to w maju A.D. 2001 — w niespełna pół wieku od przejścia ojca na emeryturę.

Cóż mogę jeszcze powiedzieć o panu radcy a moim ojcu, do którego mi dziś już bliżej, niż dalej?

Podsumowania jego życia dokonał najtrafniej w mowie pogrzebowej ksiądz dr Walter Wrzoł, odwołując się do Mateuszowej przypowieści o talentach: *w małym byłeś wierny, nad wielu cię postanowię*.

MYŚLI PRAWIE ZŁOTE

Źle jest mieszać ze sobą różne wina, ale stara mądrość miesza się doskonale z nową.

Terror potęguje strach i odwagę, dwie właściwości bardzo niebezpieczne dla dyktatorów.

BERTOLT BRECHT

★ ★ ★

*Ignorancja i arogancja są to dwie nie-
rozłączne siostrzyce, w jednym ciele i w jed-
nej duszy.*

*Dobrem w dziedzinie sztuki jest to, co naśla-
duje przyrodę.*

GIORDANO BRUNO

★ ★ ★

*Niemąla mądrość mądrze mówić, lecz naj-
większa — mądrze czynić.*

*Z przyjaźnią jest rzecz jak z nową suknią; gdy
często używasz spowszednieje; rzadko użyta,
dłużej służy.*

ANDRZEJ MAKSYMILIAN FREDRO

★ ★ ★

*Zagłębianie się w zagadnienie budowy świata
jest jednym z największych i najszlachetniej-
szych spośród wszystkich zajęć.*

*Trzeba uczyć się grać nie od tych, którzy
umieją robić instrumenty, ale od tych, którzy
umieją na nich grać.*

GALILEUSZ

ANNA KORZEC

CZTERY DOMY MOJEGO DZIECIŃSTWA

Urodziłam się w małym, biednym przysiółku „U Glinika” góralskiej wioski Koniaków. Było to urocze miejsce. Las, pod lasem dróżka, a tuż obok niej stała chatka składająca się z kuchni, sieni i jednej izby. Zbudowano ją w roku 1906. Była w naszej wiosce pierwszą chatką z kominem. Wszystkie inne komina nie miały. Były to tzw. kurlawe chałupy, w których na nalepie palono ogień, a dym snuł się po izbie. Czy była zima, czy lato, drzwi musiały być otwarte, aby dym wychodzić mógł na pole. Pod chatką znajdowała się piwnica, przez którą zawsze — zimą czy latem — płynęła woda, a kiedy lał deszcz, była pełna

wody. Wtedy moja mama kąpała rów, tworząc prowizoryczny odpływ. Za ogródkiem obok chatki biło źródło, a w nim przepyszna, czysta i bardzo zimna woda. W Wielki Piątek mama obudziła mnie bardzo wcześnie i kazała mi się w źródle umyć. Kiedy zaś pytałam, dlaczego, odpowiedziała: abyś wyrosła na ładną dziewczynę.

A jaki piękny widok roztaczał się wokół! Na wschodzie las, przez który rano przeświecało wschodzące słońce, nieco dalej ku południu wylaniała się mała góra, zwana Kończym Zamkiem, a wprost na południe wznosiła się góra Ochodzita. Na jej wierzchołku w samo południe diabeł wietrzył Ondraszkowe dukaty, ponoć zakopał je tam w czasie swoich rozbojów na Śląsku Cieszyńskim, a nie zdążył rozdać ich ubogim, gdyż zginął od Juraszkowego obuszka podczas zbójnickiego tańca. Często wpatrywałam się, jak one się błyszczą, i wierzyłam w to święcie, że to Ondraszkowe dukaty. Dalej na zachód roztaczał się widok na czeskie Beskidy. Widok był aż do Tysej Góry, gdzie Ondraszek spotykał się ze swoimi kompanami. Potem napadali na bogatych panów, a łupy rozdawali biednym.



Matka Anny — Zuzanna z pierwszym mężem Janem Sikorą, który jako austriacki żołnierz zginął na I wojnie światowej.

Pamiętam lata przedszkolne. Moja mama zajmowała się szyciem góralskich „jakli” i „kabotków” (bluzek) oraz prasowaniem ich na sztywno. Przędła też kądziel, ale przeważnie zimą. Wtedy siadałam na małym stołeczku u stóp mamy i oglądałam zawsze tę samą i jedyną książkę, jaka była w domu: historie biblijne. Były w niej bardzo piękne, kolorowe obrazki. Z czasem zaczęły mnie interesować litery, pytałam mamę o poszczególne z nich. Mama umiała czytać, więc przy jej pomocy zaczęłam składać litery i nauczyłam się czytać gotyku, bo tak biblia była wydrukowana. Zabawek nie miałam prawie żadnych, tylko jedną lalkę ze szmat, którą uszyła mi mama. Latem z kuzynami wymyślaliśmy różne zabawy, ganialiśmy za motylami, wylaziliśmy na drzewa...

Potem przyszedł czas szkoły. Małej, jednoklasowej, w Roztoce. Bardzo lubiłam chodzić do szkoły. Dostałam elementarz, tabliczkę i rysik w piórniku, który często się łamał. I to były wszystkie przybory w pierwszej klasie. Siedziałam w pierwszej ławce, ponieważ miałam słaby wzrok. Byłam też najmniejsza z klasy i miałam dopiero sześć lat.

Na lekcjach polskiego pan kierownik Józef Lipowczan często siadał na ławce i brał mnie na kolana. Dzieci mi bardzo tego zazdrościły i nazywały mnie „kierowników miłaczek”. Opowiadał nam wtedy różne historie i legendy: a to jak powstała nazwa rzeki Olzy, o śpiących rycarzach ukrytych w górze Czantorii, a to o zbójniku Ondraszku oraz inne jeszcze dawne dzieje. W klasie było



Dwuletnia Anna, postawiona na „kolyboku”
— krzesło na biegunach.

wtedy cichutko, dzieci słuchały, słuchały...

Nie lubiłam gimnastyki, bo trzeba było dużo biegać, a ja nie mogłam, gdyż byłam wątła i słaba, a bieganie sprawiało mi trudności. Gimnastyka ograniczała się do różnych gier podwórkowych: palanta, trzeciaka, walki narodów, lajdy, itp. Zimą musieliśmy bawić się w śnieżki, a mnie wtedy bardzo dokuczał chłód, bo nie miałam ciepłych ubrań.

Bardzo lubiłam odwiedzać babcię. Siadałam wtedy cichutko na ławie i czekałam. Czekałam na taką chwilę, kiedy weźmie nóż do ręki. Znaczyło to, że pójdzie do komórki,

by ukroić kawałek chleba. Był on dla mnie chyba większym przysmakiem, aniżeli dziś dla moich wnuków kawałek najlepszego tortu. Mojej mamy nie było stać na kupowanie chleba...

Mama bardzo o mnie dbała. Zawsze byłam uczesana i czysto ubrana, miałam długi warkocz. Ubranka miałam bardzo ubogie, ale zawsze czyste.

I tak, pod okiem mamy rosłam, pomagałam jej jak umiałam, uczyłam się dobrze, bawiłam się z dziećmi, hasałam po polach, aż nagle mój świat się zawalił. Właśnie wtedy, kiedy się najlepiej bawiłam z kuzynami i dziećmi od sąsiada. A było to 2 kwietnia 1928 roku rano o godzinie ósmej. Słońce już ładnie świeciło, było nawet ciepło, a my witaliśmy wiosnę radosnym śpiewem i tańcami na łące. Było nam tak wesoło...

Nagle usłyszałam głośne wołanie cioci.

— Hanka, Hanka! Choć szybko do domu!

A kiedy przybiegłam, powiedziała:

— Chodź się pomodlić, bo mama umarła...

Nie dotarło to jakoś do mojej świadomości i kiedy stanęłam przy łóżku mamy, nie mogłam zrozumieć. Jak to? Co to jest umarła? Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Nie byłam już taka bardzo mała. Miałam niespełna osiem lat, ale nie mogłam zrozumieć, jak to się mogło stać, że moja ukochana mama umarła...

Dopiero po pewnym czasie pojęłam przyczynę utraty mojej mamy.

Zima 1927/28 była bardzo ciężka i mroźna. Nasypało bardzo dużo śniegu. Przeziębłam się i zachorowałam. Prawdopodobnie na zapalenie płuc. Mama wybrała się pieszo do lekarza do drugiej wioski. Było tego około 6 kilometrów. Brnęła w śniegu powyżej kolan. Nie było przedeptanych ścieżek, bo w taką zimę nikt nigdzie nie wychodził. Chyba, że musiał. A moja mama musiała, bo chciała, żeby jej jedyna pociecha żyła i była zdrowa. Przyniosła lekarstwo i wyleczyła mnie. Sama jednak nabawiła się ciężkiego przeziębienia, zaczęła kaszleć. Coraz bardziej i bardziej, aż choroba tak się rozwinęła, że po dwóch tygodniach zmarła.

Na drugi dzień, kiedy już zaopiekowały się mną babcia i ciocia, ciągle jeszcze nie mogłam uwierzyć w to, że mamy już nie ma. Zabrałam po cichutku klucz od naszego domku, otworzyłam izdebkę, w której mamę już ubraną ułożono na słomie na podłodze. Usiadłam obok niej i płakałam. Prosiłam ją, żeby wstała. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego leży na podłodze? Próbowałam ją podnieść... Niestety, mama naprawdę nie żyła. Wreszcie pojęłam, że to koniec! Nie będzie już mamy! Pogrążyłam się w rozpaczliwym płaczu.

Dopiero po dłuższym czasie odnalazła mnie ciocia i zabrała do babci, u której pozostałam. Kochałam ją, choć była bardzo groźna. Często biła mnie powrozem, za większe przewinienia, a najczęściej za to, że nie wróciłam do domu o umówionej godzinie. Nie mam jej tego za złe, ponieważ nauczyła mnie punktualności



Istebna-Kubalonka, rok 1930. Taką „beczkę” zapamiętała Anna, kiedy nieznana jej kobieta prowadziła ją do pociągu do Wisły.

na całe życie. Zawsze potem i wszędzie byłam punktualna i tej zalety nauczyłam też moje dzieci.

Kiedy miałam dziesięć lat, ciocia zabrała mnie do bawienia małego dziecka. Kazano mi także paść krowy, wiedzione na łańcuchu, ale ja się ich panicznie bałam i zawsze wtedy płakałam. Po roku wróciłam do babci i wtedy postanowiono oddać mnie do zakładu dla sierot. Pamiętam, że było to bardzo bolesne przeżycie oraz wielki strach przed nieznanym. Do wujka przychodził sąsiad, który pracował przy budowie sierocińca i opowiadał o różnych niebezpiecznych zdarzeniach na budowie. Także o tym, jak wychowawczynie dzieci biją. Bałam się coraz bardziej i nie chciałam tam iść, a kiedy już trzeba

było odejść z domu babci, myślałam, że tego nie przeżyję.

Było to w styczniu 1930 roku. Obca kobieta prowadziła mnie pieszo do pociągu do Wisły (wtedy jeszcze nie było żadnej komunikacji z wioskami w górach). Caluteńką drogę głośno płakałam. Do Cieszyna przyjechaliśmy późnym wieczorem, nocowałam z tą kobietą w jakimś podłym i cuchnącym baraku. Na tym miejscu po wojnie rozbudowała się Cefana. Nie spałam, tylko płakałam. Na drugi dzień zaprowadziła mnie do mieszkania zarządcy zakładu dla sierot. W oczekiwaniu na dalszą podróż cały dzień z żalu nic nie jadłam, a nocą znowu płakałam. Wreszcie następnego dnia zawieziono mnie do sierocińca.



Pamiętka z konfirmacji, rok 1934. Od lewej: siostra Miriam z ustronińskiego domu sierot, Wilhelm Białoń oraz autorka wspomnień.

Wszystko dokładnie pamiętam, jakby to dziś było.

Traf chciał, że kiedy tam przybyłam, wszystkie dzieci w wieku szkolnym przebywały w szpitalu w Witkowicach pod Krakowem. Chorowały na jaglicę. Mnie tymczasowo dołączono do dzieci w wieku przedszkolnym. Do szkoły nie mogłam chodzić, ponieważ sierotniciec obowiązywała kwarantanna. Dopiero od nowego roku szkolnego zaczęłam uczęszczać do szkoły. Po sprawdzeniu moich wiadomości, zaprowadzono mnie do szóstej klasy. Miałam wtedy jedenaście lat. Uczyłam się dość dobrze i uczyłam

bym się bardzo dobrze, gdyby było dosyć czasu na naukę. Niestety, każdą wolną chwilę musiałam pracować. Po powrocie ze szkoły trzeba było pomagać w kuchni, a potem zmywać naczynia po zjedzeniu obiadu. Po południu opiekunki jadły podwieczorek, więc znów należało zmywać. Wreszcie godzina przerwy — za krótki czas na odrobienie zadania. Potem była kolacja i znów należało sprzątać kuchnię, no i trzeba było iść spać.

Pamiętam takie zdarzenie: kiedy pewnego dnia szliśmy parami do szkoły, dziewczynki mnie prowadziły, a ja trzymałam w ręku czytanekę i uczyłam się trudnego do nauczenia na pamięć tekstu pt. *Metr*. Sprawdziły się też opowieści sąsiada mojego wujka o tym, że tam biją wychowanków. Złapałam dwa razy baty. A nie był to zwykły bat, ale bykowiec. Raz zbito mnie za to, że podniosłam w sadzie kilka jabłek, drugi raz na półrocz za to, że dostałam dwóję z religii.

Po roku, w styczniu, przekazano mnie do innego sierocińca. Był to zakład mały, położony w Ustroniu, blisko gór, opodal „Prażakówki”. Nazywano go domem sierot. Było nas wszystkich trzynaścioro, w wieku od lat trzech do czternastu. Tam czułam się jak w domu. Siostra Miriam była dla nas bardzo dobra. Troszczyła się o nas, jak o własne dzieci. Pilnowała naszych zadań, pomagała, sprawdzała. Pracować także musieliśmy, ale w miarę, każdy według własnych możliwości i stosownie do swojego wieku. Najgorzej poszło mi ze szkołą. Kiedy w nowej szkole znalazłam się

w szóstej klasie, z powodu różnicy w programie w poprzedniej, cofnięto mnie do klasy piątej. Ale skończyłam klasę piątą, potem szóstą, a kiedy wreszcie szkoła mnie wchłonęła, kiedy mi nauka szła najlepiej, wszystko nagle się urwało. Nie mogłam się dalej uczyć, choć bardzo tego chciałam. Niestety, miałam już piętnaście lat i trzeba było ten serdeczny dom opuścić.

Stałam przed zarządem domu sierot i na zadane mi pytanie „co chciałabyś teraz robić?”, bez namysłu odpowiedziałam, że bardzo bym chciała jeszcze się uczyć. Wówczas z ust przedstawiciela zarządu gminy Lazara usłyszałam: *Aha, do szkoły chcesz chodzić, bo ci się pracować nie chce!...* Jakie to było niesprawiedliwe!

W końcu zdecydowano, że będę się uczyła krawiectwa. Dobrze i to — myślę — będzie przecież także szkoła. Chodziłam zatem codziennie do damskiego warsztatu krawieckiego i byłam tam dziewczyną na posyłki, sprzątaczką, pomocywą. Tylko nie uczennicą. Może po roku zostałabym uczennicą krawiectwa i równocześnie uczęszczałabym do szkoły zawodowej, gdyby nie nieszczęśliwy wypadek.

Ponieważ nadal mieszkalam w domu sierot, musiałam dach nad głową odpracować, toteż kiedy dołam krowę, stojąca za mną druga uderzyła mnie ogonem po oczach. Po paru dniach oczy zaszyły mgłą i zaczęły mnie boleć. Wywiązało się zapalenie rogówki. Dwa miesiące nic nie widziałam, a potem jeszcze dłuższy czas musiałam być leczona. Nie byłam zdolna ani do szycia, ani do nauki w szkole. W międzyczasie moje miejsce u krawcowej zajęła inna dziewczyna.

I tak, w wieku piętnastu lat, skończyło się moje dzieciństwo. Poszłam więc na służbę do Rudzicy, do właścicieli majątku, jako dziewczyna do dzieci. Po roku dostałam pracę w dziegielowskim „Eben Ezerze”, a później jako służąca znalazłam się w Poznaniu, gdzie spędziłam całą wojnę.

Całe życie żałowałam tylko jednego: szkoły. Że nie mogłam jej ukończyć. Po wojnie były szanse do nauki, ale wyszłam za mąż, pojawiły się dzieci. Mąż, który w cegielni był palaczem pieców, pracował w zmiennym systemie 12/24 i nie był w stanie zapewnić opieki naszym dzieciom. Nic mi nie pozostało: musiałam się poddać.

Anna Korzec urodziła się 25 kwietnia 1920 roku jako córka Pawła Jurczoka i Zuzanny Sikory. Ojciec w poszukiwaniu pracy wyjechał do Czech, gdzie zatrudnił się w hucie w Witkovicach k/Morawskiej Ostrawy. Tam też na wiele lat osiadł na stałe. Annę, do swej przedwczesnej śmierci, wychowywała wyłącznie matka. Smak sieroczej niedoli i gorzkiego często chleba, żywo tkwiący w jej pamięci, mimo słabego wzroku przełała na papier.

BOLESŁAW ORSZULIK

Z MOICH NAUCZYCIELSKICH WSPOMNIEŃ

Chyba każdy z nas będąc już na emeryturze rozważa i ocenia po latach swoje sukcesy i osiągnięcia w pracy, a także oczywiście i niepowodzenia. Ja w retrospektywnym spojrzeniu na długoletnie moje doświadczenia w zawodzie nauczycielskim nie mogę oceniać moich osiągnięć, ponieważ należałoby raczej o to zapytać moich uczniów z cieszyńskiego Liceum Pedagogicznego, studentów Studium Nauczycielskiego (z kierunku polonistyki) oraz Filii UŚ (początkowo w latach 1971—1974 uczelnia nazywała się „Wyższa Szkoła Nauczycielska” m.in. z kierunkiem Filologia polska — nauka trwała 3 lata).

W moich osobistych wspomnieniach z zajęć dydaktycznych pojawiają się ciekawe wydarzenia, ale też takie, które wskazują, że nie zawsze mogłem stanąć na wysokości zadania. Jedno takie wydarzenie zapamiętałem w najdrobniejszych szczegółach.

W 1957 r. w żeńskiej klasie IIIb Liceum Pedagogicznego omawialiśmy wyznaczony programem nauczania wiersz Juliusza Słowackiego:

ROZŁĄCZENIE

*Rozłączeni lecz jedno o drugim pamięta;
Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku
I nosi ciągłe wieści. Wiem, kiedy w ogródku,
Wiem, kiedy płaczesz w cichej komnacie zamknięta;
Wiem, o jakiej godzinie wraca bolu fala,
Wiem, jaka ci rozmowa ludzi łzę wyciska.
Tyś mi widna jak gwiazda, co się tam zapala
I łzę różową leje, i skrą siną błyska.
A choć mi teraz ciebie oczyma nie dostać,
Znając twój dom i drzewa ogrodu, i kwiaty,
Wiem, gdzie malować myślą twe oczy i postać,
Między jakimi drzewy szukać twojej szaty.
Ale ty próżno będziesz krajobrazy tworzyć,
Osrebrzać je księżycem i promienić świtem;
Nie wiesz, że trzeba niebo zwalić i położyć
Pod oknami, i nazwać jeziora błękitem.*

*Potem jezioro z niebem dzielić na połowę,
W dzień zasłoną gór jasných, w nocy skał szafirem:
Nie wiesz, jak włosem deszczu skałom wieńczyć głowę,
Jak je widzieć w księżycu określone kirem.*

*Nie wiesz, nad jaką górą wschodzi ta perełka,
Którąm wybrał dla ciebie za gwiazdeczkę-stróża;
Nie wiesz, że gdzieś daleko, aż u gór podnóża,
Za jeziorem dojrzałem dwa z okien światelka.*

*Przywykłem do nich, kocham te gwiazdy jeziora,
Ciemne mgłą oddalenia, od gwiazd nieba krwawsze,
Dziś je widzę, widziałem zapalone wczora,
Zawsze mi świecą smutno i blade lecz zawsze...*

*A ty wiecznie zagastaś nad biednym tułaczem;
Lecz choć się nigdy, nigdzie połączyć nie mamy,
Zamilknijemy na chwilę i znów się wołamy
Jak dwa smutne słowiki, co się wabią płaczem.*

Nad jeziorem Leman, d. 20 lipca 1835 r.

Jeszcze w 1956 roku program określał ów utwór jako wiersz z zakresu liryki miłosnej. Z takim też zaszerogowaniem zapoznałem się w czasie studiów w 4-tomowej monografii prof. Juliusza Kleiner'a pt. *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości* (wyd. 1919—27). Nowy bardzo zmieniony program z 1957 r. (i tu zaznaczył się wyraźnie okres tzw. „odwilży”) tym razem określił *Rozłączenie* jako wiersz poświęcony matce.

Zazwyczaj podczas omawiania utworu lirycznego najpierw nauczyciel go przeczyta, potem wyznaczony uczeń powtórzy, a następnie odbywa się dyskusja nad analizą (treści, gatunku i rodzaju, języka poetyckiego, środków stylistycznych i wartości artystycznych). W czasie pamiętnej dla mnie lekcji podczas rozważań nad rodzajem powyższego wiersza wszystkie uczennice klasy IIIb jednogłośnie stwierdziły, że jest to liryka miłosna. Sam byłem tego samego zdania, o czym już wspomniałem. Kiedy im jednak powiedziałem, że według programu wiersz należy traktować jako utwór poświęcony matce poety, rozpętała się prawdziwa burza dziewczęcych protestów. Szesnastolatki nie chciały zaaprobować ministerialnej sugestii i uparcie opowiadały się za erotykiem. Nie mogłem opanować swego rodzaju podniecenia, a nawet oburzenia całej klasy. Długo też nie mogłem prowadzić dalej lekcji. Dlatego zasugerowałem, że tę sprawę może rozstrzygnąć jedynie znawca przedmiotu — prof. Juliusz Kleiner. Sądziłem, że klasa nie skorzysta z mojej sugestii, lecz się pomyliłem. Już nazajutrz uczennice przedstawiły mi list z kopertą adresowaną do profesora, prosząc mnie o jego adres. Trochę ów list poprawiłem pod względem stylistycznym i nie znając prywatnego adresu, dopisałem na kopercie: Filologia polska UJ, Kraków, ul. Gołębia 20. Potem trochę żałowałem, że taki pomysł zasugerowałem, bo byłem przekonany, że po

otrzymaniu listu profesor zapewne pomyśli, co też to za polonista, który nie potrafi rozstrzygnąć zaistniałej kwestii.

W krótkim czasie nadeszła następująca odpowiedź:

Karta pocztowa — strona adresowa:

*J. Kleiner, Kraków 2
Podwale 1/9*

*Szanowna Klasa III Państw. Liceum Pedagog.
Cieszyn ul. Bielska 62*

Na odwrotnej stronie korespondencja:

Kraków, 7.II.1957

Szanowne Panie,

„Rozłączenie” uchodziło aż do ostatnich czasów za wiersz do M. Wodzińskiej i ten błędny pogląd podaje też moja wielka monografia. W r. 1940 prof. Eugeniusz Kucharski w dyskusji stwierdził trafnie, że to wiersz do matki i to twierdzenie przyjąłem w małej, jednotomowej monografii, w wyd. II z r. 1947. Rozstrzygają wiersze, w których poeta mówi do osoby nie znającej Lemanu („Ale ty próżno będziesz...”)

*Z prawdziwym poważaniem
Juliusz Kleiner*

Tu należy się wyjaśnienie. Skądinąd wiadomo, że Słowacki odbył w 1834 r. wspólną wycieczkę w Alpy szwajcarskie wraz z rodziną Wodzińskich. Uczestniczyła też w niej ich młodzieńcza córka Maria, którą poeta się interesował. Nie był więc dla niej obcy krajobraz alpejski ani jezioro, które opisuje poeta.

Oczywiście klasa przyjęła to autorytatywne stwierdzenie profesora z entuzjazmem, zaś na mój wniosek przesłała profesorowi podziękowanie. Ja przy tej okazji też się czegoś nauczyłem. Uczennice były bardzo dumne z tego, że taki uczony, którego jeszcze na owej burzliwej lekcji bliżej scharakteryzowałem, odpowiedział im i to bardzo szybko na ich wątpliwości. Ja zaś to wyjątkowe i skądinąd bardzo ciekawe wydarzenie oceniam jako osiągnięcie wychowawcze (pisanie listu i należące się za grzeczność podziękowanie, wykazanie poczucia obowiązku uczonego, jego szacunku i poszanowania dla „maluczkich” oraz danie młodzieży wielkiej satysfakcji).

Od tej lekcji już zapamiętałem, że piękny wiersz *Rozłączenie* jest adresowany do matki poety, którą bardzo kochał, co potwierdzają także inne jego utwory.

JAN RUSZ

NIE TYLKO WŁADEK BRONEK I JA

Nadrobić stracony czas — ta myśl przewodnia przyświecała w ubiegłym stuleciu wielu nie tylko młodym ludziom, rwącym się do swojego życia po trudnych, rozchwianych latach drugiej wojny światowej i zmarnowanym okresie okupacji niemieckiej.

Wychodząc naprzeciw tym pragnieniom, władze oświatowe postanowiły przyspieszyć zdobycie wykształcenia z zakresu szkoły średniej poprzez „przerabianie” materiałów programowych z dwóch klas w ciągu jednego roku szkolnego. Decyzja ta stała się szczególnie przydatna dla młodzieży urodzonej w latach dwudziestych. Starsi mogli bowiem kończyć cztery lata nauki gimnazjum w ciągu dwóch lat. A ci z nieco młodszych roczników osiągalni wiedzę pierwszych dwóch klas gimnazjum w ciągu jednego roku, ale potem obowiązywał ich już kurs normalny: jedna klasa w ciągu jednego roku.

EKSTERNIŚCI

Przed wakacjami roku 1947 rozeszła się wszakże wieść, iż kto ukończył trzecią klasę gimnazjum i ma zamiar uczyć się dalej w liceum

tej samej szkoły, może „przeskoczyć” ostatnią, czwartą klasę, ale musi zdać egzamin eksternistyczny z tworzywa naukowego, przewidzianego programem tej klasy gimnazjalnej.

W mojej trzeciej klasie z szansy tej postanowiło skorzystać kilku chętnych uczniów: Bronek Dawid z Puńcowa, Władek Kaleta z Cieszyna i ja. Co znamienne: wszyscy trzej byliśmy jedynekami. Umówiliśmy się jednak, że w czasie letnich wakacji szkolnych zgodnie będziemy się wspólnie przygotowywać do tego nadzwyczajnego egzaminu, że razem będziemy się uczyć. Ale jaka to była nauka...

Władek potrafił skupić myśli przy stale grającym radiu. Bronek i ja nie posiadaliśmy tej umiejętności, zwłaszcza, kiedy zacna mama Władka, kobieta niezwykle miła, serdeczna i towarzyska, częstowała nas wyśmienitą herbatą i wspaniałym ciastem. Bronek zapraszał też do swojego rodzinnego

domu, położonego w Puńcowie wśród dostojnego sadu owocowego, w którym degustowaliśmy smaczne jabłka i soczyste gruszki. Ale najbardziej chyba zachwycające były nasze uroczne wycieczki (dosiadałem wówczas po raz pierwszy i do tego pożyczonego roweru) na niebagatelnych trasach do pałacu w Górkach Wielkich, do Kostkowic i Dębowca (gdzie trwała budowa gazociągu) oraz do jakiejś leśniczówki „U Macurów” w okolicach Wisły-Obłązca, gdzie po potoku — młynówce pływalismy łódką, a gospodyni raczyła nas zsiadłym mlekiem.

Jak mogłem, uczyłem się też sam. Nabyłem kilka książek, nie wyłączając podręcznika do biologii, bo ktoś powiedział, że z tego przedmiotu też trzeba będzie zdać egzamin. Potem jednak w końcu sierpnia, po wakacjach okazało się, że szanowna komisja w składzie: Jan Stonawski (dyrektor szkoły) oraz profesorowie Franciszek Pagiela (matematyk), Stanisław Pohl (geograf i fizyk) i Maria Tyszka (polonistka) sprawdzała raczej naszą inteligencję i ogłędę towarzyską. Aby jednak formalności stało się zadość, zapisała w dostarczonym nam świadectwie, że zdaliśmy egzamin z matematyki, fizyki, języka polskiego i angielskiego i na tej podstawie komisja uznała nas za zdolnych do podjęcia nauki w państwowym liceum administracyjnym.

MORZE, NASZE MORZE...

Moja „kariera” w pracy społecznej na terenie cieszyńskiej szkoły średniej zaczęła się od Ligi Morskiej. Nie wiem już, kto podpatrzył czy zauważył u mnie głośną wówczas

książkę Jerzego Petrika pt. „Wielkie dni małej floty”, o bohaterskiej walce marynarzy polskich w minionej wojnie, ale zapamiętałem ciekawą rozmowę z nauczycielem, który uczniom oczarowanym pięknem pejzażu gór starał się także wpoić romantykę życia na morzu. To właśnie profesor historii, prawa i filozofii dr Stanisław Udziela zorganizował takich uczniów, zachęcając do utworzenia szkolnego koła Ligi Morskiej, któremu potem patronował.

Na pierwszym spotkaniu chętnych przyjąłem obowiązki prezesa koła, a moim zastępcą został Janusz Zuberek. Sekretarzem — Janusz Czauderna, a jego zastępcą Wanda Glajcarówna. Skarbnikiem — Bronisław Dawid z Puńcowa, a zastępcą Jan Kojma ze Skoczowa.

Działania tego koła rozwijały się wokół pogadanek o roli i znaczeniu morza w gospodarce, o rozbudzaniu sentymentów do pożytecznych przygód i pasji do uczestnictwa w poznawaniu tajników mało znanego nam jeszcze wodnego świata. Nie zabrakło także realistycznych przeglądów o tym, jak podjąć naukę, zdobyć wiedzę, wykształcenie i pracę w konkretnych zawodach morskich. Z czasem pojawiły się na ten temat filmy, wydawnictwa, a nawet podróże i wycieczki. Symboliczne składki członkowskie traktowaliśmy raczej jako wyraz naszej zespołowej więzi i zainteresowania przedsięwzięciami naszego koła „morskiego”, które zapewne do zbyt pokornych nie należało.

Wśród dawnych dokumentów odnalazłem bowiem kopię listu, jaki wysłaliśmy wówczas bezpośrednio

do Zarządu Okręgu Ligi Morskiej w Katowicach.

Ponieważ od dłuższego już czasu — pisaliśmy w korespondencji — Obwód Ligi Morskiej w Cieszynie nie posiada żadnych legitymacji członkowskich, ani czasopism i okólników, zwracamy się przeto bezpośrednio do Okręgu LM o wyjaśnienie tej sytuacji, a zarazem prosimy o przysłanie nam 250 sztuk legitymacji członkowskich i co miesiąc po dwa egzemplarze Gazetki Ściennej Ligi Morskiej oraz bieżących okólników.

List ten zapewne zdenerwował zarząd cieszyńskiego obwodu LM, bowiem po jakimś czasie otrzymałem kartkę od sekretarza tego obwodu o następującej treści: *proszę o odpis sprawozdania i dokładną listę członków do czwartku* (termin podkreślono aż trzy razy). Potem znajdzie się na niej jeszcze potwierdzenie, że do obwodu wpłaciliśmy również 728 zł tytułem zebranych składek.

Dlaczego jednak wpłaty tej nie wypisano na stosownym kwitariuszu? To zostanie zapewne tajemnicą tamtych czasów. W każdym razie od tej pory nasze koło morskie wszystkie gazetki i druki LM otrzymywało regularnie.

WITOS W GRÓDKU

Władek Kaleta nieraz wspominał coś o Wincentym Witosie, przywódcy ruchu ludowego, trzykrotnym premierze w przedwojennej Polsce, a także późniejszym opozycjoniście, który przez siedem lat (1933—1939) przebywał na emigracji w czechosłowackim Rożnowie. Znał tę osobistość dość dokładnie, bowiem

stały kontakt z nim utrzymywał m.in. ojciec Władka, Paweł Kaleta, który urodził się w Puńcowie — stąd też chyba dodatkowy sentyment do Bronka Dawida, mieszkającego w tej samej miejscowości.

Ojciec Władka był wytrawnym działaczem ludowym, znanym redaktorem przedwojennego *Głosu Ludu Śląskiego*, a potem *Śląskiej Gazety Ludowej* oraz wieloletnim sekretarzem Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego w Cieszynie. Zginął podczas okupacji, w niemieckim obozie koncentracyjnym.

Brat tego społecznika i redaktora prasy ludowej, Karol Kaleta, mieszkał w Gródku na Zaolziu — we wsi, w której ja się urodziłem. Jako chłopak nieraz widywałem i spotykałem niedużego wzrostem, ale niezwykle żywotnego człowieka, jak drogą od stacji kolejowej pięł się lekko przygarbiony pod górkę, koło kamieniołomów, gdzie pod lasem, na uroczym wzgórzu, posiadał swój domek. Karol Kaleta pracował w hucie trzynieckiej, ale w okolicy cieszył się sławą zielarza — cudotwórcy, który niejednego chorego wyratował z różnych chorób i opresji zdrowotnych właśnie przy pomocy ziół. Sam dożył sędziwego wieku 92 lat (1890—1982).

Jak pamiętam, mieszkał on w willi (bo tak nazywano piękny dom z nasłonecznionymi werandami), o której mówiono zawsze szczerze, głośno i dobrze. Czasami jednak raczej szeptano o tym, że przebywają w niej znów jacyś ważni jego-moście z Polski. Jednym z nich był właśnie Wincenty Witos, który w swoich wspomnieniach pt. *Moja*



Na rozwidleniu dróg pod górką, na której stoi willa Kalety znajduje się taki oto drogowy znak, naprowadzający do miejsca, w którym ma powstać obelisk, upamiętniający pobyt Wincentego Witosa w Gródku.



Głaz oznacza miejsce, na którym stanie przyszły pomnik — stan z wiosny 2003 roku.



W dolnym budynku (na lewo) mieści się Zbór Braterski w Gódku, gdzie przebywał i leczył się Wincenty Witos, a budowla (z wieżą) bardziej na prawo (stan z wiosny 2003 roku) już niedługo stanie się oczekiwany domem opieki społecznej.

pielgrzymka w kilku miejscach pisze o pobycie w Gródku, a na wielu stronach wspomina swojego łącznika Pawła Kaletę.

OKRUCHY PAMIĘTNIKA

Nie mogąc sobie dać rady z lekami i lekarzami postanowiłem szukać innej drogi, by nareszcie z leczeniem i chorobą jakoś skończyć... — tak nawiązuje Witos w swoim pamiętniku do dręczącego go cierpienia, a zwłaszcza do dolegliwości bodajże gastrycznej.

Wraz z Pawłem Kaletą — kontynuuje — przyjechaliśmy równo ze zmrokiem do Gródka. Droga pod górę bardzo uciążliwa. Szliśmy piechotą, dźwigając mój kufer i różne drobiazgi. Brat Kalety ulokował mnie w małym pokoiku na górze. Mam

tam leczyć się przez parę tygodni i unikać ludzi...

...Zamieszkałem w domu jakiejś sekty, której przewodzi Karol Kaleta, mający po prostu zacięcie do tego, aby ludziom robić dobrze. Stąd pomaga im wszelkimi sposobami, a także i leczeniem, do czego ma bardzo dużą wprawę...

A potem w innym miejscu: ...Piję kilkanaście razy na dzień różne ciecze, nie wyłączając kropel dobrego wina. Niektóre z nich mają więcej goryczy, niż mój kiepski żywot, na innych nie można się wyznać. Jedzenie smaczne i zdrowe, na polski sposób przez córkę p. Kalety przyrządzane. Widzę, że mi to jakoś na zdrowie wychodzi!

Witos zapamiętał „jakąś sektę”. Karol Kaleta istotnie stworzył w Gródku poważny ośrodek religij-

ny, nazwany Związkiem Stanowczych Chrześcijan, którego siedziba mieściła się właśnie w willi — a z niej bardzo często słychać było na całą okolicę (z pagórka głos roznosił się daleko) nabożne śpiewy wyznawców owej biblijnej wiary w Boga. Zjeżdżali się tu wierni nie tylko z najbliższych okolicznych wsi: Gródku, Bystrzycy, Nydku, Nawsia, Karpętnej czy Koszarzysk, ale także z bardziej odległego Gnojnika, Ligotki Kameralnej, Śmiłowic, Błędowic, Suchej i innych miejscowości.

Zbór także zmieniał nazwę. Z willi rozbrzmiewały również pieśni, potęgowane muzyką orkiestry dętej. A dzisiaj mieści się w niej Kościół Czesko-Braterski.

GLORIA KALETY

Kiedy więc w roku 1947 zdaliśmy egzamin eksternistyczny do liceum, Władek Kaleta powrócił do swoich wakacyjnych opowieści wspomnieniowych, z których coraz ostrzej wyłaniała się myśl zatroskana o przyszłość, a właściwie o możliwość kontynuacji jego rodzinnej, ludowej tradycji.

Wreszcie zaproponował: może założymy w szkole koło „Wici”?!

Najwięcej wątpliwości miał jednak Bronek Dawid, który był synem przedwojennego bankowca. Jak to? — pytał. W szkole kupieckiej, do której uczęszcza także sporo młodzieży, pochodzącej z miejskich zawodów urzędniczych, będziemy zakładać organizację wiejską?

Władek nie ustępował. Był zeterminowany. Niezłomnie lansował ideę, która mnie, pochodzącemu

z podgórskiej wioski, coraz bardziej się podobała.

I tak oto dnia 21 października 1947 roku, po szóstej lekcji, w naszej szkole odbyło się pierwsze walne zebranie, zwane konstytucyjnym, na które spośród 25 wcześniej zapisanych członków przybyło 22 chętnych kandydatów oraz ośmiu sympatyków i zainteresowanych. Na spotkaniu tym profesor matematyki Franciszek Pagieta, niegdyś ludowiec z Ochab, opowiedział o tym, co to jest Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”, jakie są jego cele i zadania na przyszłość. Władek zaś omówił regulamin pracy.

Jest więc rzeczą oczywistą, że prezesem powstałego koła zebrani wybrali jego, głównego organizatora — Władka Kaletę. Jego zastępcą stała się Bronka Kaliszówna, skarbnikiem Alfred Polak, bibliotekarką Władka Kubiczanka. Ja zostałem sekretarzem. A do komisji rewizyjnej weszli: Jarosław Czernik, Bronisław Dawid i Karol Hławiczka. Prawie cały zarząd koła rekrutował się z uczniów pierwszej klasy liceum administracyjnego. Po określeniu wysokości składki członkowskiej na 5 zł miesięcznie, inicjatywa Władka przybrała realny kształt: pierwsze młodzieżowe koło w szkolnictwie średnim nadolziańskiego miasta powstało w Państwowych Zakładach Kształcenia Handlowego.

Wkrótce potem spotkaliśmy się z kolegami z Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego (była wówczas taka uczelnia w Cieszynie) i dyskutowaliśmy na temat naszego rocznego planu pracy. Ponieważ zbliżał się koniec kalendarzowego roku, postanow-

wiliśmy urządzić w grudniu na Mikołaja coś w rodzaju herbatki zapoznawczej. Dużymi umiejętnościami gospodarskimi wykazały się wówczas dwie koleżanki: Jarończykówna i Klockówna. Wystartowaliśmy też ze specjalną szkolną gablotą, w której ukazywały się wiadomości z życia „Wici”. Tworzyliśmy zespoły przydatne w pracy świetlicowej. Dyskutowaliśmy o składkach, legitymacjach, odznakach organizacyjnych.

Najwięcej referatów poznawczych o roli nie tylko „Wici” wygłaszał Władek. Był wielce zaangażowany w to, co robił. W uzyskiwaniu sukcesów pomagała mu jego osobowość, optymizm, dowcip i pozycja przysłowiowej duszy towarzystwa. Kiedyś nawet na podchwytliwe pytanie Bronka Dawida o potrzebie ideowego zdemokratyzowania „Wici” wałnął na odlew (jak to zapisano w protokole z zebrania), że *kie-runek ten (na demokratyzację) jest bezskuteczny, bo z prawdziwych demokratów już jakichś ultrademokratów nie można robić...*

Nasze ówczesne „pierwsze porwy” były — w dzisiejszej ocenie — dość wycinkowe i nie w pełni dojrzałe. Cechowała nas jednak ogromna chęć do tworzenia czegoś nowego, potrzebnego i konkretnego.

Zapał do podejmowanych zadań powodował, że w naszej szkole o „Wiciach” było coraz głośniejsze, toteż kołu stale przybywało nowych członków.

DELEGAT

Na początku 1948 roku pojechałem z Władkiem na wojewódzki

zjazd „Wici” do Katowic. Po raz pierwszy w moim życiu znalazłem się poza Cieszynem. W podróż wyruszyliśmy bardzo wcześnie rano, bo jeszcze po ciemku. Powód? Nie było wówczas dogodnych połączeń kolejowych. Dlatego zmęczony zasnąłem w pociągu. Władek czuwał.

Nie śpij — obudził mnie. Popatrz, przejeżdżamy przez Puszcę Pszczyńską, o której na lekcji geografii opowiadał nam profesor Pohl. Jaka tam puszcza, zwykły las — odburknąłem rozespany, bo przy ciemnym świetle trudno było docenić jej urokliwe walory.

Za to na zjeździe, chociaż pętałem się tam jak przysłowiowy, nieokrzesany gorol, zachwytów doznałem co niemiara. Ewenementem, zaraz po przyjeździe, stało się dla mnie niespodziewane przywitanie nas gościnnym śniadaniem — jak byśmy dzisiaj powiedzieli: kawałem kiełbasy z pieczywem. Potem korzystne wrażenie wywarło na mnie rzeczowe wystąpienie (jakich dzisiaj na ogół brak) wojewódzkiego prezesa „Wici” Mirosława Żurka na temat niezwykle serio prezentowanych naszych patriotycznych obowiązków. A w końcu zauroczył mnie porywający głos w dyskusji Władka Kaleyty — bowiem tak doskonałym wiecowym mówcą jeszcze go nie znałem. Nie było zatem nic dziwnego w tym, że po tak żarliwym przemówieniu Władek został wybrany delegatem na ogólnopolski zjazd do Warszawy. Potraktowaliśmy to jako wielkie wydarzenie i wyróżnienie dla naszego raczkującego koła.

Po marcowym krajowym zjeździe Władek wrócił ze stolicy jakby

Lista obecności na zebraniu

Zw. Młodz. Hiejsk. „Wici”

10. dni. p. 3. 1948 r.

Aciejka Arkad

Bramianowski Halina

Dariusz Wanda

Wanilanka Jeno

Duszy

Lacharod

Władysław Lubaszka

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Janina

Luberek Janusz

Trzaskowski Janina

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Wieliczko Ernest

Morys Bolesław, Kulig Jan

Gryszek Władysław

Kuchajda Henryk

Kuchajda Henryk

Kuchajda Henryk

Kuchajda Henryk

Kuchajda Henryk

Kuchajda Henryk

Kuchajda Henryk

Kuchajda Henryk

Kuchajda Henryk



Lista obecności z marca 1948 roku świadczy o tym, jak wciąż przybywało coraz więcej nowych członków w kole „Wici” przy PZKH.

jakiś osowiały i nieco przygaszony. Wiesz — powiedział mi wkrótce — nie mogę już dalej pełnić funkcji prezesa koła.

Dlaczego? Co się stało? Na zadawane mu pytania odpowiadał wymijająco. Zdziwienie było tym większe, bo przecież niedawno, czwarte-go marca, został wybrany członkiem Zarządu Powiatowego ZMW „Wici” w Cieszynie. Niestety, nie pamiętam już dokładnie szczegółów ani konkluzji tamtych wydarzeń. Miałem wrażenie, że ktoś go do tej rezygnacji przymuszał. Po jakimś czasie oznajmił mi tylko, że ja przejmę jego obowiązki, bo tak już gdzieś tam uzgodnił i załatwił.

Kiedy na początku maja 1948 roku zostałem wybrany prezesem, koło ZMW „Wici” przy PZKH w Cieszynie liczyło 125 członków.

W moim osobistym archiwum zachowała się dokładna lista wszystkich członków z poszczególnych klas, ich imiona i nazwiska, daty urodzenia i miejsca zamieszkania. Przechowywały się też kopie i niektóre oryginały protokołów i innych dokumentów, bowiem po zjednoczeniu organizacji młodzieżowych w Polsce Władek przekonywał mnie, że te cenne dziś papiery należy zatrzymać, bo oddane wówczas do urzędów mogą być zniszczone i wszelki ślad po nich zaginie. W ten sposób przetrwały u mnie dowody sprzed pół wieku, dotyczące naszych przedsięwzięć i społecznych poczynañ, wywołujące teraz wciąż tak różne wzruszenia i emocje.

No, cóż: każdy mówi o swoich losach życia tak, jak je na co dzień widzi, doznaje i doświadcza...

MYŚLI PRAWIE ZŁOTE

Obłudnicy posiadają sztukę zabarwiania pięknymi kolorami wszystkich swych intencji.

Jeśli potrafisz śmiać się z siebie — to najlepszy dowód, że masz poczucie humoru.

MOLIER

★ ★ ★

Prawdą jest: kochamy życie nie dlatego, że do życia, lecz do kochania przywykliśmy.

Gdyby małżonkowie nie mieszkali razem, dobre małżeństwa byłyby częstsze.

FRYDERYK NIETZSCHE

Żaden człowiek siły swojej nie zna, dopóki jej w potrzebie z siebie nie dobędzie.

Zbyteczna pokora tak samo pozbawia sił, jak zarozumiałość.

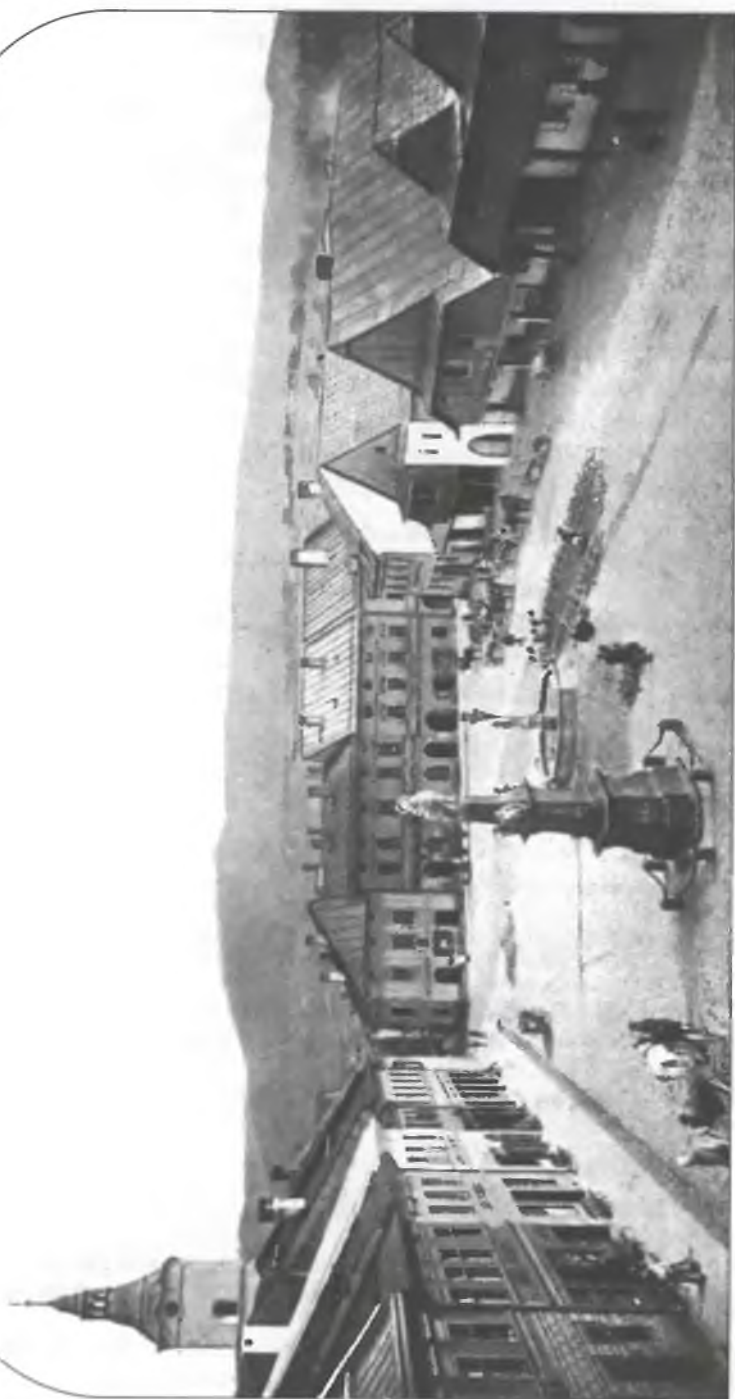
ELIZA ORZESZKOWA

★ ★ ★

W miarę wzrostu bogactw rośnie i chciwość; im więcej kto ma, tym więcej pragnie.

Zazdrosnego człowieka tylko płacz bliźniego do śmiechu pobudzić potrafi.

OWIDIUSZ



Rynek w Jablonkowie z nieistniejącymi domami podcieniowymi (po prawej), ok. roku 1900.



SYLWETKI

TADEUSZ KOPOCZEK

ŻYŁ DLA OBOWIĄZKU I PIEŚNI

OKazimierz Foberze należy pisać wyłącznie w superlatywach. I bynajmniej nie dlatego, że starożytna maksyma wieści, iż *de mortuis nil nisi bene*. Ludzie, którzy znali pana Kazimierza, a krąg ten przerasta nasze wyobrażenia, wiedzą, że wszystko, czego w swym życiu — dodajmy: pracowicie spełnionym — się podejmował, wykonywał bez zarzutu, terminowo, a gdy nadarzała się taka możliwość, nawet z nawiązką.

I nie czynił żadnych rozgraniczeń pomiędzy obowiązkami zawodowymi a działalnością społeczną. Jego bogate *curriculum vitae*, zwłaszcza zaś współudział w rozlicznych przedsięwzięciach, większości których był faktycznym *spiritus movens*, godzien jest pióra utytułowanego biografisty. Wszak wszystko to, czego pan Kazimierz w swym życiu dokonał — z trudem byłoby spisać na przysłowiowej wołowej skórze.



Prezes Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej Mariusz Makowski, przemawiając nad urną z prochami Zmarłego, dobitnie skwitował zasługi Honorowego Członka 119-letniego dziś stowarzyszenia:

Długą historię Macierzy współtworzyło wielu znakomitych cieszyńskich działaczy narodowych i społecznych (...). W ich szereg prawdziwie złotymi zgłoskami wpisuje się postać nieodżałowanej pamięci Kazimierza Fobera, przez ostatnich 17 lat ostoja Zarządu Głównego Macierzy i jej skarbnik (...). Zawsze skromny, zawsze sumienny i pracowity, zawsze precyzyjny i dokładny, zawsze pochylony nad swą pracą — bez reszty oddany był swej ziemi, Macierzy, śląskiemu śpiewactwu i wreszcie Zaolziu oraz swym ukochanym Zaolziakom. Za wielkimi rocznicami: 100-leciem Macierzy, 100-leciem Liceum im. Osuchowskiego, za budową pomników Stalmacha, Kubisza, Wolności, pamiątkowymi tablicami, za licznymi wydawnictwami, patriotycznymi uroczystościami — gdzieś z boku, niezauważany stał zawsze pan Kazimierz. Swą osobą nam, pozostałym działaczom, zapewniał poczucie bezpieczeństwa, dodawał odwagi, upewniał w słuszności podjętej decyzji. Na pozór surowy, zasadniczy i nieprzystępny, miał czułe i otwarte na innych serce. Jego często zaszkłone oczy i z trudem ukrywane wzruszenie na dźwięk cieszyńskiej pieśni, na piękno beskidzkich krajobrazów — mówiły same za siebie (...).

Czyż zatem dziwić się należy, że na nagrobku obojga małżonków, Joanny (ur. 19 listopada 1920, zm. 7 grudnia 2001) i Kazimierza Foberów, bez wątpienia jako wyraz ich woli, umieszczono wymowną inskrypcję:

*Tyle szczęścia co człęk prześni,
tyle życia co jest w pieśni.*

Pieśń i chóralny śpiew były drugą — jeśli nie najważniejszą — częścią duszy pana Kazimierza. Pierwszy tenor cieszyńskiego chóru „Harmonia”, wieloletni filar zaolziańskiego Chóru Nauczycieli Polskich, organizator niezliczonych koncertów i festiwali, wreszcie członek władz naczelnych i ofiarny działacz Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Warszawie, a także jego reprezentant wobec polskiego śpiewactwa zaolziańskiego, był jednocześnie jego niezawodnym opiekunem i gorącym rzecznikiem.

Wiceprezes PZKO i Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego w Republice Czeskiej, członek polskich i czeskich zarządów głównych chóralnego śpiewu Józef Wierzoń, pochylając się nad prochami Zmarłego, nie bez widocznego wzruszenia w swej pożegnalnej mowie powiedział m.in.:

Z wielkim szacunkiem w imieniu polskich organizacji na Zaolziu Kongresu: Polaków, Macierzy Szkolnej, Polskiego Towarzystwa Artystycznego „Ars Musica”, trzynieckiego Klubu Kultury, w szczególności zaś Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego i jego Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego. Chóru Nauczycieli Polskich i Teatryku Lalek „Bajka”, po raz ostatni składam głęboki ukłon przed zacnym Człowiekiem, niezmiennie ofiarnym działaczem społecznym i dziękuje za wszystko, co wykonał dla dobra pol-

skiego społeczeństwa zaolziańskiego i jego śpiewactwa. Na pewno głębokie przekonanie Zmarłego o potrzebie społecznego działania stanowiło fundament jego ogromnego społecznikowskiego poświęcenia. Dzięki Tobie, przeznacny Panie Kazimierzu, do dnia dzisiejszego możemy zbierać jeszcze plony z kwitnącego zespołami śpiewaczymi pola naszego śpiewactwa — po tym i tamtym brzegu Olzy.

Piękne, choć może już trochę skromniejsze, zbieramy z niego plony, ale wyrosłe z ofiarności i pracy ludzi, do których Ty należałeś w pierwszej kolejności — ludzi poświęcających się nie dla sławy ani korzyści materialnych, ale dla samego urodzaju, dla satysfakcji, jaką utrudzonemu człowiekowi sprawia świadomość dobrze wykonanego dzieła...

Swe żałobne przemówienie zaś zakończył rozrzewniającym dwuwierszem:

*Jak na moje miano kiedy proch naleci, abo go zakryje jesiń mgliczką,
oczyszcie go proszę, przyjaciele — ale nigdy łzami,
lecz wdychy pieśniczką!*



Kazimierz Fober urodził się 19 lipca 1919 roku w biednej rodzinie robotnika goleszowskiej cementowni Jana i Zuzanny, zamieszkałej w niewielkiej izbie. Toteż po przyjściu na świat córki, rodzice zmuszeni byli oddać Kazimierza na wychowanie do babki, u której przebywał 12 lat.

Wcześniej zaczął śpiewać w chórach kościelnych, a jako 10-latek rozpoczął naukę gry na skrzypcach, dzięki czemu przyjęty został do miejscowej orkiestry. Maturował w 1937 roku w cieszyńskim Gimnazjum Klasycznym, a dzięki dobrym postępom w nauce zwolniony był z chesnego. Przyznane przez zarząd gminy Goleiszów stypendium, umożliwiło mu podjęcie studiów w krakowskiej Akademii Handlowej, które, na skutek okupacji Polski przez hitlerowców, ukończył — uzyskując magisterium — dopiero w grudniu 1948 roku.

W krakowskich latach śpiewał w ewangelickim chórze kościelnym, ale nie mógł sobie wybaczyć, że nie trafił do słynnego Chóru Akademickiego.

Pracę w zawodzie finansisty rozpoczął w skoczowskiej Spółdzielni Ludowej. Należał jednocześnie do dwóch miejscowych chórów oraz ruchliwego teatru amatorskiego. Po roku przeniósł się do Cieszyna, do Spółdzielni „Zagroda” (niebawem przekształconej w PZGS „Samopomoc Chłopska”), w maju 1949 roku poślubił Joannę Mazur i zamieszkał w Cieszynie. Wtedy też nastał dla niego czas chóralnego śpiewactwa „na serio”, początkowo w chórze męskim, a po kilku latach w mieszanej „Harmonii”, której wkrótce został wiceprezesem, a nawet na dwa lata objął obowiązki prezesa. Jednakże chór na skutek zestarzenia się śpiewaków w 1968 roku zawiesił swą działalność. Ale na Zaolziu (od 1925 roku) działał Chór Nauczycieli Pol-

skich i wtedy akurat poszukiwał wytrawnych pierwszych tenorów. Z tym właśnie zespołem (a doraźnie z kilkoma innymi na Zaolziu) K. Fober śpiewał do końca swych aktywnych pod każdym względem dni. Ale nie tylko. Należał w Cieszynie do grona ambitnych animatorów życia kulturalnego, zwłaszcza zaś muzycznego. Kiedy zaistniała szansa na utworzenie powiatowego czasopisma, K. Fober należał do ścisłego grona założycieli *Głosu Ziemi Cieszyńskiej* (jesień 1956 roku), a potem niespełna rok, za „symboliczną złotówkę”, prowadził sprawy finansowe gazety.

W 1953 roku podjął pracę w Cieszyńskiej Fabryce Narzędzi (kierownik działu zatrudnienia i płac), a po fuzji zakładu z Celmą do momentu odejścia na emeryturę (rok 1985) kierował działem organizacji i zarządzania. A potem była już tylko działalność społeczna, rzecz można, na pełnych obrotach, w Macierzy Ziemi Cieszyńskiej oraz w strukturach ruchu śpiewaczego.

Wśród ponad 20 różnorodnych Jego odznaczeń widnieje Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, są także nagrody ministra kultury i sztuki, liczne medale i godności honorowego członkostwa. Jestem pewien, że biografowie niczego nie pominą.

Kazimierz Fober odszedł nagle. 12 grudnia 2002 roku, po powrocie z Istebnej, gdzie uczestniczył w pogrzebie Marii Wałach, zasiadł za biurkiem, by dla Ministerstwa Kultury dokończyć skomplikowane sprawozdanie finansowe z fundacji dla zaolziańskiego ruchu kulturalnego.

Kiedy wracał do domu, sąsiadów zaniepokoiło obce dla sposobu jego bycia zachowanie. Powiadomili córkę, a gdy się zjawiała, jej ojciec nie kontaktował już z otoczeniem. Zmarł, nie odzyskawszy przytomności, 17 grudnia 2002 roku, w cieszyńskim szpitalu. Jego pogrzeb (odbył się w mroźny dzień 21 grudnia) zgromadził w cieszyńskim kościele Jezusowym nieprzebrane rzesze przyjaciół i znajomych, w tym również wiele oficjalnych delegacji stowarzyszeń i związków, z którymi Zmarły związany był swą działalnością. Przyszli, by oddać Mu ostatnią posługę.

Jego prochy spoczęły na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

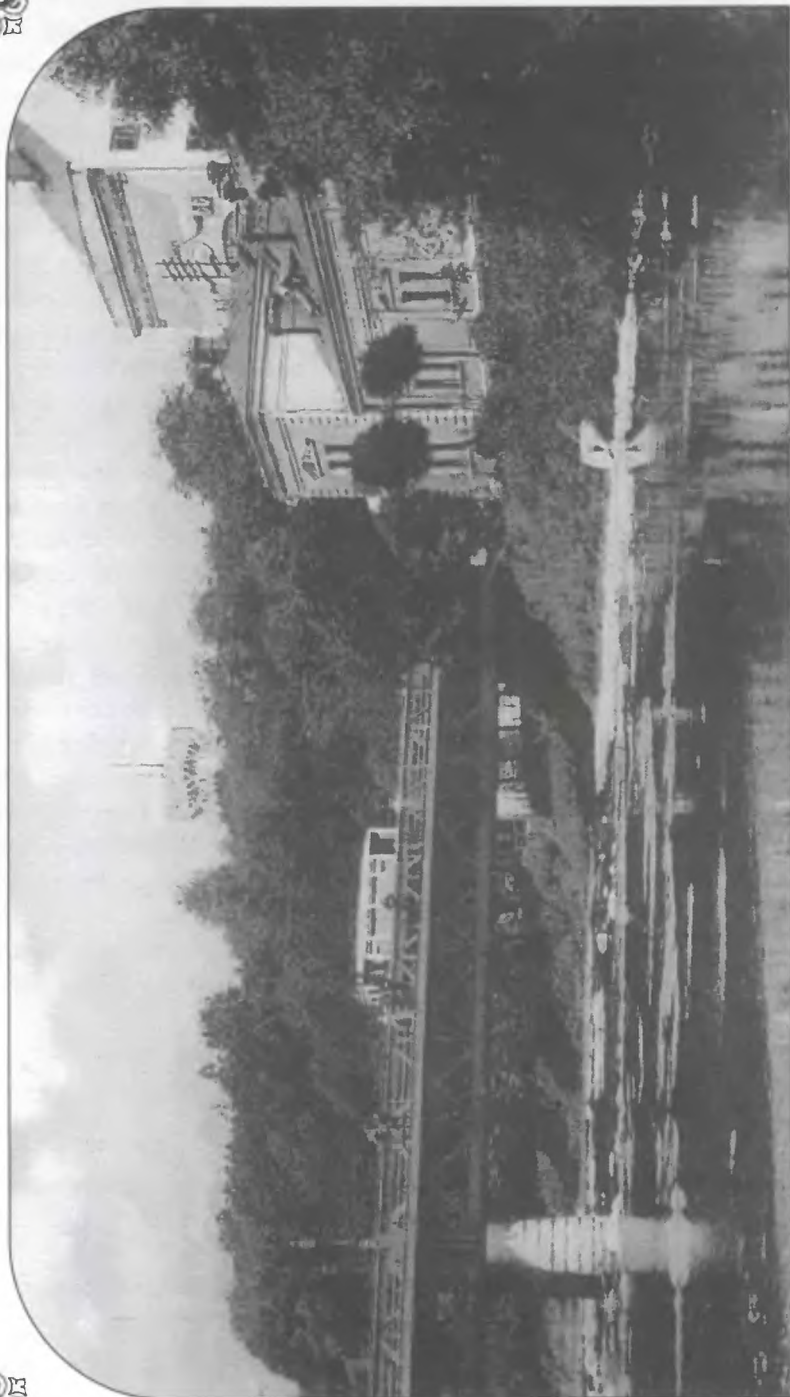


Leon Miękina

szczególna okazja

Pamięci Kazimierza Fobera

odejścia
przychodzą zawsze w czasie
nie przez nasze zegary
wyznaczanym
spełniają rolę której
nie akceptujemy bo
nie pojmujemy
w drodze
ku krajobrazom nie przeczuwanym
dojrzewamy
mozolnie
oczyszczając fasety naszego kryształu
z wyobrażeń wypaczonych
ze złudzeń i nieświadomości
dopełniając go blaskiem emocji
naznaczonej cierpliwością i dobrocią
aż zamieszka w nim
odbłask Miłości
każdy dzień jest
tą szczególną okazją
by się troszczyć o żagle
ci którzy z naszej łodzi
wysiedli po drodze
nie czynią jej lżejszą
tylko
za burzą
wspólny szlak i niknące porty
gdzie dotarli
a przed nami
rozjaśnione wyraźniej
konstelacje na niebie i
migocąca w bezmiarze gwiazda
portu który
czeka na nasze przybycie



Most Główny na Olzie oraz Łaźnie Cesarskie (z prawej), w głębi szczyt baszty zamkowej, ok. roku 1916.

WŁADYSŁAW SOSNA

ZASŁUŻONY PEDAGOG I PIONIER KRAJOZNAWSTWA SZKOLNEGO

Olbachcicki gazda Franciszek Michejda (1822—1875) był dwukrotnie żonaty: z Anną z domu Czech, z którą przeżył 21 (?) lat i z Zuzanną Glajcar, która po 4 latach pożycia małżeńskiego została wdową. Z pierwszą żoną Franciszek Michejda miał siedmiu synów, z drugą — dwie córki. Byli to w kolejności: Franciszek (1848—1921) [73], Józef (1851—1921) [70], Jan (1853—1927) [74], Karol (1855—1924) [69], Paweł (1858—1929) [71], Jerzy (1860—1928) [68] i Gustaw (1862—1863) oraz Anna (1862—1950) [88] i Zuzanna (1874—1936) [62]. Za wyjątkiem ostatniego, Gustawa, który zmarł w wieku niemowlęcym, pozostali synowie zeszli z tego świata pomiędzy latami 1921 a 1929, dożywając wieku od 68 do 74 lat. Spośród sześciu synów, którzy wyszli spod chłopskiej strzechy, trzech zaliczyło studia wyższe i byli to pierwsi przedstawiciele rodu z wyższym wykształceniem; pozostali ukończyli szkoły średnie. W tym gronie znalazło się dwóch duchownych — Franciszek i Karol, prawnik z cenzusem doktora — Jan, nauczyciel Jerzy i dwóch — określanych mianem „świątłych rolników” — Józef i Paweł. Ten ostatni został gospodarzem na ojcowiznie. Już tylko to zestawienie daje wiele do myślenia. W tamtych czasach zdobycie wyższego poziomu wykształcenia niż szkoła ludowa nawet w warunkach Śląska Cieszyńskiego nie było takie proste. W głównej mierze przesądzały o tym warunki materialne, ale także zdolności i predyspozycje samego ucznia. Wychodzący z chłopskiego domu chłopak znał przecież tylko język domowy, podczas gdy w szkole średniej obowiązywał język nie-



Jerzy Michejda (1860—1928).

miecki. Jakiegokolwiek braki w jego opanowaniu przekreślały zrozumienie wykładanego materiału.

Chodziło tu jednak o coś więcej, niż tylko zdobycie wykształcenia, bo trwanie przy swojszczyźnie, może nie zawsze do końca uświadomionej polskości, która jeszcze tliła pod strzechami śląskocieszyńskich domów. Tego tlejącego płomyka ówczesna szkoła nie wzmacniała, wręcz przeciwnie, jej celem było przekształcenie prących do wiedzy chłopskich synów w nowe zastępy „janczarów” i renegatów. Poza domem, począwszy już od szkoły ludowej, nie mówiąc o gimnazjum i studiach, wszyscy synowie chłopca Franciszka byli poddani silnemu oddziaływaniu — nazwijmy to ogólnie — wszechobecnej kultury niemieckiej, ale także wszyscy swoim talentem i zdobytą wiedzą odważyli się służyć swojej Ziemi Ojczystej i jej rdzennym mieszkańcom. Ks. Franciszek Michejda nie był przecież tylko proboszczem rozległej parafii w Nawsiu, ale redaktorem i autorem kilku pism i szeregu publikacji drukowanych w języku polskim, inicjatorem i co najmniej współzałożycielem kilku organizacji, w tym zasłużonego Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej, stał się przywódcą polskiego ruchu narodowego wśród ewangelików, niestety już krótko był pierwszym polskim seniorem utworzonej w 1918 r. diecezji cieszyńskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce. Ks. Karol Michejda, który wydatnie przyczynił się do gospodarczego podniesienia Bystrzycy, jako znakomity stylista wspierał działalność publicystyczną starszego brata i także pozostawił kilka cennych publikacji. Dr Jan Michejda z cieszyńskiego adwokata wybił się na posła do Sejmu Śląskiego i do Parlamentu Wiedeńskiego, mimo wielu przeszkód zdołał doprowadzić do zaistnienia polskiego gimnazjum, dwu szkół rolniczych i seminarium nauczycielskiego, był współtwórcą polskiej Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, prezydentem Rządu Krajowego i pierwszym polskim burmistrzem miasta Cieszyna. Najmłodszy, Jerzy Michejda, został pedagogiem. O nim chcemy tu dziś więcej powiedzieć. Zauważmy jeszcze, że także z innych gałęzi rodu Michejdów wielu sięgnęło po tytuły akademickie.



Jerzy Michejda urodził się 18. kwietnia 1860 r. w Olbrachcicach. Nie umiem powiedzieć, w jakim stopniu 15-hektarowe gospodarstwo zaspokajało potrzeby rozrastającej się rodziny i ile grosza starczyło na pokrycie kosztów kształcenia dorastających synów, pomijając fakt, że ponadto było trzeba uporać się z narzuconymi obciążeniami pańszczyźnianymi. Zapewne nie brakowało pracy i każdy z synów musiał w tym mieć swój udział. Synowie wyrastali więc w twardej wiejskiej rzeczywistości, w atmosferze szacunku do pracy, do ojczystego języka i do Kościoła ewangelickiego. W domu była czytana stalmachowska *Gwiazdka Cieszyńska*, na poczesnym miejscu było kilka polskich książek nabożnych będących, nie jak dziś, tylko ozdobą półek, aby wszyscy widzieli. Rodzice nie kryli się ze swoimi przekonaniami,

niejednokrotnie mieli odwagę występować o należne tubylczym mieszkańcom prawa. Gdy Jurek miał 9 lat, zmarła mu matka (1869). Ukończył szkołę ludową i śladem swoich braci rozpoczął naukę w cieszyńskim gimnazjum ewangelickim. Ukończył tylko dwie klasy. Prawdopodobną przyczyną rezygnacji z dalszej nauki w gimnazjum była śmierć ojca. Liczył wówczas 15 lat. W tym czasie dopiero co ks. Franciszek Michejda objął stanowisko proboszcza w Nawsiu, Józef zaledwie myślał o usamodzielnieniu się, Jan właśnie ukończył studia, a Karol jeszcze je kontynuował. To wszystko przesądziło, że Jerzy Michejda udał się do Bielska, na tańsze nauki w niemieckim Seminarium Nauczycielskim. Jerzy Kubisz, późniejszy bliski współpracownik Jerzego stwierdził: *Seminarium to górowało zawsze nad cieszyńskim solidnością ogólnego i metodycznego wykształcenia kandydatów i stałym kierunkiem pedagogicznym od czasu założenia go przez prof. Stoya, górowało nawet nauką języka polskiego do roku 1880, której udzielał tam Adam Rusz, poważny samouk języka polskiego, autor »Elementarza« i czytanek, używanych na Śląsku przed czytankami Karella. Jednakowoż przemożny wpływ profesorów Niemców, tudzież wyłącznie niemiecki wpływ otoczenia pozaszkolnego na uczniów, ujemnie oddziaływał na ich orientację; bardzo nieliczni wychowankowie tego seminarium z uzdolnieniem do nauczania w szkołach polskich obcymi byli przeważnie i zwolennikami niemczenia, utrakwizacji. Znam tylko trzech Polaków, którzy nie ulegli tam wynarodowieniu dzięki wpływom rodziny i nigdy się idei narodowej nie sprzeniewierzyli.*

Seminarium to Jerzy Michejda ukończył w 1879 i w tym samym roku uzyskał pracę w jednoklasowej ewangelickiej Szkole Ludowej w Ustroniu.

Dziś zgoda nie jesteśmy w stanie wystarczająco ocenić, jak trudny był start zawodowy Jerzego Michejdy. Swoje kwalifikacje zdobył przecież w niemieckiej szkole, bo równorzędnej polskiej wówczas w Cieszyńskim nie było; cały zapas pojęć, razem z wiadomościami przedmiotowymi, pomijając kwestie pogładowe, był ugruntowany w języku niemieckim. Tu w Ustroniu — i dobrze, że w Ustroniu, a nie gdzieś w Galicji albo na Morawach — stanął przed dziećmi, które w ogromnej większości znały i posługiwały się językiem domowym, narzeczem śląskim, nieco różniącym się od polskiego języka literackiego. Ponad wszelką wątpliwość Michejda nie zatracił języka polskiego, ale z całą pewnością musiał go wzbogacić drogą samokształcenia, przynajmniej z zakresu niezbędnej dla nauczyciela terminologii. Ani w gimnazjum, a tym bardziej w bielskim seminarium nie miał okazji, aby ten język rozwijać i wzbogacać. Ówczesne władze szkolne zresztą głośiły perfidnie, że rodzimego języka kształcić nie trzeba!

I jeszcze jedna bardzo istotna kwestia. W 1874 r. pożegnał się z życiem jeden z najprzedniejszych nauczycieli cieszyńskich rodem z Ustronia — Jan Śliwka. W ciągu kilku lat zrobiono wszystko, aby pamięć o nim szybko zaginęła. Ledwo jego doczesne szczątki złożono w grobie, na polecenie Rady Szkolnej Krajowej wyrugowano z ewangelickich szkół ludowych jego

polskie podręczniki i odrzucono jego postulat wprowadzenia w pierwszych klasach tzw. realiów, ponownie ograniczając proces edukacyjny szkół ludowych do nauki czytania, pisania i podstawowych rachunków, co więcej, na powrót wprowadzono obowiązek nauki języka niemieckiego. We wnętrzu takiego nauczyciela jak Michejda musiała się kotłować myśl — jak realizować obowiązujący program nauczania i wychowania z pożytkiem dla powierzonej młodzieży, ale tak, aby nie zwiększać szeregów zaprzańców gardzących wartościami wyniesionymi z domu?

Rozwiązania domagała się także niebagatelna trudność natury metodycznej: mało które dziecko uczęszczało do szkoły regularnie, gdyż w okresie prac polowych musiała najczęściej pomagać rodzicom w domu i w polu; gdy zaś w zimowych miesiącach prawie wszystkie zjawyły się w klasie, gnieździło się ich tam ponad sto. W takich warunkach nawet najlepsze i najnowsze teorie pedagogiczne nie wytrzymały konfrontacji z rzeczywistością. Był to jeszcze czas, gdy nauczyciel mógł użyć wobec ucznia „argumentu” fizycznego. Wobec takiej gromady wiejskich „porwózczków”, przecież niewolnych od robienia różnych psot czy chęci popisania się przed rówieśnikami, Michejda, będąc z natury porywczym, dość często robił użytek z trzciny. Bywało, że czasem oberwał ktoś niewinnie. Nie miało to jednak nic wspólnego z sadyzmem; Michejda wymagał, ale też dawał z siebie wszystko. Przyjrzyjmy się zatem jego poczynaniom.

Jako kierownik szkoły czynił wiele starań, aby czym prędzej jego szkoła przestała być jednoklasową. Była to absolutna konieczność, jeśli nauczanie podstaw miało przynieść jakiś większy efekt i nie miało „produkować” tylko czarnej siły roboczej dla pobliskiej huty. Problem nie był łatwy do rozwiązania, gdyż zależało to od woli i dyspozycji finansowych zboru, któremu szkoła była podległa. O wiele większe przeszkody stawiały władze oświatowe, którym nie zależało na rozwoju szkolnictwa prywatnego, zwłaszcza, że szkoły te były zwolnione od niektórych rygorów programowych obowiązujących w szkołach państwowych. Po wielu latach wysiłków szkoła miała normalną ilość klas, była wyposażona w bibliotekę szkolną, działała w niej Szkolna Kasa Oszczędności. Nauczyciele znali warunki domowe uczniów, gdyż Michejda wprowadził obowiązek wizyt domowych. Często też organizował lekcje metodyczne. Z pełną odpowiedzialnością brał udział w konferencjach nauczycielskich. I tu znajdujemy interesujący wątek postawy Michejdy: wbrew oczekiwaniom, na jednej z konferencji Landlehrerverein'u (1886) wygłosił swój referat o nauczaniu geometrii w języku polskim, wytrącając argument tym pedagogom, którzy twierdzili, że tzw. przedmioty realne można wyłożyć tylko w języku niemieckim, gdyż język polski nie ma stosownego słownictwa! Inni znowu byli oburzeni, iż referent narzucił się im ze swoją polszczyzną!

Jest rzeczą zrozumiałą, że Jerzy Michejda jako nauczyciel, a przede wszystkim jako kierownik szkoły, zobowiązany był do realizowania obowiązującego programu nauczania i z tego obowiązku starał się wywiązać.

Jednak nie byłby sobą, gdyby ograniczył się tylko do tego zadania. Biorąc pod uwagę lansowany obecnie ogląd na dzieje ojczyzny w szerszym, europejskim kontekście, należałoby zapytać, jak dalece Jerzy Michejda był lojalnym pedagogiem w austriackiej przecież szkole, albo też, w jakim stopniu poszedł za głosem sumienia. Trzymający się ściśle dokumentów historyk, może za wyjątkiem późniejszej sprawy dyscyplinarnej, nie znajdzie tu żadnego oparcia, bo tego Michejda oficjalnie w dzienniku lekcyjnym zapisać nie mógł. Zapamiętali to jego uczniowie, a zanotował w swoich „Pamiętnikach” Jan Wantuła. Pisał tak:

(...) przyniósł raz pasterz od Malca starą oberwaną książkę z obrazkami, bez tytułu, brakowało nawet parę kart początkowych i końcowych. (...) Były to dzieje Polski (...) Na kilka dni książeczkę wypożyczyłem do domu i przeczytałem z napięciem. Były to pierwsze obrazki z dziejów polskich, pierwsze wiadomości o Polsce. Dotąd ani w domu, ani w klasie, ani w „Przyjacielu [Ludu]” niczego o tym, żeby tam kiedyś Polska istniała, nie wyczytałem. (...) W jakiś czas później otrzymałem od p. Michejdy książkę, którą gdy przeczytałem, to dopiero uczułem się Polakiem. Były to „Wieczory pod lipą” [Lucjana] Siemieńskiego. Przeczytałem ją kilkakrotnie i słuchałem opowieści o przeszłości Polski. (...) Dowiedziałem się też o tym, że miejsce mojego zamieszkania ongi było częścią Polski... (...) Ale i w klasie w tym czasie rozpoczął nauczyciel [Jerzy] Michejda w godzinach historii powszechnej wykłady brane z dziejów Polski. Opowiadał o Piaście, Krzywostym, królu chłopów; wykłady skończyły się na odsieczy wiedeńskiej.

Do najbardziej nudnego przedmiotu zaliczaliśmy naukę języka polskiego czy niemieckiego. Tworzenie zdań, podkreślanie orzeczeń, przydawek, zaimków, odmienianie czasowników itp. ćwiczeń gramatycznych bywało rzadko zajmujące. Toż czasem, gdy p. Michejda był w dobrym usposobieniu na początku godziny ćwiczeń gramatycznych zapowiadał nam: *jeśli to pójdzie dobrze, to pół godziny będą gramatyczne ćwiczenia, ewentualnie dyktat, a potem wam przeczytam ładne opowiadanie. I czasem odczytywał opowieści, bajki. Pewnego marcowego dnia zapowiedział nam odczytywanie z książki przyniesionej o wojnach z dziejów Polski. (...) były to bowiem ustępy z „Ogniem i mieczem” [Henryka] Sienkiewicza. Jest to jedno z najprzyjemniejszych wspomnień z ławy szkolnej.*

Nie sądzę, aby tego rodzaju praktyka Jerzego Michejdy mogła spotkać się z uznaniem austriackich władz szkolnych.

Wspomnieliśmy już, jak niekorzystne zmiany w szkolnictwie zaszły po śmierci Jana Śliwki. Kurs germanizacyjny uwidaczniał się także w poczynaniach niemieckiej organizacji nauczycielskiej, która nie tylko z gorliwością realizowała odgórne zarządzenia władz szkolnych, ale neutralizowała wszelkie inicjatywy nauczycieli o polskim sercu. Toteż dwóch Jerzych — Kubisz i Michejda — postanowili skrzyknąć młodych nauczycieli z Ustronia i Wisły i założyć wiosną 1888 r. prywatne Kółko Pedagogiczne z polskim językiem obrad, które po dwóch posiedzeniach w szkole Michejdy zgodziło

się na opracowany przez Kubisza statut. Statut ten Śląski Rząd Krajowy zatwierdził. W ten sposób w 1889 powstało Polskie Kółko Pedagogiczne z siedzibą w Ustroniu, którego pierwszym przewodniczącym, w latach 1888—1889, był Jerzy Michejda. Kółko odbywało regularnie swoje posiedzenia w Ustroniu, w Wiśle, a także w Cieszynie, których program zebrania był zawsze starannie przygotowany i obfity, zważano osobliwie na czystość języka. Po każdym posiedzeniu odbyło się ćwiczenie chóru czterogłosowego pod kierunkiem Andrzeja Hławiczki. W lekcjach praktycznych celowała szkoła Jerzego Michejdy (...). Na jednej z konferencji okręgowych przedstawiciele Kółka wystąpili z wnioskiem naszym o uwzględnienie w planie nauki także historii polskiej, o ile miała łączność z historią Śląska i innymi krajami monarchii. Członkowie [Kółka] uświadamiali po wsiach gorliwie dzieci i starszych, uzupełniając działalność Macierzy Szkolnej przysparzaniem gimnazjum polskiemu i szkole powszechnej uczniów.

Jedną z niezmiennie ważnych inicjatyw było założenie pisma poświęconego szkole i rodzinie pt. „Miesięcznik Pedagogiczny” (28.11.1891). Do komitetu założycielskiego wchodził: posłowie: dr Jan Michejda i ks. Ignacy Świeży — prezes Macierzy, Hilary Filasiewicz — dyrektor Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie, ks. Franciszek Michejda — założyciel Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej oraz pedagodzy: Paweł Koźdoń z Bogumina, Jerzy Kubisz z Wisły Czarnej, Jerzy Michejda z Ustronia, dr Jan Niemiec z Bielska. Pierwszy numer *Miesięcznika Pedagogicznego* pokazał się z początkiem 1892 r. pod redakcją Jerzego Kubisza. Wspomnijmy jeszcze w tym miejscu, że polski ruch nauczycielski okrzepł na tyle, iż 10.09.1895 r. powstało Polskie Towarzystwo Pedagogiczne skupiające już 150 nauczycieli.

W pierwszych latach istnienia *Miesięcznika Pedagogicznego* znajdujemy na jego kartach wiele artykułów Jerzego Michejdy. Niestety zestawienie wszystkich jego artykułów i notatek okazało się niemożliwe, gdyż wiele prac jest bez podpisu lub co najwyżej sygnowanych nic nie mówiącym inicjałem. Numer 6 i 7 pisma przyniósł podzielony na dwie części znamienity artykuł „Podróże szkolne” pióra Jerzego Michejdy. Już na początku autor stwierdził: (...) *podróże szkolne są zupełnie czym innym, niż kilkugodzinne wycieczki z działy szkolną, lub podróże szkół fachowych (technicznych, rolniczych, wojskowych itp.), które mają jedynie na celu oglądanie i poznanie przedmiotów w zakres ich zawodów wchodzących. Podróże szkolne mają cel dalszy, muszą przeto być pierwaj dokładnie obmyślane, a następnie zupełnie w duchu zasad pedagogicznych przeprowadzone.* W dalszej części artykułu Michejda zwięźle zaprezentował rozwój idei „podróży szkolnych” poprzez takich ich propagatorów jak: Jean Jacques Rousseau, Johannes Bernhard Basedow, Salzmann, Bender, Stoy i Ziller, wreszcie wg tego ostatniego określił cele i warunki efektywności podróży szkolnej.

Przyjrzyjmy się obu argumentom. Cel podróży ujęty został w trzech punktach. Podróż szkolna:

1) (...) ułatwia(ją) ścisłe skojarzenie się uczniów z nauczycielem, które jest potrzebną postawą wzorowego wychowania;

2) jest najwłaściwszym, bezpośrednim środkiem do ukształtowania charakteru — to jest cel najgłówniejszy (...). Podróż szkolna daje bowiem sposobność nauczycielowi do poznania skłonności, w ogóle całej uczuciowej strony ucznia, która się rzadko i niezupełnie wyjawia podczas codziennej pracy szkolnej, a daje niemniej miarę, o ile, jak silny i w jakim kierunku się charakter ucznia wyrabia. (...)

3) (...) Wędrówka przysporzy uczniowi mnóstwo różnych spostrzeżeń i wiadomości i przyniesie mu w następstwie wiele ułatwień w nauce.

A oto jak określone zostały warunki powodzenia podróży:

a) pobudzenie ciekawości, wywołanie pogodnego nastroju i zachęty,

b) zastosowanie bardziej indywidualnych metod postępowania z uczniem, podział grupy na sekcje pod kierunkiem nauczyciela,

c) staranne przygotowanie merytoryczne uczniów i nauczycieli do podróży, sporządzenie mapki itp.

Wreszcie za Edmundem Scholcem Michejda przedstawił, jak podróże szkolne wpływają (...) na rozwój uczucia, charakteru i władz umysłowych ucznia, a podsumowując opowiedział się za jak najszerszym wprowadzeniem podróży szkolnych, jasnym, dostosowanym do percepcji ucznia określeniem celu podróży, wszechstronnym jej przygotowaniem, a potem jej wykorzystaniem, uznał podróż szkolną jako integralną część programu nauczania i wychowania.

W drugiej części artykułu pisał: *Chociaż myśl urządzania dalszych, kilkudniowych podróży szkolnych jest dawną i jak wykazaliśmy, nadzwyczaj doniosłą, przecież nie jest jeszcze ogólnie znaną, a tym mniej w czyn obróconą. (...) Zdaje się jednakowoż, że jeszcze dużo czasu upłynie, nim się podróże szkolne u nas rozpowszechnią, a to z różnych przyczyn. Najgłówniejszą jest bezsprzecznie ta, iż ważności i potrzeby podróży szkolnych dotychczas nie podnoszą same władze szkolne, ale jednostki ze sfer nauczycielskich, unoszone ideałami o możliwych polepszeniach w zakresie nauki i wychowania.*

Wśród dalszych przeszkód w systematycznym wprowadzeniu podróży szkolnych Michejda widział uprzedzenie zarówno nauczycieli i rodziców, a także ubóstwo tych ostatnich. Jak sam się przekonał, spośród 100 uczniów nie pozyskał do wędrówki szkolnej ani jednego, dlatego staje po stronie tych, którzy widzą rozwiązanie w założeniu towarzystwa dla popierania takich podróży. Póki to się nie stanie, Michejda apelował przede wszystkim do nauczycieli szkół ludowych, aby wzajemnie służyli sobie pomocą i w swoich szkołach udostępniali pomieszczenia na skromny nocleg. Proponował także solidarne wystąpienie (...) o wyjednanie obowiązku do gmin, by podróże materialnie wspierały, o przyznanie prawa bezpłatnej jazdy na wszystkich kolejach lub co najmniej o zniżenie ceny jazdy dla nauczycieli wraz z uczniami wędrującymi.

Jerzy Michejda był nie tylko zapalonym propagatorem podróży szkolnych, ale także realizatorem głoszonych idei. Z opisów znane nam są trzy wycieczki szkolne:

1) odbyła się pod koniec kwietnia 1891 r. na trasie: Ustroń — Wisła — Barania Góra — Przysłop — Kamesznica — Węgierska Górka — Żywiec — Bielsko — Jaworze — Skoczów — Goleszów — Ustroń; uczestniczyło w niej 25 chłopców + 4 nauczycieli,

2) miała miejsce 17—19.06.1892 r. na trasie: Ustroń — Goleszów — Cieszyn — Trzynieć — Jabłonków — Istebna — Wisła — Ustroń; uczestniczyło w niej 20 chłopców + 3 nauczycieli,

3) odbyła się 19—22.06.1898 r., a jej punktem docelowym był Kraków; brało w niej udział 49 uczniów + 4 nauczycieli.

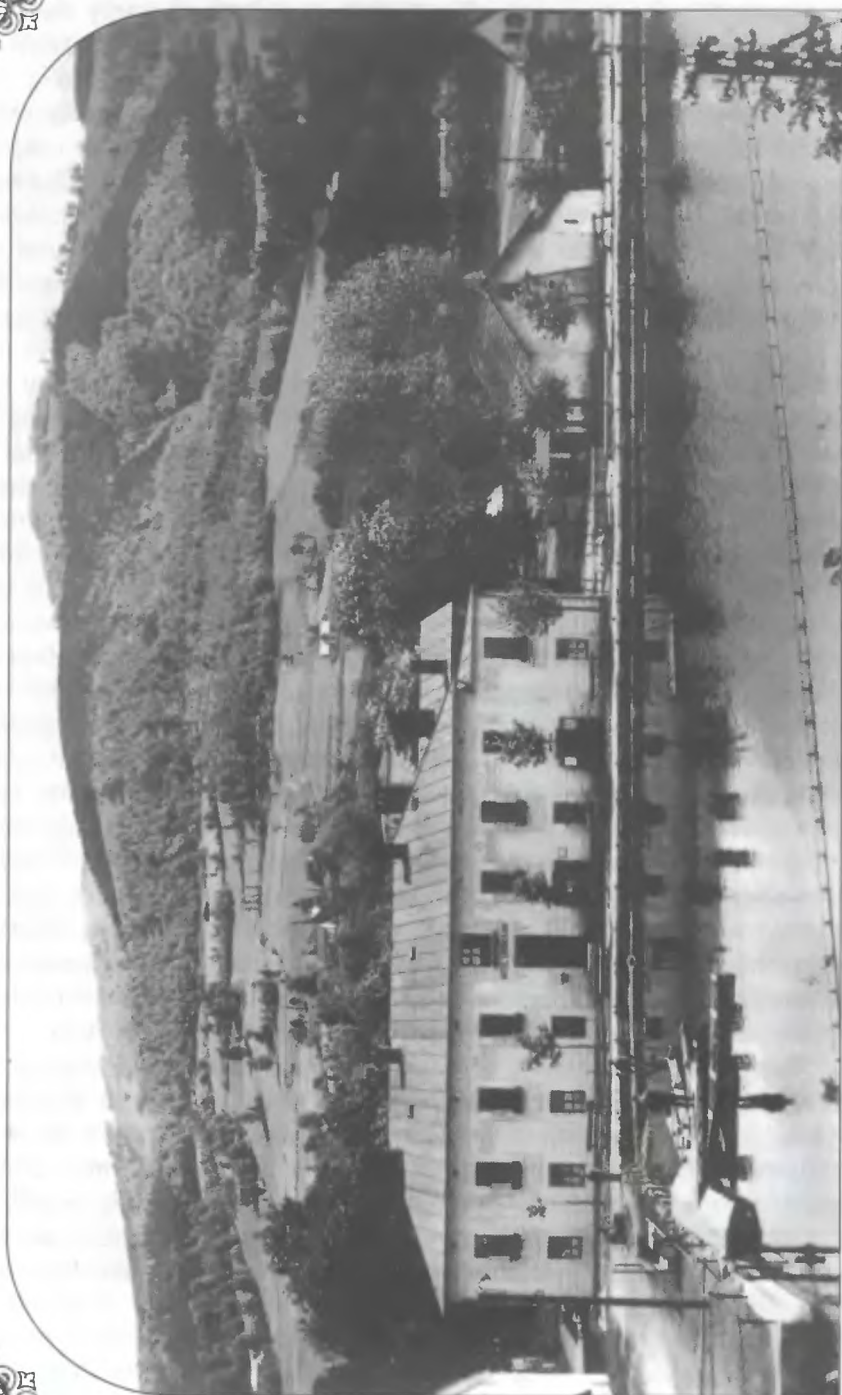
Jerzy Michejda nie był „wynałazcą” podróży szkolnych. Jego wielka zasługa polega na tym, że ulegając zachęcie dr. Jana Niemca zdecydował się skorzystać z osiągnięć współczesnej mu i praktykowanej na zachodzie Europy pedagogiki i pierwszy przeniósł ideę dydaktycznych wycieczek szkolnych na grunt polskiej szkoły ludowej na Śląsku Cieszyńskim, określił i rozpowszechnił jej zasady i sam je wprowadził w czyn. Jerzego Michejdę należy zatem uznać za pioniera i prawodawcę przyszłego szkolnego ruchu krajoznawczego. Zauważmy, że nigdzie w swoim programowym artykule nie uwypuklił jakichkolwiek elementów propolskiego wychowania patriotycznego, ale jako Polak uznał to za samo przez się zrozumiałe. Wystarczy z programu wycieczek wyłuskać choćby tylko trzy akcenty: Barania Góra, Wieża Piastowska w Cieszynie, Wawel w Krakowie. Na Baraniej — tu, u nas właśnie, bierze początek rzeka, ta jedna, która przepływa przez podzielony kraj i nad którą mieszkają ludzie mówiący tym samym językiem; Wieża Piastowska — swą nazwą wskazywała na stare polskie dzieje i książąt cieszyńskich wywodzących się z tego rodu, który doprowadził do powstania Królestwa Polskiego; Wawel, choć teraz zamieniony na koszary, kryje przecież w sobie największe skarby przeszłości tego Królestwa, politycznie nieistniejącego, ale obecnego dzięki kulturze pielęgnowanej przez naród. Takie akcenty musiały wywołać rezonans w każdym bardziej rozgarniętym uczniu, w którym krążyła choćby kropelka polskiej krwi. Wycieczka zatrzymała się pod mogiłą Wincentego Pola na Skalce, tego samego, który pół wieku wcześniej z nie małym rozrzewnieniem stanął u źródeł Czarnej Wisłoki i w swoich pismach naukowych i literackich podkreślał wspólne pierwiastki polskiej kultury, zwłaszcza ludowej, nie poddającej się rygorom narzuconych granic politycznych. To on właśnie był kontynuatorem polskiej myśli krajoznawczej Stanisława Staszica i Juliana Niemcewicza i na tych przesłankach zrodziło się w 1906 r. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Najprawdopodobniej Jerzy Michejda nie znał wypowiedzi prekursorów polskiego krajoznawstwa, tym bardziej jest godny podziwu, że korzystając z niepolskich drogowskazów przetarł drogę do polskiego krajoznawstwa szkolnego na Śląsku Cieszyńskim. Wymownym świadectwem potwier-

dzającym powyższą tezę jest fakt nieprzebiegających w środkach napaści w prasie niemieckiej po wycieczce do Krakowa, w których Jerzy Michejda został oskarżony o uprawianie szowinizmu narodowego: *Tego rodzaju nacjonalistyczne pielgrzymki nieletnich dzieci szkolnych, połączone z bezprawnym postępowaniem (...) uważamy za zbyt zuchwałe nadużycie szkoły ludowej i urzędu nauczycielskiego, jeśli zamiast tego wychowania, nacjonalistyczne pielgrzymki już w niewinnych sercach dziecięcych rozpalają narodowe namiętności.* Zwróćmy uwagę, że autorzy tego bezczelnego paszkwilu, domagający się pozbawienia Jerzego Michejdy prawa nauczania, owego „wciągania nawet szkoły ludowej w służbę nacjonalistycznej propagandy”, ale niemieckiej, uprawianego na śląskich dzieciach przez dziesiątki, a nawet setki lat, nie uważały za żadne przestępstwo!

Gdyby Jerzy Michejda tylko tym jednym się zasłużył, już miałby tytuł do trwałej o nim pamięci. Jednak, tak jak pozostali jego starsi bracia, nie poprzestawał na wypełnianiu swoich obowiązków zawodowych. Udzielał się przecież w Towarzystwie Pomocy Naukowej, w ustrońskim kole Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, wspierał Związek Młodzieży Ewangelickiej; był członkiem i sekretarzem większego zastępstwa zborowego, założył Kółko Rolnicze i Kasę Reiffeisena, przez wiele lat był także członkiem i pełnił obowiązki sekretarza Wydziału Gminnego.

Wypełniając sumiennie tyle funkcji i obowiązków, niewiele mu pozostało czasu na publikacje. Oprócz kilkunastu artykułów w „Miesięczniku Pedagogicznym” napisał kilka popularnych broszur związanych głównie z nauką religii (*Życie Jana Husa, Święto Reformacji w szkole, Gustaw Adolf i Stowarzyszenie Gustawa Adolfa*). Największą wagę przywiązywał do opracowanej przez siebie *Historii biblijnej dla szkół powszechnych*. Gdy po 45 latach pracy przeszedł na zasłużoną emeryturę, nie zrezygnował z nauki religii w swojej szkole. Interesował się losem swoich uczniów, wielu, jak np. Jana Wantulę, odwiedzał i zachęcał do wytrwałej pracy społecznej. Niestety, postępująca choroba wyniszczała coraz bardziej jego organizm. Korpulentny człowiek ginął w oczach. Zmarł 14 stycznia 1928 r. Spoczął na cmentarzu ewangelickim nieopodal szkoły, której oddał całe swoje dorosłe życie.

W 4. numerze VIII Rocznika *Miesięcznika Pedagogicznego* znajduje się artykuł pt. „Stanowisko nauczyciela wśród ludu” podpisany przez Józefa Michejdę. O ile redakcja nie pomyliła tu imienia autora, był to o 13 lat młodszy kuzyn Jerzego, także nauczyciel. Pisał on tak: *Nauczyciel musi zawsze być pewnym swojego wysokiego powołania, jako piastun i stróż cywilizacji i musi z zapałem i poświęceniem rozszerzać światło moralności i prawdy; w tej pracy niczym jednak nie śmie być krępowanym.* Takim nauczycielem był między innymi Jerzy Michejda.



Hotel „Kuracyjny” oraz największa wówczas atrakcja Ustronia — staw z wypożyczalnią łódek, ok. roku 1935.

TEODOR CIENCIAŁA

KS. JERZY MROWIEC (1860—1941)

Po raz pierwszy ks. Jerzy Mrowiec, wikary ks. seniora Pawła Terlicy z Goleszowa, zjawił się w Wiśle w roli duszpasterza w maju 1886 r. Stało się to w związku z chorobą ks. Gustawa Kupferschmida. Ten bowiem od czasu pożaru parafii, szkoły i kościoła w dniu 6 czerwca 1885 r. mocno podupadł na zdrowiu. Tak więc od tego czasu, na zlecenie seniora, czynności duszpasterskie pełnili księża z sąsiednich parafii. Sam proboszcz ograniczył się do administrowania. Całością spraw kościelnych kierował ks. Jerzy Janik z Ustronia.



Ks. Jerzy Mrowiec (1860—1941).

W dniu 29 czerwca 1886 r. nastąpiło poświęcenie nowo zbudowanej wieży kościelnej przez ks. superintendenta dr. Teodora Haasego. W uroczystości brał jeszcze udział słaby, wyniszczony chorobą proboszcz. Wkrótce potem, 18 lipca tegoż roku, ks. Gustaw Kupferschmid, ogólnie szanowany i bardzo zasłużony dla społeczeństwa wiślańskiego, pożegnał się z życiem. Powstałą lukę wypełniali odtąd następujący księża: Jan Pindur (Cieszyn), Jerzy Janik (Ustroń), Jerzy Mrowiec (wikary z Goleszowa), Andrzej Glajcar (Drogomyśl), Karol Michejda (Bystrzyca), Jan Michejda (Nawsie), Arnold Żlik (Cieszyn), Paweł Terlica (Goleszów), J. Boruta (Stare Hamry).

Wybór nowego proboszcza został rozstrzygnięty na posiedzeniu Rady Kościelnej 24 października

1886 r. W imieniu superintendenta wystąpił ks. Arnold Żlik z Cieszyna. Jako jedyne go kandydata podał ks. Jerzego Mrowca. W czasie głosowania sprzeciwiło się tej kandydaturze 4 prezbiterów i p.o. administratora ks. Jerzy Janik, który wniósł sprzeciw do Najwyższej Rady Kościelnej w Wiedniu. Jednak zatwierdzenie wyboru przez najwyższe czynniki kościelne nastąpiło 26 stycznia 1887 r. Instalacja odbyła się w Wiśle 13 lutego, w obecności ks. seniora Pawła Terlicy, w asyście: ks. ks. Andrzeja Glajcara i Arnolda Żlika.

A oto krótki życiorys ks. Jerzego Mrowca.

Urodził się 13 września 1860 r. w Lesznej Górnej, w wielodzietnej rodzinie nauczycielskiej, jako syn Jerzego i Marii z d. Koźdoń. Niska pensja nauczycielska i mały skrawek ziemi z trudem wystarczały na życie i wyкарmienie dwanaściorga dzieci. Ze względu na dużą odległość do kościoła, nabożeństwa urządzano w domu, czytając kazania z postylli Grzegorza z Żarnowca lub Dambrowskiego. Pieśni kościelne śpiewano z kancjonału ks. Jerzego Heczki.

W 1872 r., mając 12 lat, został Jerzy Mrowiec uczniem pierwszej klasy ewangelickiego gimnazjum w Cieszynie. Osiem lat później zdał maturę, a następnie przez trzy lata studiował teologię w Wiedniu. Po śmierci matki (zmarła 18.06.1881, mając zaledwie 21 lat), kontynuował swe studia w Wiedniu. Egzaminy końcowe złożył na Uniwersytecie w Erlangen.

W połowie lutego 1884 r. zdał w Wiedniu egzamin *pro candidatura*, a w jesieni tegoż roku (25.10) następny, *pro ministerio*, w Cieszynie. Mając uprawnienia profesjonalne został powołany przez ks. seniora Pawła Terlicę do Goleszowa. Tutaj 15 lutego odbyła się jego ordynacja. Przeprowadził ją susuperintendent ks. Teodor Haase.

Los dobrze pokierował drogą życiową młodego ks. Mrowca, bowiem w osobie ks. Terlicy znalazł mądrego i dobrego opiekuna, nauczyciela i przewodnika w pracy, tak duszpasterskiej, jak i administracyjnej. To znalazło potwierdzenie w całej dalszej misji ks. Mrowca. Wprawdzie ks. Terlica był już w podeszłym wieku, miał bowiem 74 lata, ale to właśnie było dla ks. Mrowca okolicznością sprzyjającą wykonywaniu, w zastępstwie proboszcza, wszelkich posług religijnych. Tak więc, poza kazaniami, udzielał ślubów, chrzczył dzieci i uczestniczył w większości pogrzebów. Do stałych zajęć należała także nauka religii w szkołach.

Kiedy więc nadeszła możliwość objęcia probostwa w Wiśle, był w pełni do tego przygotowany.

Furmanka z prezbiterami wiślańskimi wyjechała po niego do Goleszowa, ale już w Ustroniu nastąpiło spotkanie ks. Mrowca, jadącego z prezbiterami goleszowskimi. Nowo przybyły proboszcz wprowadził się na plebanię, w której jeden pokój zajmowała wdowa po ks. G. Kupferschmidzie.

Pierwsze kazanie wygłosił ks. Mrowiec w kościele wiślańskim 20 lutego, w tydzień po instalacji. Z powodu silnego mrozu i zamieci śnieżnej frekwencja wiernych była znikoma. Pierwsza konfirmacja odbyła się 17 kwietnia 1887 r.

W okresie jesiennym, z inicjatywy proboszcza, zostały obsadzone tuja-mi główna aleja cmentarna i obejście domu parafialnego. Jednak wkrótce najbardziej absorbujące czas stały się pogrzeby. W pierwszym roku było 131 zgonów, w 1890 aż 195, a w 1897 r. 181. W pozostałych latach u schyłku XIX wieku umierało przeciętnie ok. 130 osób. Do tego dołączyły się również zgony osób w następstwie okresowo występujących epidemii chorób zakaźnych.

Wielką pomocą w pracy kościelnej był kierownik miejscowej szkoły Andrzej Raszka, wybrany na kuratora, pełniący ponadto obowiązki sekretarza, kasjera i organisty.

Jako gospodarz, ks. Mrowiec zapisał się dobrze już w pierwszych latach swego urzędowania. Z pozostawionego przez poprzedników kapitału zakupił 30 mórg ziemi, co umożliwiło mu budowę w centrum Wisły trzeciej szkoły (nr hipoteczny 74). Budowę rozpoczęto 10.09.1889, a ukończono 24.11.1891 r. Pierwszym nauczycielem był w tej placówce Paweł Pustówka. Szkoła ta miała tylko jedną klasę. Pusty lokal „Pod Pajtą” został oddany do dyspozycji Czerwonego Krzyża, jako pomieszczenie dla rannych żołnierzy. Po pięciu latach i gruntownym remoncie, lokal został ponownie udostępniony dla celów szkolnych. Nowo wybudowaną szkołę „U Niedźwiedzia” oddano w dzierżawę miejscowej gminie, za uzgodniony czynsz w wysokości 80 florenów rocznie, wpłacany do kasy kościelnej.

20.11.1889 odbył się ślub proboszcza z córką kierownika kopalni w Piotrowicach, Herminą Menzel. Przy ustabilizowanym życiu rodzinnym mógł jeszcze więcej czasu poświęcić pracy kościelnej oraz społecznej.

Przy gospodzie zborowej nr 73 postawiono przybudówkę, w której założono sklep, magazyn i piekarnię. Kolejni dzierżawcy wpłacali czynsz do kasy kościelnej.

W owym czasie organem uchwalającym i doradczym w kościele była Rada Kościelna, zwana Radą Prezbiterialną. Tak było od 1861 r., od ukazania się tzw. Patentu Protestanckiego. Wówczas po raz pierwszy wybrano 32 prezbiterów.

Organem nadrzędnym było tzw. Większe Przedstawicielstwo Zborowe, złożone z 200 członków — dziś jest to tzw. Komitet Parafialny. Ks. Mrowiec zredukował tę liczbę. I tak w Radzie Parafialnej zasiadało do 20 członków, a w Większym Przedstawicielstwie Zborowym do 80. Utrzymało się to do dnia dzisiejszego. Specjalnie powołane komisje sprawnie rozpatrywały sprawy finansowe, gospodarcze, budowlane itd.

Personel pomocniczy składał się z kościelnego, dzwoniarza i grabarza. W gestii Rady Prezbiterialnej leżał obowiązek właściwego prowadzenia i gospodarowania majątkiem kościelnym, a także sprawy opieki i pomocy materialnej dla ubogich.

Dodatkową podporą dla proboszcza były dwie organizacje: Stowarzyszenie Niewiast i Związek Młodzieży Ewangelickiej, mające na celu powiązanie wszystkich zborowników duchem chrześcijańskim. Ponadto or-

ganizacjom tym przypisywano skuteczną oraz jakże potrzebną walkę z pijaństwem.

Szczególną troską otaczał ks. Mrowiec naukę religii w szkołach. Sam uczył jej w szkole nr 1, a w pozostałych nauczanie religii prowadzili kierownicy szkół. O ścisłej łączności zboru ze szkołami świadczy również fakt, że wszystkie nowo zbudowane (Głębce, Jawornik i druga szkoła w Malince) oraz powstała w 1927 r. 7-klasowa szkoła powszechna w Centrum zostały poświęcone przez ks. proboszcza i było to równoznaczne z ich otwarciem. Zasiadając w Radzie Gminnej, dbał o należyte wyposażenie ich, a także troszczył się o dobre warunki pracy, uposażenia i mieszkania nauczycieli wiślańskich.

Ks. Mrowiec przejawiał dużą aktywność w pracy społecznej. Gdy powstało Kółko Rolnicze (1893 r.), powierzono mu funkcję zastępcy przewodniczącego. Kiedy zaś w 1900 r., na wniosek kierownika szkoły Józefa Goszyka zorganizowano Ochotniczą Straż Pożarną, jej przełożonym został ksiądz proboszcz. W powstałej w 1895 r. (wniosek Andrzeja Cieniały) Kasie Rajffeisena został przewodniczącym. Przez cały okres swej pracy zasiadał w miejscowej Radzie Szkolnej.

Warto zaznaczyć, że w czasach austriackich parafia spełniała rolę dzisiejszego Urzędu Stanu Cywilnego. Była jedyną instytucją uprawnioną do rejestracji urodzin, ślubów i pogrzebów, z wydawaniem urzędowych zaświadczeń, opatrzonych znaczkami skarbowymi.

Ustabilizowana i efektywna praca duszpasterska ks. Mrowca, pod opieką którego w 1909 r. znajdowało się 4720 dusz, została zamącona pojawieniem się na terenie Wisły, już w 1910 r. dwu sekt: spirytystów i sabatystów. Aby zapobiec dalszemu rozszerzaniu się ich wpływów, proboszcz organizował godziny biblijne w zaułkach i trudno dostępnych przysiółkach górskich.

Wybuch wojny światowej odbił się wyraźnie na życiu parafii wiślańskiej. Powoływano do wojska młodych i starszych, a wśród nich także nauczycieli. Dlatego też obie córki proboszcza, Irena i Hermina, zostały zaangażowane w charakterze prowizorycznych nauczycielek.

Wielkim ciosem dla ks. Mrowca była śmierć jego syna Jerzego, który zginął 18.06.1916 r. na polu walki. A niepowetowaną stratą dla parafii było zarekwirowanie w latach 1916—1917 wszystkich dzwonów kościelnych i szkolnych.

Lata wojny nie sprzyjały organizowaniu większych uroczystości, z wyjątkiem rocznicy Śląskiej Filii Stowarzyszenia im. Gustawa Adolfa, która się odbyła w Wiśle 14.06.1906 r. pod przewodnictwem ks. seniora Krzywonia. Dla uczczenia tego wydarzenia, wewnątrz kościoła zostało odnowione, a okno za ołtarzem ozdobione kolorowym witrażem z postaciami apostołów Piotra i Pawła.

W odrodzonej Polsce ks. Mrowiec godnie czcił święta państwowe, zwłaszcza Dzień Niepodległości. Z honorami przyjmował dostojników pań-

stwowych (prezydent Mościcki, minister Boerner i inni). Mobilizująco wpływał na wiślańskiego proboszcza ks. superintendent Juliusz Bursche. Wsparcie duchowe było szczególnie potrzebne ks. Mrowcowi po jego doświadczeniach losowych dotyczących własnej rodziny.

W związku z tym na postać ks. Mrowca można spojrzeć z dwu stron. Pierwsza maluje nam obraz duszpasterza obdarzonego charyzmą, skupiającego wokół siebie cały zbór, doskonałego organizatora życia Parafii, zaradnego gospodarza i zarządcę majątkiem kościelnym. Miał też odwagę, w okresie zaboru austriackiego, wygłaszać kazania w języku polskim, co było ważne dla ludności miejscowej i przysparzało mu jeszcze więcej zwolenników. Jeśli to wszystko może budzić podziw i uznanie dla pełnej sukcesów działalności proboszcza, to jego życie prywatne budzić mogło najwyższe współczucie. Wystarczy wspomnieć że stracił troje dzieci: Otto zmarł w 8 roku życia na szkarlatynę, Jerzy, najstarszy syn, student prawa, powołany do wojska poległ na froncie wschodnim, Marta, zamężna córka, zmarła w szpitalu w Cieszyńcu z powodu gorączki połogowej.

Nadal jeszcze silny duchem i nie poddający się przeciwnościom, stawał się coraz słabszy fizycznie. W 1931 r. przydzielono mu do pomocy wikarego, Andrzeja Wantułę.

Mimo podeszłego wieku, z probostwa nie zrezygnował i na swoim stanowisku utrzymał się do końca 1934 r. do 74 roku życia i 50 lat urzędowania w Wiśle. Po tym okresie przeszedł na zasłużony odpoczynek i zamieszkał w swej willi „Montana”. Dożył sędziwego wieku — zmarł 20.10.1941 r., w 82 roku życia. Został pochowany na miejscowym cmentarzu „Na Groniczku”.

MYŚLI PRAWIE ZŁOTE

Żadna zbrodnia nie może mieć uzasadnienia.

Lepszy jest pewny pokój niż spodziewane zwycięstwo.

TYTUS LIWIUSZ

★ ★ ★

Milcz, albo powiedz coś takiego, co jest lepszym od milczenia.

Trudno jest iść przez życie wieloma drogami jednocześnie.

PITAGORAS

Zdrowie jest najpierwszym dobrem, uroda drugim, a bogactwo trzecim.

Odwaga jest to wiedza o tym, czego się bać trzeba, a czego nie.

PLATON

★ ★ ★

Nie jeden wielki człowiek stojąc przed zwierciadłem — zobaczy oszusta.

Bankructwo jest najbliższą drogą do majątku.

ALEKSANDER FREDRO



Fragment centrum Wisły, widziany z podnóża Skolnitégo, z ewangelickim kościołem p.w. Apostołów Piotra i Pawła, ok. roku 1916.

KAROL KAJZER

W SŁUŻBIE LUDOWEGO TEATRU

Najdłużej funkcjonującą placówką, usługową Macierzy Ziemi Cieszyńskiej jest, istniejąca od dziewięćdziesięciu przeszło lat, wypożyczalnia kostiumów teatralnych. Jej powstanie związane jest z rozwijającym się, w początkach ubiegłego stulecia, amatorskim ruchem teatralnym, prowadzonym na Śląsku Cieszyńskim przede wszystkim przez ówczesną Macierz Szkolną.

Amatorski ruch ludowy od początku istnienia Macierzy, a w szczególności w okresie międzywojennym, był jednym z głównych kierunków działalności kulturalno-oświatowej organizacji macierzowej. Chyba nie było miejscowości, gdzie zabrakłoby amatorskiego zespołu scenicznego bądź to młodzieżowego, bądź składającego się z osób w różnym wieku, stworzonego przez działające tam stowarzyszenia. Najczęściej były to zespoły Macierzy Szkolnej, która swoją działalnością zdołała objąć prawie wszystkie miejscowości Śląska Cieszyńskiego.

W miarę rozwoju ruchu amatorskiego wzrastała potrzeba doskonalenia i uzupełniania warsztatu technicznego sceny, wyposażenia w rekwizyty i kostiumy. Wystawianie coraz to ambitniejszych utworów scenicznych wymagało poszerzania asortymentu i ciągłego wzbogacania, zbiorów inwentarza. Wymogi te spełniać winny dobrze zorganizowane i wyposażone, wyspecjalizowane wypożyczalnie.

Przez jakiś czas zaopatrzenie w kostiumy teatralne zapewniała istniejąca, wówczas szatnia w Łazach na Zaolziu. Na dłużej jednak nie mogła sprostać rosnącemu zapotrzebowaniu, toteż obsługiwała przede wszystkim zespoły zagłębia karwińskiego. Po podziale Śląska Cieszyńskiego Łazy pozostały po czeskiej stronie.

Już w 1910 r. Zarząd Główny Macierzy Szkolnej, z inicjatywy Jana Szuścika, zorganizował centralną szatnię teatralną w Cieszynie. W stosunkowo krótkim czasie udało się Macierzy zebrać pokaźny zbiór strojów i rekwizytów, toteż placówka w coraz większym stopniu służyła pomocą zespołom amatorskim.

Największe znaczenie i renomę zyskała szatnia w okresie międzywojennym, gdy zajmował się nią przybyły z Zaolzia Emil Chodura, nauczyciel,

działacz kulturalny, zamiłowany w teatrze, kostiumolog. Urodził się 26 marca 1884 r. w Karwinie, gdzie spędził dzieciństwo, ukończył szkoły ludową i wydziałową. Kształcił się w seminarium nauczycielskim w Cieszynie, gdzie należał też do tajnej organizacji polskiej „Jedność”. Po ukończeniu seminarium, w latach 1905—1908 pracował jako nauczyciel w Bystrzycy, a z kolei do 1919 r. w Karwinie-Graniczniku. Następnie przez rok uczył w szkole wydziałowej we Frysztacie. Po podziale Śląska Cieszyńskiego, w 1920 r., jako Polak przeniósł się do Cieszyna i tu pracował w szkole nr 3 do 1935 r.



Emil Chodura.

Od razu po przybyciu do Cieszyna związał się z Macierzą Szkolną i zainteresował się amatorskim ruchem teatralnym w regionie cieszyńskim. Znając trudności techniczne zespołów scenicznych zajął się kulisową oprawą teatralną, wyposażeniem i ubiorem aktorów. Zyskując poparcie Zarządu Głównego Macierzy, z wielkim zapałem zaangażował się w urządzanie i wzbogacanie szatni teatralnej Macierzy. Nie zrażał się początkowymi trudnościami, brakiem funduszy, odpowiedniego lokalu, i innymi. Pełen inwencji, wykazując nieprzeciętny zmysł organizacyjny, gromadził pan Emil komplety ubiorów z różnych regionów i okresów historycznych, lub poszczególne ich elementy. Sporządził szkice i dokumenty strojów ludowych, historycznych, baśniowych. Osobiście też wykonywał niektóre kostiumy, maski, peruki a także rekwizyty. W latach 1927—1937,

będąc członkiem Zarządu Głównego Macierzy, Chodura sprawował pieczę nad wypożyczalnią kierując jej działalnością, a równocześnie wzbogacał jej zbiory. Odpowiedzialnym za wypożyczanie był kierownik biura Macierzy Karol Biłko, z Zofią Stiasny, również zatrudnioną w kostiumerii.

Pogarszający się stan zdrowia nie pozwalał Chodurze na kontynuowanie zawodowej pracy w nauczycielstwie. W 1935 r. przeszedł, na własną prośbę, w stan spoczynku. Nie zrezygnował jednak z pracy w kostiumerii, w której został zatrudniony na etacie kierownika.

W ostatnich latach przed drugą wojną światową wypożyczalnia Macierzy pod kierownictwem Emila Chodury należała do najlepiej urządzonych placówek tego typu na ziemiach polskich, gdy chodzi o szatnie teatrów

amatorskich. W 1938 r. liczyła 2300 kostiumów różnego rodzaju i rekwizytów teatralnych. Korzystały z niej zespoły amatorskie, nie tylko z całego Śląska Cieszyńskiego, lecz także często z Górnego Śląska i zachodniej Małopolski. Jan Żebro, kierownik szkół w Skoczowie, potem w Cieszynie oraz prezes Zarządu Głównego Macierzy przed i po wojnie, napisał, że Emil Chodura był *jednym z najlepszych kostiumologów w tym zakresie*.

Podczas II wojny światowej Chodura przebywał poza Cieszynem, a jego dzieło zostało niemal zniweczone. Wypożyczalnia przestała funkcjonować, kostiumy w większości zaginęły i tylko ich nieznaczną część przekazano do teatru.

W maju 1945 r. Chodura wrócił do Cieszyna i niezrażony spustoszeniem, jakie uczyniła wojna, razem z Janem Foltynem, przedwojennym działaczem Macierzy, przystąpił prawie od podstaw do odtworzenia kostiumerii. I znów ruszył w teren, jeździł po całym Śląsku Cieszyńskim i poza jego granicami, szukał części garderoby i autentycznych wzorów do strojów ludowych. Część dawnych kostiumów udało mu się odnaleźć i już w sierpniu 1945 r. wypożyczalnia została uruchomiona. Wraz z Anielą Brożek, jedną z równie ofiarnych społecznic Macierzy, Chodura zabiegał wciąż o wzbogacenie wypożyczalni, o stroje i rekwizyty sceniczne. Wykorzystując zdobyte przed wojną doświadczenie, stworzył prawie od nowa placówkę, która w okresie powojennym dobrze służyła zespołom teatralnym rozwijającego się odrodzonego ruchu amatorskiego, zwłaszcza na wsi.

Chociaż Macierz przeżywała potem trudny okres, a jej działalność została w 1949 r. zawieszona na 6 lat, wypożyczalnia kostiumów, jako jedyna działająca agenda macierzowa, funkcjonowała przez ten czas samodzielnie, bez przerwy. Chodura kierował kostiumerią do 1958 roku.

Dorobek Emila Chodury był bogaty. W ciągu całego okresu swej pracy w kostiumerii wykonywał przy pomocy współpracowników setki ubiorów teatralnych według własnych projektów, opracowanych na podstawie zdobytych wzorów strojów historycznych i ludowych. Własnoręcznie sporządzał również rekwizyty, których nie wykonywano fabrycznie.

W 1958 r. Walne Zebranie Delegatów Macierzy Ziemi Cieszyńskiej nadało mu godność członka honorowego Macierzy. W tym samym roku Chodura odszedł z etatu w kostiumerii na rzeczywistą, już emeryturę. Mimo to, dopóki zdrowie mu pozwalało, zaglądał do wypożyczalni, służył bezinteresowną pomocą, doświadczeniem i radą.

Emil Chodura zmarł w 1964 roku, w wieku 80 lat.

Obecnie, gdy upływa 40 lat od jego śmierci i 120 lat od narodzin, jest szczególna okazja, aby przypomnieć tę niezwykłą postać — znakomitego pedagoga, miłośnika teatru, kostiumologa, wielkiego społecznika, oddanego macierzowca, osoby bardzo pracowitej, twórczej a zarazem bardzo skromnej i życzliwej.

Dzieło jego, w postaci kostiumerii, przetrwało. Wydawać by się mogło, że w czasach, gdy amatorski, ludowy teatr należy raczej do historii, a kultu-

ra została skomercjonalizowana, placówka tego typu straci rację bytu. Stało się jednak inaczej. Świadczy o tym ciągle zainteresowanie ze strony głównie młodzieży szkolnej, akademickiej, dzieci przedszkolnych, zespołów folklorystycznych. Kostiumeria Macierzy Ziemi Cieszyńskiej (obecnie pod kierunkiem Janiny Czerniuk, godnej następczyni Chodury) spełnia nadal bardzo pozytywną rolę w kulturalnym życiu regionu.



Wnętrze prywatnego muzeum rodziny Tomanków w Ropicy
„Na Bielidle”, ok. roku 1920.

HELENA I LUDWIK BARTOSZEK

ZAPOMNIANY MALARZ

Na brak imprez kulturalnych w Zebrzydowicach nie możemy narzekać. Tak było i dawniej, głównie za sprawą działaczy społecznych. 26 grudnia 1958 roku świetlica gromadzka w Zebrzydowicach zorganizowała, jeszcze w budynku starej szkoły (bo tam była jej siedziba), wystawę prac zebrzydowskiego malarza, Engelberta Wyrobka. Projekt tej wystawy, otwartej w przeddzień 15 rocznicy śmierci malarza, wysunęła Aniela Ziajko, członek zarządu świetlicy, uzyskując również poparcie Wydziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Cieszynie. Dziś, po 44 latach, jakie minęły od tej wystawy, może niewielu mieszkańców pamiętać to wydarzenie, jak również nazwisko artysty, którego prace przedstawiła miejscowej społeczności.

Engelbert Wyrobek urodził się 14 stycznia 1909 roku w Wierzniowcach na Zaolziu. Szkołę powszechną ukończył w Lutyni, a w Karwinie szkołę wydziałową. Niestety, los okazał się nieprzychylny dla rodziny Engelberta. Ojciec, Józef, leśniczy w dobrach hrabiego Larischa, został najprawdopodobniej postrzelony przez kłusownika (raubczyka) i porzucony na torach dla upozorowania wypadku. Tragiczna i przedwczesna śmierć męża zmusiła matkę Engelberta, Anielę, wraz z pięciorgiem młodszych dzieci, do powrotu do rodzinnych Zebrzydowic. Hrabia Larisch, w drodze odszkodowania, dał im drewno potrzebne do wybudowania domu nad „Młyńszczokiem”. Engelbert został u krewnych na Zaolziu i rozpoczął studia na Akademii Sztuk Pięknych w Ostrawie. Bieda i kryzys lat dwudziestych poprzedniego wieku dały się we znaki również rodzinie Wyrobków. Engelbert przerywa studia, wraca do rodziny w Zebrzydowicach. Nie mogąc sobie poradzić z coraz większą biedą, próbuje rozpaczliwie innych, nie zawsze uczciwych sposobów. Z podrobioną przez siebie za pomocą wodnych farb i pędzla dwudziestozłotówką próbuje jesienią 1926 roku dokonać zakupu podstawowych produktów w sklepie w Pruchnej. Oszustwo jednak nie udało się i siedemnastoletni Engelbert zostaje 17 października zatrzymany na komisariacie, w cienkich płóciennych pantoflach i cieniutkim ubraniu. W nocy nieoczekiwanie spada śnieg. W następnym dniu, 18 października, w tym ubraniu wiatrem podszytym zostaje przewieziony do cieszyńskiego więzienia.

Rodziny nie było stać na opłacenie obrońców. Pieniądze na ten cel zebrali profesorowie ostrowskiej uczelni, chcąc w ten sposób pomóc młodemu, zdolnemu chłopakowi. Rozprawa odbyła się 15 grudnia i na szczęście zakończyła się pomyślnie. Sędzia Karpiński, wydając wyrok zwalniający chłopaka powiedział: *...bieda zmusiła go do tego kroku i raczej pomóc mu powinniśmy, niżli karać...*

Ten sam sędzia pomógł mu znaleźć po rozprawie pracę w firmie p.p. Zamarskich w Cieszynie, zajmującej się oprawianiem w ramy i sprzedażą obrazów. Tam mógł wreszcie młody malarz pokazać, co potrafi. Dużo malował i znajdował odbiorców swoich prac. Oprócz zamawianych kopii obrazów takich artystów jak: J. Chelmoński, J. Matejko, H. Siemiradzki, J. Malczewski, J. i W. Kossak, J. i T. Styka, F. Ejsmond i Rafael, młody artysta samouk malował głównie portrety i pejzaże wiejskie. Zdobywał coraz większe uznanie w kraju i za granicą. Swoje prace wystawiał w Cieszynie, w 1938 roku w Ostrawie, w listopadzie 1939 roku otrzymał zaproszenie na wystawę do Pragi. Również w Berlinie i Wiedniu wystawiane były jego obrazy.

Zły los jednak nadal nie opuszczał Engelberta. Dała o sobie znać ciężka choroba serca, aż trzykrotnie przechodził zapalenie osierdzia. Czas poświęcał teraz głównie na czytanie, malowanie, pisał również wiersze. Stał się trochę odludkiem, coraz bardziej zamykał się w sobie. W grudniu, 1943 roku znalazł się w szpitalu w Cieszynie, w wigilię



Zdjęcie jednej z prac artysty: pejzaż z widokiem zebrzydowickiego kościoła. Obraz ten jest własnością rodziny.



Portret Józefa Krzeszewskiego. Namalowany węglem przez E. Wyrobka w 1943 r., jest własnością rodziny Królów w Markłowicach.

święt Bożego Narodzenia napisał ostatnie listy do matki i ukochanej Marii, a 27 grudnia zmarł mając zaledwie 34 lata. Jego ciało złożono na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

Kolejnym ciosem okazał się pożar domu w Zebrzydowicach, w który pod koniec działań wojennych trafiła bomba, a w którym wcześniej mieszkał i tworzył Engelbert Wyrobek. Spłonęło wiele jego obrazów, rzeźb, wierszy i dyplomów uzyskanych na wystawach.

Obrazy jego jednak znajdują się po dziś w wielu jeszcze mieszkaniach w Cieszynie, niektóre znaleźć można w Zebrzydowicach, Rybniku, czego dowiodła wielka liczba prac zgromadzonych na wystawie w 1958 r. w Zebrzydowicach. Należy też zaznaczyć, że wystawę zwiedził wtedy również sędzia Karpiński. Z żalem musimy powiedzieć, że w zbiorach muzeum w Cieszynie nie ma żadnej z jego prac.

Inicjatorzy wspomnianej wystawy wyznaczyli sobie jeszcze jeden cel. Z zebranych na imprezie składek i darów postanowili wystawić skromny nagrobek na grobie młodego artysty. Jeśli ktoś będzie spacerował po cmentarzu komunalnym w Cieszynie, może odwiedzić dział IX i tam znajdzie mogiłę ze zdjęciem artysty, nad którą widnieje napis:



Nagrobek z wykutym napisem: „Pamięci Engelberta Wyrobka — Zebrzydowickiego artysty malarza *14.1.1909 — † 27.12.1943 Spółeczeństwo” (Cmentarz Komunalny w Cieszynie).

Chociaż rodzina Engelberta rozproszyła się po kraju i nikt z rodzeństwa już nie żyje, mogiła nadal jest zadbana, znaleźć tam można palący się znicz. O swoim wuju nie zapomniała rodzina z Zebrzydowic.

Ps. Przy opracowaniu powyższej notatki korzystaliśmy z jednodniówki *Engelbert Wyrobek*, przygotowanej przez Elżbietę Jurkowską na wystawę w roku 1958.



Kościół katolicki p.w. św. Jerzego w Cieszyń, z nieistniejącym cmentarzem. Stan z ok. roku 1930.

ROBERT DANIEL

REGIONOWI WIERNY

Ks. kanonik dr Jan Urbaczka pochodził z Puńcowa, gdzie przyszedł na świat w 1915 roku. Gdy był uczniem podstawówki, chciał zostać kupcem, do cieszyńskiej „handlówki” go jednak nie przyjęto. Został uczniem Szkoły Ćwiczeń przy Żeńskim Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie. Był tam prymusem, poradzono mu więc dalszą naukę w ogólniaku.

Maturę zdał w 1934 roku. Sklepowa lada mu już wywietrzała z głowy; postanowił studiować. Ale pociągało go i wojsko, i kapłaństwo, złożył więc podania o przyjęcie zarówno w krakowskiej szkole podchorążych, jak i w seminarium duchownym. Został przyjęty na Uniwersytet Jagielloński, gdzie studiował teologię, i do Śląskiego Seminarium Duchownego.

Święcenia kapłańskie otrzymał 25 czerwca 1939 roku, a pierwszą pracę duszpasterską podjął w Trzynie. Po wkroczeniu hitlerowców związał się tam z Tajną Organizacją Wojskową Pawła Musioła. Zbierał fundusze na działalność konspiracyjną; przekazywał je Władysławowi Zabawskiemu, redaktorowi „Polonii”.

W 1940 roku został przeniesiony do Skoczowa, gdzie nadal współpracował z podziemiem. Miał zostać aresztowany, ale wyszedł z opresji cało. Za sprawą, jak wspomniał po latach, skoczowskiego kupca Jana Drabiny, *największego dawcy pieniędzy na akcję podziemną*.

Po wyspie organizacji P. Musioła nastąpiły liczne aresztowania, ks. J. Urbaczka również nie mógł się więc czuć w Skoczowie bezpiecznie. Na szczęście, przeniesiono go do Lipowca, a następnie do Istebnej. Tam znów współpracował z podziemiem, tym razem z partyzantami grupy „Czantoria”. Spowiadał ich, udzielał sakramentów, podrzucał żywność.



Zaprzyjaźnił się z istebniańskim lekarzem Janem Raszykiem, nazywanym „doktorem partyzantów”. Bardzo ciepło go wspominał: *Przezacny doktor jechał do chorych na każde zawołanie, w dzień czy w nocy. Bardzo często jeździliśmy razem, ponieważ górale uważali, że za jednym wezwaniem załatwią sprawy zdrowia ciała i duszy. Pan doktor też był za tym, bo uważał, że po spowiedzi skruszeni górale nie będą go „cyganić”, lecz powiedzą prawdę.*

30 kwietnia 1945 roku ks. J. Urbaczka był świadkiem powitania rosyjskich żołnierzy, wkraczających do Koniakowa od strony Ochodžitej. Chcieli jeść i pić. Legierska nalała w swojej gospodzie wódki do kieliszków, ale żołdaci zaprotestowali, przyniosła więc szklanki. Pierwszą jednak musiał wypić do dna ksiądz. Potem były następne, wracał więc na parafię nieco chwiejnym krokiem...

Nazajutrz Niemcy opuścili również Istebną. Ks. J. Urbaczka odprawił nabożeństwo dziękczynne; śpiewano *Boże, coś Polskę*.

Jeszcze w 1945 roku skierowano go do Lublińca. Został katechetą w Śląskim Zakładzie Głuchoniemych i wikarym w parafii św. Mikołaja. W zakładzie wychowywały się dzieci w wieku od 7 do 16 lat. Praca z nimi okazała się trudna; ks. J. Urbaczka nawet przejściowo wątpił, czy jej podoła. Uznał jednak, że to jego obowiązek.

Odbył studia w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej i poświęcił się głównie pracy z niepełnosprawnymi dziećmi.

Nie opuścił już Lublińca do końca życia. Ale sercem był zawsze z nadolziańskim regionem. Odwiedzał Śląsk Cieszyński uważając go za najpiękniejszy zakątek świata. Dowodem jego silnych związków z ziemią rodzinną może być także współpraca z „Głosem Ziemi Cieszyńskiej”, a nade wszystko z „Kalendarzem Cieszyńskim”.

Pisywał do tego almanachu przez kilkanaście lat publikując na jego łamach artykuły i felietony nasycone wątkami autobiograficznymi. W 1996 roku ukazał się w „Kalendarzu” jego pierwszy felieton z cyklu *Dziwy nad dziwami*; ostatni przyniósł rocznik 2000.

Nie omieszkął się pożegnać pisząc: *Kończę moje życiowe „dziwy”; dziękuję redakcji „Kalendarza Cieszyńskiego” za wszelką życzliwość, a Czytelnikom „Kalendarza” życzę, aby znaleźli sobie młodszych do pisania „dziwów życiowych”. Do widzenia... do widzenia...*

Ksiądz Jan Urbaczka zmarł 24 kwietnia 2003 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 28 tego miesiąca w Lublińcu, poczem przewieziono Jego ciało do Puńcowa. Spoczął w rodzinnym grobowcu na tamtejszym cmentarzu parafialnym.

BARBARA CIEŚLAR

NIESPODZIEWANIE ODNALEZIONE WIERŚZE JANA LISZTWAŃA

Pamięć zaś po mnie również nie zaginie...

Życie Jana Lisztwańa, podobnie jak wielu innych przedstawicieli pierwszego pokolenia urodzonego w odrodzonej Polsce, tragicznie przerwała wojna. Za współudział z wrogami III Rzeszy zapłacił dosłownie głową. Zostało po nim kilka wierszy, pisanych w więziennej celi. Jan Lisztwań urodził się 12. października 1919 roku w Bachowicach, w powiecie wadowickim. Jego rodzicami byli Józef Lisztwań, Polak z pochodzenia oraz Augustyna z domu Schindlwick, urodzona koło Wiednia. Augustyna zamieszkała w Polsce w 1914 roku. Ojciec był kupcem, razem z żoną prowadził sklep i gospodę.

Lisztwańowie mieli jeszcze jednego, młodszego syna Józefa (ur. 7 maja 1923 r.), który został w czasie II wojny światowej wzięty do wojska niemieckiego. Później trafił do Włoch, gdzie znalazł narzeczoną. Po jego śmierci na froncie 1944 r. (16. grudnia), opiekowała się ona jego grobem i jeszcze po wojnie utrzymywała przez długi czas kontakt listowny z matką narzeczonego.

Rodzice starali się wychować obu synów na dobrych Polaków; nauczyli ich też miłości do rodzinnej ziemi i Beskidów. Szczególnie dbał o to ojciec. Obaj synowie chodzili do Szkoły Podstawowej w Goleszowie. Po jej ukończeniu kontynuowali naukę w Cieszynie.

Jan Lisztwań chodził do ośmioletniego gimnazjum matematyczno-przyrodniczego w Cieszynie (obecne LO im. M. Kopernika). Uczył się dobrze, choć najlepsze oceny miał z przedmiotów ścisłych. W protokołach maturalnych widnieje adnotacja, że chciał kontynuować naukę na studiach o profilu technicznym. Rozpoczął je w 1937 roku na Politechnice Warszawskiej na kierunku związanym z łącznością, gdzie przypuszczalnie nawiązał też kontakt z wywiadem rosyjskim. W momencie wybuchu II wojny światowej naj-

prawdopodobniej przedostał się do Wiednia, gdzie zgłosił się do wojska niemieckiego. Została mu powierzona funkcja „szefa” urzędów nadawczych. W czasie wojny przyjechał parę razy odwiedzić rodziców, których martwił ogromnie jego pobyt na froncie. W czasie pełnienia swoich obowiązków przekazywał Rosjanom informacje o częstotliwościach nadawania niemieckich raportów. Nie wiadomo dokładnie, kiedy najprawdopodobniej złamał sobie obojczyk i trafił na obserwację do szpitala. Jego zadania powierzono innemu żołnierzowi. Niestety Jan Lisztwan nie zdążył powiadomić Rosjan o zaistniałej sytuacji.

Po tym, jak Niemcy zorientowali się, że ich raporty były podsłuchiwane przez Rosjan, aresztowano Jana o świcie i osadzono w więzieniu, pod zarzutem zbrodni przeciw narodowi niemieckiemu. Po ośmiomiesięcznym przesłuchaniu, nie wydawszy nikogo ze swoich współpracowników, został skazany na karę śmierci przez ścięcie. Był przetrzymywany w wielu więzieniach, m.in. w Piacigorsku, Stalino, Przemyślu. Ostatecznie jednak przewieziono go do więzienia w Berlinie. Matka, która w tym czasie była już wdową (mąż Józef zmarł w 1940 roku, w trzy dni po zabraniu go przez gestapo), nie ominęła żadnej okazji by ratować syna w niebezpieczeństwie. Odwiedziła Jana w więzieniu w Brandenburgii, jednak przeważnie posyłała mu bogate paczki (prowadziła sklep). Nie żałowała swych sił i pieniędzy, by udać się do Kancelarii Rzeszy, gdzie dowiedziała się, że podjęcie decyzji w sprawie jej syna nie należy do tamtejszych urzędników, a do naczelnika więzienia. Pisała też listy do Adolfa Hitlera o ulaskawienie syna lub zmianę wyroku śmierci na dożywocie. Niestety, nie otrzymała odpowiedzi.

W więzieniu Jan Lisztwan nie wyrzekł się polskości, a przedstawione poniżej wiersze będą tego świadectwem. Ich autor starał się nie zapominać o matce oraz przyjaciółach, a swoją korespondencję przekazywał przez pastora ewangelickiego, który go tam odwiedzał. Jako że nie miał możliwości pisania na normalnych kartkach, korespondencję i wiersze zapisywał na bibułce papierosowej. Niestety, już po II wojnie, nie wszystko dało się z tych bibułek odczytać i dlatego we fragmentach przepisywanych wierszy zatarte miejsca zostały wykropkowane.

Jan starał się podczas odsiadki wyroku w więzieniu okazać matce, jak jest mu droga. Na dzień matki zrobił dla niej mały prezent z dostępnych mu w tych warunkach środków. Posłał jej mianowicie bibułkę w kształcie serca, przez które przeplótł swój kosmyk włosów. By serce czerwonym kolorem świadczyło o uczuciu, jakim matkę darzył, zabarwił je własną krwią. Z kolei niektórym ze swoich przyjaciół z lat szkolnych poświęcał pisane w samotności wiersze. Nie zawsze miał możliwość, by spisywać swoje myśli i wiersze, gdyż nie dość, że nie miał przyborów do pisania, to był przykuwany do ściany za ręce, nogi i szyję oraz był pod stałą obserwacją. Często też przeprowadzano w jego celi rewizje, toteż część swojej twórczości musiał zniszczyć. W liście do matki pisał, że czytuje gazety i na ich podstawie wnioskował, że koniec wojny nastąpi w 1944 roku (powoływał się na cytata z A. Mickiewicza:

a jego imię czterdzieści i cztery). Z przenikliwością proroka stwierdził też, że zwycięskie wojska wyruszą z *Bliskiego Wschodu* i że być może pod sam koniec wojny powstanie także front zachodni. Obawiał się wybuchu w niedługim czasie nowej wojny i przewidywał, że stanie się to w przeciągu 25 lat. Na koniec jednego z listów obiecywał swoim szkolnym przyjaciółom duchowe uczestnictwo w pomaturalnym zjeździe oraz prosił ich o opiekę nad rodzicami lub matkami tych, którzy poświęcili swe życie dla Ojczyzny.

W więzieniu utrzymywał też korespondencję ze swoją sympatią Wandą, do której był zmuszony pisać po niemiecku (łatwiejsze przekazanie korespondencji). W liście, który się zachował, pisał, że nie powinien był krzyżować jej życiowej drogi ze swoją, bo dla niego ideałem była Ojczyzna i to jej chciał poświęcić wszystkie swoje siły. Prosił



Jan Lisztwan (1919—1943).

ją także, w przeczuciu swojej bliskiej śmierci, by zwróciła swe serce w stronę ich wspólnego przyjaciela, o którym wiedział, że darzy ją uczuciem. Obiecywał, że będzie nad nimi czuwał. Prosił ją także o chwilę modlitwy za jego duszę, a jednocześnie upraszał o przebaczenie za wszystkie przykrości, jakich doznała z jego powodu. Żałował, że musi umrzeć i nie będzie mógł poświęcić swoich sił do budowy odrodzonej Ojczyzny.

Ostatecznie wszystkie zabiegi matki nie pomogły i z powodu braku prądu ścięto Jana Lisztwana toporem katowskim w więzieniu 2.7.1943 roku, a później dokonano kremacji. Był obecny przy tym odwiedzający go pastor, który przekazał wiadomość o wykonaniu wyroku jego matce. Nie chciała ona się pogodzić z wiadomością o śmierci syna i łudziła się, że mimo wszystko przeżył. Jednak po wojnie, przez Międzynarodowy lub Polski Czerwony Krzyż, sprowadzono prochy Jana do kraju i pochowano je w Goleszowie. Pogrzeb odbył się bardzo uroczyście, recytowano nawet wiersze zmarłego. W późniejszych latach umieszczono jego dane, dzięki doktorowi Edwardowi (Erwinowi) Paździorze, na pamiątkowym kamieniu w Goleszowie. Matka była tak zastraszona, że nie wyrażała na to zgody i była z tego niezadowolona do tego stopnia, że na parę miesięcy zerwała kontakty z rodziną lekarza.

Augustyna Lisztwan po zakończeniu wojny, gdy nastały czasy PRL-u, jak wielu jej podobnych, musiała prosić o rehabilitację i przywrócenie pełni praw obywatelskich. We wniosku skierowanym do sądu powołała się na więzienną twórczość syna, która miała potwierdzić, że zawsze czuła się Polką i w tym duchu wychowała dzieci. Przeżycia te oraz nieprzyjemności ze strony nowych władz spowodowały u niej na tyle dużą obawę, że nie wyrażała zgody na publikację synowskich wierszy. Cały czas lękała się nowej wojny i ponownego wkroczenia Niemców na tereny Polski. Twierdziła, że wtedy zamordują ją za samo posiadanie takiej twórczości. W związku z tym też postanowiła w późniejszych latach prosić wszystkich przyjaciół, o których wiedziała, że posiadają kopie wierszy jej syna, o przekazanie jej tych materiałów. Do dziś nie wiadomo, co stało się z tą twórczością.

Podczas porządkowania akt sądowych przechowywanych w zbiorach Archiwum Państwowego w Cieszynie odnaleziono niespodziewanie fragmenty twórczości Jana Lisztwana. Zamieszczone wiersze są przykładem dobrego i patriotycznego wychowania ich autora przez obojga rodziców.

ŻEGNAJ

*Żegnaj rodaku i bohaterze
Kolego z sąsiedniej celi —
Niechaj Cię Boży uniosą anieli,
Gdy zmówisz ostatnie pacierze.*

*Dla mnie miejsce przygotuj w eterze,
Gdyż przed upływem niedzieli
Spotkamy się znowu w bezkresnej bieli,
Jako niebiescy żołnierze.*

*I wtedy druhu mój miły
Już nie w hańbiącym mundurze
Ojczyźnie drogiej poświęcimy siły.*

*Lecz polską szablą uśmierzymy burze!
W nagrodę zaś — z naszej mogiły
Biało-czerwone wystrzelą róże.*

.....dla Ciebie Milciu na pamiątkę

Jasiek

NOC SKAZAŃCA

Nocą,
Gdy tajemniczo zamkowe szeleszczą drzewa,
Bo im wierna Olza piosnkę wolności śpiewa
Piastowska Wieża w objęciach srebrnego półcienia
Tylko pozornie drzemie, kiedy sierp ciekawego księżyca
Słyszy, jak pod stopami pruskiego żandarma jęczą
rynkowe podcienia
I świadomie, jakby przed burzą milczy okolica —
Wznoszę w stalowych łańcuchów splocie
Dłonie ku niebu, a serce me ginie w tęsknocie.

Strono Ojczysta!
W rozkoszным śnie tve ukochane całuję oblicze —
Pagórki praojców pługiem zorane, sióło malownicze
W dolinach, wśród zielonych sadów i łąnów złocistych.
Namiętnie wchłaniam w duszę słodką rozmowę strumieni
Które pod gęstą osłoną wierzb i olch cienistych
Prawią legendę o rycerzach, co pod Czantorią uśpieni....
Spragnionem uchem trawią melodię leśnych ksylofonów
I strzępy przebrzmiałej pieśni, kościelnych dzwonów....

Już koniec
Jak postacie z baśni w przeszłość pierzchnęły marzenia —
Na korytarzu brutalnych kroków głuche dudnią uderzenia,
Za chwilę jaskrawe światło rozjaśni mą celę — a potem?
Żegnaj mi wiosko rodzinna. W żalu odchodzę od Ciebie
Lecz ze wzniesioną głową, choć mnie wrogi obrzucają błotem
Tak być musi, gdy Ojczyzna kochana w potrzebie.
Kroki zamilkły — kolej więc moja jeszcze nie nadeszła
Tymczasem za oknem w różowej szacie wzeszła
jutrzenka....





Stacja kolejowa w Golezowie, na uruchomionej w 1888 roku linii śląskich miast
Frydek—Cieszyn—Skoczów—Bielsko, ok. roku 1900.



KULTURA LUDOWA
FOLKLOR



ROBERT DANIEL

PO NASZYMU

Gwarowym słowem, które już wyszło z użycia, jest *adamówka*. Oznaczało głębiej położoną warstwę ziemi, której pług zazwyczaj nie wyorywał.

Ale do dziś zachowała się przestroga: *Nie orz tak głęboko, bo adamówkę wyorzesz*.

★ ★ ★

W języku literackim rozróżnia się pazury, które mają zwierzęta, od ludzkich paznokci. W cieszyńskiej gwarze takiego rozróżnienia brak.

Interesujący jest zwrot *ani za pazur*, który oznacza mniej więcej: tyle, ile by się za paznokciem zmieściło.

★ ★ ★

Chrechtajóm świnie. Wówczas, gdy są zadowolone. Świnie również *krząkajóm*, a jeżeli są głodne i domagają się żarcia, *królóm*.

★ ★ ★

Gwarowe *chynyc* znaczy to samo, co literackie rzucić. Od tego czasownika utworzono formy oboczne.

Niektórych używa się w przenośniach. Tak na przykład *wchynyc kómusi* to sprawić komuś lanie, *zachynyc na sto Kraków* to rzucić bardzo daleko, a *schynyc sie* to zrobić zrzutkę, na przykład na ćwiartkę.

★ ★ ★

Cinknyc kogoś to mniej więcej to samo, co wysmagać. Ale *cinkani* to gwałtowny ruch prętem (batem), któremu towarzyszy dźwięk rozcinanego powietrza. Ów dźwięk natomiast to *cink* — słowo, które już wyszło z powszechnego użycia. Zachowała się natomiast rymowanka z owym cink:

Większemu większy (kawałek chleba),

*miyńszemu miynszy,
a kierymu sie nie podoba,
tego cink, cink...*

★ ★ ★

Sprzedaż siana lub słomy są poprzedzone ich ważeniem w wiążkach (*ociypkach*). Jeżeli wiązka nie ma ustalonej wagi, trzeba jeszcze nieco *dowiażać*. *Dowiażka* to ta część siana (słomy), która posłużyła do uzupełnienia wiązki.

★ ★ ★

W cieszyńskiej gwarze słowo *kludzić* odpowiada ogólnopolskiemu prowadzić. Ale *skludzić* to sprzątnąć (przenosić także ukraść), *ukludzić* — posprzątać, a *kludzić szpatnóm rzecz* — kłamać, opowiadać dyrdymały.



Gwarowe słowo *kolorz* odpowiada ogólnopolskiemu kołodziej. Były też słowa *kolarstwo* (czyli zawód kolorza) i *kolarzyć* (uprawiać zawód kolorza).

Słowo *kolorz* wyszło z użycia, zanikł bowiem zawód kołodzieja. Ale pozostały nazwiska Kolorz, Kołorz, Kolarczyk.



Moj to przyozdobione (zwykle wstążkami) drzewo iglaste, które stawiali dawniej przed oknem swych wybranek kawalerowie. Wykonywano to nocą z 30 kwietnia na 1 maja. Dziewczyny, którym postawiono *moja*, były z tego dumne.

Słowo *moiczek* oznacza dziś wyłącznie roślinę (mlecz). Dawniej była to również choinka, którą nosiło od domu do domu troje dzieci śpiewając okolicznościową pieśń i składając życzenia. W zamian były obdarowywane. Zwyczaj ten już niemal całkowicie zaniknął.



Słowo *odprosząć* znaczy po cieszyńsku mniej więcej to samo, co w polszczyźnie literackiej przepraszć.

Szczególny rodzaj *odproszania* był związany z weselem. *Młoduha* (pani młoda) lub *żynich* (pan młody), opuszczając dom rodzinny, *odproszali* rodziców, innych członków rodziny, jak również sąsiadów za wszystkie uchybienia w okresie panieństwa (kawalerstwa). Niekiedy *odproszali* w imieniu młodych starostwie.



W języku węgierskim słowo *pajtasz* oznacza towarzysza. Na Śląsk Cieszyński trafiło najprawdopodobniej za pośrednictwem sanitarzy, którzy udawali się *do Uher*, czyli na dzisiejszą Słowację, by zarabiać na warzeniu saletry.

Pajtaszyć spałem znaczyło robić coś (knuć) wspólnie, zaś *upajtożyć* — ukroić.



Pobaba to w cieszyńskiej gwarze bezpłatna sąsiedzka pomoc. Świadczyli ją mieszkańcy, gdy przyszło przetrzeć zasypaną śniegiem drogę, gdy było trzeba zbudować most. Obecnie taką formą *po-baby* jest pomoc świadczona np. przy budowie kościołów i szkół.

Inny rodzaj *pobaby* przetrwał w wioskach beskidzkich. Są to np. *szkubaczki* (wspólne darcie pierza), którym towarzyszą zwykle snucie opowieści, śpiew i taniec.



Ożegym nazywano kiedyś na Śląsku Cieszyńskim kij lub patyk służący do przesuwania, bądź rozgarniania drewna na ognisku lub w piecu. Ale także specjalne narzędzia. Należały do nich widelki o dwóch zębach, ułatwiające przysuwanie do ognia *garców* (garnków).

Innym tego rodzaju narzędziem był *ciosk*. Wygrzebywano nim węgiel drzewny z pieca na *nołype* (nalepę). Rodzajem *ożegów* były też łopaty, którymi wsadzano lub przy pomocy których wyjmowano z piekarskiego pieca chleb i *kołocze*.

KAROL KAJZER

JAK JYNDRYS FÓNIOK DO KALYNDORZA PISOŁ I NA JARMARK CHODZIŁ

Było to już kiel roków tymu. Siedział se roz Jyndrys Fóniok przed chałupóm, na ławeczce ze swojóm Kaškóm, pocióngoł se z fajki i se społym porzón dzali, bo było ciepło a słonko fajnie przigrzywało. Kaška przeglón dała cieszyńskóm gazete, przewracała kartki tam, sam aż wyczytała, że Skoczów też bydzie miał swój kalyndorz, taki do czytania.

Jyndrys przypomniał se jak jeszcze był smarkoczem, przed wojnóm, że już taki kalyndorz skoczowski widział u niebogi starki (dej ji tam Pannie Boże radość wiecznóm), we Wiślicy. A inkszych kalyndorzi było też co niemiara. Starka miała też taki przimówisko o kalyndorzach: „Kalyndorz, dobry łgorz, gdo w nim czyto — szelma bito”. Tóż Jyndrys sie dowiedział, że kalyndorze czytają szelmy, ale zaś nie wiedział, co to sóm ty szelmy. A jak sie spytał starki, to mu prawila, że szelmy to sóm taki saframyncki hóncwóty. I już sie dowiedział.

Teraz se tak siedział i myślał o tym kalyndorzu aż mu noge cosi pizło do głowy, jakby go łóswiyciło

i wybałuszył na Kaške łoczy aż sie baba wystraszyła.

— Na cóżeś tak ty gały wytryszczył, jak wół na malowane wrota? — powiada — Czy cie gdo urzek czy co? Isto ci trzeja na hónym uroku spatrzić.

Ale Jyndrys już nie posłóchoł, co ta Kaška hóczy, wparzył do izby, wydobył gibko koszule ze szranku, porwał kabot z łodmaryje i w ty pyndy poleciał do burmistrza na rotuz. Na ty bogi, fojt był akurat w kancnaryji, tóż Jyndrys pięknie go pozdrowił i popytał sie co i jak z tym kalyndorzem, czy ón też co nie wiy. A że Jyndrys był też u fojta kapke warzóny pieczóny, tóż był rod, że prziszeł, kozoł se mu siednóc i wyłósił mu wszystko dokumyntnie. Na koniec dorzón dzili sie, że też Jyndrys cosi do tego kalyndorza napisze.

Mógliście też widzieć jaki sie stoł hyrny. Z Kaškóm to ani wela nie chciół rzóndzić. Przeca taki pisorz, co w kalyndorzu bydzie pisoł, nie bydzie gupie z babóm godoł, jak óna zielónego pojyrńcio ni mo o niczym. Tóż łaził jyny po izbie tam

sam a kómbinował co by też napisać do tego kalyndorza. Kaśka co chwila zaglądała do izby, wołała na chłopca, ale kie widziała, że sie ni może śnim dorzóndzić, porwała z kóna szkrabaczke i jak nie zacznie walić po plecach, tak sie Jyndrys hnetka spamiyntoł.

— Na ty stomiliórski hóncwócie, saframyncki daryboku, cóż se ty to myślisz. Jo tu wrzeszczym do niego a tyn sie robi guchy jak piyr. Deptoł mi tu bydzie po izbie a bagno z tych swoich chrampów roznoszoł. Żeby sie chociaź wiechciym ty bóćiska w siyni wytrził, to ni. Ty byś aji pod pierzine z takimi bóćiorami wloz. Wynoga z izby! Gowiydź trzeja łodbywać a ón se chodzi po izbie jak grof Larysz.

Jyndrys wytykoł z izby aż sie za nim kurziło. Łoprawił bydło, gnój wyciepoł, patyków narómbot, żeby sie kapke starej podchlybić, wytrził se wiechciym bótki a potym wloz do izby. Staro sie już kapke udobruchała. Siedziała se na sztokerli, mie nic tobie nic, z miskóm na kolanach, bo szkrobała ziymioki, rozkroczóno aż sie ji do rzici świeciło bo kita miała gołe, tóż ji zaróz trómfńót:

— Kaśka, w Simoradzu sie błysko.

Baba ścisnyła gibko kolana do kupy a rozczyrwiyniła sie przy tym jak szesnóstka. Z fleka mu też łodburkła:

— Nale podziwejmy sie jaki sie gańbliwy zrobił. Dyć tu żodnego ni ma a ciebie to ni ma zocene. Jak cie to mierzi, to sie nie musisz dziwać.

Tóż zaczął ji wyłódać, że to niemoreśnie tak siedzieć a już na

babe od literata, co w kalyndorzu mo pisać to nie pasuje, bo to ni ma kulturalne. Kaśka jak też to usłyszała, rynce słożyła i zaczyno lamyntować:

— Na lokrystaboga! Tymu moimu Jyndrysowi isto na muzg cosi kapie, jak już do kalyndorza chce pisać. A żebyś ty sie sakraportniku jaki porzóndney roboty chycił a pisanie zostawił sztudyrowanym panoczkom. Dyć sie wysmiejóm ś ciebie. Ledwo to podpisać sie umiy a do kalyndorza sie mu zachciywo pisać. Na dyć taki ś ciebie pisorz, jaki sy mnie cysorz. Rozjargała sie baba na całego, tóż Jyndrys już nic nie godoł żeby jeszcze jaki wiynkszej łostudy nie było, bo Kaśka była doś porwano i roz dwa by móg nachytać na pukiel, tak jak to było na siedymsetleci Skoczowa.

Z tego kalyndorza jednak nic nie wyszło. A na to siedymsetleci to tak sie Jyndrysowi dostało, że isto do śmierci bydzie pamiyntoł.

Tóż wóm opowiyem jak to było. Kiej se ai sztudyrowani panoczkwowie wyrachowali, że Skoczów bydzie mioł hnetka siedymset roków poszli do burmistrza i społym uradzili, że jakosi to trzeja szumnie łodprawić. Tak zrobili haudamasz na colutki tydziyrń. Jak sie w niedziele zaczón, tak dziepro na drugóm niedziele sie skończył. Ludzie prawie nic nie robili jyny świeyńcili. Chodzili se paradnie łobleczóni, dziwali sie na roztomajte komedyje, co to taki mi glance na rynku wyprawiwały, postóchali se muzyczki, pojodali wyrszle ze żymetkami, abo grochówke abo jeszcze jakisi inksze fajne wiecy i popijali gorzoleczke

w Klubowej (to było tam kaj kiesi Małysz miał gospode) abo u Rozyn-tała na Ustrónski.

We czwartek zaś na rynku był wielki jarmak, taki jaki to hańdowni bywały. Wybroł sie też Fóniok na tyn jarmak z Kaśkóm, żeby sie też podziwiać a baji też cosi kupić abo sie spotkać ze znómymi i kapke populać. Kaśka naszkróbiła Jyndrysowi koszule, sztramancko wybiglowała, bótki wypucowała, dała mu też czystóm sznuptychle do kapsy, żeby nie musioł do rynkowa smarkać i żeby też jako tako wyglóndoł jak przidzie miyndzy telkowny naród. Kaśka se umyśliła, że pujdzie w ślónskich szatach, tóż se oblykła suknie ze żywotkym i wyżurkowała się jak na muzyke. Jyndrys musioł ji ze zadku żurek zawiónzać, bo sama by se nie poradziła. Kaśka se zaś przydzierzowała łobiyma rynkami szatke na głowie.

— Jyny mi też to nie zawiónsz na psi ucho — upómiwała go. Jyndrys sie kapke szkubnył, bo to przeca piyrszy roz nie robił, ale już nic nie prawił. Jak sie już wypyrzyli, tóż poszli na tyn jarmark. Do miasta nie było daleko, tóż byli tam roz dwa.

Narodu było straszego. Ani na rynek nie szło wlyż. Nejprzód połazili troche pomiyndzy budami, chłop spoziyroł na boki czy jakigo kamrata nie uwidzi, a Kaśka to nejradszy świycidelka ogłóndała a deczki na wyszywani. To już tako babsko notura. A były też na tym jarmaku roztoliczne wiecy. Fortuchy babski, papucie, bótki, grabie, kosy, bawidła i pierniki, świycidelka i zdrzadelka. Na jednej strónie stoły furmanki z babuciami i łobilim, po-

tym gaździny z masłym i wajcami, jeszcze dali gazda z królikami i gołymbiami. Fóniok uradowoł sie gołymbióm, bo chcioł se też kupić porke. Już mioł babe tam zakludzić, ale óna narzykała, że je głodno i prawiła że to nie pasuje na jarmarku być a nic nie zjeś w gospodzie. Jyndrysowi też nie było trzeja dwa razy prawić, tóż wlyżli do Franka abo jak to teraz nazywali — do baru ludowego. Za szynkwasym zwyrtala sie tako piekno freliczka w biołym fortuchu z biołóm korónkóm na głowie a ludzi było pełno kole pudli, za ani docić sie nie było Iza. Kozali se dwie porcyje pajszli ale frelka za szynkfasym prawiła, że jeszcze nie słyszała o pajszlach i tego isto ni majóm. Jyndrys zaś widzioł jak inkszym nalywała na talyrze tóż szkubnoł sie na nióm srómotnie.

— Tóż jak to je freliczko — powiado, — jednym dowajóm a mie prawióm, że ni ma. Takigo kumoterstwa jeszczech nie widzioł. I to jeszcze na łoczach tak cyganić.

Dziepro sie dziółcha spamiyn-tała o co mu idzie, zaczyno sie wymowiać, że nie wiedziała co to sóm ty pajszle, bo óni to nazywajóm flaczki. Zaróz mu też naloła dwa talyrze tych flaczków. Ale z taki porcyje kocur by sie nie najod a nie to boże człowiek. Ale co było robić, jak za ty pinióndze wyncel dać nie chcieli. Potym wypili se dwa razy po achtliku z takich austryjackich pótek i poszli kupować ty gołymbie.

Wychodzóm z gospody, dziwajóm sie i oczóm ni mogóm uwierzić. Po rynku chodzi se stary Warcynga, wysztrychcóny jak stróż w Boże Ciało, z bynbynkym i czyto magi-

stracki ogłoszyna. Jyndrys se myślał, że mu sie cosi na łoczy stawio z tych pore pólek kwitu, bo przeca pamiynto, że Warcynga już dawno umrził, ale już nic nie prawił, bo myślał, że jak wykrzyżbi to mu sie to straci z łoczy. Dziepro potym sie dowiedzioł, że był to taki urzyndnik, co sie przebroł za Warcyngę, niby że to na pamióntke starodownych czasów, kiedy jeszcze żył.

Potym kupili te porke gołymbi i jeszcze królika ku tymu, bo Kaśka se ubzdurała, że musi mieć królicze miynso na niedziele. Jyndrys wziół jednego gołymbia pod jednóm parze, drugigo pod drugóm, Kaśka wziyna królika na rynce i poszli do chałupy. Wyszli na skrzyżowani, baba była akurat na środku cesty i nogle zahamowało przed nióm auto. Mógliście sie dziwać co sie robiło. Kaśka sie zlynkla i puściła królika na ceste. Jyndrys chcioł go chycić i jak wyciógnół rynce furknyły mu gołymbie spod parze do lu-

ftu. Chyto gołymbie ale katać też tam, uleciały bezkurcye i tela ich widzioł. Baba straciła królika z łoczy a ón zatynczos wpod do krzipopy z wodóm kole cesty, tóż jak go Jyndrys uwidzioł skoczył za nim ale wyciógnół już prawie utopiónego. Baba wrzeszczy do rozpuku, na cescie zebralo sie pełno ludzi, auta stoły z jednej i drugi stróny, kaj sie wejź to sie wejź, hnetka nawinyło sie dwóch szandarów a Jyndrys zarozki też wykrzyżbioł a zgańby isto rodbysie pod ziymie zapod.

Do chałupy prziniyłsi utopiónego królika a o gołymbiach ani słychu dychu. A sie potym w chałupie robiło, to była sumeryja. Jyndrysa, jak se o tym teroz spómni to zaróz plecy boleć zaczynajóm od warzechy, co se Kaśka na nim używała. Bo całóm wine swaliła na niego. Baby to już tak umióm. Tydziyń odleżoł Jyndrys tyn skoczowski jarmak. A tych gołómbków po dzisio ni może łodżałować.

MYŚLI PRAWIE ZŁOTE

Uroda to weksel honorowany na całym świecie za okazaniem.

Doświadczenie mnie nauczyło, że więcej jest na świecie prawdziwych nieprawdopodobieństw aniżeli prawdziwych prawdopodobieństw.

GIOVANNI GIACOMO CASANOVA

Każdy młody człowiek wcześniej czy później dokonuje zdumiewającego odkrycia, że także rodzice mają niekiedy rację.

Kultura jest tym, co sprawiło, że człowiek jest czymś innym niż przypadkowym wydarzeniem w przyrodzie.

ANDRÉ MALRAUX

ANNA WIĘZIK

JAK SIE KIESI KAPUSTE KISIŁO

Damiyntóm jakby to dzisio było
a to już roków je siedymdziesiónt,
jak sie na jesiyń kapuste kisiło
aby zakisła do Godnich Świónt.

Na sómprzód główki sie obiyrało,
żeby sie chrobok w nich nie szmugłowoł,
potym zaś dłógo drobno krónżało...
W szafliku tata szłapy obmywoł.

Ślónóm kapuste kładło sie w beczce,
tata zaś gacie se zakosywoł,
sypoł ni naroz, a po kapeczce,
deptoł i wode gorkyni wylywoł.

Deptoł — jak dzisio tańcujóm młodzi
a dyskoteki to nazywajóm,
czasym gorzolkóm se czas osłodził,
chlebym ze szpyrkóm jóm zagryzajónc.

Ciepoł do beczki jablek niemało,
aby kapusta miała szmak lepszy
W piwnicy dłógo sie tak deptało,
tata był w beczce coroz wiesielszy.

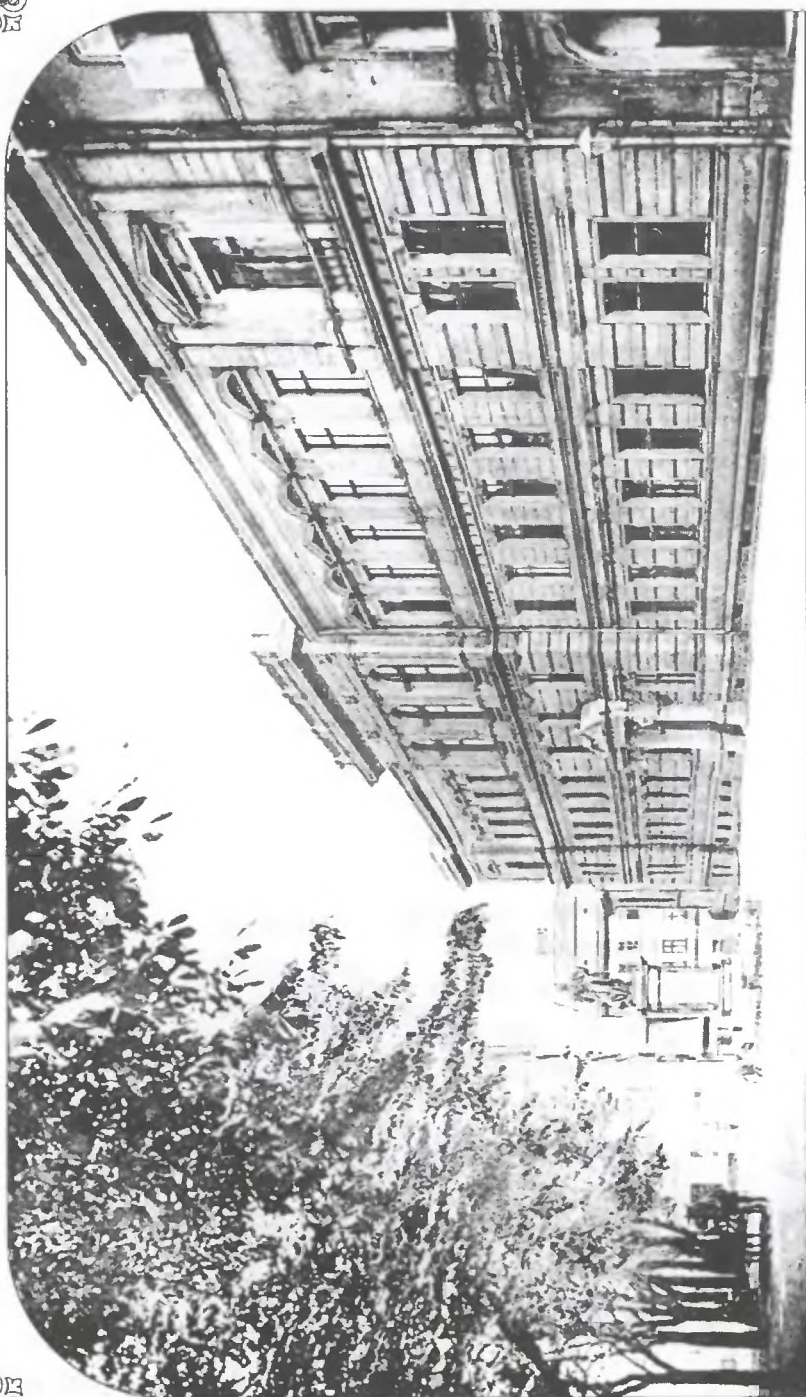
KAROL KLOCEK

OJCZE NASZ

Ojcze nasz, który jesteś w niebie ...
Dónbóczku roztomiły
Wierzimy żeś je w niebie.
Wiemy, że nas rozumiesz,
Jak po naszymu rzykómy do Ciebie.
Święć się Imię Twoje ...
Ufómy, że pozdrisz
Na żybrzidowicki strómy,
Uśmiychniesz się,
Kiej usłyszysz podrowiyni:
Niech bydzie pochołóny!
Przyjdź królestwo Twoje ...
I wszymniesz se
Nasze wołani:
Królestwo Twoji ziścić,
Tu, na ziymy —
Dómóz nóm Danie!
Bądź wola Twoja, jako w niebie ...
Dómóz, proszyny!
My Twojóm wole
Wypełniać chcemy.
Choć nieroz zazdri w oczy niedola,
Rzykómy pokornie:
Bydź Twoja wola!
Chleba naszego powszedniego ...

Zaś na tej naszej ceście do nieba,
 Opatruj nas Boże!
 Dej robote
 I krajiczek koždydniowego
 Dej, Panie, chleba!
 I odpuść nam nasze winy ...
 Jak nóm sie trefi tu,
 Że zbłondzimy,
 Bydź miłosierny,
 Odpuść nóm winy.
 Jeśli nóm kiedy kiery ubliży
 Też odpuszczymy,
 Wiymy,
 Że nóm to nieba przibliży!
 I nie wódcz nas na pokuszenie ...
 Świat obrozkami i słowami
 I w dziyń i w nocy
 Zewszónd nas mami.
 Przekludź nas Panie
 Przez paści tej ziymil
 Na zawsze zustanymy
 Dzieckami Twymil!
 I zaprowadź do żywota wiecznego ...
 Światu skusić sie nie dómy.
 Kludź nas Panie!
 Zachowómy
 I gwarę i wierę
 By,
 Kiedy nasz żywot przyńdzie wartko,
 Spotkać sie w Raju —
 Ze Ńtarzikym, ze Ńtarkóm.

Czerwiec 1999 r.



Cimach Generalnego Wikariatu i katolickiego Urzędu Parafialnego w Cieszynie przy placu Dominikańskim, z pomnikiem cesarza Józefa II. Stan z ok. roku 1900.

ANIELA KUPIEC

MAMA JE DYCKI MAMA

Jeszcze było lato. Jeszcze panowie chodzili na szpacyr do lasa, kole lasa jeszcze pszyznica stoła, jeszcze aji ptozki śpiywały. Kole chałup sie dziecka bawiły, ale bez wrzasku sie nie obeszło, bo cóż też to je za bawiyni, jak sie przy tym nie wrzeszczy. Ludzie sie rozmaicie na to dziwali, bo w niedziele by sie ni miało wrzeszczeć, ale że wtedy wszyscy mieli kupe dziecek, toż też mieli aji jakisi zrozumiydni dlo tych dziecięcych fidrygołów.

Była tako piękno niedziela po południu. Starzi Bojkowie przisli prowie z kościoła i zaroz rozegnali dziecka z kupy, każdemu przidzielili małóm robote, taką oto kole obiadu, bo sie dziepro chytali warzynio. No i tak dwo szkrobali ziyumnioki, dwo nosili drzewo ku blasze, dlo dwóch jeszcze zbyło zaniesiyni pumyj krowom, ale ich nie było. — Każ są ty pakaże? — gniwała sie Bojkula. Na wołani nie przychodzili i szeł ich Bójko chladać. A óni w nejlepsze sie bawili, bo sie spuszczały po psinie, aż ku samymu potoku. — Cóż to tam chłapcy robicie? — woło na nich tata. — Ale tato, my sie tu strasznie pięknie bawimy, my sie spuszczośmy, bo już je psina sucho! — A na czym, sie spuszczocie? — głośno woło na nich bo byli dość daleko.

— Na tak po zadku — odpowiało tyn większy. Bojko na chwile

postoi, podziwoł sie, jako im to fajnie zżyżdzo, ale naroz sie złek, że jakoż teraz bedóm wyglądać ty galaty, dyć sie stargają, a na nowe ni ma. Zawołoł ich, a jak przisli, to im kozoł galaty powyzuwać. — Chcecie sie jeszcze spuszczać? — pyto sie — Chcemy, chcemy! — odpowiadają radośnie jedyn przez drugigo. — Dobrze, możecie, ale bez galot! — Wziył galaty i poszeł do domu. — Dy mogymy, toż mogymy. I poszli zaś dalij zżyżdżać ze szwarneho kopca. Już to tam fajnie nie szło, ale jeszcze choć ze dwa razy se zjadymy. Mieli byście widzieć ty zadki, jak przisli do domu. Objyma sie krew loła, tak zeszkrobane, poodziyrane, że ani na twardą ławe ni mógli siednyć, a mama ich jeszcze chciała zbić za to. Wymowali sie, że mieli pozwolónie i że dycki też to nima, jyny w niedziele, niż sie jeszcze krowy wyganio. Obiadu mieli jyny połówkę, bo wszycy już pojedli z jednej miski, a dziywczęta były tymu zgoła rade, bo sie im więcej dostało. Tata sie musioł przimówić za nimi, co by też choć kapkę niechali do tych dwóch drzików. No i kapkę zostawili. Nie bardzo sie tego najedli, ale byli radzi, że choć nie oberwali miylokym, jako im mama groziła.

Po południu, jako to przeważnie u nich bywało, wszyscy se szli siednyć pod trześnie. Rosła tam tako

przeokropnie wysoko dziko trześnia — czernica. Siodowała na niej chmora ptoków i raczyły się słodkimi małymi trzesiynkami. Chłapcy też obierali, kiela jyny wlaźło, ale ani to nie było poznać, tela tam tego było. Bojko prawił, żeby ji za nic na świecie nie dół zeciąć, bo też tela jyny mają dobrego. Przidajno była na wszystki stróny. W lecie spały pod nią dziecka w dzichcie, obierało się z niej, małe bo małe, ale trześnie, w zimie były kole niej łorstwie postawiane, a teraz, jako też je fajnie po całotydniowej utropie być se na chwile w cieniu.

I tak cała rodzina siadła pod trześnią, a było ich szwarnie, bo dziewięć dziecek i tata Jędrys z mamą Zuzką. Dzisiaj sąsiedzi ku nim nie prziszedli, bo mają dół namowy.

Siedzą tak wszyscy, dziwają się na dół na ceste, jako tam ludzie chodzą i naroz widzą, że chodniczym kole lasa zmiyrzają ku nim jacyś ludzie, jakisi panoczek z paniczką. Letnicy isto, idą się borocy spytać, czy by my im jaką izbeczkę na lato nie najyli. — Jędrys myśli. — Ale co? Kaźby my wzięli jizbeczkę, dyć nas je tela. Doczkejmy przeca, co bedóm chcieć, dyć już są blisko — medytuje se cicho.

Dziecka się bawiły i nie zwracały starym głowy, tóż spokojnie na dziwnych gości czekali.

A ci prziszedli, pięknie pozdrowili i spytali się, czy se też mogą siedzieć. Smiych broł Bojka, jak uwiódził, jako panoczek nie umiy na ziym siedzieć, jako paniczka podłóżyła pod siebie jakisi papiór i jako się dziwają na dziecka. W duchu se myślał. — „Czy jeszcze dziecek nie widzieli, czy co?” — A gór ona. Ni

mogła ani na chwile oderwać oczy od rozbawionej gromadki na połę sagij (bo szkoda obleczynio, dyć je tak ciepło). Ze dwo mieli jyny koszulke, dwo byli sadzy, a ci drudzy jyny tak coś niewiele mieli na sobie. Szykowni się ci panowie zdali, pomówili o kaj czym, wypytowali się jedni drugich, ci z miasta się dziwowali skrómnemu życiu tutejszych goroli, a Bojkowie się ni mógli nadziwić, że tacy bogaci panowie, co mają jakąś wile w Cieszynie, są jacyś niezadowolóni i że im jeszcze czegoś chybio.

Na, czegoż jeszcze ni macie? — odezwała się z ciekawości Zuzka. — Dyć macie taki strasznie szumne szaty, dwa pierściónki na palcach, złoty zegarek, złoty łańcuszek, a wasz panoczek taki fajne bóty, też zegarek, biolą koszule bez tak we Wydniu kupiólną, cóż wóm też może jeszcze chybieć? Paniczka się smutno zamyśliła a potem z niej wypukło, że dzieci ni mają.

Zarozuutko ją Zuzka polutowała i pomyślała: „Toć borocy.” My zaś na nieurodzaj se ni mogymy narzykać. Je prawda, że nikiedy się trzeba dość narozmyślać, co do górka wrazić, coby się tela gęb najadło, że obleczyni jedyn po drugim musi dodziyrać, że w lecie się chodzi bez bótów, że się śpi aji na ławach pod kabotami, ale przeca, jak się podziwóm na te gromadke, to mi tak jakosi ciepło na sercu. Wszyscy są zdrowi jak ryby, jyny że opolóni od słoneczka jako cygóni, to na razie nie szkodzi, dyć nie pujdymy śnimi na wystawę do miasta.

Rzecz się naroz przerwała, bo przyleciała dwuletnio Haniczka ku

mamie i prawi: „Nie dobre papu, nie dobre ceśnie”. Mama odewrze małą gorsteczke i widzi, że „nie dobre papu” są kozi bobki. Dziecko zbięrało trześnie, co Jadam naschybowoł, ale wczora tam pochodziła koza, i ciężko małymu było rozeznąć, co je co. Paniczka zaczęła krzyczeć, wydziwiać, aż robią co z dzieckym, że trzeba go zawieźć do dochtora i tak dali, że gdo wiy, co sie z nim stanie, ale mama nejspokojnij utrzyła fortuchym uzoblaną gębulke i małą rączkę i posłała go dali sie bawić.

— Nic sie mu paniczko nie stanie. Człowiek nie wiy, z czego stłósnie. — Kręcili panowie głowami nad tą babską filozofią, w końcu sie odwożyli powiedzieć, po co przisзли. Nejprzód nieśmiało, potym coraz śmielij, mówili, że ich tu jedni ludzie z dołu postali, że tu mocie więcej dzieci, że możne byćcie nóm kiere dali. Miało by sie u nas strasznie dobrze, zaopatrzyni taki, jakigo se ani nie przedstawicie, mógli by my aji do szkół potym posyłać, aji by my mu mógli nasz majątek kiedy odporęczyć. Dyć wy ich jeszcze dość mocie, a my nic ni mómy.

Obo Bojkowie zgola oniymieli. Tak szumną prziszłość by miało kieresie nasze dziecko, a tu cóż mają? Jyny drzina sie im rychtuje, jaktóż w lesie, jaktóż w polu, nieskorzi po słózbach rozmaitych. Jakosi ni mógli hónym na to odpowiedzieć. Ale paniczka tak pytała, tak sie miłosiernie dziwała, że nejprzód sie opamiętoł Bojko.

— Na, jakiz to dziecko by miało być, małe, czy większe? — pyto sie Jędrys.

— Ale dyć nóm to je jedno, widzimy, żeście porządno rodzina, widzimy, że dzieci są zdrowe, podarżone, tóż nóm to je naprowde jedno. — Ale Zuzka jakosi ni mógła przisć do siebie. Tak ją to zaskoczyło, że nie poradziła nic wyjąkać. Jędrys sie na nie dziwoł i czakoł, co powiy. W końcu sie ji podarziło powiedzieć, że jeszcze sie rozmyślą, o kiere dziecko by sie obyli i stanyło na tym, że se mają przijechać na prziszły tydziny w niedziele.

Z radością i nadzieją w głosie, państwo sie pożegnali i odjechali kolasą, kiero na nich czekała na dole na ceście.

Nastala jakosi ciężko cisza. Już ani ptozki tak wiesioło nie śpiywały, już ani słoneczko jakosi tak nie grzoło, a jałowiec co był przy chałupie o moc bardzyj pichoł. Poszli Bojkowie do domu, a tu też to taki było. Obo o tym samym rozmyślali, ale nic nie mówili.

— To muszą być jacysi strasznie bogaci ludzie — wybakoł po długim czasie Jędrys. — Muszą, muszą — prawi Zuzka. — Tóż co bedymy robić? — obiyma sie wyrwało z gęby. — Jo nie wiy. — Jo też nie wiy, ale słowo sie rzekło... — I tak już było do wieczora.

Po wieczerni dziecka poszły spać, a starym sie nie chciało ani mówić. Było jak w marowni.

Poszli do chlywa, podoili krowy, zaszli na wodę, kierej było w studni za mało i trzeba było nosić z potoka, a potym poszli spać. Zuzka jakosi długo rzykała, co chwila uciyrała nos, a Jędrys sie kręcił, że go dzisio strużok ucisko i że ni może usnąć. Ale po chwilce wszyst-

ko ucichło. Miesięczek się wykulił na niebo, kóniczki polne tak grały zawzięcie, jako by chciały cały świat przekónać, że rano będzie mądrzejsze i nie trzeba się już dzisiaj więcejj starać.

Jak już było chwila tak cicho, to Zuzka pocichutku wstała z łózka i szła sie podziwiać na każde dziecko z nadzieją, że ją cosi oświyci i że będzie wiedzieć, kierego dać precz z chałupy. Ale nic, a nic ji ni móгло przyjść do głowy. Nad każdym na chwiliczkę postoła, słyszała, jako se równo dychają, widziała jako se spokojnie śpią, jaki mają rużowe liczka i zaś sie wróciła do łózka z myślą, że jutro z Jędrysym to wszystko omówią, bo dwo bedóm przeca jyny mądrzejsi jako jedyn.

Przyszło jutro, ale Jędrys nie chciół wcale o tym ani słyszeć. Był zmierzły i otopulóny, tóż tymu dali pokój, dyć do niedziele je jeszcze dość daleko.

Dnie uciekały a óni dali nie wiedzieli, kiere to dziecko mo na dycki już iść z chałupy. Zuzce sie serce kroło, jak pomyślała, że kierymusi z nich będzie dować „z Bogym”, a Bojko cały czas myślał, jako by z tego wytoczyć. Dyć sie prawie zgodzili na to, jakóz teraz chłopski słowo łómac?

Niedziela sie zbliżała, a dziec-ka były jakby coraz szykowniejsze i milsze, sie zdało. — Mój ty smutku, jakóz to będzie — myślał.

W sobote wieczór se wroz Jędrys ze Zuzką siedli i już naisto mieli osądzić, o kierego będzie miyni dóma.

Jędrys prawi — Ci dwo nejstarsi, choć drzycy, ale szwarnie mi już

pumogają — ci ni! — A Zuzka na to — Zaś ci nejmlódsi, jakózby bez mamy byli. Jeweczka postrzednio? Dyć to sie tak do mnie tuli, jak ji włoseczki rano czoszę, aż ciepło od nij idzie. Ta ni! Helynka też ni! Óno ci aji bóty opucuje, jak są uglińióne, co tak cie mo rado. Adasiek? Z niego beje kiejsi jakosi pociecha, bo sie jyny kole gospodarki plęcie i wszystko go dóma cieszy, czy kurczęta, czy kózloczek, dyć aji pies go mo ze wszystkich nejraczyj. Tyn też ni! A to nejmiynsze je jeszcze przy pier-si, o tym już ani nie mówmy. — I tak jednego po drugim przebiyrali, przebiyrali, aż Jędrys porwoł sie z ławy i uciyk ze słowami: „Wybiyrej sama!”

Miała też to Zuzka straszną noc. Chodziła od jednego ku drugimu, na każdego sie z żalym dziwała, w myśli na sie przezywała, że taki matczyisko by ni miało wcale chodzić po świecie, co sie zgodziło dziecko dać kómusi, jako kąsek brutowanioka, albo małego kocura. Nic nie wymyśliła.

Ale rano w niedziele wstała z łózka z gotowym planym. Dziec-ka nic o tym nie wiedziały, że o jejich losie mo zadecydować jedna jedyno chwila.

Po połedniu państwo przijechali z paczkami, paczuszkami, dlo wszystkich dziecek cosi przywiżyli, uśmiychnióni z póllitrym fajnej rozolki i wlyżli do chałupy. Bojko drugą stróną przez chlyw uciyk.

Przeokropnie byli zdziwióni, jak im Zuzka powiedziała, że żodnego z dziecek nie poradzi ożalić i żodnego im ni może dać. Pano-czek sie szwarnie nasmolil i już mioł

jakisi niepiekne słowa na języku, ale ona sie na niego podziwała z wyrzutym i zesłószniół.

Powiedziała im Zuzka, jako co, jaki każdy je, jako wszyscy do kupy sie mają radzi, że możne by nie było dobre tak rodzinie targać, a ona jako mama miała by wielką dziure w sercu a wiecznie by tego możne lutowała. Prawiła im, że aż se wszystko wezną spatki, co prziniyśli, strasznie ich pytała, coby sie nie gnawali, że możne gdosi będzie taki, co podaruje albo aji sprzedo swoje dziecko. Na końcu sie żałośnie rozplakała.

Panoczek stoł jak wryty, jak gdyby go gdo w słup zamiynił, nie

wiedziół, co powiedzieć, ale pani sie kapke spamiętała i na pocieszyni powiedziała Zuzce, choć ze łzami w oczach, że sie bardzo nie gniewają, że po teraz byli bez dzieci, to też jeszcze prawie dzisio nie muszą ich mieć i że możne bedóm dali chladać takigo, gdo by doł dziecko „za swe”. Tak sie tymu kiejisi mówiło.

Wszyscy paczki Bojkom zostawili, a jak sie Zuzka wzbraniała, to pani ji zaszeptala: „to mocie za to, żeście są tako dobro matka.”

Jak wychodzili z domu, to pani jeszcze na progu powiedziała do swojigo: „No, mama je mama, nic sie nie do robić.”

MYŚLI PRAWIE ZŁOTE

To, czym jesteśmy dla ludzi, jest ważniejsze niż to, czym jesteśmy we własnych oczach.

Jak niedużo zostaje z człowieka, gdy odjąć od niego wszystko, co mówią o nim inni.

ZOFIA NAŁKOWSKA

★ ★ ★

Silę człowieka mierzy się ilością jego nieprzyjaciół.

Życie nie daje nam tego, co chcemy, tylko to, co ma dla nas.

WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT

★ ★ ★

Puste beczki i głupcy robią dużo hałasu.

Najdziksze zwierzę nie jest tak krwiożercze jak człowiek, kiedy działa pod wpływem nie-

pohamowanych namiętności i rozporządza odpowiednią siłą.

PLUTARCH

★ ★ ★

Pozostawmy piękne kobiety mężczyznom bez wyobraźni.

Umysł nasz nie zazna spokoju, jeśli jasno nie zanalizuje tego, co przedtem stworzył nieświadomie.

MARCEL PROUST

★ ★ ★

To smutne, że głupcy są tacy pewni siebie, a ludzie rozsądni tacy pełni wątpliwości.

Wszystkie organizacje mają dekalog moralny — nawet załoga pirackiego okrętu.

BERTRAND RUSSELL



Końcowy odcinek ulicy Głębokiej. W perspektywie myśliwski zamek arcyksiążęcy.
Stan z ok. roku 1913.

LIDIA SZKARADNIK

ŁO STARECZCE I STARZIKU

Mocie radzi swoji stareczki i starzików?

Na toć! Tak isto każdy powiy. Jo też dycki skoczym jim na kark i wycatujym. A moja mamulka radzi mi łopowiadajóm ło swojich starzikach. Jak ni majóm żodnej piloby, to siednymy se na łotomanie i nie trzeja jich dłógo pytać, a hnet zaczynajóm spómínać.

Tóż prawióm mi łoto tak:

„Jak żech była małym bajtłym, to my miyszkali w drzewianej chałupie z mojimi łojcami i starzikami do kupy. Dziecek nas było sztyróch, a mamulka dycki mieli w polu, a kole bydła jakómsik robote, tóż stareczka dowali pozór na nas. Nóm, dzieckóm, sie zdało, że stareczka sóm straszuncie starzi i doista mieli isto kole łosimdziestóń roków precz. Nielza było jim gibko chodźić, dyć mieli rewme w nortach, tóż sie szmatłali po kuchyni, abo siedzieli na sztokerli na werandzie. A jak była jako tako pogoda, to siedzieli na ławce pod stróymym w zogródce. My jóm mieli łokropecznie radzi, bo dycki nóm dała jakisi bónbón, abo pieczke, a choć my cosik wymarasili, to nie wreszczeli po nas. Stareczka mieli dycki cosi do roboty — abo sztrykowali kopytka, abo ficowali stare fusekle łod starzika, abo przisztywali knefle do jakli, czy kabota. W lecie łobiyrali

rybiźle w zogródce, a na jesiyń kroli jabka na pieczki. Dycki se naszli jakómsi robote, a na gruncie nie trzeja ji dłógo chladać, dyć sama sie do rónk ciśnie.

Przi robocie stareczka radzi nóm, małym bynbnóm, łopowiadali stare bojki, abo jako sie żyło, kiedy łóni byli małym bajtłym. Nikiedy rzekli cosik ło łutopcach, abo nocznicach. Jak sie robiło cima, to starka rożygali lampe na nafte, wycióngali z podstolo jeglice i sztrykowali. Fórt nóm łopowiadali cosik inszego, a my sie ni mógli na to doczkać.

Starzik byli kapke dziwocy, nale też my jich mieli radzi. W zimie siedzieli za piecym, grzoli klepeta i kurzili fajke. Jak my, bajtle, siedli se kole niego i kapke go łobłapili a popytali, tóż nóm cosik łopowiedzieli — jako było na wojnie za Austryje, abo jako chodzili na zolyty do starki. Jak starzik byli jeszcze młodzi, tóż sie jim starka podobali, bo była to doista szumno dziełcha. Jak już sie kapke poznali, to dycki w niedziele starzik przichodzili pod starczynóm chałupe i klupali w łokno, coby starka wyszli na chwile. Nale pies zaroz harwosił kole budy, tóż wszyscy wiedzieli, że kiersi tam chodzi. Starzik musieli się schować za stróymym, bo sie boli, że ich gazda wypłaci jakim-sik kijym. Roz prziniyśli psu kónsek leberki, tóż tyn póki jod był cicho,

a potym zaroz zaczył szczekać. A kiedysik na łodpuście tyn młody gazda wziół sie na łodwage i kupił starce szumne serce z piernika. A że starka też go mieli radzi, tóż wiesieli hnet wyprawili.

I tak to starzik łopowiadali, a my go fórt dopalowali, coby jeszcze rzóndzili, tóż nie byli tymu radzi, dudrali cosik pod nosym i nazywali nas milijónskimi bisagami.

Starzik dycki na gnotku kole chlywka ciupali karkoszki, coby było co ciepnąć pod blache, abo plyntli

sie kole chałupy i cosik sprawiali. Nosili taki drzewiany kastlik, z kierego tyrczoł klepocz. Jak sie nie nazdali i niechali tóm kiśnie na werandzie, tóż my, dziecka, jóm dopadli. Jedyn dzierzół gwóź, drugi klepocz i hnet krawalu było moc, a palce trzeja było łopatrować.

Nale stareczke a starzika dycki my mieli radzi i było nóm teschno, jak sie pominyli”.

Tak łopowiado moja mamulka, a mie sie zdo, że dycki dziecka mająm starzików strasznućnie radzi.

MYŚLI PRAWIE ŻŁOTE

Potomność powinna sądzić ludzi i rządy tylko w świetle ich czasów i okoliczności, w jakich przyszło im działać.

Uprawiać zawód, którego się nie zna, to rzecz najbardziej niemoralna.

NAPOLÉON BONAPARTE

★ ★ ★

Pieniądz, który człowiek posiada, to swoboda; ten, za którym goni, to niewola.

Ciągłe a sumienne spełnianie obowiązków wymaga nie mniej wysiłku niż czyny bohater-skie.

JEAN JACQUES ROUSSEAU

★ ★ ★

Szare eminencje milkną zazwyczaj w chwilach, gdy mają najwięcej do powiedzenia.

Śmiać się prawdziwie umieją tylko ludzie poważni.

HORACY SAFRIN

Jedna rzecz znakomicie zastępuje doświadczenie: młodość.

Każdy mężczyzna, który przeżył generalne porządki w swym domu wie i rozumie, dlaczego „burza” jest rodzaju żeńskiego.

MAURICE CHEVALIER

★ ★ ★

Pesymizm jest przywilejem młodych. W starszym wieku nie ma się na to czasu.

Przyjaciół można mieć o każdym czasie. Pod warunkiem, że się ich nie potrzebuje.

WINSTON CHURCHILL

★ ★ ★

Sława wielu mężów polega na tym, że mogąc zrobić wiele dobrego, ostatecznie nie zrobili nic złego.

Świat Amerykanina jest tak wielki, jak jego gazeta.

ALBERT EINSTEIN



RÓŻNOŚCI

TOMAŠ PETEREK

WSPOMNIENIA O MAJORDOMUSIE FRANZU

Na początku XVIII w. szlachecka rodzina Beessów z Chrostiny nabyła majątek Gnojnik na Śląsku Cieszyńskim. Na wzniesieniu w centrum wsi Karol Wacław Beess kazał wybudować nieduży barokowy zamek, z pieczołowicie utrzymanym parkiem. W przeciągu lat był on kilkakrotnie przebudowywany i przystosowywany do rosnących wymogów jego właścicieli. W XIX w., kiedy to Gnojnik stał się główną rodową siedzibą rodziny Beessów, zamek otrzymał swój dzisiejszy, empirowy wygląd (jeżeli pominie my jego obecny zły stan techniczny!). W związku z tym, że szlachtę często łączą z sobą więzy rodzinne, odwiedzanie się wzajemne było na porządku dziennym. Okazji było dużo, poczynając od urodzin, chrztów, ślubów, polowań, a na spotkaniach w interesach, czy też po prostu na wizytach towarzyskich kończąc. Bliskimi przyjaciółmi gnojnickiej linii Beessów byli



Pałac baronów Beessów w Gnojniku.



Baron Beess (drugi od prawej) z gośćmi w pałacu w Gnojniku (około roku 1939).

również Larischowie z Mönich, właściciele licznych majątków na obszarze karwińskim.

W 1905 roku odziedziczył gnojnicki majątek po swym bardzo aktywnym ojcu pierworodny syn Georg. Upłynęło jednak jeszcze wiele lat, nim do służby w 1921 roku został przyjęty młody Franciszek. Franz, jak go nazywał starszy już wtedy baron, objął funkcję majordomusa, a z czasem zyskał zaufanie swego pracodawcy. Zwłaszcza po śmierci wiernego i oddanego sługi i przyjaciela Johanna, Franz stał się jego prawą ręką. Powierzono mu między innymi prowadzenie księgowości związanej z bieżącymi wydatkami zamku. Dzięki księgom, które dochowały się do dzisiaj, możemy się dowiedzieć, ile i na co wydawano pieniędzy. W zapisach znajdujemy kwoty wydatkowane na świece i naftę, artykuły spożywcze, mydło, sodę, lizol oraz bilety na pociąg, rachunki za wino, koniak, kwoty na zapłatę dla służby. Te ostatnie uzależnione były od rodzaju wykonywanej pracy i długości służby w zamku. Możemy dowiedzieć się ile płacono kucharzowi i pomocnikowi kuchennemu, urzędnikowi, woźnicy, lekarzowi, ogrodnikowi, pracze, czy proboszczowi i ministrantowi. Wynagrodzenie w pieniądzu nie było jedynym rodzajem zapłaty za pracę. Służba otrzymywała również wynagrodzenie w naturaliach.

Służba pałacowa w
Gnojniku (około roku
1939).



Stan najwyższej gotowości dla służby, używając terminologii wojskowej, nastął, gdy zbliżał się termin jakiegoś znaczącego wydarzenia. Były to na przykład odwiedziny hrabiowskiej rodziny Larischów z zamku Solca, którzy byli częstymi i mile widzianymi gośćmi.

Z wizyt niezwykle ruchliwych hrabiowskich dzieci najbardziej „cieszył się” ogrodnik zamkowy i naturalnie pokojówki, przyzwyczajeni do spokoju, bowiem gnojnicki pan był bezdzietny.

Z jedną taką wizytą związana jest wesoła historyjka. W czasie odjazdu hrabiego Larischa z Gnojnika, majordomus Franz stał jak zwykle koło drzwi hrabiowskiego samochodu. Tym razem za wsiadającym hrabią tak nieszczęśliwie zamknął drzwi, że przytrzasnął mu palce. Franz najchętniej zapadłby się pod ziemię i cały czas przeproszał hrabiego za swą nieuwagę. Ten widząc młodego służącego bolejącego nad swą nieuwagą, nie ukarał go, ba, wcisnął mu do dłoni 20 koron jako „bolesne”. Zaskoczony sługa natychmiast pobiegł do barona, by mu opowiedzieć o całym zajściu. Oczekiwał, że zostanie napomniany przez swego pana, ale ku swemu zaskoczeniu otrzymał i od niego 10 koron. O tym niezwykłym wydarzeniu opowiadano na zamku jeszcze bardzo długo...



Centralna część Ligołki Kameralnej, widziana ze zbocza Kiczery, w głębi wieś Gnojnik z widocznym pałacym barona von Beess (u samej góry zdjęcia, w środku na tle gęstwiny drzew), ok. roku 1920.

TADEUSZ KOPOCZEK

KTO ZWERYFIKUJE PRAWDĘ O CIESZYŃSKICH LOCHACH?

Po 35 latach odżyły w Cieszynie namiętności związane z hipotezą o istnieniu lochów i podziemnych korytarzy, jakie znajdować się mają pod najstarszą częścią miasta. Tym razem środowisku przewodników turystycznych, którym przewodzi Władysław Orszulik, marzy się, by stary, bogatą historią przecież owiany gród nad Olzą, stał się prawdziwym magnesem, przyciągającym turystów spragnionych niebanalnych atrakcji i emocji. Gwoli prawdy dodać należy, że podobne sny mają również cieszyńscy muzealnicy.

Zbieżność dążeń spowodowała, że ponownie aktualnym stał się zamysł spenetrowania podmiejskich lochów, a co za tym idzie — urządzenia podziemnego szlaku turystycznego. Zwrócono się zatem do mnie, bym przypomniał o podobnej inicjatywie, podjętej przed 35 laty (byłem przecież założycielem ochotniczej grupy penetracyjnej i trzy lata jej przewodziłem). Ponieważ faktów zmienić się nie da, nowych nie jestem w stanie wymyślić, przeto posłużę się artykułem, jaki zamieściłem na łamach „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” (nr 51/52 z 20 grudnia 1996 r. „Miasto na... szwajcarskim serze”). Oto jego treść.

Niespełna 30 lat temu ad hoc skrzyknęci entuzjaści (stanowczo podkreślić trzeba: ludzie żądni wrażeń oraz skorzy do fizycznego wysiłku) utworzyli nieformalną grupę-ekipę, która kilka lat zapamiętałe penetrowała cieszyńskie piwnice, lochy i podziemia.

Ojcem chrzestnym „dziurołazów” (gdyż i tak ich nazywano), był *Głos Ziemi Cieszyńskiej*, który 13 kwietnia 1969 roku (nr 15/671) na pierwszej stronie zamieścił elektryzujący artykuł *Czy pod Cieszynem istnieją lochy i podziemia?*, a w następnym numerze kolejną informację *Jeszcze na temat cieszyńskich podziemi*.

Czytelnicy jak gdyby tylko czekali na hasło: z miejsca posypały się listy, redakcję zaś zaczęli odwiedzać starsi wiekiem mieszkańcy Cieszyna, przynosząc odręczne szkice podziemnych korytarzy i lochów.

Już w numerze 17/673 zainaugurowana została stała rubryka *Szukamy śladów starego Cieszyńska*, która co tydzień przynosiła dalsze czytelnicze rewelacje o tym, co ma się znajdować pod powierzchnią miasta. Kiedy zaś 6 maja 1969 roku zawiązała się penetracyjna ekipa — rubryka bieżąco informowała o każdym prawie kroku grupy śmiałków. A że byli to śmiałkowie, by nie powiedzieć romantyczni ryzykanci — nieco dalej postaram się udowodnić.

Stare średniowieczne miasta budowano na ważnych wielowiekowych szlakach komunikacyjnych. Cieszyńsk powstał na skrzyżowaniu kupieckich traktów, stąd jego handlowa także ranga. A ponieważ handel bez bezpiecznych składów obejść się nie może, zaś obronne miasto „spętane” warownymi murami nie mogło rozbudowywać się wszcz — drążono przepastne lochy i wielokondygnacyjne piwnice, zwłaszcza, że nad nimi wznosiły się co najwyżej jednopiętrowe domostwa, na dokładkę drewniane.

Tak było w Kłodzku, Jaśle, Sandomierzu (będzie o nim mowa), — dlaczego podobnie nie miałyby być w Cieszyńsku?...

Jedynym człowiekiem, który w przedsięwzięciu dostrzegał nie tylko sens, ale również praktyczne skutki dla miasta, był Kazimierz Milata — kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miejskiego. Cieszyński z krwi i kości oczyma wyobraźni widział... podziemny szlak turystyczny, mogący ściągnąć zastępy żądnych wrażeń obywateli. Zatem czym tylko mógł — pomagał. Mało, usiłował przekonać także innych do bezprecedensowej inicjatywy.

To dzięki pomysłowi K. Milaty, w celu podpatrzenia sposobów odkrywania oraz zabezpieczania labiryntu podziemnych lochów pod Sandomierzem — delegowano 9-osobową grupę z kustoszem Muzeum Witoldem Iwankiem, archeologiem Małgorzatą Płazak, inspektorem Wydziału Gospodarki Komunalnej Anną Smugałą oraz sztygarem górniczym Czesławem Nowakiem. Pozostali uczestnicy wyprawy, to: Grażyna Lipowska, Stanisław Ondrzejek, Mieczysław Pyszko, Janusz Tomiczek oraz autor artykułu.

Pobyt w Sandomierzu był dla cieszyńskich prawdziwym szokiem. Pod miastem uwiły się ekipy fachowców z Przedsiębiorstwa Robót Górniczych, których pracę nadzorował sztab wysokiej klasy specjalistów. Wszyscy zaś dysponowali wyśmienitym sprzętem, aparaturą, a nade wszystko... kasą, ustanowioną specjalnym rządowym programem ratowania starego, zagrożonego zapadaniem się Sandomierza.

Autor wiele lat później miał okazję zachwycać się niezwykle atrakcyjnym podziemnym szlakiem turystycznym uratowanego miasta.

„Dziurołazy” w okresie kilku lat, od wiosny do jesieni, dwa razy w tygodniu — upodabniając się do... kanalarzy (a trzeba przyznać, że tu i ówdzie natrafiano na różne ściekające świństwa) penetrowali najgłębsze piwnice. Ekipie każdorazowo towarzyszył lekarz Henryk Sznepka oraz sanitariusz Gustaw Węglarzy, zawsze gotowi do udzielenia pierwszej pomocy. O podjęciu oraz miejscu poszukiwań każdorazowo powiadamiana była Straż Pożar-

na, zaś zakładowy Oddział Samoobrony Cywilnej w Cieszyńskiej Fabryce Narzędzi — w te dni stawiany był w stan alertu.

Duet filmowców — amatorów Emil Feruga i Jan Starzec uwiecznili na taśmie wiele początkowych, a zatem najciekawszych poczynąń ekipy, którą tworzyli: Andrzej Budniok, Tadeusz Dygoś, Emil Feruga, Jan Hrynek, Andrzej Jagiełko, Henryk Kita, Józef Korzec, Grażyna Lipowska, Andrzej Machel, Leszek Macura, Jaromir Najda, Czesław Nowak, Stanisław Ondrzejek, Władysław Pawlica, Adam Południk, Mieczysław Pyszko, Władysław Sacha, Jan Starzec, Aleksander Szczurek, Janusz Tomiczek, Stanisław Węglorz, Gustaw Węglarzy, Karol Węglorz, Bronisław Wróbel oraz autor niniejszej relacji.

Penetracja podziemi napędzała także wyobraźnię młodzieży, która w liczbie 23 osób, głównie uczennic i uczniów Technikum Budowlanego i Szkoły Rzemiosł Budowlanych, działała pod wodzą nauczycielki Wandy Szmidt. Grupy tej, ze zrozumiałych względów, nie dopuszczano do podziemnych prac i poszukiwań.

Prócz wielu trudności (brak stosownego sprzętu i narzędzi), najdotkliwiej odczuwano niezatawienie prawno-finansowej asekuracji członków ekipy. Owszem, PZU było skłonne ubezpieczyć każdego imiennie, jednakże wyłącznie na warunkach tak wygórowanych (ponad 900 zł miesięcznie od osoby!), że władze miasta musiałyby wprowadzić do budżetu specjalny tytuł, na co zaś nie pozwalały ówczesne przepisy.

Ekipa penetrowała pełne tajemnic głębokie piwnice rodowej kamienicy państwa Babińskich przy ul. Szersznika. Nagle coś podejrzanie zatrzeszczało i jeden z uczestników wyprawy zaczął się zapadać. W ostatniej chwili złapał go za bluzę Czesław Nowak — fizyczna i moralna podpora „dziurołazów”. Okazało się, że na wpół zbutwiałe deski nakrywały 12-metrowej głębokości studnię o doskonale zachowanej cembrowinie. Po kilku dniach, kiedy ekipa dysponowała już drabiną sznurową, pobrano próbę wody. Była nieskazitelna, a nadto niezwykle zimna. W zamierzczłych czasach studnia służyła jako naturalna chłodnia, o czym zaświadczały resztki wyciągowego mechanizmu.

Innym razem, po dłuższym drażeniu nieregularnego, za to głębokiego szybiku w zakrystii kościoła pw. św. Krzyża przy ul. Szersznika, tuż przed zakończeniem prac w dniu zarysowywać się zaczęło duże ceramiczne naczynie. Postanowiono je wydobyć następnym razem, czyli za dwa dni. Jeszcze dziś ciarki przechodzą mi po grzbiecie, kiedy przypominę sobie, że na dnie wykopu spoczywał sporych rozmiarów... głaz, jaki w międzyczasie oderwał się od fundamentów sakralnej budowli. Gdyby na dole ktoś pracował... W najlepszym razie zostałby kaleką z niedowładem kończyn. I to przy najbardziej szczęśliwym zbiegu okoliczności.

Zdarzenie musiało podzielać orzeźwiająco.

Wiele uwagi pochłaniała też Góra Zamkowa, według ustnych przekazów czytelników „Głosu” — stu procentowy węzeł podziemnych korytarzy.

A gdy ekipa opuściła się w podbasztowy loch, dokonała mrożącego krew odkrycia: spoczywały tam... niewypały oraz granatnikowe pociski — zardzewiał relikt II wojny światowej.

Nie ulega wątpliwości fakt, iż ekipą penetracyjną (od strony merytorycznej opiekowało się nią Muzeum z kustoszem dr. Witoldem Iwankiem) zamieszła, co nieco w stanie ówczesnej wiedzy o poszczególnych fazach rozbudowy starego Cieszyna. Ceramika pozyskana w szybiku pod kościołem ściągnęła tu specjalistów archeologii średniowiecznej, których hipotezy potwierdzone zostały m.in. w czasie rekonstrukcji narożnej kamieniczki przy ul. Szerokiej. Wtedy w obszernym i głębokim wykopie natrafiano na rzeczowe dowody zabudowy miejskiej sprzed wielu wieków.

Rozgłos, jaki prasa śląska nadawała poczynaniom cieszyńskich „dziurołazów”, być może w jakimś stopniu zaważył na zorganizowaniu tu 31 maja 1979 roku (pod auspicjami ówczesnego wiceministra kultury i sztuki prof. Wiktora Zina) ogólnopolskiej konferencji specjalistów od archeologii oraz ochrony i konserwacji zabytków, zaś samo miasto wpisane zostało na listę bezcennych, zwartych kompleksów architektury, szczególnie chronionych prawem.

Byłoby przejawem megalomanii twierdzenie, iż działalność ekipy legła u podstaw przyznania Muzeum etatu archeologa, ale nie da się kwestionować czasowego związku obu wydarzeń.

Czy natrafiano na podziemne korytarze, bądź połączone chociażby lochy? Niestety NIE. Nie wyklucza to jednak ich istnienia. Ekipa usiłowała zweryfikować wszystkie pisemne oraz ustne informacje czytelników „Głosu” i doszła do wniosku, że wszelkie wejścia, włązy i zejścia starannie zostały zasypane. Być może stało się to w początkowym okresie I wojny światowej, kiedy Cieszyn stał się siedzibą sztabu generalnego austro-węgierskiej monarchii. Być może, że w ten również sposób zadbano o bezpieczeństwo „mózgu” cesarsko-królewskiej armii.

Dalszego zatarcia śladów (co wynikało już raczej z ignorancji decydentów) dokonano w okresie po II wojnie światowej. Wówczas, w trakcie remontów starych kamieniczek, skutecznie zaślepiono zejścia do niższych kondygnacji piwnicznych. Do dziś zachowało się zaledwie kilka piwnic, wyróżniających się dwoma poziomami.



PIOTR ASPIDOW

ROZWAŻANIA O ŚWIECIE DUŻYM I MAŁYM

(Z NOTATEK CIESZYŃSKIEGO MECHANIKA)

Minął kolejny dzień, 5 listopad. Dziś było sporo mechaniki, zrobiliśmy sprzęgło w samochodzie dostawczym, wymieniliśmy pompę wody w malarstwie osobowym, również klocki hamulcowe. Poszedłem potem na strych przygotowywać go do ocieplenia, ponieważ warstwa wełny mineralnej kładziona chyba czternaście lat temu była złej jakości, ku mojemu zdziwieniu zrobiła się cienką. Przeniosłem sporo odpadków drewna, przyjrzałem się całości.

Jest kolejna sobota. To już prawie koniec listopada. W swojej naiwności podjąłem się nowego tematu: *ziemia*.

Jakieś dwa lub trzy miesiące temu ukazała się w *Głosie Ziemi Cieszyńskiej* oferta na przywóz ziemi za opłatą. Ponieważ zaczęliśmy poszerzać trawnik, a w niedalekiej przyszłości chcemy zbudować skalniak, potrzebowaliśmy przywieźć dużą wywrotkę ziemi, to jest około dziesięciu ton. Od tego czasu jechał do nas samochód upragnionej ziemi. Jechał tak długo z różnych przyczyn. Najpierw współnik właściciela zgubił nasz telefon, potem lały deszcze,

potem nie było samochodu, bo pojechał do Raciborza. Jak przyjechał samochód i już był, to gdzieś pojechała koparka. Wreszcie przyszedł moment, iż spotkały się narzędzia niemalże w uścisku miłosnym. Szczęście było już na wyciągnięcie ręki. Miejsce przygotowane z utęsknieniem czekało. No i coś, zaczęło najpierw padać, potem lać. Podczas kolejnego telefonu pijany głos oznajmił, iż prawie wiozą, ale ziemia jest nadal mokra. Znów przez jakiś czas była cisza, byłem prawie pewien, że będziemy przez całą zimę patrzeć na niemiłosiernie rozryty plac. Pewnego razu przyjeżdżam do warsztatu, a uczniowie mówią mi, że był jakiś pan i potwierdził zamówienie na przywóz ziemi. Znów się ucieszyłem, wreszcie coś z tego będzie. Minął kolejny tydzień i nic. Uświadomiłem sobie, że niektórzy czekali na ziemię nieco dłużej. Taki Mojżesz to chyba czterdzieści lat. A ilu ludzi myślących inaczej musiał zabić po drodze? Jakieś kilkadziesiąt tysięcy. Z takiej perspektywy moje dążenia stały się śmiesznie irracjonalne, tym bardziej, że nie były poparte żadną wielką ideą narodowo-wy-

zwolenczą. Nie miały wręcz zabarwienia kolejnej idei naprawy tego świata. Chodziło tylko o to, by z byłego Księstwa Raciborskiego do byłego Księstwa Cieszyńskiego przywieźć wywrotkę ziemi. Oczywiście za stosowną opłatą.

Tak stał się piątek, 29 listopad. Dzień był intensywny, rzekłbym, pogoniony. Całkiem rano przyjechał klient fordem mondeo po złą wiadomość, robiącą dziurę w jego płynności finansowej. Nie był pewien tej zgrzytającej skrzyni biegów — czy to skrzynia, czy to tylko sprzęgło jest winne. Stało się to w czasie, jak samochodem jeździła żona: no cóż, można zrozumieć, baba. Ale też jest winna fabryka Ford; klient ciągle powtarzał, cytując: „Ford gównowo wort”. Gdyby mnie czekał podobny wydatek, pewnie też bym cytował. Moim zdaniem rozsypał się synchronizator trzeciego biegu. Oznacza to całkowite rozebranie skrzyni biegów i wymianę malutkiej części. Przyholowano też „malucha”; właściciel stwierdził, że wystarczy wymienić pasek klinowy i samochód będzie pewnie do odebrania. „O której mogę przyjechać? — zapytał klient. — Pewnie za jakieś dwie godziny, bo wtedy mam czas”. Po wymianie paska i próbie uruchomienia okazało się, że silnik był przegrzany, to znaczy ma ciężki zawal. Właściciel pyta, czy samochód, który stał po zawale pół roku, będzie w tym samym dniu do odebrania i ile to będzie kosztowało. Próbowiałem wytłumaczyć, że jak usłyszę serce, to się dowiem, czy reszta organizmu nie poddała się gangrenie (rdzy) i będzie chciała pracować. *Hmm, a ja myślałem, że wy-*

starczy wymienić pasek za parę złotych.

Już przyszła niedziela, 8 grudnia. W ciągu ostatnich dwóch dni zdarzyło się wiele. Przyjęte samochody naprawiliśmy, kanały zostały wyczyszczone i miałem brać się spokojnie za ocieplanie sufitu warsztatowego. Basia po przejściach z ewentualnymi przyszłymi najemcami pomieszczeń sklepowych, ileś razy przemarznięta, wymęczona oczekiwaniem na niesłownych „businessmanów”, stwierdziła: *Wyrrywamy z gniazdka telefon. Z Zabrza przyjechało moje cudo — Maryla. Dzień niechący stał się wyjątkowy, a właściwie koniec dnia. Patrząc z perspektywy zakurzonego strychu, już w piątkowy wieczór zachciało mi się domowego ciepłka. Długo rozmawialiśmy dziś o sprawach naszego świata, inaczej mówiąc o klamrach naszej cywilizacji, w które wtłoczyli nas nasi rodzice, a my robimy podobnie. ZŁOTY ŚRODEK jest pojęciem ulotnie umownym — istnieje tylko teraz, dlatego jest ciągle poszukiwany. Jest podobny do kamienia filozoficznego. Choć trudno go uchwycić — jest ciągle gdzieś w zasięgu.*

Właśnie skończył się poniedziałek. W sumie dobry dzień. Świeciło słońce, świeciło jak lampa jarzeniowa, energooszczędna. Zrobiło się dziesięć minusów. Samochody, które ledwo jeździły, kiedy było ciepło, nagle przestały jeździć — z różnych przyczyn. Można pokusić się o dostrzeżenie zbieżności z naturalną selekcją funkcjonującą w przyrodzie. Popsute urządzenie do przemieszczania się to dla człowieka spory

problem. Czasami odnosi się wrażenie, iż właściciel i samochód stanowią jedność i są chorzy razem, z przewagą pierwszego.

Wkrótce wielkie święto. Święto Bożego Narodzenia. W pracy w dzień Wigilii staramy się postępować świątecznie; nasze motto: podratujmy kogoś nie umiejącego dojechać. Nie robię tego z chęci zarobków, czy też lepszego miejsca w niebie. Moim zdaniem robienie dobrych uczynków jest trudne z wielu powodów. W powietrzu wisi pytanie: *Co ja będę z tego miał?* Jest to zasadnicze pytanie. Jeśli komuś pomożesz jawnie, zasłużysz na wdzięczność. Jeśli się przyjrzyysz, zobaczysz, że jest to zapłata i tak dobry uczynek przestał być dobrym, stał się zwykłym; przecież dostałeś zapłatę. Zrobienie czegoś dobrego niechcący — zobaczą to inni — spowoduje wzbudzenie emocji nie tylko wśród współobywateli: zazdrość, nienawiść czy aplauz, oczywiście — w zależności od wielkości czynu. No cóż, i to tchnie zapłatą. Dokonanie świadomie czegoś, czego nikt nie zobaczy, też jest niemożliwe. Boże, Ty wszystko widzisz, to znaczy, że ten mój dobry uczynek też widzisz; i co Ty na to? Znaczy, możesz udekorować ten mój pokój w Niebie. Brzmi jak wykupienie ubezpieczenia, inna forma zapłaty za usługę, którą spożytkujemy później. Jednym słowem inwestycja w przyszłość. Jest dość niepewna, inwestuje się *okrucy* możliwości. No i sumienie jakby mniej zbliżone do ideału, jakby mniej czyste...

Trochę udało się pomóc, trochę nie. Wszyscy byli tacy więksi, przed-

świąteczni. Czuło się w powietrzu dostojność mającej nadejść chwili.

Ulice miasteczka opustoszały, nieliczni robili zapomniane resztki zakupów...

Nastał Wieczór Wigilijny. Na staraliśmy się wszyscy, przygotowaliśmy wszystko najlepiej, jak tylko potrafiliśmy. My pięknie ubrani, dom lśnił czystością, oszałamiające zapachy uroczystego, najlepszego dziś, świątecznego jedzenia i my, jako ta piękna, czysta, pachnąca uroczystymi wonnościami myśl. Choinkę mamy zaszczyt mieć wyjątkową. Jest ustrojona, mruga światełkami przypominającymi rozgwieżdżone niebo, są świetliste bombki szklane, różnego rodzaju figurki przyniesionych z marzeń, pięknych baśni. Posiada, jak najpiękniejsze na świecie katedry, dwie wieże. Daliśmy jej dwa szpice; skoro taka urosła, nie chcieliśmy jej przystosowywać do złudnego porządku wtłoczonych nam myśli, naszej cywilizacji. Był też swoisty wyścig, którego nagrodą było upilnowanie, by odciągnąć Basię od pracy. Ponieważ przydarzyło się jej porządne przeziębienie, od kilku dni zajaśniała się smakowitymi antybiotykami, witaminami, co to dobrze robią polskim dziewczynom, popijając wymyślnym nektarem, popularnie zwanym syropem od kaszlu.

Pierwszy Dzień Świąteczny przywitał nas mrozem. Raniutko termometr pokazał osiemnaście minusów i wyglądał, jakby mu to sprawiało radość. Miałem zamiar pójść z Marylą piechotą do kościoła, ale ta myśl mi zamarzła po spojrzeniu za okno. Samochód nie miał żadnych dąsów. Pojawiło się piękne słonecz-

ko. Temperatura to zrozumiała i zrobiło się dziesięć minusów. Świat nasz jest delikatnie zaśnieżony, taki śnieżek do kostek. Delikatna, zawoalowana mgiełka, skrzypiący śnieg i wchodzący do kościoła świątecznie piękni i dumni ludzie. Wchodzili i wchodzili, odniosłem wrażenie, że z drugiej strony muszą wychodzić, tak dalece nierealna była proporcja ilości w stosunku do wielkości małego przecieź kościółka. Wszedłszy, czułem się stłoczony jak inni, co mi jakoś nie przeszkadzało. Pewnie działała uroczystość świątecznej chwili.

W normalnych okolicznościach ciasnota pomieszczeń jak i umysłu jest trudna do zniesienia. Można to wtedy zaakceptować jedynie pod warunkiem uczynienia dużego wysiłku — chęci zrozumienia, odwołania się do racji wyższych.

Drugi dzień też jest uroczysty, trzeci już by nie był. Jesteśmy jakby trochę lepsi, bardziej wyrozumiali, tacy wyjątkowi. Chopin gra nam swój koncert. Moja głowa działa dość irracjonalnie, próbując przypomnieć kolejność zapomnianych zwrotek wierszy Lermontowa...

Zastanawiam się nad Marylą i Darkiem. Pytanie brzmi zwyczajnie. Czy chciałbym mieć z powrotem na przykład dwadzieścia pięć lat, oczywiście z wszystkimi tego konsekwencjami. Myślę o wiedzy, o problemach, o ciągłym odkrywaniu tej codziennej, zwyczajnej, już dawno odkrytej, przysłowiowej „Ameryki”. Nauka alfabetu życia jest dość bolesna. Potykanie się z powodu braku znajomości tego alfabetu i rozbijanie co jakiś czas nosa oraz czoła o kamień życia. Gwiazdki

rozbłyskujące w głowie nie muszą oznaczać wejścia na inny poziom rozumienia.

Kocham moje wszystkie czterdzieści siedem lat. Ważna jest każda chwila mojego życia, nie zgodziłbym się na cudowny eliksir okradający mnie z paru lat, nawet z paru chwil.

Przedostatni dzień roku wyrazić nie mówił, że jest przedostatni. Wszyscy mi życzyli wszystkiego. Patrzyłem, dziękowałem, też życzyłem, myślałem. Co tak naprawdę chciałbym wybrać z tych fajerwerków przemitych i przeważnie prawdziwych życzeń. Właściwie wiedziałem, jest to Mądrość. Myślę, że jest to, dość lapidarnie ujmując, klucz do zrozumienia wiedzy. Oczywiście życzyłbym też sobie lepszej pamięci i powiększania wiedzy. Myślę, że ilość obciążeń spowodowanych przestrzenią wiedzy jest bezpośrednio zależna od jej zrozumienia, wpasowania w większą rzeczywistość. Moim zdaniem człowiekowi nie da się świata ani popsuć, ani naprawić, natomiast można to zrobić z sobą i z kimś innym.

Stary rok związany był dla nas z dużym wysiłkiem, połączonym z emocjami. Myślę, że — jak to mówią Amerykanie — „daliśmy z siebie wszystko” i właściwie zrealizowaliśmy nasze zamiary, nawet osiągnęliśmy więcej. Sporo przeczytaliśmy książek, sporo wyremontowaliśmy, zrobiliśmy nowego. Chyba zmęczenie spowodowało, że myśl o spędzeniu Sylwestra poza domem była natychmiast odrzucana.

12 stycznia i na „dzień dobry” niespodzianka. O godzinie ósmej rano, kiedy wstałem i popatrzyłem

na termometr, to pomyślałem, że się popsuł. Wskazywał dwadzieścia dwa minusy. Nasz telewizor poprzedniego dnia mówił o dziesięciu, a potem miało być coraz cieplej. Darek z Marylą w Zabrze kupili i przywieźli mi nowe buty narciarskie. Od piątku wisało w powietrzu: w niedzielę na pewno jedziemy na narty. Nasz telewizor jest zupełnym przeciętniakiem produkcji szwajcarsko-polskiej. Telewizor europejski powinien znać się na pogodzie europejskiej, w końcu tu został poczęty i przeżył całe swoje życie. Przecież to nie „koreańczyk”. W czasie mojego istnienia wiele razy słyszałem hasło we wszystkich odmianach i zabarwieniach społeczno-politycznych: telewizja kłamie. A tu w wolnym kraju i coś takiego. Niedługo nas zeuropeizują i chyba kupię nowy telewizor — uczciwy, odpowiadający wszelkim wysoko cywilizowanym prawom i normom europejskim. Czuję się wielce wdzięczny i szczęśliwy, i z dużą dozą nieśmiałości oczekuję na GODZINĘ ZERO.

Pewnie jeszcze nie wiem o tym jako ten tubylec, gdzie i jak mieszkam, i gdzie leży mój kraj. Uzbijam się w wielką pokorę i cierpliwość, ponieważ szok czekający mnie, kiedy to Europejczyk poda mi pełną miłości i wielkiego współczucia, bezinteresowną dłoń i powie: „Witaj u mnie w domu”. A ja, przepełniony wdzięcznością, powiem: „Przygarnij

mnie, uznaj mnie za swojego nowo narodzonego, nic nie rozumiejącego mniejszego brata. Weź tę nieznaną ziemię, której tubylcza nazwa brzmi „Polska”. Nie ma jej w Azji, Europa też jakby całkiem niedawno ją odkryła. Tak i ja zostanę uratowany, wyciągnięty z niewiedzy, odmętu, niebytu. Nauczę się wszystkiego, jak malować na smaczny kolor wędliny, jak wytruć wszystko, co lata, pestycydami. Ucywilizuję według twoich cudownych dyrektyw jabłonkę, która to nie pouczona rodziła jabłka różnej wielkości. Wszystkie mają być takie same, identyczne. Będę starał się zunifikować smak współmieszkańców, znanych mi tubylców. Powiem kuzynom, by znosiły jajka w przyjemnych dla oka opakowaniach po dziesięć sztuk i że mają pozostawać świeże. Słowa prawdy przekazę: krowom, że mleko ma być ekologiczne i konieczne w kartonikach z opisem, czy pasty się na umytej ekologicznym proszkiem łące, psom — by szczekały uczenie, wilkom — by nie wyły, jak ludzie śpią...

Maryla z Darkiem byli wczoraj na urodzinach u koleżanki Ewy, współplemieńca. Mieszka także w osadzie oznaczonej już teraz na mapach Europy jako miasto Cieszyn; na szczęście, jak wieść niesie, jej założycielami byli Europejczycy — strach mnie ogarnia na myśl, gdyby nimi mieli się okazać na przykład Chińczycy...

SPIIS TREŚCI

Epilog — <i>Paweł Kubisz</i>	3
Kalendarium	4
Kalendarz skrócony na rok 2005	16
Kalendarium rocznic na 2004 r. — <i>Władysław Sosna</i>	17

HISTORIA

Topografia cesarsko-królewskiej części Śląska. ^(IV) Z Księstwa Cieszyńskiego (rok 1804) — <i>Reginald Kneifel</i>	45
Księżna Wiola rodem z Bułgarii — <i>Michael Morys-Twarowski</i>	53
Św. Melchior Grodziecki synem mieszczanina cieszyńskiego? — <i>Wacław Gojniczek</i>	57
Medyczna opieka i lekarze w Księstwie Cieszyńskim — <i>Herbert Patzelt</i>	65
Historia uzdrowiska Jaworze — <i>Jadwiga Roik</i>	69
Początki szkolnictwa wiślańskiego — <i>Teodor Cienciąła</i>	83
Koziełkowie rodem z Końskiej — <i>Oskar Lanc</i>	89
Największa katastrofa górnicza — <i>Stanisław Zahradnik</i>	97
Dziedziccy i czechowiccy legioniści — <i>Erwin Woźniak</i>	107
Zapiski oficerów MO ^(III) — <i>wybrał Grzegorz Kasztura</i>	113
Dzieje kontaktów Cieszyna z Warmią i Mazurami — <i>Janusz Guziur</i>	117

KULTURA, ZABYTKI

Problemy konserwacji dokumentu pergaminowego — <i>Anna Fedrizzi-Szostok</i>	127
Jak cieszyński artysta pomalował Kraków — <i>Agata Kotula</i>	133
Cieszyńska poczta — <i>Irena Kwaśny</i>	145
Czechowicki skarb — <i>Jerzy Giza</i>	151
Zagadka bombowca — <i>Grzegorz Kasztura</i>	157

WSPOMNIENIA

Pro memoria (zapiski ks. Pawła Nikodema — część II) — <i>Aleksander Dorda</i>	165
Pan radca — <i>Maria Kocych-Imielska</i>	177
Cztery domy mojego dzieciństwa — <i>Anna Korzec</i>	185
Z moich nauczycielskich wspomnień — <i>Bolesław Orszulik</i>	191
Nie tylko Władek Bronek i ja — <i>Jan Rusz</i>	195

SYLWETKI

Żył dla obowiązku i pieśni — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	207
Zasłużony pedagog i pionier krajoznawstwa szkolnego — <i>Władysław Sosna</i>	213
Ks. Jerzy Mrowiec (1860—1941) — <i>Teodor Cienciąła</i>	223
W służbie ludowego teatru — <i>Karol Kajzer</i>	229
Zapomniany malarz — <i>Helena i Ludwik Bartoszek</i>	233
Regionowi wierny — <i>Robert Danel</i>	237
Niespodziewanie odnalezione wiersze Jana Lisztwana — <i>Barbara Cieślak</i>	239

KULTURA LUDOWA, FOLKLOR

Po naszymu — <i>Robert Danel</i>	247
Jak Jyndrys Fóniok do kalyndorza piśoł i na jarmark chodził — <i>Karol Kajzer</i>	249
Jak sie kiesi kapuste kisiło — <i>Anna Więżik</i>	253
Ojczy nasz — <i>Karol Kłoczek</i>	254
Mama je dycki mama — <i>Aniela Kupiec</i>	257
Ło stareczce i starziku — <i>Lidia Szkaradnik</i>	263

RÓŻNOŚCI

Wspomnienia o majordomusie Franzu — <i>Tomaš Peterek</i>	267
Kto zweryfikuje prawdę o cieszyńskich lochach? — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	271
Rozważania o świecie dużym i małym (z notatek cieszyńskiego me- chanika) — <i>Piotr Aspidow</i>	275



**BIURO ZARZĄDU GŁÓWNEGO
MACIERZY
ZIEMI CIESZYŃSKIEJ**

ul. P. Stalmacha 14
43-400 Cieszyn
tel. (033) 852 16 59



Oferuje wydawnictwa Macierzy
po cenach hurtowych
z dostawą do zamawiającego

Biuro jest czynne:

w poniedziałki	}	od 9.00 do 13.00
wtorki		
środy		
i piątki		

w czwartki od 15.00 do 19.00

Kostiumeria

Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ul. P. Stalmacha 14, 43-400 Cieszyn
tel. (033) 852 16 59

oferuje

wypożyczenie ponad 4000 kompletnych strojów

• *historycznych*

• *współczesnych*

• *ludowych*

zarówno dla dzieci i dorosłych

Kostiumeria jest czynna:

poniedziałki od 9.00 do 13.00

wtorki od 9.00 do 12.00

środy od 10.00 do 15.30

czwartki od 9.00 do 15.30

ZAPRASZAMY!

BRACKIE

CIESZYN

★ 1846 ★

Bracki Browar
Zamkowy
w Cieszynie
Sp. z o.o.

43-400 Cieszyń,
ul. Dojazdowa 2,
tel. 33/ 652 28 37, 651 41 10

SMAK TRADYCJI





Gminna Spółdzielnia "Samopomoc Chłopska"

43-430 Skoczów, ul. Mickiewicza 4

Prezes tel. 033/853 35 62

Centrala tel./fax 033/853 33 83-5

Dział handlu tel. 033/853 35 17 lub centrala

PIEKARNIA HARBUTOWICE PRODUKUJE

Chleb zwykły mieszany, graham, wiejski, mazowiecki i inny.

Bułki, rogalie, drożdżówki-asortyment.

Rogaliki, pączki, placki z serem, anyżki i inne.

Harbutowice 204, tel. 033/853 36 38

Wykaz Placówek

Sklep nr 3, Spożywczo-przem., 43-450 Ustroń, ul. Skoczowska 137, tel. 033/854 24 05

Sklep nr 5, Spożywczo-przem., Ochaby Małe 233, tel. 033/ 853 36 28

Sklep nr 7, Spożywczo-przem., Harbutowice 197. tel. 033/ 853 36 04

Magazyn nr 6

Budowlano-opałowy

Skoczów, ul. Bielska 196

tel. 033/853 36 07, 853 38 47

OFERUJE:

Pełny asortyment materiałów budowlanych takich jak cement, wapno, cegła, stal, płaski, żwir izolacyjny, pokrycia dachowe, stolarka budowlana.

Materiały wykończeniowe, instalacyjne, farby konserwacyjne, kleje, płytki. Materiał opałowy, nasiona, pasze, nawozy.

Magazyn nr 4

Budowlano-opałowy

43-450 Ustroń, ul. Fabryczna 4

tel. 033/854 24 90

POLECA PEŁNY ASORTYMENT MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH:

Płaski, żwir izolacyjny, pokrycia dachowe i stolarkę otworową.

Materiały wykończeniowe, instalacyjne, farby konserwacyjne, płytki ceramiczne, kleje, opał, pasze, nawozy.



SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „CIESZYNIANKA”

ul. Hajduka 17

43-400 Cieszyn

SKRYTKA POCZTOWA 52

Konta: PKO O/Cieszyn nr 10201404-105340001
BŚK O/Cieszyn nr 10501083-103993408

NIP: 548-007-63-64
REGON: 000484506

Centrala 8520-218
8520-207

Sekretariat 8522-413
Fax 8520-077

Admin. Centrum-Bobrek W. 8520-218 w.26
Czynsze-Windykacja 8520-240

Admin. Liburnia 8522-599
Admin. Podgórze 8521-749

Zaspokajamy potrzeby mieszkaniowe cieszyńiaków od 45 lat

Posiadamy 106 budynków mieszkalnych, a w nich 3684 mieszkania

Dysponujemy 74 lokalami użytkowymi - zapraszamy do wynajmu wolnych lokali na os. Piastowskim i w biurowcu przy ul. Hajduka

Zarządzamy posiadanym majątkiem profesjonalnie

Dbamy o dobry stan techniczny i estetykę naszych zasobów

Montujemy nowoczesne place zabaw dla naszych milusińskich

Stale rozwijamy sieć osiedlowych miejsc postojowych

Staramy się utrzymywać zielen osiedlową na coraz lepszym poziomie - pomaga nam w tym społecznie wielu członków naszej Spółdzielni - dziękujemy

Mamy wolne tereny budowlane - jak będą chętni - będziemy budować



Książnica Cieszyńska

CS II 81/2004



ISSN 1232-2725